

W NUMERZE  
**PORADNIK  
ŻOŁNIERZY**  
Służbędnik



## GENERAL BOGUSŁAW BĘBENEK:

**JAK DOŚWIADCZENIA  
Z MISJI AFGAŃSKIEJ  
ZMIENIAJĄ POLSKICH  
SAPERÓW?**

**SZTUKA  
DRYFOWANIA,**  
czyli o tym,  
czego muszą się  
nauczyć wszyscy  
marynarze i piloci.

**MEDIATOR  
STRATEGICZNY**  
AMERYKA TRACI  
ZAINTERESOWANIE  
ZARÓWNO EUROPA,  
JAK I BLISKIM  
WSCHODEM.

## SPOSÓB BICIA

**WALKA  
W BLISKIM  
KONTAKCIE TO  
NIEODŁĄCZNY  
ELEMENT  
SZKOLENIA  
ŻOŁNIERZA.  
CZYŻBY?**



# 1% OD PODATKU DOCHODOWEGO



## 1% OD PODATKU DOCHODOWEGO

wspiera nasze działania pomocowe na rzecz środowiska rannych i poszkodowanych w misjach NATO, ONZ i UE oraz rodzin poległych.

**KRS 000030 4771**

Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach Poza Granicami Kraju działa na rzecz konsolidacji środowiska rannych i poszkodowanych.

Reprezentuje i chroni ich interesy, wspiera potrzebujących i udziela pomocy finansowej.

Dbą o dobre imię żołnierzy i pracowników pełniących służbę w polskich kontyngentach wojskowych.

Jego członkami są żołnierze służby czynnej, żołnierze w stanie spoczynku i pracownicy wojska.

Stowarzyszenie współpracuje z resortem Obrony Narodowej i innymi instytucjami państwowymi oraz organizacjami krajowymi i zagranicznymi zajmującymi się tą problematyką.

*Aby pamiętać o poległych  
była niezbędna i praca, a następnie  
przelewajcie się przez  
decyzyjny i uszanowany.*

**STOWARZYSZENIE RANNYCH I POSZKODOWANYCH  
W MISJACH POZA GRANICAMI KRAJU**

ul. Wawrzyniaka 5, 70-393 Szczecin

zarzad@stowarzyszenierannych.pl • www.stowarzyszenierannych.pl





PIOTR BERNABIUK

## WALKA W BLISKIM KONTAKCIE WYWODZI SIĘ Z BARDZO WCZESNEGO OKRESU ROZWOJU GATUNKU HOMO SAPIENS.

**G**ryżliśmy, waliliśmy pięściami i rozdawaliśmy kopniaki na długo przed tym, zanim ktoś wpadł wreszcie na pomysł rozstrzygania międzyplemiennych porachunków na przykład za pomocą maczug, a następnie coraz bardziej wyrafinowanych urządzeń. Dziś, gdy żołnierza na polu walki coraz skuteczniej usiłują zastąpić cyborgi, roboty saperskie i bezzałogowce, trudno się dziwić pytaniu: po co nam walka wręcz? Czy chcemy cofnąć się do epoki kamienia?

Jakby na przekór postępowi w dyskusję na ten temat włączyli się reprezentanci atawistycznego podejścia do zjawiska, którzy pytają: „Skąd w naszym wojsku bierze się taka niechęć do sportów walki?”. I zaraz sami udzielają sobie odpowiedzi: „Bo tak jest najwygodniej”.

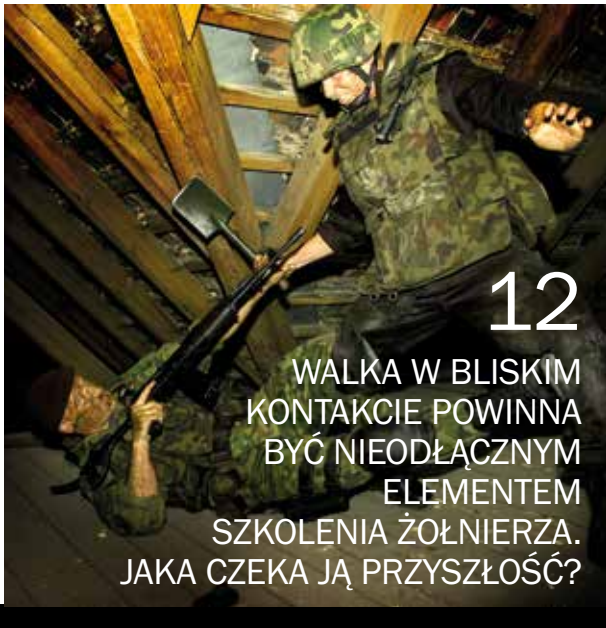
Przed kilkunastu laty, gdy szkolenie z walki w wojsku zanikało, okazało się, że bezpośrednia konfrontacja leży głęboko w żołnierskiej naturze. Powstała pustkę wypełniali entuzjaści sportów i dalekowschodnich sztuk walki. Również na wojskowej „górze” dostrzeżono potrzebę powrotu do „atawizmu”. Tyle że w formule na wskroś nowoczesnej.

Popularność zdobył wówczas podpułkownik rezerwy doktor Krzysztof Kondratowicz, posiadający 10. dana dźiu-dżitsu goshin ryu z Okinawy, propagujący tę piękną i fascynującą sztukę. Z kolei pułkownik profesor Roman Kalina upatrywał przyszłości w dźudo, a następnie proponował sumo. Nie były to jednak oferty nadające się do szerszego wykorzystywania w szkoleniu ani do zastosowania w realnym starciu.

Siły zbrojne oczekiwały wyspecjalizowanego systemu walki w kontakcie, uwzględniającego wyposażenie żołnierza, jego umundurowanie i uzbrojenie oraz sytuacje, w których może się znaleźć. Oczekiwania spełnił program walki w bliskim kontakcie (WWBK) – produkt krajowy, autorstwa dwóch oficerów, oparty na sprawdzonym w walce izraelskim systemie bojowym krav maga. W ciągu kilku lat wyszkolono w nim około tysiąca instruktorów, a ci zaczęli uczyć żołnierzy... Wydawać by się mogło, że przeważało owo atawistyczne podejście, i kłopoty w tej dziedzinie przeszły do historii. Otóż nie do końca, ponieważ wokół rozwijającego się systemu WWBK pojawiają się pewne perturbacje. Padają pytania, na które dopiero szukamy odpowiedzi.

Czy szkolenie w walce wręcz, w połączeniu z pracą z bronią, to jeszcze sport czy już szkolenie ogniowe? Co zrobić, by na kursy instruktorskie nie wysyłano ludzi, którzy nigdy nie będą szkolić innych?

➤ Więcej o walce w bliskim kontakcie na stronie 12



ALEKSANDER RAWSKI

**12**  
**WALKA W BLISKIM KONTAKCIE POWINNA BYĆ NIEODŁĄCZNYM ELEMENTEM SZKOLENIA ŻOŁNIERZA. JAKA CZEKA JĄ PRZYSZŁOŚĆ?**

prezentuj  
 broń

TADEUSZ WRÓBEL  
**44 | Doświadczalne pole minowe**  
 Rozmowa z generałem brygady Bogusławem Bębenkiem o służbie polskich saperów

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK  
**48 | Miesiąc na minusie**  
 Ekstremalne zimowe szkolenie w Kanadzie oczami żołnierzy 6 Brygady Powietrznodesantowej

KRZYSZTOF WILEWSKI  
**60 | Iskra gaśnie**

**CZEGO OCZEKUJĄ PILOCI OD NOWYCH MASZYN SZKOLNO-BOJOWYCH?**

**60**

- armia**
- PIOTR BERNABIUK  
**12 | Sposób bicia**
- KRZYSZTOF WILEWSKI  
**20 | Łatanie parasola**  
 Modernizacja systemu obrony powietrznej i przeciwlotniczej
- 24 | Nasi laureaci**  
 Relacja z rozdania Buzdyganów 2012



KRZYSZTOF WOJCIEWSKI



KONRAD KIFERT

PAWEŁ HENSKI  
**64 | Okręt z wyspą**  
 Już wkrótce amerykańska marynarka wojenna będzie miała nowy uniwersalny okręt desantowy.

KRZYSZTOF WILEWSKI  
**66 | Łączy retro**  
 Łączy troposferyczne alternatywą wobec systemów satelitarnych

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER  
**68 | Mediator strategiczny**  
 Pytamy ekspertów, co sądzą na temat zaangażowania USA w zapewnienie stabilności na Bliskim Wschodzie.

TADEUSZ WRÓBEL  
**80 | Armia w rozsypce**  
 Sprawdziliśmy stan sił zbrojnych Mali.

PAULINA GLIŃSKA,  
 MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK  
**30 | Choroba rodzinna**  
 PTSD dotyka nie tylko żołnierza, lecz także jego bliskich.

TADEUSZ WRÓBEL  
**36 | Szpony floty**  
 Śmigłowce zwalczania okrętów podwodnych są jedynymi uzbrojonymi maszynami lotnictwa Marynarki Wojennej.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI  
**40 | Sztuka dryfowania**  
 ...czyli jak przetrwać katastrofę na morzu.

bezpieczeństwo



ROBERT CZULDA  
**82 | Unia niezmiernie ambitna**

Jakie możliwości reakcji na sytuację w regionie ma Unia Afrykańska?

wojny  
i pokoje

JAKUB NAWROCKI  
**84 | Bohater rosyjskiej historii**

Jerzy Wołkowicki cudem uniknął śmierci w Katyniu.

TADEUSZ WRÓBEL  
**88 | Saharyjscy zagońcy**

## REWOLUCYJNA KONCEPCJA WŁOSKICH JEDNOSTEK PUSTYNNYCH



horyzonty

ŁUKASZ ZALESIŃSKI  
**94 | Cmentarzysko w otchłani**

W polskich wodach jest około stu obiektów sklasyfikowanych jako zabytki.



# 94

PAULINA GLIŃSKA  
**100 | As wirtualnych przestworzy**

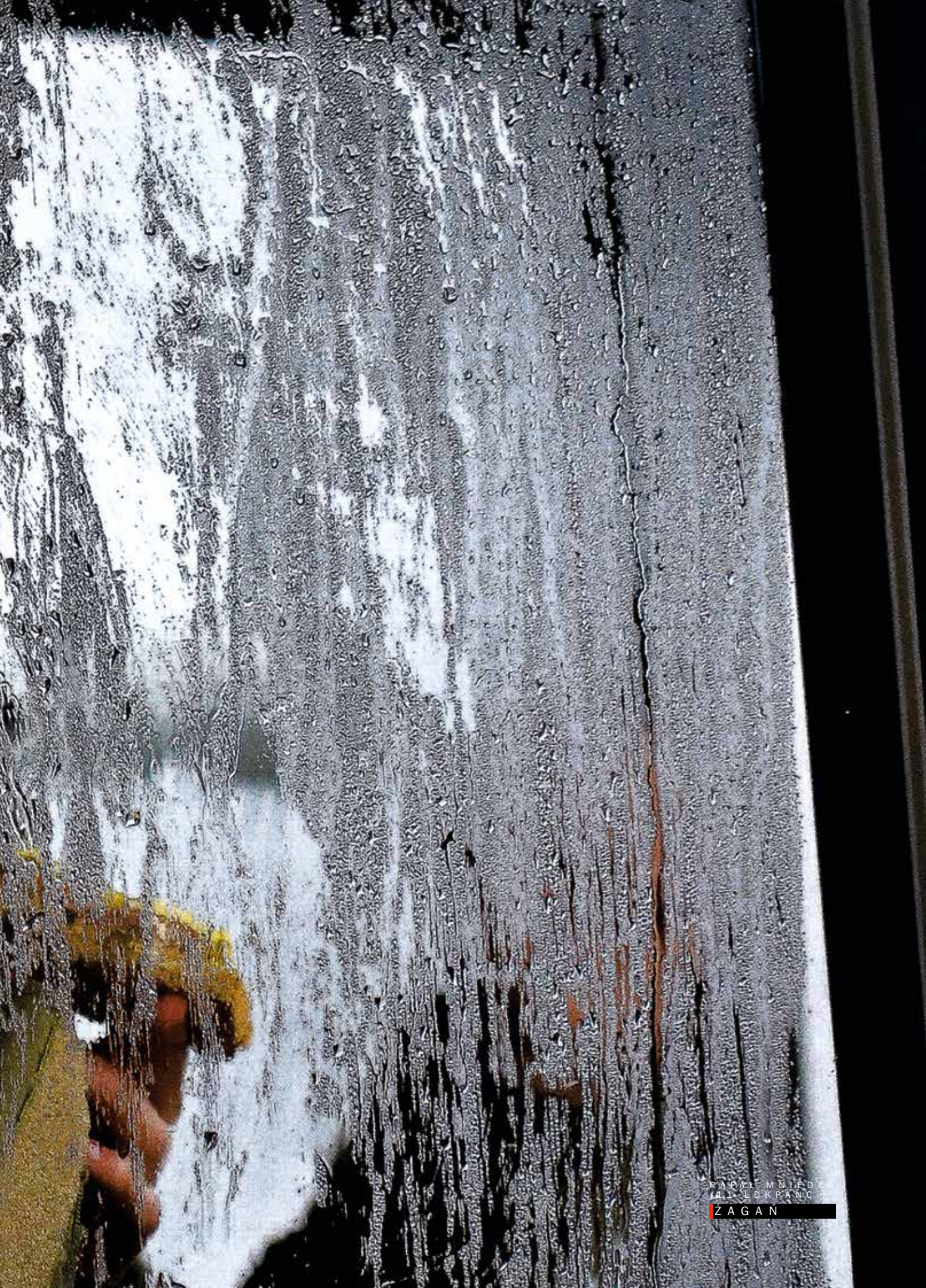
Marek Szozda samodzielnie skonstruował symulator F-16.

U  
S  
N  
A  
V  
Y

flesz

**STARSZY KAPRAL MARTA OBORSKA – DOWÓDCA GRUPY EWAKUACJI MEDYCZNEJ,  
STARSZY RATOWNIK MEDYCZNY Z DYWIZJONU PRZECIWLOTNICZEGO. Czarna Dywizja**  
jako pierwsza przyjęła kobiety do służby w korpusie szeregowych zawodowych.  
W 10 BK Panc służy ponad 180 kobiet.







RAFAL M I E D L O

# Trudny, ale dobry rok

Polsce potrzebna jest strategia budowania armii pod kątem wzmacniania obrony własnego terytorium.

Koncepcja rozwoju polskich sił zbrojnych oparta na polityce misji ekspedycyjnych jest błędna”, stwierdził prezydent Bronisław Komorowski na dorocznej odprawie kierowniczej kadry ministerstwa obrony i sił zbrojnych. Prezydent opowiedział się za strategią budowania polskiej armii pod kątem wzmacniania zdolności do obrony własnego terytorium oraz możliwości wypełnienia polskich zobowiązań wynikających z członkostwa w NATO.

Prezydent ocenił też 2012 rok jako dobry, choć niełatwy dla wojska. „Udało się utrzymać mechanizm finansowania, który stwarza szansę na modernizację sił zbrojnych”, mówił, przypominając, że Polska każdego roku przeznaczająca 1,95 procent PKB na obronność.

Zwierzchnik sił zbrojnych wskazywał też na ubiegłoroczne decyzje, które porządkują kierunek zmian i rozwoju armii. Wymienił wśród nich plany

modernizacji technicznej Marynarki Wojennej oraz systemu obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej, a także prace nad ustawą zmieniającą strukturę dowodzenia.

Gospodarz spotkania minister Tomasz Siemoniak podziękował prezydentowi i premierowi Donaldowi Tuszkowi za wsparcie armii między innymi pod kątem jej finansowania, w tym przeznaczenia środków na obronę przeciwrakietową. AD ■

## Święto Saperów

16 kwietnia przypada Święto Wojsk Inżynieryjnych – Święto Saperów. Z tej okazji przekazuję serdeczne pozdrowienia i najlepsze życzenia żołnierzom wojsk inżynieryjnych Wojsk Lądowych, ich rodzinom, pracownikom wojska, naszym poprzednikom – byłym żołnierzom jednostek inżynieryjnych, kombatantom i weteranom, członkom ZZZ WP, Stowarzyszeniu Saperów Polskich oraz tym, których losy były związane z trudami służby inżynieryjnej, a także sympatykom wojsk inżynieryjnych. Szczególne słowa kieruję do żołnierzy wojsk inżynieryjnych wykonujących odpowiedzialne i niebezpieczne zadania w ramach PKW poza granicami naszego kraju. Życzę Wam wytrwałości i szczęśliwego powrotu do rodzinnych domów, do swoich bliskich. Kieruję również nasze serdeczne żołnierskie pozdrowienia do pracowników Szefostwa Inżynierii Wojskowej MON oraz do wszystkich żołnierzy wojsk inżynieryjnych Sił Powietrznych i Marynarki Wojennej.

*ptk dypl. inż. Daniel KRÓL*  
*szef Wojsk Inżynieryjnych Wojsk Lądowych*



## To był rutynowy patrol

Polski żołnierz zginął w wyniku wybuchu miny pułapki.

Żołnierz 2 Kompanii Piechoty Zmotoryzowanej ze składu Zgrupowania bojowego mieli rozpoznać drogę i zorganizować punkt kontrolny na północny zachód od Ghazni. 20 marca 2013 roku rano pod transporterem opancerzonym typu MRAP, którym jechali polscy wojskowi, wybuchła mina pułapka.

„W eksplozji zginął kierowca, starszy szeregowy Paweł Ordyński, dwóch żołnierzy zostało rannych”, mówi major Marek Pietrzak, zastępca rzecznika Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych. Poszkodowanym udzielono od razu pomocy medycznej, potem śmigłowcem ewakuacyjnym zostali przetransportowani do szpitala w bazie Ghazni, a następnie do Ramstein. „Ich stan lekarze oceniają jako stabilny”, dodaje major Pietrzak. Starszy szeregowy Paweł Ordyński służył jako kierowca w 12 Brygadzie Zmechanizowanej w Szczecinie. Wcześniej był na misji na Bałkanach i dwukrotnie w Afganistanie. Miał 29 lat. ATD ■



## Zmiany na górze

Nowy system dowodzenia  
ma obowiązywać od początku 2014 roku.

Uproszczenie struktur dowodzenia i dostosowanie ich do współczesnych wymagań to założenia nowelizacji ustawy o urzędzie ministra obrony narodowej przyjętej przez Radę Ministrów. Projekt reformy opracował resort obrony. „Rząd przyjął ustawę, która zmieni polski system dowodzenia. Liczę na to, że szybko zostanie ona przyjęta przez parlament i pozwoli na powstanie struktury, która będzie w stanie skutecznie dowodzić siłami zbrojnymi w czasie pokoju i wojny”, stwierdził prezydent Bronisław Komorowski na odprawie kierowniczej kadry ministerstwa obrony i sił zbrojnych.

Reforma zakłada rozdzielenie funkcji dowodzenia ogólnego i operacyjnego

oraz planowania. Dwa pierwsze zadania przejmą dowództwa strategiczne. Dowództwo Generalne, które zastąpi dowództwa rodzajów sił zbrojnych, będzie odpowiedzialne za kierowanie wojskami w czasie pokoju. Dowództwo Operacyjne przejmie zaś dowodzenie w okresie wojen, kryzysów i na misjach.

Oba organy będą podlegać bezpośrednio ministrowi obrony, podobnie jak szef Sztabu Generalnego WP. Zgodnie z projektem Sztab Generalny będzie odpowiedzialny za planowanie i doradztwo strategiczne. Jeśli dalsze prace nad ustawą pójdą zgodnie z planem, zmiany w systemie dowodzenia będą obowiązywać od początku przyszłego roku. A N N ■

## Zawirowanie z tarczą

Rozmieszczenie amerykańskich interceptorów jest niezagrożone i będzie kontynuowane”, stwierdził prezydent Bronisław Komorowski, który rozmawiał o tym 18 marca w Rzymie z wiceprezydentem USA Joe Bidenem. „Musimy wspierać budowę systemu

obrony przeciwrakietowej całego NATO, aby był kompatybilny z systemem amerykańskim”, dodał prezydent. Równocześnie wyraził nadzieję, że Amerykanie będą uprzedzać bliskich sojuszników o swoich decyzjach co do przyszłości systemu obrony przeciwrakietowej.

W połowie marca sekretarz obrony Chuck Hagel zapowiedział rozmieszczenie 14 dodatkowych interceptorów na Alasce (teraz jest ich tam 26 i cztery w Kalifornii). Następnego dnia agencja AFP, korzystając z informacji anonimowego amerykańskiego urzędnika, podała, że Waszyngton zrezygnuje z ostatniej fazy budowy systemu obrony przeciwrakietowej w Europie; w jej ramach interceptory mają być rozmieszczone na terenie Polski i Rumunii.

Amerikanin tłumaczył tę zmianę cięciami finansowymi i kwestiami technicznymi. Alternatywną opcją jest uzbrojenie w przeciwrakiety SM-3 posiadanych przez Niemcy, Holandię i Danię fregat przeciwlotniczych. W, AFP, PAP, Reuters ■

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o tragicznej śmierci naszego żołnierza

sierżanta

**Pawła Ordyńskiego**

z 12 Brygady Zmechanizowanej, który zginął podczas służby w Polskim Kontyngencie Wojskowym w Afganistanie.

Rodzinie

oraz Bliskim Zmarłego

składamy

wyrazy serdecznego współczucia.

Tomasz Siemoniak,

minister obrony narodowej,

wraz z kierownictwem resortu

Z głębokim żalem przyjąłem wiadomość o tragicznej śmierci

sierżanta

**Pawła Ordyńskiego,**

żołnierza 12 Brygady

Zmechanizowanej,

wykonującego zadania w ramach XII zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie.

Siły Zbrojne Rzeczypospolitej Polskiej straciły Wspaniałego Żołnierza, który bohatersko oddał swoje życie w walce z międzynarodowym terroryzmem.

Rodzinie i Bliskim

składam kondolencje i wyrazy szczerego współczucia.

Cześć Jego Pamięci!

Dowódca Operacyjny Sił Zbrojnych gen. broni Edward Gruszka oraz żołnierze i pracownicy

11 marca 2013 roku zmarł w Warszawie

generał armii

**Florian Siwicki,**

były minister obrony narodowej.

Rodzinie i Bliskim

wyrazy współczucia

składają

Ministerstwo

Obrony Narodowej

i Sztab Generalny

Wojska Polskiego.

\* SERVI PACIS \*



POSIADA STATUS ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO

FUNDACJA POMOCY POSZKODOWANYM  
W WOJSKOWYCH OPERACJACH POKOJOWYCH POZA GRANICAMI  
POLSKI ORAZ ICH RODZINOM **„SERVI PACIS”**

ul. Królewska 1, 00-909 Warszawa, tel/fax: (+48)-0-22-687-94-56  
www.servipacis.pl e-mail: servi.pacis@wp.mil.pl

Zarząd Fundacji zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli,  
w tym do ludzi związanych z mundurem, wojskiem i obronnością  
oraz uczestników wojskowych misji zagranicznych,  
z gorącą prośbą o darowiznę na pomoc kolegom, których  
opuściło żołnierskie szczęście podczas wykonywania zadań  
na rzecz Światowego Pokoju.

**(1%)**  
**KRS 0000180838**

**DARCZYŃCOM – DZIĘKUJEMY**

Nr konta **75 1240 6319 1111 0000 4779 8205** w PEKAO SA



PIOTR  
BERNABIUK

# Co cię nie zabije

**ZAPOWIADANE ZMIANY  
W SYSTEMIE DOWODZENIA  
SIŁAMI ZBROJNYMI  
WYWOŁUJĄ PRZERÓŻNE,  
CZĘSTO NIEOCZEKIWANE  
REAKCJE W SZEREGACH**

**R**acjonalna w większości część społeczności wojskowej robi swoje, uznając, że nawet trzęsienie ziemi połączone z tsunami i tornadem nie może zakłócać codziennego rytmu życia. Szczególnie jeśli zapowiadane miesiąc po miesiącu, a następnie rok po roku zmiany są jeszcze bezpiecznie odległe: „Przyjdzie to przyjdzie, będzie to będzie. Robimy swoje”.

Jednakże większość to nie wszyscy. Dość wyraźnie zarysowuje się nieokreślony w statystykach, ale wyraźnie dostrzegalny odłam pozostających w hibernacji. Brak decyzji, brak działania, odkładanie, zwodzenie, zatraskiwanie „kwitów” w sejfach: „Po co cokolwiek robić, skoro wkrótce trzeba będzie zaczynać od nowa”? I to wyglądanie przez okno – „Nadchodzi? Nie nadchodzi?”. Niby jest nadzieja, że nadejdzie, ale i ulga, że nie nadchodzi.

W kontraście do tych ostatnich, ale też nieustającym z nimi konflikcie pozostają... trudno określić, czy to rewolucjoniści, czy jedynie ofiary ADHD, w każdym razie żołnierze niepokorni (takich nagradzamy Buzdyganami), usiłujący zmieniać wszystko i nieustannie. „Bo jeśli nic się na razie nie dzieje, to trzeba wyprzedzać zmiany”. Każda okazy (lub jej brak) jest odpowiednia, żeby namącić. I do tego mają jeszcze nieustanne pretensje, że „tamci” nic nie robią!

Ostatnio odbyłem bardzo pouczającą rozmowę z kapitanem, który usiłował zbudować swój zespół na wzór najlepszych formacji świata. „Początkowo nie mogłem zrozumieć bierności przełożonych. Mnie tu brakuje odpowiednich ludzi, sprzętu, środków na szkolenie, brakuje nawet myśli strategicznej. Liczę na pomoc, bo przecież jestem jedynie prostym majorem. Miotam się, zadaję pytania, aż wreszcie pada odpowiedź: dziękuj Bogu, że nikt ci nie przeszkadza. Chcesz coś zbudować, bierz się do roboty i nie licz na wsparcie ani na oklaski! Jeśli ci wyjdzie, to się potem najwyższą chwałą podzielisz”.

Szukałem odrębnej puenty do trzech prezentowanych postaw.

Jeśli chodzi o pierwszych, wielce pouczającą obserwację w tej kwestii poczyniłem młodej zimy. Wbrew oczekiwaniom nadeszła niemalże o wyznaczonej kalendarzem porze, trwała konsekwentnie, godnie, bez przepychu, ale i bez kataklicznych ekstremów, dostarczając dzieciom białego puchu do sanny i lepienia bałwanów. Może jedynie przeciągnęła się nadto, aż po pierwsze dni wiosny. Nie uległa karmiącym się oczekiwaniami na najgorsze mediom, próbującym straszyć tytułami: „Zima nie odpuści” i „Atak zimy, wiosna nieprędko”. Nie sprawdziło się ani globalne ocieplenie, ani nadejście kolejnego zlodowacenia. Może nie dostrzegamy tego, ale zarówno w przyrodzie, jak i w naszych codziennych działaniach dominują normalność i codzienna, rzetelna robota.

Jeśli chodzi o drugich, liczących na to, że „uda się jakoś przetrwać kolejną kadencję”, polecam wykład Jacka Walkiewicza – starego znajomego, czym się chlubię – podbijającego sieć (ponad 100 tysięcy słuchaczy na YouTube) obalaniem mitów, utartych prawd życiowych. Przytoczę streszczenie tylko jednej mądrości doświadczonego psychologa i myśliciela: „Mówimy często, że coś się nam udało. W życiu nic się nam nie udaje, wszystko z czego wynika”. Jeśli więc biernie dojdziemy do finału z sukcesem, to się nie cieszymy, bo ktoś inny na nasz sukces zapracował.

Trzeciej, aktywnej grupie, proponuję odwagę w działaniu, bo jak powiedział Winston Churchill: „Jeżeli w życiu nie ma miejsca na odwagę, to inne cnoty są bez znaczenia”. Nie szermujcie jednakże nadmiernie popularnym ostatnio hasłem: „Co cię nie zabije, to cię wzmocni”. Walkiewicz rozsądnie ostrzega: „Co nie zabije, to nie zabije. Potrafi za to sponiewierać na całe życie”.



**SZKOLENIE  
Z WALKI  
W BLISKIM  
KONTAKCIE  
BUDUJE ZAUFANIE  
DO WŁASNYCH  
MOŻLIWOŚCI**

ALEKSANDER RAWSKI

| WALKA WRĘCZ |

# SPOSÓB B I C I A

**Rozwijająca się dynamicznie** po latach zastoju walka wręcz przysparza armii coraz większych kłopotów. I nie bardzo wiadomo, jak z nich wybrnąć.



PIOTR BERNABIUK





# WIELE SPORTÓW WALKI MOŻE SŁUżyć KSZTAŁTOWANIU CHARAKTERU MŁODYCH WOJOWNIKÓW W MUNDURACH

równy wbrew wygodnictwu tych, którzy odetchnęli z ulgą po „wylimitowaniu” starej instrukcji, jak i na przekór „prekursorom nowoczesności”, ironizującym: „Po co żołnierz ma się kopać i bić na pięści? Nie po to dostał karabin, czołg czy śmigłowiec, żeby się szarpał z przeciwnikiem!”.

Trudno dziś powiedzieć, co wówczas podziało: symbolika przełomu tysiącleci czy świadomość palącej potrzeby szkoleniowej. W 2001 roku, jak zapisano w oficjalnych dokumentach – „z inicjatywy P7 Sztabu Generalnego WP”, w Wyższej Szkole Oficerskiej w Poznaniu powołano zespół wojskowych specjalistów w składzie: kapitan Włodzimierz Kopeć (przewodniczący), major Piotr Tarnawski, kapitan Andrzej Greiner oraz porucznik Grzegorz Mikusiak. Postawiono przed nim zadanie opracowania programu walki wręcz dla całych Sił Zbrojnych RP. Po czterech latach zatwierdzono i zaczęto wprowadzać do wojskowej praktyki szkoleniowej „Program kształcenia kadr instruktorów walki w bliskim kontakcie dla potrzeb MON z nadawaniem uprawnień państwowych instruktora rekreacji ruchowej – specjalność samoobrona”.

## SERIA NIEWYPAŁÓW

W Poznaniu rozpoczęły się wkrótce kursy instruktorskie – nowi instruktorzy zaczęli szkolić wojsko. Machina ruszyła z impetem i wydawało się, że nic jej nie powstrzyma. A jednak! W ubiegłym roku coś zacięło się w szkoleniu instruktorów na kursach WWBK I stopnia. Z czterech planowanych ani jeden nie doszedł do skutku, mimo że chętnych nie brakowało i były przyznane pieniądze na ten cel. Pułkownik Wiesław Świtaj, szef Oddziału Wychowania Fizycznego i Sportu w Zarządzie Szkolenia Sztabu Generalnego, nie ukrywa, że przyczyną były względy formalne. Jako warunek udziału w szkoleniu postawiono bowiem posiadanie

brązowego pasa, czyli 1. kyu (najwyższy stopień uczniowski) w džudo. Jedynie czterech kandydatów spełniło te kryteria. Kurs okazał się więc niewypałem.

W tym roku szkolenie ruszyło, ale znowu jest niedobrze. Wprawdzie nikt już nie potrzebuje wykazywać się przed rozpoczęciem kursu WWBK dorobkiem zdobytym na macie, ale też po jego zakończeniu uczestnicy nie uzyskują żadnych uprawnień do prowadzenia zajęć.

Mamy więc paradoks. W Siłach Zbrojnych RP obowiązuje program szkolenia żołnierzy w walce w bliskim kontakcie. Zgodnie jednak z ustawą o sporcie, aby prowadzić zajęcia, nie wystarczy ukończyć kurs wojskowy. Trzeba też mieć kwalifikacje nauczyciela wychowania fizycznego, trenera lub instruktora sportu – jakiegokolwiek, nawet w dziedzinie tańca, i nie trzeba do tego mieć najmniejszego pojęcia o sportach walki. Takie uprawnienia mogą nadawać uczelnie wychowania fizycznego i związki sportowe.

Nie ma jednak takiej dyscypliny sportowej jak WWBK, nie mówiąc o BLOS-ie. Nie ma też poza wojskiem specjalistów w tej dziedzinie. Wiele osób łamie sobie głowy, jak wybrnąć z tego kłopotu. Być może w wypadku WWBK połączonego z BLOS-em należy rozważyć, gdzie się kończą zajęcia sportowe, czyli praca nad walorami fizycznymi, a zaczyna przygotowanie żołnierza do walki. Może bowiem, jak stwierdził jeden z wysokich rangą oficerów, „walka w kontakcie powinna stać się nieodłącznym elementem szkolenia taktycznego żołnierza, uwzględniającym jego zadania, strój, wyposażenie, uzbrojenie i sytuację, w jakich może się znaleźć. Należy ją po prostu oddzielić od sportu, bo sportem nie jest”.

## JEDNOOSOBOWY SYSTEM

Takie zdroworozsądkowe podejście prezentują w rozmowie również szkoleniowcy z Dowództwa Wojsk Lądowych. Kapitan Piotr Kowalski z wrocławskiego Centrum Szkolenia Wojsk Inżynierskich i Chemicznych, oficer od lat związany ze szkoleniem w walce i z działaniami ekstremalnymi, podkreśla też: „Jestem zwolennikiem scalenia WWBK z BLOS-em, gdyż zdecydowanie większym zrozumieniem cieszyłaby się walka wręcz w połączeniu ze strzelaniem i taktyką działania. Uczestniczyłem w takim szkoleniu prowadzonym przez specjalistów izraelskich dla instruktorów militarnych. Efekt był znakomity”. Jak dodaje, jest zwolennikiem holistycznego podejścia do szkolenia wojskowego: „Powinniśmy udowodnić na każdym kroku, że w tej dziedzinie całość nie jest sumą części. A w armii niestety jest tak, że oddzielnie się uczy strzelania, oddzielnie taktyki, oddzielnie też walki wręcz... I jeszcze zupełnie oddzielnie udaje się, że się prowadzi zajęcia z wychowania fizycznego”.

Kapitana Włodzimierza Kopcia nazywają jednoosobowym systemem WWBK. Wcale go to nie śmieszy, ponieważ w obecnej sytuacji czuje się trochę jak osaczony. Nie może odnieść kontuzji, nie może zachorować, nie mówiąc o wyjeździe na misję. A chciał wyjechać. Wielokrotnie już przygotowywał żołnierzy kolejnych kontyngentów ISAF do bezpiecznych i sprawnego posługiwania się bronią w warunkach bojowych. Czuł się usatysfakcjonowany, gdy po powrocie przyjeżdżali do niego dzielić się doświadczeniami; uczył się od nich „bojowego podejścia”.



Gdy prowadził zajęcia w 15 Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej, jej dowódca, generał Piotr Błazus, zapraszał go do Afganistanu na X zmianę. Włodzimierz Kopeć uznał wówczas, że najwyższy czas zmierzyć się z materią. Nie chciał pół roku przesiedzieć w bazie, lecz zobaczyć, czy to, czego uczy, ma przełożenie na rzeczywistość. Cóż, poradzono mu, by zgasił światło, zaspawał drzwi i ruszał w drogę... gdzieś za dwa lata, jak ludzie przestaną pytać o jego szkolenia, a w Warszawie zapomną o przysyłaniu nowych kursantów do Poznania.

Mimo ponawianych obietnic nadal zapowiada się, że powstanie zespół instruktorów, którzy wspieraliby go w rozpowszechnianiu wiedzy i umiejętności, prowadzili praktyczną weryfikację programów, zbierali doświadczenia i oczekiwania żołnierzy wracających z operacji bojowych. A przecież wielokrotnie rozmawiał o tym z osobami mogącymi podjąć taką decyzję. Bez problemu mógłby znaleźć chętnych instruktorów z odpowiednimi kwalifikacjami.

Generał Piotr Błazus niezłomie wierzy w kapitana Kopcia, którego uważa za wielkiego entuzjastę: „Znakomicie paśuje do niego powiedzenie: «Wielu ludzi mówi, że się czegoś

nie da zrobić. I wtedy pojawia się ten, który nie wie, że się czegoś nie da i on to właśnie robi»”. Zna dobrze potencjał szkoleniowy oficera i zamierza wrócić do współpracy z nim:

„W mojej brygadzie, w ramach przygotowań do misji w Afganistanie, kapitan przeszkolił kilkudziesięciu żołnierzy, a także udostępnił materiały do szkolenia z systemu BLOS. Pożytki z tego były oczywiste: zwiększenie bezpieczeństwa żołnierzy nieustannie obcuujących z bronią oraz wyrabianie nawyków zapobiegających wypadkom w działaniach bojowych. Szkolenie w walce w bliskim kontakcie buduje w człowieku zaufanie do własnych możliwości. Uczy reagowania w trudnych sytuacjach, gdy nie można użyć broni lub się jej nie ma”.

#### W CZYICH RĘKACH

Wbrew pozorom pozostawianie kapitana Włodzimierza Kopcia od kilku lat samego jako „superinstruktora” i „strażnika systemu” jest nie tylko jego kłopotem. W licznych rozmowach oficerowie zajmujący się szkoleniem wyrażają konieczność utworzenia komórki walki w poznańskim centrum i deklarują poparcie dla tej idei. Kapitan rozmawiał na ten temat z generałem Markiem Tomaszewskim, szefem szkolenia Wojsk Lądowych, który po-

### WALKA W KONTAKCIE POWINNA STAĆ SIĘ NIEODŁĄCZNYM ELEMENTEM SZKOLENIA ŻOŁNIERZA, UWZGLĘDNIAJĄCYM JEGO ZADANIA, WYPOSAŻENIE I SYTUACJE, W JAKICH MOŻE SIĘ ZNALEŻĆ

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

**OGÓLNOPOLSKI TURNIEJ  
KLAS O PROFILU MUNDUROWYM**  
www.wsb.edu.pl/centrum **II EDYCJA**

**Jura Krakowsko-Częstochowska**  
Do udziału w Turnieju zapraszamy uczniów klas o profilach wojskowym, policyjnym oraz pożarniczym

**Organizatorzy:**  
WBS WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU W DĄBRÓWIE GÓRNICZEJ  
TEAM BUILDERS INTERNATIONAL

**Patronat honorowy:** Centrum Usług Egzaminacyjnych, NSR, DĄBRÓWA GÓRNICZA, POLICJA, OCHRONIARZ, DOLOMAY, TVP KATOWICE

**Patronat medialny:** DG.pl, Polska Zbrojna, pocztka-mundurowa.pl, OCHRONIARZ, TVP KATOWICE

**Partnerzy:** demar, JANAS, eden, TEAM BUILDERS



COMMENT

## ALEKSANDER WRONA



Nikt nie nauczy się bezpiecznego posługiwania się bronią poprzez bezmyślne odczytywanie wszelkich nakazów i zakazów związanych z prowadzeniem bądź nieprowadzeniem ognia, spisanych z instrukcji. Problem w tym, że nie o teorię w tym wypadku chodzi, lecz poznanie i praktyczne stosowanie kilku czytelnych i zrozumiałych dla każdego zasad. Istnieje więc pilna potrzeba wypracowania i wdrożenia nowoczesnego i skutecznego systemu szkolenia, który zagwarantuje, że nikt żołnierza z bronią nie będzie traktował jak obiekt zagrożenia, lecz jako osobę doskonale umiejącą posługiwać się swoim narzędziem pracy. Alternatywą dla takiego systemu jest szkolenie według czterech zasad określanych mianem BLOS. Wdrożenie ich do praktyki szkoleniowej leży w gestii pionu szkolenia Sił Zbrojnych RP.

[ Pułkownik rezerwy **Aleksander Wrona** jest specjalistą w Sekcji Metodyki Centrum Szkolenia Wojsk Inżynieryjnych i Chemicznych we Wrocławiu. ]

parł ideę. Także zdaniem pułkownika Wiesława Świtaja walka w bliskim kontakcie powinna być traktowana pierwszoplanowo: „Powinniśmy tak ukierunkować szkolenie i wymagania w zakresie wychowania fizycznego, żeby większość żołnierzy, szczególnie Wojsk Specjalnych, rozpoznania i tych, którzy podczas działań bojowych dość łatwo mogą znaleźć się w kontakcie ogniowym, w tej dziedzinie szkoliła się intensywnie”.

Pułkownik Świtaj uważa BLOS za ciekawą propozycję, docenia zaangażowanie kapitana Kopcia w prowadzenie i rozwijanie kursów. Uważa też, że w skali sił zbrojnych nie może się tak istotną dziedziną zajmować jedna osoba, ale powinny to być co najmniej cztery, wyszkolone na odpowiednim poziomie. O przydatności systemu na pograniczu taktyki i szkolenia ogniowego jego zdaniem powinni decydować wojskowi szkoleniowcy.

Wynika z tego, że chociaż kursy kapitana Kopcia funkcjonują w ramach cyklu wychowania fizycznego i sportu, to na temat przydatności systemów WWBK i BLOS powinni ze sobą rozmawiać komendant poznańskiego centrum i szef szkolenia Wojsk Lądowych. Formowanie struktury kadrowej Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu także znajduje się w rękach komendanta placówki.

Pułkownik Piotr Kriese, komendant poznańskiego centrum, podobnie jak inni, uważa utworzenie komórki zajmującej się walką w bliskim kontakcie i bezpiecznym posługiwaniem się bronią za bardzo potrzebne: „Zgodnie z tym, co mówią i piszą żołnierze odbywający szkolenia, wiedza oraz zdobyte w trakcie szkolenia umiejętności praktyczne przydatne są nie tylko w codziennym działaniu, lecz także w polskich kontyngentach wojskowych. W Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych jedynie kapitan Włodzimierz Kopeć prowadzi takie zajęcia w ramach Cyklu Wychowania Fizycznego i Sportu. Decyzja o utworzeniu nowej komórki organizacyjnej leży w kompetencjach Sztabu Generalnego. Do połowy kwietnia przedłożymy projekt wykazu zmian do etatu centrum. Mam nadzieję, że w najbliższym czasie zostanie utworzony cykl szkolenia WWBK i BLOS”.

Panują więc powszechna zgoda i zrozumienie. Różnice dotyczą jedynie podziału kompetencji. Należy jednak dać wiarę, że dzięki dobremu intencjom życzliwych, a jednocześnie kompetentnych osób powstanie oczekiwany cykl szkolenia w walce bezpośredniej, połączonej z bezpiecznym posługiwaniem się bronią.

Kapitan Kopeć należy do tych żołnierzy, którzy zawsze będą sprawiali przełożonym kłopoty. Od takich oficerów i podoficerów zależy jednak wszelki postęp i rozwój sił zbrojnych. Przed dwoma laty, przy okazji wręczenia Buzdygana, dał się ponieść marzeniom o utworzeniu wojskowej szkoły walki, ośrodka przyciągającego wojowników i mistrzów z różnych dziedzin sportów, sztuk i systemów walki, weryfikujących programy, szkolących instruktorów, których wiedza i zapał przenikałyby do całych sił zbrojnych: „Wojsko powinno być miejscem spotkań różnych systemów. Łączyłyby nas mundur, regulamin wojskowy i wspólna robota. Nikt nie «ciągnąłby szmaty» w swoją stronę. Mimo że jestem prezesem jednej z najdłużej działających w kraju organizacji krav magi, nie chciałbym narzucać monopolu”.

Nie widzi też konfliktu między szkoleniem w systemie walki realnej i uprawianiem sztuk czy sportów walki. Twierdzi, że byłyby one znakomitą uzupełnieniem WWBK. I oferta nie powinna się ograniczać jedynie do dżudo. Znakomite są jego zdaniem boks, zapasy, brazylijskie dżiu-dżitsu czy tak popularne dziś MMA [mieszane sztuki walki]. W sumie lista pozostaje nieograniczona – wiele atrakcyjnych sportów walki mogłoby służyć kształtowaniu charakteru młodych wojowników w mundurach.

## ODPOWIEDNI MOMENT

Kapitan Kopeć nie zamierza się zajmować tym, co leży w kompetencjach przełożonych w Warszawie. Usiłuje jedynie przekonać wszystkich wokół, że właśnie teraz jest odpowiedni moment, aby podejmować decyzje dotyczące unormowania spraw związanych z walką w bliskim kontakcie: „Obawiam się, że gdy wkrótce zaczną się zmiany organizacyjne w całej armii, idea łatwo może umknąć. Na lata, być może na zawsze. I znowu za jakiś czas ktoś będzie musiał zaczynać od zera, bo nie da się na dłuższą metę realnie szkolić żołnierzy do walki bez walki”.

Z pozoru rozwiązania wydają się proste: WWBK i BLOS należy potraktować jako spójny system szkolenia sił zbrojnych z konfrontacji i bezpiecznej „pracy na broni”, a nie udawać, że są sportem. Kapitan Kopeć, samotny wilk, powinien utworzyć zespół, żeby ten rozwijał ideę i praktykę szkolenia. Lider ma pomysłów przynajmniej na dziesięciolecie, więc jeśli dołączą do niego kreatywni żołnierze... kłopotów z pewnością przybędzie. Do tego wszystkiego konieczne jest przełamanie bariery niemożności, bo same deklaracje wsparcia nie zastąpią odpowiednich decyzji. ■

# NIEKONWENCJON

**ŻOŁNIERZE WOJSK  
SPECJALNYCH OD LAT  
STOSUJĄ TECHNIKI WALKI  
W BLISKIM KONTAKCIE.**

**O**ficer Jednostki Wojskowej Komandosów „WX” (nie może podać swojego nazwiska), a zarazem doświadczony instruktor walki w bliskim kontakcie, podkreśla, że specjaliści walkę wręcz traktują poważnie: „Nasi operatorzy często znajdują się w nietypowych sytuacjach – jest ciasno, sytuacja wydaje się nieczytelna, wymaga błyskawicznej reakcji. Gdy przeszukują domy, zatrzymują i sprawdzają pojazdy, wiele zależy od ich sprawności, szybkiej oceny i umiejętności podejmowania decyzji. Zagrożenie pojawia się nierzadko niespodziewanie i bardzo blisko. Przeciwnik może próbować wyrwać broń czy dźgnąć żołnierza nożem. Trzeba na pastnika odepchnąć, by złapać dystans, uderzyć czy obezwładnić, bo nie zawsze i nie do każdego się strzela. Dla nas często tak wygląda współczesne pole walki”.

Trening wyrabia wiele niezbędnych cech, poczynając od ogólnej sprawności, gibkości, dynamicznej siły i refleksu, po odwagę, odporność na ból, determinację w walce. Wyszkoleni żołnierze inaczej

wyglądają, inną przyjmują postawę, mają sprawne, naturalne ruchy, są zawsze gotowi do działania i bardziej pewni siebie.

„WX” zna doskonale poznańskich instruktorów, współpracuje z kapitanem Włodzimierzem Kopicem (wcześniej z majorem Piotrem Tarnawskim). W rozmowie podkreśla otwartość twórców programu WWBK i BLOS: „W pułku od lat stosujemy techniki walki w bliskim kontakcie, co wynika z wieloletnich treningów i praktyki bojowej. Dzięki systemowi każdy z operatorów wie, jak zachować się w różnych sytuacjach. Jednak najważniejsze jest to, że Włodek Kopeć i Piotr Tarnawski, prezentując swój system, nie chcieli niczego narzucać. Co więcej, poprosili, byśmy na stronach opracowanego przez nich podręcznika wpisywali swoje uwagi, co pozwoliło wyeliminować błędy, jakie podczas tworzenia systemu są nieuniknione. W działaniach niekonwencjonalnych nie posługujemy się schematami”, dodaje instruktor komandos. „Jeśli więc nawet nie wszystko nam z propozycji kolegów do końca pasuje, staramy się w jednostce korzystać z WWBK, bo podstawowy zakres szkolenia jest realistyczny, praktyczny i łatwy do wprowadzenia. Wysyłałem na kursy do Włodka ludzi, którzy już coś sobą prezentowali, mogli skorzystać ze szkolenia i przekazać nam swoje doświadczenia”.

# ALNE REAKCJE

## Nie tylko džudo

W siłach zbrojnych od kilku dziesięcioleci jedynym oficjalnym sportem jest džudo. Wielu pasjonatów w mundurach ćwiczy w cywilnych klubach krav magę, a ponadto karate, taekwondo, brazylijskie džiu-dżitsu, uprawia kick boxing, boks i zapasy. Żołnierze występują również coraz liczniej na ringach w mieszanych sztukach walki MMA (Mixed Martial Arts).

## Po rosyjsku

Jedynoborstwo" uprawiane w służbach Federacji Rosyjskiej stanowi połączenie systemów, sztuk i sportów walki. Można kopać, uderzać rękoma, chwycić, obalać oraz stosować dźwignie i trzymanie w parterze. Walka jest maksymalnie zbliżona do realnej konfrontacji, prowadzona z pełną siłą i szybkością. Dyscyplinę zakwalifikowano w Rosji do sportów narodowych. Silna jest też idea rozpropagowania jej w innych krajach, a z czasem, być może, włączenia do dyscyplin olimpijskich.

**O**d wstąpienia Polski do NATO nasza armia systematycznie wymienia postsowieckie uzbrojenie i sprzęt wojskowy na nowoczesne odpowiedniki. Na wielu polach mamy się już czym pochwalić w tej dziedzinie. Siły lądowe zostały wyposażone w kołowe transportery opancerzone Rosomak, przeciwpancerne pociski raketowe Spike, karabiny Beryl, bezzałogowe samoloty rozpoznawcze Fly Eye i Orbiter oraz śmigłowce Sokół i Głuszec. Lotnicy pozyskali wielozadaniowe F-16, a od niedawna trwa również modernizacja MiG-29.

Nieco gorzej przedstawia się sytuacja Marynarki Wojennej, jednak przyjęty niedawno plan modernizacji technicznej (PMT) na lata 2013–2022 przewiduje, że nasze siły morskie pozyskają nie tylko nowe okręty podwodne, lecz także niszczyciele min, okręty patrolowe i obrony wybrzeża.

Wspomniany PMT, który obok odbudowy potencjału Marynarki Wojennej zakłada również zakup nowych śmigłowców i bezzałogowców, wyposażenia oraz uzbrojenia indywidualnego żołnierzy, zautomatyzowanych systemów dowodzenia, a także systemów obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej, oznacza dla polskiej armii cywilizacyjny skok w XXI wiek. Ze wszystkich wymienionych programów najwięcej obaw i wątpliwości budzi Tarcza Polski, czyli modernizacja obrony powietrznej i przeciwlotniczej.

Polska armia dysponuje trzema pułkami przeciwlotniczymi (w Wojskach Lądowych) oraz jedną brygadą raketową obrony

powietrznej (w Siłach Powietrznych). Głównym uzbrojeniem tych jednostek są przeciwlotnicze zestawy raketowe 9K33M2/M3 Osa oraz 2K12 Kub, a także przenośne Strzała-2M i Grom, 23-milimetrowe armaty przeciwlotnicze ZU-23-2, zestawy artyleryjsko-raketowe ZUR-23-2KG i ZSU-23-4MP Biała, zestawy raketowe S-125 Newa oraz jeden przeciwlotniczy zestaw raketowy S-200WE Wega.

#### **OSTATNIE TCHNIENIE OPELOTKI**

Całe to uzbrojenie, bez wyjątku, bazuje na rozwiązaniach technologicznych z końca lat sześćdziesiątych i początku siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Nawet najnowsze z tej listy, opracowane w kraju i produkowane przez Bumar, rakiety Grom są w wyposażeniu Wojska Polskiego dopiero od 1995 roku,

Zdecydowaną większość z wymienionego uzbrojenia już wkrótce trzeba będzie wycofać ze służby z powodu kończących się rezerwów technicznych. Najszybciej jednostki OPL opuści jedyny zestaw Wega, którym dysponują przeciwlotnicy Sił Powietrznych. Zgodnie z planem stanie się to w 2015 roku.

Cztery lata później, w 2019 roku, powinna się zakończyć eksploatacja 17 zestawów raketowych Newa z 3 Warszawskiej Brygady Raketowej OP. Nieco dłużej taki sprzęt będą mieli przeciwlotnicy z Wojsk Lądowych. Dwadzieścia zestawów Kub będących w wyposażeniu trzech pułków ma zostać wycofanych ze służby do 2022 roku. Osy, których jest obecnie sześćdziesiąt cztery, posłużą cztery lata dłużej, do 2026

**Unowocześnianie systemu** obrony powietrznej i przeciwlotniczej będzie nie tylko najdroższym z zaplanowanych na najbliższą dekadę programów modernizacyjnych rodzimych sił zbrojnych. Ze względu na jego konsekwencje geopolityczne i gospodarcze będzie także najtrudniejszy w realizacji.

**KRZYSZTOF WILEWSKI**

# **ŁATANIE PARASOLA**

roku. Siły Powietrzne nie będą miały zatem żadnego rakietowego zestawu przeciwlotniczego już za sześć lat, a Wojska Lądowe za dziewięć.

### KRES MODERNIZACJI

Przeciwlotnikom przez lata nie kupowano nowych systemów rakietowych, ponieważ z dużym powodzeniem modernizowaliśmy te, które mamy. Ale specjaliści nie mają wątpliwości. Ulepszyliśmy już wszystko, co opłacało się ulepszyć.

„Przeciwlotnicze zestawy rakietowe (PZR) Kub i Osa, które są w wyposażeniu Wojsk Lądowych, niestety osiągnęły już kres swoich możliwości modernizacyjnych. Oba te zestawy są jednokanałowe, a więc nie mogą ostrzeliwać kilku celów równocześnie, wymagają ciągłego promieniowania i śledzenie celu”, komentuje pułkownik Jerzy Pałubiak, szef wojsk obrony przeciwlotniczej Wojsk Lądowych. „Ogranicza to ich możliwości zwalczania celów niskolejących, a w konsekwencji skracza czas przetrwania na współczesnym polu walki”.

Zmodernizowane Osy wyposażono między innymi w urządzenia do identyfikacji celów powietrznych w standardzie Mark XII, Mod 4,5 oraz Mod S, dzięki czemu wyrzutnie mogą współpracować z sojusznicznym lotnictwem i jednostkami OPL państw NATO. Podobne pakiety „swój-obcy” zainstalowano w zestawach Kub. Pułkownik Pałubiak wyjaśnia, że polscy przeciwlotnicy potrzebują nowego uzbrojenia, by stawić czoła nowym zagrożeniom powietrznym. „Kub czy Osa są przeznaczone do walki z klasycznymi środkami napadu powietrznego.

Współczesne zagrożenia ze strony przeciwnika powietrznego wymagają od przeciwlotników znacznie więcej niż wtedy, kiedy wspomniane rozwiązania powstawały”, komentował. Dodał też, że współczesne środki rażenia wojsk obrony przeciwlotniczej powinny być gotowe do podjęcia walki z całym spektrum środków napadu powietrznego działających w warunkach przeciwdziałania elektronicznego i termicznego.

### NATOWSKA TARCZA

General dywizji Anatol Wojtan, zastępca szefa Sztabu Generalnego, podkreśla, że nowa tarcza przeciwlotnicza musi być również tarczą przeciwrakietową. „Najważniejsze, jeśli chodzi o modernizację techniczną wojsk obrony powietrznej, będzie osiągnięcie zdolności do zwalczania w odległościach do 100 kilometrów nowych zagrożeń powietrznych, w tym również taktycznych rakiet balistycznych”, wyjaśniał jesienią 2012 roku członkom senackiej Komisji Obrony Narodowej.

Zdolności do zwalczania rakiet, w tym pocisków balistycznych, to priorytet, gdyż Polska chce aktywnie uczestniczyć w tworzeniu systemu obrony przeciwrakietowej NATO. Jak wyjaśniał generał Wojtan, potencjalny nasz udział w tym systemie polegałby na stworzeniu stanowiska dowodzenia w Krakowie; byłoby gotowe od 2015 roku. Oferowalibyśmy też trzy radary typu Rat – deklarowana gotowość od 2013 roku – i osiem baterii zestawów Wisła – w gotowości od 2017 do 2022 roku. ■

ADAM ROIK / COMBAT CAMERA D O S Z



## PLAN MODERNIZACJI TECHNICZNEJ NA LATA 2013-2022

### PRZEVIDUJE ZAKUPY NASTĘPUJĄCEGO UZBROJENIA I SPRZĘTU DLA JEDNOSTEK WOJSK OBRONY POWIETRZNEJ I PRZECIWLOTNICZEJ:

zestawy rakietowe średniego zasięgu Wisła – 6 baterii do 2022 roku,  
zestawy rakietowe krótkiego zasięgu Narew – 11 baterii do 2022 roku,  
samobieżny zestaw przeciwlotniczy Poprad – 77 zestawów do 2022 roku,  
zestawy przeciwlotnicze Piorun – 486 rakiet i 152 mechanizmy startowe do 2022 roku,  
zestawy rakietowo-artyleryjskie Pilica – 6 zestawów do 2018 roku,  
stacje radiolokacyjne Soła – 12 stacji do 2015 roku,  
stacje radiolokacyjne Bystra – 19 stacji do 2022 roku.



# Zakupy na dekadę

**Robocza nazwa zestawów rakietowych** średniego zasięgu, które chcemy kupić w najbliższych latach, to Wisła. Zestawy krótkiego zasięgu noszą kryptonim Narew.

**J**ak wynika z zaprezentowanego w połowie grudnia ubiegłego roku planu modernizacji technicznej na lata 2013–2022, polska armia zamierza kupić do 2022 roku sześć baterii rakietowych średniego zasięgu Wisła i jedenaście baterii rakietowych krótkiego zasięgu Narew. Obrona przeciwlotnicza ma się również wzbogacić o 77 zestawów przeciwlotniczych Poprad, 486 rakiet przeciwlotniczych Grom/Piorun (wraz z 152 mechanizmami startowymi). Poza tym chcemy kupić sześć przeciwlotniczych systemów rakietowo-artyleryjskich bliskiego zasięgu Pilica (do 2018 roku), 12 stacji radiolokacyjnych Soła (do 2015 roku) oraz 19 stacji radiolokacyjnych Bystra (do 2022) roku.

Eksperci szacują, że MON musi przygotować na nowy sprzęt OPL od 10 do 14 miliardów złotych. Kluczowe z punktu widzenia obronności ośrodki decyzyjne – Kancelaria Prezydenta RP, Biuro Bezpieczeństwa Narodowego, Ministerstwo Obrony Narodowej i Sztab Generalny Wojska Polskiego – są zgodne, że modernizacja obrony przeciwlotniczej będzie najdroższym ze wszystkich zaplanowanych programów. Najprawdopodobniej również najtrudniejszym w realizacji. Dlaczego? W dużym uogólnieniu z powodu polonizacji. Przedstawiciele rządu nie ukrywali, że priorytetem planu jest ulokowanie znakomitej większości ze 100 miliardów złotych (tyle mają pochłonąć wszystkie programy) w rodzimym przemyśle obronnym. MON (i nie tylko ono) ma zaś spore wątpliwości, czy nasza zbrojeniówka jest w stanie dostarczyć odpowiednio nowoczesne zestawy rakietowe.

## CO MOŻE NASZ PRZEMYSŁ?

Na posiedzeniu senackiej Komisji Obrony Narodowej poświęconym tarczy rakietowej podpułkownik Romuald Maksymiuk, szef Wydziału Programów Uzbrojenia w Inspektoracie Uzbrojenia, nie krył obaw. „Z obecnych analiz wynika, że polski przemysł zbrojeniowy nie jest w stanie samodzielnie opracować zestawów przeciwlotniczego czy przeciwrakietowego na światowym poziomie. Głównym ograniczeniem w tym zakresie są rakiety”, odpowiadał na pytania senatorów. Maksymiuk przy-

znał, że polski przemysł może partycypować w programie modernizacyjnym, dostarczając środki radiolokacyjne, systemy dowodzenia i łączności, pojazdy i agregaty.

## ROZWIĄZANIE NA POZIOMIE

Marek Borejko, szef bumarowskiego programu Tarcza Polski, uważa, że największy polski holding zbrojeniowy jest przygotowany, by zbudować najniższą warstwę przeciwlotniczej i przeciwrakietowej tarczy. „Mamy wszystkie elementy takiego systemu, począwszy od radarów, poprzez środki dowodzenia i łączności, aż do systemów uzbrojenia zdolnych niszczyć cele na pułapie kilku kilometrów i zasięgu około pięciu kilometrów”, wyjaśnia. „Uważamy, że są to rozwiązania na bardzo dobrym, europejskim poziomie. Nowych, trójwspółrzędnych radarów, rakiet przeciwlotniczych Grom oraz systemów dowodzenia i łączności Łowcza czy Rega nie musimy się wstydzić”. Borejko dodaje, że jeżeli chodzi o zestawy rakietowe średniego zasięgu, które mają pełnić funkcję tarczy antyrakietowej, to Bumar widzi rozwiązanie we współpracy z partnerem zagranicznym, który dostarczy koncernowi swoje technologie. Szef programu wyjaśnia, że realizowany wspólnie z partnerem projekt Tarcza Polski przewiduje przeniesienie do naszego kraju części produkcji rakiet. Tym samym spełniony będzie wymóg polonizacji uzbrojenia.

Propozycja Bumaru nie jest jedyną opcją dla polskiej OPL. Inspektorat Uzbrojenia przeprowadził w 2012 roku analizę rynku i wskazał zestawy rakietowe, które spełniają wymagania operacyjne dla baterii Narew i Wisła. W pierwszym przypadku są to opracowane przez Norwegię i USA zestawy NASAMS (od Norwegian Advanced Surface-to-Air Missile System) oraz izraelskie Spyder i Barak 8. Jeśli chodzi o zestawy średniego zasięgu, to w kręgu naszych zainteresowań są amerykańskie Patrioty, izraelskie wyrzutnie Barak 8 oraz izraelsko-amerykańskie David's Sling.

W ostatnich tygodniach przedstawiciele naszej armii spotkali się z producentami wymienionych zestawów rakietowych. Rozmawiano zarówno o parametrach technicznych uzbrojenia, jak

**MON MA  
WĄTPLIWOŚCI,  
CZY NASZA  
ZBROJENIÓWKA  
JEST W STANIE  
DOSTARCZYĆ  
ODPOWIEDNIO  
NOWOCZESNE  
ZESTAWY  
RAKJETOWE**

COMMENT

## KRZYSZTOF KRYSZTOWSKI



Ambicją nie tylko firm należących do Grupy Bumar, lecz także innych przedsiębiorstw sektora obronnego jest zbudowanie – we współpracy z producentem rakiet – zestawów przeciwlotniczych nowoczesnych, zdolnych do zwalczania wielu celów jednocześnie i odpornych na zakłócenia, kompatybilnych z systemem obrony przeciwlotniczej NATO.

Dyskusja nad programem toczy się w różnych środowiskach. Wybór partnera zagranicznego staje się pilną potrzebą. Upływający czas działa na niekorzyść zdolności obrony przeciwlotniczej, a sytuacja kryzysowa może doprowadzić do podjęcia złej decyzji.

Mamy zdolności produkcyjne, naukowe i organizacyjne, aby być głównym dostawcą systemu obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej, w tym rakiet przeciwlotniczych, radarów pasywnych i aktywnych średniego oraz krótkiego zasięgu czy technologii związanych z integracją systemu. Teraz przygotowujemy się do zarządzania tak złożonym i skomplikowanym programem, jakim jest budowa przyszłościowego systemu obrony przeciwlotniczej Polski. Tworzymy konsorcjum, w którego skład wchodzi wiele firm, w tym spółki z Grupy Bumar – Bumar Amunicja, Bumar Elektronika, jak również Wojskowe Zakłady Uzbrojenia w Grudziądzu, Wojskowe Zakłady Łączności nr 1, Wojskowe Zakłady Elektroniczne w Zielonce, Huta Stalowa Wola, Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Centrum Techniki Morskiej. Wszystkie one chcą współpracować w procesie modernizacji systemu obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej. Prace badawcze w dziedzinie radiolokacji, technologii radarowych oraz integracji systemów to dla nas chleb powszedni. Prowadzimy je od sześciu dekad.

**Krzysztof Krystowski**  
jest prezesem Bumar.

i potencjalnej polonizacji produkcji. Resort obrony narodowej nie chce na razie zdradzać wyników rozmów, wiadomo jednak, że sprawy offsetu i ewentualnego transferu technologii do Polski budziły spore obiekcje zagranicznych oferentów. „Wybadaliśmy rynek. My wiemy, co oni nam mogą zaoferować, oni zaś wiedzą, czego my oczekujemy. Teraz musimy zakończyć prace nad pełnym studium wykonalności i ustalić, w jaki sposób chcemy pozyskać nowy sprzęt. Dopiero wtedy będziemy mogli usiąść do ostatecznych negocjacji”, komentuje jeden z oficerów, który z ramienia Inspektoratu Uzbrojenia uczestniczył w negocjacjach. Dodaje on, że w przypadku tego typu zaawansowanych technologii w grę wchodzi raczej umowa międzyrządowa. Dla Polski byłaby ona o tyle korzystna, że w jej ramach moglibyśmy pozyskać technologie budowy rakiet przeciwlotniczych z innych obszarów uzbrojenia i sprzętu wojskowego niż obrona przeciwlotnicza.

## CIEŻAR DECYZJI

Program modernizacji OPL będzie nie tylko najdroższy spośród tych, które realizowała w ostatnich dekadach polska armia, lecz także, ze względu na konsekwencje gospodarcze i geopolityczne, chyba najtrudniejszy. Siadając do rozmów na temat tarczy, warto mieć w pamięci trudną lekcję offsetu na samoloty F-16. Musimy wykorzystać to, że sporą część tarczy, zarówno przeciwlotniczej, jak i przeciwrakietowej, jesteśmy w stanie zbudować sami. Nasze systemy radiolokacyjne to może nie jest światowa górna półka, ale dobrze wybrany partner zagraniczny może dać nam technologię, dzięki której dołączymy pod tym względem do globalnej czołówki.

Jeśli płacimy, wymagamy technologii, która umożliwi udoskonalenie tego, co sami produkujemy z powodzeniem, na przykład pocisków przeciwlotniczych Grom i Piorun. Chcemy za dużo? Nieprawda. Kontrakt wart kilka miliardów euro daje nam prawo stawiać nawet najtwardsze warunki. K W

KRZYSZTOF GOGÓ



W 2019 roku powinna się zakończyć eksploatacja 17 zestawów rakietowych Nawa z 3 Warszawskiej Brygady Rakietowej OP.

**flesz**  
BUZDYGANY

KAPITAN MARYNARKI  
PILOT  
SEBASTIAN BABEL

STARSZY CHORAŻY  
MARYNARKI REZERWY  
DARIUSZ TERLECKI ODBIERA  
NAGRODĘ W IMIENIU  
ZESPOŁU ŻOŁNIERZY  
JEDNOSTKI FORMOZA

PODPULKOWNIK  
CEZARY  
KISZKOWIAK

# NASI LAU

 BUZDYGANY 2012

 SPORTOWIEC ROKU 2012



# „BUZDYGANY TO FORMA DOCENIENIA ZBIOROWEGO WYSIŁKU”, PODKREŚLALI TEGOROCZNI LAUREACI NAGRODY

STARSZY  
CHORAŻY  
SZTABOWY  
ANDRZEJ  
WOJTUSIK

BUZDYGAN DLA DOWÓDCY  
ZESPOŁU BOJOWEGO  
JEDNOSTKI WOJSKOWEJ  
KOMANDOSÓW ODEBRAŁA  
ŻONA Z SYNEM.

MARCIN  
OGDOWSKI

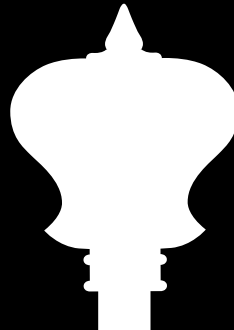
# REACJI



KRZYSZTOF WOJCIEWSKI



„NAGRADZANIE ŻOŁNIERZY PRZEZ OSOBY Z ICH ŚRODOWISKA TO ŚWIETNY POMYSŁ”, UWAŻA ANNA MARIA ANDERS, CÓRKA GENERAŁA WŁADYSŁAWA ANDERSA.



NAJLEPSI WOJSKOWI SPORTOWCY, WŚRÓD NICH CHORAŻY JÓZEF TRACZ, TRENER ROKU,

## Wyróżnienia redakcji „Polski Zbrojnej”, nazywane wojskowymi Oscarami, zostały wręczone już po raz dziewiętnasty.

ANNA DĄBROWSKA

**N**agroda przyznawana przez własne środowisko jest szczególna. Wasi koledzy, przełożeni i podwładni znają Was najlepiej i tacy sędziowie nigdy się nie mylą”, mówiła Beata Oczkowicz, podsekretarz stanu do spraw infrastruktury w Ministerstwie Obrony Narodowej, gratulując laureatom tegorocznych Buzdyganów w imieniu ministra Tomasza Siemoniaka.

### URODZINOWY PREZENT

W czasie uroczystej gali wręczono doroczne nagrody redakcji „Polski Zbrojnej”. Pięciu wyróżnionych wybrała kapituła złożona z ubiegłorocznych laureatów. „Buzdygany to chyba jedyna nagroda przyznawana przez tych, którzy dostali ją rok wcześniej”, mówił Wojciech Kiss-Orski, redaktor naczelny miesięcznika „Polska Zbrojna”. „W tym tkwi jej oryginalność i wyjątkowość”.

Tegoroczną nowością był pierwszy w historii Buzdygan internautów. Otrzymał go Marcin Ogdowski, autor bloga zAfganistanu.pl. „Potrzeba

nam takich ludzi, którzy będą wspierali żołnierzy biorących udział w misjach i ich rodziny”, cieszyła się z takiego wyboru pani minister.

Z kolei Tomasz Kloc, prezes Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju, podkreślał zasługi nagrodzonego zespołu żołnierzy jednostki Formoza, którzy zorganizowali akcję pomocy choremu koledze. „Dowiedli, jak ważna jest solidarność i praca zespołowa”.

Beata Oczkowicz zaznaczyła, że tegoroczni laureaci prezentują odważne postawy, niekonwencjonalne myślenie i działanie, a każdy z nich wniósł coś niepowtarzalnego do armii. Podobnego zdania był jeden z nagrodzonych, starszy chorąży sztabowy Andrzej Wojtusik, były pomocnik dowódcy Wojsk Lądowych do spraw podoficerów: „Warto doceniać ludzi ponadprzeciętnych, niezwykłych, którzy potrafią swoimi pomysłami zarażać innych, wpływając jednocześnie na pozytywny wizerunek armii”.

Dumna z nagrody dla męża była Agnieszka, żona dowódcy zespołu bojowego Jednostki Wojsko- ➔

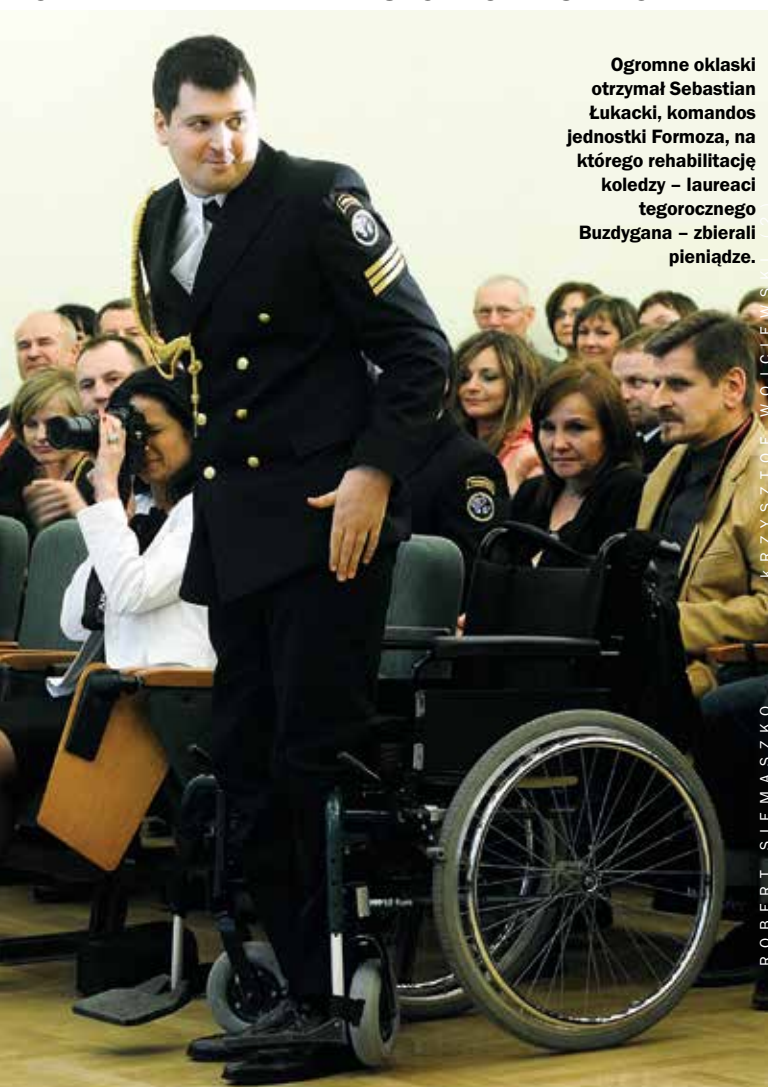




GALA BUZDYGANÓW JAK CO ROKU ZGROMADZIŁA GRONO ZNAMIENTYCH GOŚCI, ZARÓWNO ŻOŁNIERZY, JAK I CYWILNYCH PRZYJACIÓŁ ARMII. W CENTRUM KONFERENCYJNYM WP POJAWILI SIĘ MIĘDZY INNYMI POSEŁ JADWIGA ZAKRZEWSKA, MINISTER BEATA OCZKOWICZ I GENERAŁ BOGUSŁAW PACEK. NA ZDJĘCIU Z GOSPODARZAMI GALI EDYTĄ ŻEMŁĄ I WOJCIECHEM KISS-ORSKIM

EWA KORSZAK

OTRZYMALI REPLIKI HISTORYCZNEJ BRONI.



Ogromne oklaski otrzymał Sebastian Łukacki, komandos jednostki Formoza, na którego rehabilitację koledzy – laureaci tegorocznego Buzdygana – zbierali pieniądze.

KRZYSZTOF WOJCIECH SIEMASZKO





## REDAKCJA PORTALU **POLSKA-ZBROJNA.PL** WRÓCIŁA DO TRADYCJI WYRÓŻNIANIA

wej Komandosów z Lublińca. Razem z synem odebrała Buzdygan w imieniu przebywającego teraz w Afganistanie żołnierza. „Bartek powiedział, że wyróżnienie dla taty było najwspanialszym prezentem na jego siódme urodziny”, przyznała.

Kapitan marynarki pilot Sebastian Bąbel, dowódca klucza śmigłowców pokładowych w 43 Bazie Lotnictwa Morskiego, odbierając Buzdygan, podkreślał, że stosunkowo łatwo jest go zdobyć. „Znacznie trudniej jest udowodniać każdego dnia, że jest się godnym tej nagrody”.

### PRACA ZESPOŁOWA

W tym roku dzięki plebiscytowi redakcji portalu polska-zbrojna.pl wrócono też do tradycji nagradzania najlepszych wojskowych sportowców. „Sport musi być obecny w wojsku i warto promować tych, którzy osiągają wspaniałe rezultaty”, uważa Edyta Żemła, redaktor naczelna portalu.

Nagrodę specjalną za całokształt dokonań otrzymał biegacz długodystansowy Edward Stawiarz, były zawodnik i działacz klubu Wawel w Krakowie. „Część uznania dla sportowców należy się organizacjom, stowarzyszeniom i wojskowym klubom, których członkami jesteśmy”, stwierdził.

Kwestia współpracy przeplatała się zresztą w wypowiedziach większości wyróżnionych. „Buzdygan to nagroda dla całej grupy ludzi, przede

wszystkim techników, którzy pracują na konto pilota”, zaznaczył kapitan Bąbel. Poseł Jadwiga Zakrzewska, zastępczyni przewodniczącego sejmowej Komisji Obrony Narodowej, podkreślała zaś rolę rodzin laureatów. Zgodziła się z nią pani Agnieszka. „Warto pamiętać o żonach misjonarzy, które przez pół roku żyją tylko Afganistanem”.

Wyróżnieni w większości wiedzieli już, co zrobią ze swoimi nagrodami. „Godnym miejscem dla Buzdygana będzie nasz salon. Ta nagroda stanie tuż obok gablot, w których wiszą wojskowe medale mojego dziadka”, mówił podpułkownik Cezary Kizkowiak, były szef Wydziału Współpracy Cywilno-Wojskowej 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancerniej w Żaganiu. Szeregowy Paula Wrońska, zdobywczyni tytułu „Nadzieja sportu wojskowego”, swoją replikę historycznego pistoletu umieści na półce razem z wyróżnieniami sportowymi, a Buzdygan Marcina Ogdowskiego trafi do gabinetu w pracy. „Pękam z dumy, bo mieć wojskowego Oskara to nie przelewki. To najważniejsze wyróżnienie, jakie dostałem”, zapewniał dziennikarz. ■

Współpraca: Piotr Bernabiuk, Paulina Glińska, Magdalena Kowalska-Sendek, Małgorzata Schwarzgruber, Jacek Szustakowski, Tadeusz Wróbel





„NAGRODA POLSKI ZBROJNEJ TO DLA MNIE MOTYWACJA DO PRACY, JESZCZE WIĘKSZEGO WYSIŁKU I TRENINGÓW”, STWIERDZIŁA **SZEREGOWA PAULA WROŃSKA.**

JANUARY SZUSTAKOWSKI

NAJLEPSZYCH WOJSKOWYCH SPORTOWCÓW.



ROBERT SIEMASZKO



GOŚCIE BIORĄCY UDZIAŁ W GALI MOGLI DOWIEDZIEĆ SIĘ CIEKAWOSTEK O PRACY PILOTÓW I WYSŁUCHAĆ KONCERTU KWARTETU SAKSOFONOWEGO ORKIESTRY REPREZENTACYJNEJ WP.



KRZYSZTOF WOJCIEWSKI (2)

# Choroba rodzinna

**Stres bojowy żołnierza** wpływa niejednokrotnie na jego bliskich. Coraz częściej na szpitalnych oddziałach można spotkać żony lub matki misjonarzy.

PAULINA GLIŃSKA  
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

**D**zisiaj mijają trzy miesiące, odkąd przyjęto mnie do kliniki psychiatrycznej z objawami stresu. Tak naprawdę jest to stres mojego męża, ale on zawsze oddawał mi wszystkie swoje kłopoty”, pisze Grażyna Jagielska w książce „Miłość z kamienia”. Żona Wojciecha Jagielskiego, znanego korespondenta wojennego, w regiony objęte konfliktem z mężem nie wyjeżdżała. Jednak jego pobyty w najbardziej zapalnych zakątkach świata bardzo dużo ją kosztowały. Zdiagnozowano u niej stres, który pośrednio łączyć można z PTSD.

Podobnie swoje przeżycia opisuje Monika, żona polskiego żołnierza, który przez kilka lat leczył się z wojennej traumy. Gdy w końcu lekarze zdołali pomóc żołnierzowi, problemy spadły na nią. Na oddziale warszawskiego szpitala spędziła dwa miesiące.

## SAMOTNA NA POLU WALKI

Zespół stresu pourazowego (PTSD) według szacunków lekarzy dotyka w Polsce co dziesiątego weterana misji zagranicznych. Statystyki są jednak umowne, bo rzetelnego monitoringu zachorowań na PTSD w Polsce nikt nie prowadzi. W Klinice Psychiatrii i Stresu Bojowego Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie od 2005 roku było hospitalizowanych 290 weteranów misji. Nie wiadomo jednak, ilu żołnierzy korzystało z pomocy psychiatrycznej poza wojskiem. Jeszcze trudniej o dane dotyczące kondycji psychicznej rodzin żołnierzy. O tym, jak często ich lęk czy wspólne przeżywanie PTSD przechodzi w rzeczywisty problem i traumę, można jedynie spekulować. Dlaczego się tak dzieje? Nie wszyscy mają odwagę mówić o swoich kłopotach, opisywać trudy rozłąki. Nie każdy chce przyznać się do problemów psychicznych – nawet jeśli jest to następstwem zdiagnozowanego u współmałżonka PTSD.

„Stres może dotknąć młode kobiety, które mają małe dzieci i potrzebują codziennego wsparcia partnera”, wyjaśnia Stanisław Ilnicki, konsultant w Klinice Psychiatrii i Stresu Bojowego. „Gdy zostają same, stają się nagle w peł-

ni odpowiedzialne za całe ognisko domowe, za wszystkie sprawy dotyczące domu i dzieci. To za dużo dla jednej osoby”. Jak wyjaśnia profesor, niemal regułą jest, że kobiety za wszelką cenę próbują radzić sobie same, co czasami tylko pogarsza sytuację. „Gdy pojawiają się problemy, one nie szukają pomocy. Często żyją w małych, lokalnych środowiskach i nie chcą mówić o własnych kłopotach, ponieważ się wstydzą. Boją się też zostawić dzieci lub zrezygnować z pracy. Z racji społecznej roli kobiet przyzwolenie na ich problemy jest mniejsze”.

Katarzyna jest żoną weterana misji w Iraku. Mają czworo dzieci i kilkanaście lat małżeństwa za sobą. Gdy mąż wyjeżdżał na misję, nie miała nawet 35 lat. Bardzo przeżyła rozłąkę. Trudy codziennego życia – problemy mieszkaniowe zakończone przymusową przeprowadzką i opieka nad małymi dziećmi – ją przerosły. Nie mogła liczyć na rodzinę. Z pomocą przyszli jedynie sąsiedzi.

„Nigdy nie zaoferowano mi pomocy psychologicznej. Dopiero jak mąż miał zdiagnozowane PTSD, uczestniczyłam w jego terapii”, opowiada. Czy prosiła o pomoc? „Musiałam radzić sobie sama. Płakałam i cierpiałam tak, żeby nikt nie widział”.

## NAJGORSZA JEST NIEWIEDZA

Mąż Marii Nowak na misję wyjeżdżał dwukrotnie. Pierwszy raz do Afganistanu pojechał rok po ślubie. W kraju zostawił żonę z maleńkim synkiem. Sąsiadki z wojskowego osiedla pomagały jej w opiece nad dzieckiem, sąsiedzi wnosili wózek i zakupy na czwarte piętro.

„To był dla mnie bardzo trudny okres. Byłam młoda, nie wiedziałam, czego oczekiwać, spędzałam całe dni przed telewizorem i czekałam na informacje z Afganistanu. Przez pół roku byłam roztrzęsiona, źle spałam, miałam koszmary. Kiedy chciałam się wyzalic innym żonom żołnierzy, została zbesztana, że się rozklejam. Powiedziały mi, że muszę być dzielna i nie wolno mi narzekać. Nie znalazłam u nich żadnego zrozumienia dla mojego strachu i rozterek”.

Gdy mąż jechał na drugą misję, była już nieco zahartowana. Mieli nowe mieszkanie, kilku nowych przyjaciół, którzy otoczyli Marię opieką. Bliscy nie potrafili pomóc jej tylko w jednym: w zlikwidowaniu ciągłego strachu o życie męża.

Kiedy psychologowie omawiają sytuację partnerek uczestników misji, zwracają uwagę na to, że ich stres początkowo może wpływać z niewiedzy i nieświadomości, w jakiej żyją przez sześć miesięcy. Żołnierze na misji wypełniają kolejne zadania i często nie mają czasu na analizowanie swojej sytuacji. Tymczasem ich partnerzy (głównie dotyczy to kobiet) pozostający w Polsce tylko pozornie wyglądają na opanowanych.

„Nie wiedzą o wszystkich wydarzeniach na misji, liczą więc kartki w kalendarzach, przeżywają każdą złą wiadomość, która nadchodzi z Afganistanu”, mówią terapeuci. Złym doradcą jest także wyobraźnia. „Bywały dni, gdy przez cały czas wyobrażałam sobie najgorsze sceny, a potem bałam się każdego telefonu”, mówi Maria Nowak. „Te dwie misje były najgorszymi miesiącami w moim życiu. Nie chciałabym tego jeszcze raz przeżyć”.

Katarzyna przyznaje, że gdy jej mąż wyjechał do Iraku, nie opowia-

## Nauka na nowo

Deborah Harrison, profesor socjologii na uniwersytecie w Nowym Brunzwicku, przeprowadziła badania, w których oceniano samopoczucie, życie rodzinne oraz rozwój społeczny nastolatków z rodzin wojсковych. Wyniki pokazały, że po wyjeździe rodziców na misję dzieci cierpią na depresję. Badania potwierdziły, że życie z rodzicem cierpiącym po powrocie z misji na zespół stresu pourazowego sprzyja pojawieniu się podobnych objawów u nastolatka.

dała mu o kłopotach w domu. „Nie chciałam go martwić”, twierdzi. „I tak nic by nie poradził. On postępował tak samo. Efekt był taki, że przez pół roku niewiele wiedzieliśmy o swoim życiu”. Kobieta podkreśla, że wpływ na taką sytuację miały także krótkie rozmowy telefoniczne, a ona w kilka minut nie potrafiła opowiedzieć mu o otaczającej ją rzeczywistości. „Najmłodsze z czworga dzieci miało nieco ponad rok, starsze też potrzebowały opieki. Czułam, że świat się na mnie wali i że zostałam ze wszystkim sama”.

### NAJTRUDNIEJSZE CHWILE

Gdy mąż Moniki wyjechał na IV zmianę do Iraku, została sama z dziećmi. Dobrze znosiła rozłąkę. Po dwudziestu latach małżeństwa w wojskowym przyzwyczaiła się do samotności. Mąż często wyjeżdżał na poligony, w domu nie było go tygodniami, więc misję potraktowała jak kolejną – dłuższą – delegację.

„Nawet przez myśl mi nie przeszło, że coś się może stać. Byłam pozytywnie nastawiona, nie miałam żadnych dołków ani chwil zwątpienia. Znosiłam to łatwiej, bo na miejscu mamy rodzinę i przyjaciół. Jeśli więc czegoś sama nie umiałam załatwić, mogłam kogoś z nich poprosić o pomoc”, przyznaje. Niestety największe problemy były dopiero przed nią.

Tomasz nie doszedł do końca swojej zmiany. W czwartym miesiącu służby został ranny. „Wiedziałam, że jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo, ale nie miałam pewności, co się z nim dzieje”, wspomina Monika. „Wyobrażałam sobie najgorsze scenariusze. Nie mogłam tego znieść. Uspokoiłam się, gdy kilka dni później usłyszałam głos męża w słuchawce”.

Podpułkownik Radosław Tworus, czasowo pełniący obowiązki kierownika Kliniki Psychiatrii i Stresu Bojowego, przyznaje, że najwięcej problemów psychicznych objawia się po powrocie żołnierza do kraju. „Niektórzy bliscy dopiero wtedy bezpośrednio odczuwają skutki tego, co on przeżywa. Gdy u żołnierza zdiagnozowane zostaje PTSD, choruje cała rodzina.

„Każde zaburzenie psychiczne żołnierzy może wpływać na ich bliskich”, mówi podpułkownik Tworus. „Rodzina to system i nie ma możliwości, by jedna osoba była chora, a pozostałe całkiem zdrowe. Choć nie możemy mówić o PTSD rodzin, to ich stres może być pochodną stresu bojowego żołnierzy. A objawy mogą być bardzo podobne, bo przecież ci ludzie żyją obok siebie. Zdarza się więc tak, że bliscy doświadczają podobnych odczuć, wrażeń i emocji”.

Chorobie zwykle towarzyszą nadpobudliwość, drażliwość i zubożenie emocjonalne. „Od kiedy Tomasz wrócił, jego zachowanie bardzo mnie zastanawiało. Poszliśmy na spacer kilka dni po jego wyjściu ze szpitala. On cały czas nerwowo się rozglądał – patrzył na ludzi, na samochody, wciąż szukał ukrytych snajperów. Gdy jechałam autem powyżej 40 kilometrów na godzinę, prosił, abym zwolniła. Bał się każdego zakrętu, nie wiedział, co jest tuż za nim”, wspomina Monika. Oboje myśleli, że to minie, że to tylko chwilo-we. Tomasz wciąż chciał służyć. Wprawdzie włożył mundur, ale po tym, jak ból uszkodzonego podczas wypadku barku zaczął mocno dawać się we znaki i lekarze orzekli, że w rękę postępuje zanik mięśni, zrezygnował ze służby.

„Jakoś funkcjonowaliśmy”, opowiada Monika. „Wiedziałam, że trzeba mu pomóc, zająć się nim. Ale było coraz go-

# GDY U ŻOŁNIERZA ZDIAGNOZOWANE ZOSTAJE **PTSD**, CHORUJE CAŁA RODZINA

rzej. Jego napady złości były dla mnie kompletnie niewytłumaczalne. Myślałam, że ta agresja skierowana jest we mnie i tylko ode mnie zależy jego samopoczucie. Nigdy nie wiedziałam, co może zdenerwować go tak bardzo, że wpadnie w furję. To było dla mnie dziwne, bo przez ponad 20 lat byłam w stanie przewidzieć jego reakcje. Po wypadku coś, co zwykle mu nie przeszkadzało, zaczęło być dla niego uciążliwe. Nie wiedziałam, jak mu pomóc”.

Jak wyjaśnia profesor Inicki, całkiem naturalne jest, że żona w pierwszym okresie choroby solidaryzuje się z mężem, pomaga mu, ale w pewnym momencie po prostu nie wytrzymuje napięcia: „Z jednej strony kobieta chce pomóc, ale z drugiej żołnierz tę pomoc odrzuca, bo uważa że ona robi to z litości, a nie z miłości. I problemy psychiczne obojga się kumulują”.

Katarzyna opowiada, że sam powrót jej męża z misji był trudnym momentem. „Bardzo za nim tęskniliśmy, dzieci przystroiliły cały dom balonami i serpentynami. Kiedy wszedł, nie było euforii, a raczej zmieszanie, zakłopotanie i smutek”. Nastrój Jerzego, męża Katarzyny, bardzo szybko się pogarszał. Mężczyzna nie umiał odnaleźć się w nowej rzeczywistości.

„Często się kłóciliśmy. Gdy dochodziło do spieć, znikał z domu na kilka godzin albo siadał przed komputerem, oglądał filmy i zdjęcia z Iraku. Cierpiałam nie tylko ja, lecz także dzieci. Schodziły mu z drogi, bały się ojca. Ciągłe na nie krzyczał, wydawał polecenia i rozkazy. Podnosił na nie rękę. Nie rozumieliśmy, co się z Jurkiem dzieje”, przyznaje Katarzyna. Mężczyzna nie mógł spać, był nerwowo i rozdrażniony, nie stronił od alkoholu. „Wykrzyczał mi kiedyś, że nie chce ze mną być. Te słowa, po tylu wspólnych latach, bardzo mnie zabolowały. Bolał do dziś”, wspomina kobieta. Wtedy poważnie pomyślała o rozwodzie.

### SZUKANIE POMOCY

Jerzy w obawie przed konsekwencjami swojego postępowania zgłosił się do lekarza. Zanim jednak postawiono właściwą diagnozę, minęło trochę czasu. Ostatecznie trafił do stołecznej kliniki stresu bojowego, gdzie stwierdzono u niego PTSD. Był jednym z pierwszych żołnierzy leczonych



pod tym kątem na Szaserów. Już po pierwszym pobycie, a było ich kilka, rodzina odczuła poprawę.

Żona, rodzina oraz przyjaciele Tomasza namawiali go na wizytę u psychologa lub psychiatry. Odmawiał za każdym razem. Twierdził, że nic mu nie jest i nie da zrobić z siebie wariata. W końcu los zdecydował za niego. Musiał się stać na komisji odszkodowawczej. Wtedy jeden z lekarzy dał mu skierowanie do psychiatry. Nie miał więc już wyjścia. Zdiagnozowano u niego PTSD. Czterokrotnie był pacjentem kliniki. „Gdy on psychicznie stanął na nogi, stres dopadł mnie”, mówi Monika. „Wysiadłam zupełnie, czułam się jak balon, z którego ktoś spuścił powietrze. Zadzwoiłam do profesora Ilnickiego i na dwa miesiące położyłam się w klinice. Trafiłam tam na miejsce męża”.

Dowiedziała się, że jej stan jest następstwem tego, co przeżył Tomasz. Że jego powrót do kraju i ich wspólne życie po misji nagromadziły w niej mnóstwo skrajnych emocji. Że jego przeżycia stały się także jej udziałem. Razem z nim odczuwała skutki traumy.

„Dowiedziałam się, że krzyczał, bo musiał się wylądować. Zrozumiałam, że nie należy się tym przejmować. Dopóki nie znalazłam się w klinice, nie rozumiałam tego zachowania, odbierałam je jako atak na siebie. Pobyt w klinice otworzył mi oczy: mój mąż nie był wyjątkiem”, opowiada Monika. Z placówki na Szaserów wyszła wzmocniona i fizycznie, i psychicznie. „Postawiono mnie tam na nogi. Dziś myślę, że to uratowało moją rodzinę i mnie samą. Inaczej postrzegam codzienne, zwykłe sprawy, inaczej patrzę na męża i dzieci”.

Zdaniem specjalistów zjawisko traumy u rodzin misjonarzy nie jest rzadkością. „Zdobyliśmy tę wiedzę dzięki warsztatom profilaktyczno-leczniczym, na które przyjeżdżają wojskowe rodziny. Kiedy przebywają w grupie podobnych do siebie, otwierają się i mówią o swoich problemach. To pokazuje, że ofiarami wojny są nie tylko żołnierze”, mówi profesor Ilnicki. W warszawskiej klinice leczyły się także matki poległych żołnierzy.

Podpułkownik Tworus zwraca uwagę na jeszcze jedną rzecz: „Praktyka pokazuje, że zainteresowani wciąż rzadko korzystają z ofert wsparcia psychologicznego. To, że bliscy mało mówią o swoich problemach, wynika też z tego, że nie wiedzą, dokąd pójść, gdzie szukać pomocy, co dalej robić. Dlatego adaptacja i ewentualna terapia już po misji powinny objąć wszystkich członków rodziny”.

Monika zdobyła się na odwagę, by opowiedzieć o swoich problemach lekarzom. Wiedziała, że samej trudno jej będzie poradzić sobie w zupełnie nowej dla niej sytuacji. Razem z Tomaszem uczestniczyli też w terapii grupowej. „Na początku ciężko jest mówić obcym ludziom o sobie, o swoich uczuciach, emocjach. Gdy jednak człowiek zobaczy, że to pomaga, potem jest już łatwiej. Taka terapia to bardzo ważna i potrzebna rzecz. Za każdym razem jest coraz lepiej”.

Katarzyna i Jerzy z walki z PTSD też wyszli zwycięsko. Do wspomnień wracają niechętnie, wolą oddzielić je grubą kreską. „Dziś mamy nowe życie. Po terapii mam «nowego» męża. Pracujemy i odpoczywamy razem. Temperatura w związku jest bardzo wysoka. Jest nawet lepiej niż kiedyś”.

Dane bohaterki tekstu na ich prośbę zostały zmienione.  
Współpraca: AD

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ



Tylko jedna osoba może uratować honor żołnierza Wojska Polskiego

## OSTATNI ŚWIADEK

Z POWIEŚCI MARCINA OGDOWSKIEGO,  
AUTORA BLOGA I KSIĄŻKI [ZAFGANISTANU.PL](http://ZAFGANISTANU.PL)



Wydarzenie w wiosce Nabud Kheil do złudzenia przypomina przypadek Nangar Kheil, a szczególnie reakcję polityków i śmista mediów. Pierwszą idąją tylko o swój wizerunek i o to, żeby brał Boga za coś im nie zaszkodziło. Jedyną jesienną gwiazdą w tym towarzystwie jest wiceminister obrony narodowej, emerytowany generał, wcześniej jako dowódca bardzo popularny wśród swoich podwładnych. Doświadczenie (też poza militarnymi wyjątkami) goną za taką sensacją i cytarami, które pomogą im zdobyć więcej czytelników. Identycznie było w roku 2007.  
Gen. br. Jerzy Wojcik

Wydawnictwo

WYDARZENIA

ROZKRYCIE

Defens24

P

Z AFGANISTANU

więcej militarnych książek, e-booków i audiobooków znajdziesz na  
[www.warbook.pl](http://www.warbook.pl)

# Przedawniona śmierć

**Żałoba wdów** po misjonarzach trwa długo, a żal pozostaje do końca życia.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

**R**ano Barbara bierze jedną tabletkę. Wieczorem drugą. Tak zalecił lekarz. Ale dziś weźmie trzecią, bo trzęsą się jej ręce i łzawią oczy. Opowieścią z przeszłości naruszyła kruchość równowagi, w jakiej stara się utrzymać od ponad dwudziestu lat – jesienią właśnie tyle czasu minęło od śmierci jej męża. Jako starszy chorąży służył w polskim kontyngencie w Kambodży. Ta misja była jego pierwszą, ale zarazem miała być ostatnią, bo planował odejść do cywila.

Z pożegnania na lotnisku najbardziej zapamiętała płacz córki, która lamentowała, że nie zobaczy już ojca, i spokojny głos męża, że przecież niedługo wróci. Przez kilka miesięcy przychodziły listy, raz w tygodniu rozmawiali przez telefon. Pocieszał, gdy narzekała, że w domu brak męskiej ręki.

## WYPADEK NA MISJI

Siły pokojowe w Kambodży liczyły wówczas 20 tysięcy żołnierzy, w tym 700 Polaków stacjonujących w siedmiu różnych miejscowościach i odpowiedzialnych za służbę kwater-

mistrzowską. W październiku 1992 roku na drodze z Phnom Penh do Sihanoukville terenowa toyota, którą polscy żołnierze wracali do bazy, wypadła z szosy i dachowała. Z sześciu pasażerów przeżyło czterech. Mąż Barbary zginął. W akcie zgonu lekarz napisał, że nie przeżył z powodu zbyt ciężkich obrażeń głowy. Wojewódzka komisja lekarska potwierdziła, że jego śmierć pozostaje w związku ze służbą wojskową.

Barbara otwiera czerwoną teczkę, w której zebrała wszystkie dokumenty związane z wypadkiem męża. Przekłada kartki, czyta i na krótką chwilę uśmiecha się do swoich wspomnień. Czyta dalej i uśmiech gaśnie. Trzyma w ręku ksero nekrologu o śmierci męża. Gdy zginął, miał 45 lat, a za sobą 29 lat służby. Barbara pamięta, jakby to zdarzyło się wczoraj. Był poniedziałek. Czekała na telefon, bo zazwyczaj w ten dzień dzwonił. Zawsze denerwowała się, jeśli po-

łączenie się opóźniało, ale gdy tamtego dnia telefon milczał, wytłumaczyła sobie, że mężowi coś wypadło. A on już wówczas nie żył.

**TRAUMA  
PO ŚMIERCI  
MĘŻA JEST  
JEDNĄ  
Z NAJCIEŹSZYCH,  
BURZY CAŁE  
DOTYCHCZASOWE  
ŻYCIE, KTÓRE  
TRZEBA  
ZBUDOWAĆ  
OD NOWA**

COMMENT

## JERZY PATOKA



Śmierć żołnierza pełniącego służbę w misji poza granicami kraju ma szczególną wymowę dla większości z nas. Dla rodziny oznacza rozpacz, cierpienie, ból i żal. Panuje przekonanie, że czas łagodzi rany. Nie zawsze jednak tak się dzieje. Choć rozpacz może być przeżywana z mniejszą intensywnością, cierpienie i żal pozostają w sercu do końca życia. W tej sytuacji szczególnie trudna jest rola kobiety wychowującej dzieci, gdy musi ona pełnić obowiązki i matki, i ojca. Wymaga to wiele wysiłku i poświęcenia, bo przecież w rodzinie zaburzone zostało poczucie bezpieczeństwa. Dzieci przeżywają brak ojca i nie zawsze sobie z tym radzą. W takich sytuacjach niezmiernie ważne są pomoc i wsparcie rodziny, przyjaciół, znajomych, instytucji wojskowych oraz innych rodzin poległych żołnierzy. Życzliwość otoczenia ułatwia przeżycie żałoby oraz umożliwia nową organizację życia – bez najbliższej osoby.

**Jerzy Patoka** jest głównym specjalistą do spraw poszkodowanych w misjach Dowództwa Wojsk Lądowych.

Następnego dnia rano zaskoczył ją dzwonek do drzwi. Gdy zobaczyła mundury, wiedziała, że stało się coś złego. Ale nie chciała uwierzyć. Gdyby krzykiem i płaczem mogła odpędzić tę złą nowinę...

Kilka dni później przyszły kondolencje od dowódcy PKW: „Mąż Pani ofiarną służbą wojskową, którą przyszło mu kontynuować w siłach pokojowych Narodów Zjednoczonych w tym daleko oddalonym od kraju zakątku świata, rozsławił dobre imię żołnierza polskiego na arenie międzynarodowej, podtrzymując i wspierając tych, którzy wspólnie z nim stawiali czoła trudom i zadaniom, jakie rozciągała przed nimi ta trudna misja”. W Phnom Penh do dziś stoi tablica z krzyżem i informacją, że 26 października 1992 roku zginęli w tym miejscu dwaj polscy żołnierze. W kamieniu wyryte są ich nazwiska.

Pogrzeb był piękny. Tak mówili znajomi, bo ona niewiele pamięta. Została z 20-letnią córką, studentką. Bała się ludzi, uciekała przed ich spojrzeciami, wołała być sama, spokój odnajdywała na cmentarzu, przy grobie męża spędzała długie godziny.

Wróciła do pracy w szkole, ale nie była już tą samą panią Basią. Denerwowały ją krzyki dzieci. Nie umiała się odnaleźć. Dostała II grupę inwalidzką i rentę po mężu. Miała problemy z tym, żeby zostać w mieszkaniu wojskowym. Nie wyobrażała sobie jednak przeprowadzki, bo każdy kąt przypominał jej o mężu: podłoga, którą kładł, przybijane przez niego półki. Jego rzeczy do dziś leżą tak, jak je zostawił.

### WSPARCIE PSYCHOLOGICZNE

W 2012 roku pojechała na warsztaty psychoterapeutyczne, które zorganizowało Stowarzyszenie Rannych i Poshkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju ze wsparciem MON. Wspólnie z Janiną, której mąż zginął razem z jej Henrykiem podczas misji ONZ w Kambodży, trafiły do grupy wdów. Wtedy wróciły bolesne wspomnienia, ale zobaczyła, że inne kobiety cierpią podobnie jak ona. Poczuli ich wsparcie. Po powrocie do Warszawy weszła jednak znów w stare koleiny. Nadal niechętnie wychodzi z domu, płacze bez powodu. No i ten lęk. Tabletki nie zawsze pomagają.

W 1992 roku nikt jej nie powiedział, że może szukać pomocy u psychologa. Z traumą po śmierci męża musiała radzić sobie sama. Zatarła nieco wspomnienia powracały. „Jak mogłaś puścić tatę do Kambodży?”, krzyczała córka jeszcze kilka lat po jego śmierci. Ona także nie umiała pogodzić się ze stratą ojca.

Barbara nie „przerobiła” tej śmierci. Do dziś płacze, gdy opowiada o mężu. Zdaje sobie sprawę, że to nie jest normalne, ale tłumaczy, że widocznie tak musi być.

Trauma po śmierci męża jest jedną z najcięższych, burzy całe dotychczasowe życie, które trzeba zbudować od nowa – tłumaczył psycholog na warsztatach psychoterapeutycznych. „To nie mija szybko, uporanie się z nią wymaga czasu, potrzebna jest fachowa pomoc”, namawiał na podjęcie terapii.

Pani Barbara zgodziła się w końcu na pomoc. Miała się zgłosić się do kliniki na Szaserów. Po kilku godzinach jednak się rozmyśliła. „Na to już za późno”. ■

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ



## KOMUNIKAT

XXIV MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA NAUKOWA POD HASŁEM:

### WSPÓŁDZIAŁANIE GRUP DYSPOZYCYJNYCH W MILITARNYM, PARAMILITARNYM I CYWILNYM SYSTEMIE BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTWA

7-8 MAJA 2013 R.

ORGANIZOWANA PRZEZ:

ZAKŁAD SOCJOLOGII GRUP DYSPOZYCYJNYCH  
INSTYTUTU SOCJOLOGII  
UNIwersYTETU WROCLAWSKIEGO

WSPÓŁORGANIZATORZY:

AKADÉMIA OZBROJENYCH SIŁ GEN. M. R. ŠTEFÁNKA  
SLOVENSKA REPUBLIKA

ZAKŁAD SOCJOLOGII EDUKACJI  
INSTYTUTU SOCJOLOGII UNIwersYTETU WROCLAWSKIEGO

ZAKŁAD SOCJOLOGII WYDZIAŁU NAUK O BEZPIECZEŃSTWIE  
WYŻSZEJ SZKOŁY OFICERSKIEJ WOJSK LĄDOWYCH  
WE WROCLAWIU

POLSKIE TOWARZYSTWO SOCJOLOGICZNE  
ODDZIAŁ WROCLAWSKI

SEKCJA SOCJOLOGICZNYCH PROBLEMÓW  
BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO PTS

HONOROWY PATRONAT KONFERENCJI:

MINISTER SPRAW WEWNĘTRZNYCH

BARTŁOMIEJ SIENKIEWICZ

MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

RAFAL JURKOWLANIEC


PATRONAT MEDIALNY:

**Polska Zbrojna**

PARTNERZY KONFERENCJI:



WWW.GRUPYDYSPOZYCYJNE.PL



SH-2G

# SZPONY FLOTY

**Polska Marynarka Wojenna** ma trzy klucze śmigłowców do zwalczania okrętów podwodnych.

TADEUSZ WRÓBEL

**P**o wycofaniu ze służby samolotów odrzutowych (MiG-21, Iskry) jedynymi uzbrojonymi maszynami lotnictwa Marynarki Wojennej są śmigłowce zwalczania okrętów podwodnych (ZOP): amerykańskie Kamany SH-2G Super Seasprite i poradzieckie Mi-14PŁ. Z 70 planowanych nowych egzemplarzy dla sił zbrojnych sześć ma być w tej wersji.

## JEDYNY KLUCZ

SH-2G Super Seasprite są pierwszymi w historii polskiego lotnictwa morskiego śmigłowcami pokładowymi. Pierwsze dwa dotarły do Polski w październiku 2002 roku na pokładzie ORP „Gen. T. Kościuszko”, fregaty rakietowej typu Oliver Hazard Perry przekazanej przez USA. Rok później przyleciały kolejne dwa SH-2G z bazy lotnictwa morskiego w Nordholz w Niemczech. W sierpniu 2003 roku Super Seasprite weszły do służby w składzie nowo sformowanego klucza śmigłowców pokładowych, który obecnie należy do grupy lotniczej 43 Bazy Lotnictwa Morskiego w Gdyni-Babich Dołach.

„Ten klucz jest wyjątkowy, ponieważ nasze śmigłowce jako jedyne w Polsce operują zarówno z lotnisk, jak i pokładów fregat”, mówi kapitan pilot Bartłomiej Lipiński. Załogi Kama-

nów, jako jedyne w naszych siłach zbrojnych, latały nad norweskimi fiordami, morzami Czarnym i Śródziemnym, jak również Oceanem Atlantyckim, a wypady nad Morze Północne to dla nich chleb powszedni.

Używane w Polsce śmigłowce pochodzą z początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku. „Gdy osoba niezorientowana spojrzy na metryczkę z datą produkcji SH-2G, to te maszyny mogą się jej wydawać stare”, mówi dowódca klucza kapitan Sebastian Bąbel. „Faktycznie, nie są nowe, ale nie są też przestarzałe. Porównałbym je do siedmioletniego mercedesa. Należy pamiętać, że zanim zostały przekazane Polsce, spędziły niewiele czasu w powietrzu. Dlatego stan techniczny Kamanów jest o wiele lepszy, niż wskazywałby na to ich wiek”.

Poza tym SH-2G są eksploatowane według stanu technicznego, a nie rewersu. Dzięki temu pozostaną w służbie prawdopodobnie do około 2025 roku. Oczywiście, jak zauważają piloci, dobrze byłoby, gdyby niektóre urządzenia były nowsze, ale – jak zastrzegają – te, które są do dyspozycji, pozwalają im spokojnie działać.

Polskie SH-2G są wyposażone w radar obserwacji obiektów nawodnych oraz systemy do wykrywania okrętów podwodnych – wyrzucane pławy radiohydroakustyczne oraz detektor ano-



MARIAN KLUCZYŃSKI (2)

## MI-14 STANOWI ROZWIĘCIĘ MI-8; BYŁ PIERWSZYM RADZIECKIM ŚMIGŁOWCEM Z CHOWANYM PODWOZIEM.

**S**pód kadłuba w kształcie łodzi i pływaki pozwalają lądować maszynie na wodzie. Informacje o dacie pierwszego lotu Mi-14 są rozbieżne – podaje się 1967, 1968 lub 1969 rok. Podobnie rzecz się ma z datą rozpoczęcia jego produkcji, ale pewne jest, że zakończyła się ona w 1986 roku.

Według rosyjskich źródeł, w Kazaniu powstały 273 „czternastki”. Dwusilnikowa maszyna o masie startowej 14 ton była produkowana w kilku różnych wersjach, również cywilnych. Poza przeznaczonymi do zwalczania okrętów podwodnych odmianami Mi-14PŁ i ratowniczymi Mi-14PS na potrzeby wojsk powstał też Mi-14BT do wyszukiwania i trałowania min. „Czternastka” w wersji ZOP mogła być uzbrojona nie tylko w konwencjonalne torpedy i bomby głębinowe, lecz także w atomowy ładunek głębinowy o mocy 1 kilotony.

malii magnetycznych. Przed kilku laty maszyny te przystosowano również do przenoszenia nowej torpedy MU-90. „Możemy zwalczać wykryty okręt podwodny samodzielnie lub we współpracy z jedną jednostką pływającą lub większą ich liczbą”, stwierdza dowódca klucza.

### KROK KU WIELOZADANIOWOŚCI

Doświadczenia z udziału w operacji natowskiej „Active Endeavour” na Morzu Śródziemnym stały się impulsem do modyfikacji śmigłowców, która zwiększa możliwości ich użycia. Piloci klucza wspominają, że podczas odprawy przed jednym z lotów patrolowych otrzymali rozkaz rozpoznania podejrzanego statku. Jednocześnie zalecono im, aby nie podlatywali do niego zbyt blisko, bo na pokładzie może znajdować się broń maszynowa. Lotnicy zdali sobie sprawę, że nie mają żadnej możliwości samoobrony. Zdecydowano więc, by w drzwiach

kabiny transportowej zamontować stanowisko karabinu maszynowego, który obsługuje nawigator-operator; dziś tak wyposażone są trzy z polskich SH-2G.

Dzięki temu śmigłowce mogą zabezpieczać i wspierać na przykład akcje Wojsk Specjalnych, abordaże. „Nawiązaliśmy już współpracę z GROM-em i Formozą”, podkreśla kapitan Bąbel. „W 2012 roku przeprowadziliśmy wspólne ćwiczenia z komandosami morskimi. Część z nich działała z pokładu okrętu, a inni zabezpieczali z powietrza”, dodaje kapitan Lipiński. Przy czym nie strzelali z pokładu śmigłowca, gdyż nie ma przepisów zezwalających na takie użycie broni, którą ma Formoza. Rozpoznanie na rzecz Wojsk Specjalnych i zabezpieczanie ich działań to całkowita nowość dla załóg polskich Kamanów.

„Doświadczenia z misji wykazały, że w działaniach asymetrycznych wyjątkowo skuteczna jest współpraca załóg okrę-

## PIERWSZĄ WERSJĘ ŚMIGŁOWCA **KAMAN SH-2 SEASPRITE** SKONSTRUOWANO NA ZAMÓWIENIE AMERYKAŃSKIEJ MARYNARKI WOJENNEJ W KOŃCU LAT PIĘCDZIESIĄTYCH XX WIEKU.

**D**ziewiczy lot tej maszyny odbył się w 1959 roku, a do służby weszła ona w 1962 roku. Jako że SH-2 nie znalazły innego nabywcy poza US Navy, ich produkcję, po dostarczeniu 184 egzemplarzy, zakończono w końcu lat sześćdziesiątych.

W następnej dekadzie Kaman zbudował jednak unowocześnioną wersję SH-2F. W 1981 roku amerykańska marynarka wojenna zamówiła 60 egzemplarzy tych maszyn. Równocześnie z ich produkcją Kaman pracował od 1985 roku nad nowszą wersją – która otrzymała potem oznaczenie SH-2G Super Seasprite – przeznaczoną do zwalczania jednostek podwodnych i nawodnych. Może też być wykorzystywana do misji logistycznych, poszukiwawczo-ratowniczych oraz ewakuacji medycznej. US Navy zamówiła tylko 24 egzemplarze SH-2G, które w latach dziewięćdziesiątych XX wieku trafiły do jednostek rezerwowych. Ostatecznie Amerykanie wycofali Kamany ze służby w 2001 roku. Poza US Navy SH-2G zamówiły też floty wojenne Egiptu, Nowej Zelandii i Australii (ta była jednak niezadowolona z osiągnięć i zwróciła maszyny producentowi).

tów, śmigłowców i Wojsk Specjalnych”, uważa kapitan Bąbel. „Jest to równie ważne, jak zwalczanie okrętów podwodnych, a gdy się uwzględni na dzisiejsze realia, być może nawet ważniejsze”.

Przyszłość klucza ściśle wiąże się z decyzjami o losie polskich fregat. Brak jednostek, z których te śmigłowce mogłyby działać, oznaczałby utratę nabytych w ostatnim dziesięcioleciu zdolności i wyszkolonej kadry. „Aby kupić nowy okręt, wystarczy mieć pieniądze. Na wyszkolenie pilota pokładowego potrzeba zaś minimum ośmiu lat intensywnej pracy”, podsumowuje kapitan Bąbel.

### ODMŁODZONE „CZTERNASTKI”

Lotnictwo Marynarki Wojennej ma również dwa klucze śmigłowców zwalczania okrętów podwodnych z Mi-14PŁ. Te maszyny stacjonują na lotnisku 44 Bazy Lotnictwa Morskiego w Darłowie.

Pierwsza partia sześciu Mi-14PŁ trafiła do polskiej Marynarki Wojennej w 1981 roku, a druga w 1983 roku. W ZSRR kupiono też pięć ratowniczych Mi-14PS. W wypadkach utracono po dwie maszyny każdej z wersji. Pozostałe ratownicze „czternastki” wycofano ze służby w latach 2008–2010.

Dzisiaj po dostosowaniu dwóch Mi-14PŁ do zadań ratowniczych (Mi-14PŁ/R) w wersji ZOP pozostało osiem maszyn. Resursy pozwalają użytkować Mi-14 jeszcze przez sześć–siedem lat. Pierwsze cztery Mi-14PŁ zakończą jednak służbę już w latach 2013–2015, a pozostałe w okresie 2018–2019. Nic dziwnego zatem, że lotnicy morskcy z nadzieją czekają na rozstrzygnięcie przetargu na nowe śmigłowce ZOP.

Po ostatniej modernizacji „czternastek” zasięg wykrywania okrętów podwodnych zwiększył się do 12 kilometrów. Możliwości w tym obszarze zwiększyły się dzięki nowej, opuszczanej na głębokość do 100 metrów stacji hydroakustycznej OKA-2M/Z Słowik, zmodernizowanej do standardu Mniszka, detektorowi anomalii magnetycznych i pławom. Unowocześnieniu poddano system poszukująco-celowniczy Kalmar – doprowadzono go do standardu Kryl-lot. Po zmianach „czternastki” mogą nawiązać łączność z zanurzonym okrętem podwodnym za pomocą telefonu podwodnego HTL-10. Śmigłowiec został też wyposażony w przyrządy radionawigacyjne umożliwiające

precyzyjne lądowanie. Na pokładzie pojawił się również system dowodzenia ŁS-10 Łeba. „Przeszliśmy z technologii analogowej na cyfrową”, podsumowuje wprowadzone modyfikacje latający na Mi-14PŁ starszy nawigator operator porucznik Krystian Gutkowski.

Pierwotnie polskie Mi-14PŁ były uzbrojone w bomby głębinowe zrzucające automatycznie bądź ręcznie. Teraz, podobnie jak SH-2G, zostały przystosowane do przenoszenia torpedy MU-90. Rodzaj uzbrojenia dostosowywany jest do charakteru misji. Przy czym lotnicy uważają, że torpedy zapewniają większe prawdopodobieństwo zniszczenia celu.

Niemniej jednak pojawienie się dodatkowych urządzeń jest bardzo obciążające dla nawigatora-operatora, który pracuje w dwóch całkowicie odmiennych środowiskach – w powietrzu i na wodzie. Dlatego lotnicy morskcy chcieliby, aby załoga Mi-14PŁ została zwiększona z trzech do czterech osób. Cztery jej członkowie obsługiwałyby system dowodzenia. Z Łebą powiązany jest namiernik pław w standardzie Krab, który nie może działać bez niej.

### GRA W CHOWANEGO

Bałtyk, choć ma średnią głębokość około 100 metrów (Głębia Gotlandzka to nieco ponad 400 metrów), jest przyjazny okrętom podwodnym. Zasolenie, zmiany stężenia wody w związku z różnymi zjawiskami biochemicznymi i rozkład prędkości rozchodzenia się dźwięku utrudniają ich namierzenie.

„Zmiany mogą być diametralne na przestrzeni kilkudziesięciu, a czasem zaledwie kilkunastu metrów. Dlatego na pewnej głębokości urządzenia wykrywające mogą mieć zasięg 8–10 kilometrów, by w nieco niższej warstwie wody spaść do 1,5–2 kilometrów”, wyjaśnia porucznik Gutkowski. Załogi okrętów podwodnych wiedzą o tym i starają się wykorzystać te różnice, by się skryć. Nawigator Mi-14 uważa, że na Bałtyku najskuteczniejszą metodą ich poszukiwania jest użycie stacji hydroakustycznej. Spore szanse na odnalezienie jednostki pod wodą dają pławy, a detektor służy do potwierdzenia nawiązania kontaktu. W porównaniu z Bałtykiem znacznie łatwiej jest śledzić okręty podwodne na Morzu Północnym. Porucznik Krystian Gutkowski podkreśla, że tam jedynym ograniczeniem jest zasięg urządzeń. ■



# europoltech 2013

Międzynarodowe Targi Techniki i Wyposażenia Służb  
Policyjnych oraz Formacji Bezpieczeństwa Państwa

**VI Międzynarodowa Konferencja Policyjna**

**Warszawa, 17-19 kwietnia 2013 r.**



[www.europoltech.pl](http://www.europoltech.pl)

Organizacja Targów Europoltech 2013

 **MTG** | MIĘDZYNARODOWE  
TARGI GDAŃSKIE SA

Dyrektor Projektu: Marek Buczkowski  
tel. 58 554 92 13, faks 58 552 21 68  
[europoltech@mtgsa.com.pl](mailto:europoltech@mtgsa.com.pl)

Miejsce Konferencji i Targów

Warszawskie Centrum EXPO XXI  
ul. Prądzyńskiego 12/14  
01-222 Warszawa  
[www.expoxi.pl](http://www.expoxi.pl)

Organizacja Konferencji  
Policyjnej



Patronat medialny

**POLICJA** 997



**OŚRODEK  
ZNAJDUJE SIĘ  
W STRUKTURACH  
MARYNARKI  
WOJENNEJ, ALE  
KORZYSTAJĄ  
Z NIEGO CAŁE  
SIŁY ZBROJNE**

MARIAN KLUCZYŃSKI



# Sztuka dryfowania

**Chcę doświadczyć choćby namiastki tego,**  
co czują wszyscy marynarze i piloci. Każdy z nich musi nauczyć się, jak  
przetrwać katastrofę na morzu.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

**W**oda, woda, woda”, krzyczy stojący na dziobie instruktor. Kabina ląduje w basenie, w mgnieniu oka wypełnia się po brzegi i obraca do góry dnem. Mam kilka sekund, by wydostać się na powierzchnię. Dla laika to ekstremalnie mało. Kiedy człowiek choćby na chwilę traci orientację, a potem głowę, każda kolejna sekunda pod wodą jest niczym wieczność.

Jadę do Gdyni, by spędzić dzień w Ośrodku Szkolenia Nurków i Pletwonurków Wojska Polskiego. Chcę na własnej skórze poczuć namiastkę tego, czego muszą doświadczyć bez wyjątku wszyscy marynarze i piloci. Bo każdy z nich musi nauczyć się, jak przetrwać katastrofę na morzu. Moim przewodnikiem będzie kapitan marynarki Oskar Draus, wykładowca i instruktor, w ośrodku – szef sekcji szkolenia w cyklu ratowniczym.

## CARSKI OFICER CHCE NURKOWAĆ

Ośrodek Szkolenia Nurków i Pletwonurków to jedna z najnowocześniejszych tego typu placówek w Europie. Został założony w 1964 roku. Faktycznie jednak jego początków można się doszukiwać nawet u zarania II Rzeczypospolitej.

W 1919 roku w sztabie Wojska Polskiego zameldował się komandor porucznik Witold Żelechowski. Ten doświadczony marynarz służbę rozpoczynał jeszcze w armii carskiej Rosji, gdzie osiągnął stopień kapitana drugiej rangi. Na początku wieku ukończył w Kronsztadzie szkołę nurków, potem brał udział w wydobywaniu z dna Morza Czarnego wraków jednostek, które zatonęły podczas I wojny światowej. Teraz proponował, by służbę nurkową stworzyć także w Polsce. Dwa lata później w Modlinie, gdzie mieścił się port wojenny, ruszyła pierwsza szkoła nurków.

Gdyński ośrodek został utworzony na bazie Oddziału Ratowniczego Marynarki Wojennej. Jego pierwszym szefem był kapitan Roman Marek, doświadczony specjalista w dziedzinie prac podwodnych, a pierwszym komendantem – komandor Stanisław Mielczarek, dawny dowódca niszczyciela ORP „Błyskawica”. O bogatej historii placówki świadczą liczne zdjęcia i dokumenty zgromadzone w izbie pamięci.

Siła ośrodka tkwi jednak nie tylko w tradycji, lecz także, przede wszystkim, w teraźniejszości. Jego sercem jest hala z głębokim na 10 metrów, okazałym rozmiarów basenem. Zamontowana tam aparatura pozwala na odtworzenie warunków

panujących na morzu: fal, wiatru, deszczu. W dodatku halę można całkowicie zaciemnić. Do tego dochodzą 4,5-metrowa rampa do skoków, ruchoma platforma, którą w zależności od potrzeb można wyciągać na powierzchnię i opuszczać na dno, system kamer rejestrujących to, co dzieje się pod powierzchnią, wreszcie modułowy symulator zanurzania (Modular Egrees Training Simulator, METS). To imitacja kabiny śmigłowca Anakonda, która została zamontowana na suwnicy bramowej. W czasie ćwiczeń jest ona opuszczana do basenu, a następnie obracana do góry dnem.

Ośrodek znajduje się w strukturach Marynarki Wojennej, ale korzystają z niego całe siły zbrojne. Szkoli nurków (ci służący w MW zajmują się między innymi rozminowywaniem akwenów, dokonują też podwodnych napraw; ci z Wojsk Lądowych biorą udział na przykład w budowie mostów i przepraw), marynarzy i pilotów. I tu wracamy do punktu wyjścia – każdy z nich musi się nauczyć, jak przetrwać katastrofę na morzu.

## MK-10 JAK PODUCHA

Zatem do rzeczy. Przebieram się w kąpielówce i melduję w hali. Woda w basenie ciepła. Ponoć ma 24 stopnie Celsjusza. „Baleary. Nie ma się czego obawiać”, zachęca kapitan Draus. Chłodniejsza być nie może, bo podczas szkolenia żołnierze spędzają w niej często po cztery godziny. A niektórzy i tak kończą na granicy wychłodzenia organizmu.

Wciążam na siebie uszyty z pomarańczowego materiału kombinezon (w ośrodku mówią o nim „szmaciak”). Potem kolejny i jeszcze jeden – tym razem wykonany ze specjalnego tworzywa. To tak zwany MK-10, zestaw ewakuacyjny dla podwodniaków. Na początek wskoczę w buty jednego z nich. Oczywiście nie do końca... Ale po kolei.

Załogi okrętów podwodnych w razie awarii mogą się ewakuować na kilka sposobów. Najbezpieczniejszy z nich to przejście suchą stopą do specjalnego pojazdu ratowniczego. Jeden, stacjonujący na stałe w Szkoci, mają do dyspozycji siły NATO. W sytuacji ekstremalnie trudnej stosuje się jednak metodę znacznie mniej komfortową. W uproszczeniu polega ona na częściowym zalaniu okrętu wodą, a następnie wydotaniu się na powierzchnię w specjalnym kombinezonie. Wiąże się to z wieloma komplikacjami. Przede wszystkim trzeba zachować zimną krew, ponieważ prędkość wynurzenia oscyluje w granicach 2–3 metrów →

na sekundę. A i tak po wypłynięciu na powierzchnię marynarze muszą trafić do komory dekompresyjnej. Ja mam przećwiczyć wariant drugi, a w ostatniej fazie wydostają się na powierzchnię i dryfują po morzu w oczekiwaniu na pomoc.

Mój przewodnik odkręca zawór butli ze sprężonym powietrzem, którą mam w okolicach biodra. Głośny syk i po chwili kombinezon przypomina poduchę. Wchodzę do basenu, kładę się na plecach i powoli dryfuję. Od czasu do czasu dopompowuję kombinezon, dmuchając w niewielką gruszkę. „W morzu woda jest bardzo zimna i organizm może się wychłodzić w błyskawicznym tempie. Należy więc oszczędzać ciepło”, tłumaczy kapitan marynarz Draus. „A to oznacza ograniczenie wszelkich ruchów do minimum”.

Na tym jednak nie koniec. Muszę się bowiem wdrapać do tratwy ratunkowej, a w pęczniącym od powietrza kombinezonie już samo przewrócenie na brzuch stanowi nie lada wyzwanie. Próbuję się jakoś rozkołysać, by zmienić środek ciężkości. Potem mozolnie wciągam pod siebie tratwę i wreszcie znów na plecy. Sukces. Zapinam pokrowiec niemal po dziurki w nosie. Czekam na pomoc.

## WODA, WODA, WODA...

Punkt drugi: zamieniam się w pilota. Zostają tylko w „szmaciaku”, a na głowę wciskam kask. Znalazłem się w wodzie i muszę przygotować sobie tratwę. Taką samą ma przy sobie podczas ewakuacji każdy z członków załogi. Staram się utrzymać na powierzchni, a jednocześnie wciskam tłok pompki. Idzie opornie, ale po dłuższej chwili gumowa

w prawo, wyrwać klamkę, wypchnąć drzwi, prawą ręką wypiąć się z pasów i wypłynąć”, dodaje. Proste? Ano zobaczymy...

Pierwsze zanurzenie – treningowe. Kabina wypełnia się wodą zaledwie w trzech czwartych i pozostaje w niezmienionej pozycji. Powtarzam sekwencję ruchów. Wydaje się, że jest w porządku. Kabina wraca do poprzedniej pozycji. „Woda, woda, woda!”, krzyczy instruktor. Lecimy w dół. Udaje mi się zaczerpnąć powietrza i prawidłowo ułożyć w fotelu. Potem wszystko staje na głowie. Woda, jedna ręka, drzwi, druga ręka, pasy, coraz mniej powietrza. Wreszcie w górę. Udaje mi się uwolnić dzięki instruktorom. Teoria teorią, ale praktyka może zwalić z nóg. Przynajmniej za pierwszym razem.

Przed kolejnym zanurzeniem siadam z tyłu. Stamtąd wychodzi się przez inny właz. Ponoć jest trudniej. Ostatecznie jednak robię mały krok naprzód. Ręce już się tak nie mylą, kolejność ruchów, które trzeba wykonać – też nie. Gorzej, jeśli chodzi o wypięcie z pasów. Tutaj znów pomaga instruktor. Po drodze jeszcze uderzam kaskiem w odwrócony dach kabiny, ale ostatecznie w miarę sprawnie wypływam na powierzchnię. Do ideału daleko, ale kompletnej klęski chyba jednak nie ponoszę. „Na morzu jest pewnie dużo gorzej: fale, panika, lodowata woda”, zauważam. „To prawda, ale też rzadko dochodzi do sytuacji, że kabina śmigłowca czy samolotu tak szybko i to w całości napełnia się wodą, a potem jeszcze odwraca”, odpowiada Draus.

Tymczasem zbliżamy się do finału. Rolety w oknach wędrują w dół, część światel gaśnie. Hala pogrąża się w półmroku. Ruszają urządzenia odpowiedzialne za robienie fal i sztucznego deszczu. Czas na „deser”. Na początek pnę się po sznurowej drabince podwieszanej



powłoka zaczyna nabierać kształtów. Wreszcie jakoś tam pływa. Wciągam się na nią i obracam na plecy. W porządku. Do przybycia pomocy chyba dam radę.

Kolejny etap to wykorzystanie symulatora Anakondy. Od rana ćwiczą z jego wykorzystaniem piloci z Brygady Lotnictwa Marynarki Wojennej. „Na opanowanie tego elementu mają pięć dni, ale my zrobimy sobie kurs przyspieszony”, podkreśla kapitan marynarz Draus. Po chwili siedzę w kabynie przypięty do przedniego siedzenia pasami. Razem ze mną jest dwóch instruktorów: jeden na dziobie, drugi za plecami. „Kiedy kabina zacznie się zanurzać, należy przyjąć bezpieczną pozycję: głowa w dół, broda oparta o klatkę piersiową, ręce na krzyż, palce zatknięte za pasy. No i trzeba nabrać do płuc powietrza”, wylicza starszy instruktor chorąży marynarz Mariusz Kujawa. „Pod wodą kabina się obróci. Kiedy się ustabilizuje, lewą ręką należy sięgnąć

do rampy. A ta kołysze się na wszystkie strony, deszcz zacina po twarzy, ale tym razem także się udaje. Wreszcie skok z 4,5-metrowej rampy wprost do wzburzonej wody. Instruktorzy z osrodka wciskają mi w dłoń świecąca diodę. Gdybym zbyt długo nie wypływał z pogrążonego w półmroku basenu, łatwo mnie będzie namierzyć. Dwa podejścia. Niestety, pas.

## OŚRODEK NIE ZASYPIA

W wodzie spędziłem około dwóch i pół godziny. Zdążyłem zaledwie liźnąć prawdziwego szkolenia. Tymczasem i marynarze, i piloci muszą ćwiczyć regularnie. Pierwsi raz w roku trenują skoki z podestu. Drugi raz na pięć lat przechodzą kończący się egzaminem cykl szkoleniowy: symulator, tratwy ratunkowe, skoki. Jest też zadanie polegające na uwolnieniu się ze spadochronu, który wiatr ciągnie po powierzchni wody. Tego już niestety nie zdążyłem spróbować. Skok z rampy, spadochron, może nieco nurkowania... Będzie powód, by tutaj wrócić. ■

Zamówienia można składać:

• e-mailem: prenumerata@zbrojni.pl • listownie: Wojskowy Instytut Wydawniczy, 00-909 Warszawa, Aleje Jerozolimskie 97 • telefonicznie: +4822 684 04 00

Warunkiem rozpoczęcia wysyłki jest wpłata 58,50 zł na konto: 23 1130 1017 0020 1217 3820 0002

# Szanowni Czytelnicy!

**Koszt prenumeraty  
9 wydań „Polski Zbrojnej”  
(od kwietnia do grudnia 2013 roku)  
to tylko 58,50 zł**

Zapraszamy do  
prenumeraty  
redakcyjnej

**Magazyn**  
wojskowych opinii



**KUPON ZAMÓWIENIA PRENUMERATY**

**polskaZbrojna**

Zamawiam roczną prenumeratę „Polski Zbrojnej” w promocyjnej cenie 58,50 zł

IMIĘ I NAZWISKO ZAMAWIAJĄCEGO: .....

ADRES Z KODEM POCZTOWYM: .....

TELEFON: ..... E-MAIL: ..... DATA: ..... PODPIS: .....

Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Wojskowy Instytut Wydawniczy w celu prawidłowego wykonania zamówienia. Dane są chronione zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych (DzU z 2002 r. nr 101, poz. 926 ze zm.). Wiem, że przysługuje mi prawo wglądu do moich danych osobowych oraz ich poprawiania.



**Panie Generale, żołnierze wojsk inżynieryjnych są w Afganistanie od 2002 roku. To prawdopodobnie najtrudniejsza misja zagraniczna w ich historii.**

Przed laty wydawało się nam, że w Iraku będzie najtrudniej. Początkowo w operacji „Enduring Freedom” w Afganistanie działał tylko pluton żołnierzy z ówczesnej 1 Brygady Saperów. Wtedy ich zadania sprowadzały się do rozminowania dawnego lotniska w Bagram, które stało się główną bazą sił koalicji antyterrorystycznej. Sytuacja zmieniła się w 2007 roku, gdy zwiększył się polski udział w Międzynarodowych Siłach Wsparcia Bezpieczeństwa, czyli ISAF. Szybko okazało się, że w Afganistanie sytuacja jest jeszcze trudniejsza niż w Iraku, ponieważ żołnierze wojsk inżynieryjnych zaczęli wykonywać nowe, bardzo niebezpieczne zadania. Kluczowe stało się przeciwdziałanie improwizowanym urządzeniom wybuchowym, które są niemal wszędzie.

Z generałem brygady  
**Bogusławem  
Bębenkiem**

o tym, jak doświadczenia z misji afgańskiej zmieniają polskich saperów,  
rozmawia Tadeusz Wróbel.

# DOŚWIADCZALNE

**PODSTAWOWA  
ZASADA:  
NISZCZYĆ,  
NIE ROZBRAJAĆ**

**Improwizowane urządzenia wybuchowe, zanim stały się wielkim zagrożeniem dla wojsk NATO w Afganistanie, były wykorzystywane przez rebeliantów w Iraku. Czy inaczej konstruowano je w tych dwóch miejscach?**

Iraccy rebelianci wykorzystywali do ich budowy tak zwane pozostałości wojskowe, czyli na przykład materiały wybuchowe i amunicję wyniesione z porzuconych wojskowych składów. W Afganistanie talibowie mają do nich ograniczony dostęp, więc posługują się materiałami wybuchowymi domowej roboty. Wytwarzają je z ogólnie dostępnych produktów chemicznych, najczęściej z nawozów sztucznych, takich jak saletra czy potas.

EW A K O R S A K

### A sposoby ich użycia?

W Iraku improwizowane urządzenia wybuchowe umieszczano głównie w budynkach bądź w koronie drogi, przy znakach czy barierach. Talibowie natomiast bardzo szybko dostosowują swą taktykę do sprzętu, jakim dysponują saperzy koalicji. Gdy w naszym wyposażeniu znalazły się georadary, rebelianci zaczęli zakopywać improwizowane urządzenia wybuchowe głębiej i teraz ładunki o masie odpowiadającej 100–150 kilogramom trotylu umieszczają od 1,5 do 2 metrów pod ziemią. Talibowie detonują je tylko wtedy, gdy uznają cel za atrakcyjny. Poza tym, jeśli widzimy leżący przy drodze plastikowy pojemnik, to musimy założyć, że nie jest to przypadek i gdzieś w pobliżu może być ukryty rebeliant; gdy tylko ktoś się do urządzenia zbliży, zdetonuje umieszczony w nim ładunek.

### W takich sytuacjach przydają się roboty saperskie.

To jedno z doświadczeń afgańskich, które przełożyło się na modernizację techniczną. Bez robotów straty w ludziach byłyby z pewnością większe. Automatyzacja i robotyzacja prac inżynierskich związanych z rozpoznaniem i likwidacją improwizowanych urządzeń wybuchowych są już więc przesądzone. Roboty niszczą je za pomocą armatek wodnych. Struga wody o wysokim ciśnieniu rozbija ładunek bez jego detonacji.

### Zatem podstawową zasadą jest niszczenie odkrytych improwizowanych urządzeń wybuchowych?

Oczywiście, że tak. Nie ma mowy o jakimkolwiek ich rozbijaniu. To zbyt niebezpieczne. Jeśli trzeba jakiś ładunek podjąć, to służy do tego specjalistyczny sprzęt, taki jak amerykański pojazd Buffalo, który ma dziewięciometrowe ramię robocze z chwytakiem na końcu.

żyć doraźny element ugrupowania mogący rozpoznawać i zneutralizować improwizowane urządzenia wybuchowe na drogach. Składałby się on z pododdziałów inżynierskiego, chemicznego, rozpoznania i ogólnowojskowego. Nazwalismy go oddziałem rozminowana specjalnego, bo tłumaczenie z angielskiego – zespół oczyszczania dróg – nie brzmi dość dobrze. Jego koncepcja została wypracowana w trakcie warsztatów inżynierskich, a potem sprawdzona podczas „Anakondy 2012”. Teraz jest ona uzgadniana na poziomie zarządów Sztabu Generalnego Wojska Polskiego i rodzajów sił zbrojnych. Mam nadzieję, że zostanie przedstawiona do akceptacji szefowi SGWP w połowie tego roku, po czym w wyniku jego rozkazu wdrożona w Wojskach Lądowych.

### Jeśli dobrze rozumiem, urządzenia specjalistyczne, takie jak georadar czy detektor metalu, byłyby montowane na różnych pojazdach.

Tak. Do podnoszenia ładunków chcielibyśmy zaś wykorzystać maszynę inżyniersko-drogową. Dwie tego typu już przystosowaliśmy do takich zadań z myślą o wysłaniu ich do Afganistanu. Zrezygnowaliśmy jednak z tego, gdyż uznaliśmy, że nie sprawdziłyby się w tamtejszych warunkach – maszyny inżyniersko-drogowe są bowiem ciężkimi pojazdami gąsienicowymi; w innym terenie ich masa i silne opancerzenie mogą być walorem.

### Czy zamierzacie wykorzystywać w tej nowej jednostce opancerzone pojazdy kołowe, na przykład KTO Rosomak?

W Wojsku Polskim nie ma kołowego pojazdu inżynierskiego, ale z inicjatywy naszego szefostwa w Inspektoracie Uzbrojenia są prowadzone analizy, które mają określić możliwość wykorzystania Rosomaków na potrzeby zespołów

# POLE MINOWE

### Przed laty byliśmy zainteresowani nabyciem zestawów do oczyszczania dróg, w których składzie są wozy Buffalo.

Zamierzaliśmy kupić za ogromne pieniądze trzy takie zestawy na potrzeby misji. Uznano to nawet za pilną potrzebę operacyjną. Ostatecznie udało nam się jednak uzyskać w tej sferze wsparcie od Amerykanów, nie doszło więc do transakcji.

### To rozwiązanie tymczasowe. Przecież w przyszłości możemy uczestniczyć w nowej misji, w której taki sprzęt znów będzie nam potrzebny.

Dlatego jako Szefostwo Inżynierii Wojskowej we współdziałaniu z Szefostwem Wojsk Inżynierskich Wojsk Lądowych nie rezygnujemy z tego. Według mnie, jeśli wykorzystamy sprzęt, który już jest w naszej armii, możemy stwo-

Explosive Ordnance Disposal (EOD). A rozpoznanie i ogólne wsparcie inżynierskie wymagają innego rozwiązania.

### Dlaczego?

Rosomak ze sprzętem, który chcemy na nim umieścić, nie mógłby pływać.

### Jest jednak opór przed wprowadzeniem do wojsk nowej platformy.

Zostały określone wymagania operacyjne, ale nie chciałbym w tym momencie mówić o tym więcej.

**Czy każdy sprzęt kupiony do Afganistanu, jak chociażby kombinezony przeciwwybuchowe, się sprawdził? Usłyszałem opinię, że są one bardzo dobre dla policyjnych pi- →**

## NIE MOŻEMY POZWOLIĆ SOBIE NA WYCOFANIE DOBREGO SPRZĘTU NOWEJ GENERACJI JEDYNIEM DLAtego, ŻE POJAWIŁ SIĘ JAKIŚ INNY, MOŻE NIECO LEPSZY, TROCHĘ LŹEJSZY MODEL

**rotechników, ale nie wojskowych saperów – ze względu na ciężar i ograniczanie ruchów.**

Kombinezony przeciwybuchowe różnej klasy przeznaczone są tylko dla członków zespołów EOD. Testy wykazały, że mogą ocalić im życie, jeśli dojdzie do eksplozji ładunku o masie do 10 kilogramów trotylu. Ich zakup był zdecydowanie opłacalnym wydatkiem. Dobrze, że saperzy w Afganistanie nie musieli dotąd ich używać. Gdy jednak pojawi się konieczność podejścia w dane miejsce, by sprawdzić jakieś znalezisko, żołnierz musi założyć taki kombinezon i wziąć specjalny chwytak, aby znajdować się jak najdalej od podejrzanego ładunku. Nie wyobrażam sobie innego zachowania. Oczywiście znam opinie na temat tego, że inni mają lepszy sprzęt. To normalne, że gdy żołnierz zobaczy jakąś nowość, to chciałby ją mieć, podobnie jak nowy samochód czy telewizor. Tak było w wypadku wykrywaczy min. My musimy jednak liczyć się z realiami finansowymi. Nie możemy pozwolić sobie na wycofanie dobrego sprzętu nowej generacji jedynie dlatego, że pojawił się jakiś inny, może nieco lepszy, trochę lżejszy model.

**Własna produkcja materiałów wybuchowych oraz szybkie dostosowanie działań do nowej sytuacji świadczą o tym, że na rzecz afgańskich talibów działają wysokiej klasy specjaliści.**

Z pewnością tak. Przeciętny Afgańczyk nie wyprodukowałby samodzielnie materiału wybuchowego, gdyby nie został odpowiednio poinstruowany. Nie ulega wątpliwości, że swoistą bazę szkoleniową stanowiły kraje sąsiednie, a później instruktorzy-konstruktorzy zaczęli działać na terenie Afganistanu.

**Jak zminimalizować zagrożenie ze strony min pułapek?**

Przeciwdziałanie w tej dziedzinie opiera się na trzech filarach. Pierwszy to likwidowanie sieci dostawców produktów, z których wytwarzane są materiały wybuchowe, ich konstruktorów, a także osób finansujących ten proceder. To domena wywiadu i kontrwywiadu. My, saperzy, odgrywamy kluczową rolę w drugim etapie, którym jest niszczenie improwizowanych urządzeń wybuchowych i materiałów, z których można je wytworzyć. Trzeci filar to szkolenie sił własnych. Niezwy-

kle ważne jest wyrabianie u ludzi nawyków dotyczących tego, jak powinni zachowywać się w środowisku, w którym takie zagrożenie istnieje. Uświadamianie im, że nie powinni niczego bagatelizować, bo takie podejście może doprowadzić do tragedii. I tylko skoordynowane działania w tych trzech obszarach, na wszystkich szczeblach dowodzenia, czynią przeciwdziałanie improwizowanym urządzeniom wybuchowym skutecznym.

**Pojawienie się „ajdików” musiało spowodować zmiany mentalne u saperów, którzy przez dziesięciolecia przygotowywani byli do likwidacji klasycznych min.**

Pokłosiem afgańskich doświadczeń były zmiany w szkoleniu saperów. We wrocławskim Centrum Szkolenia Wojsk Inżynierskich i Chemicznych w 2010 roku został utworzony zespół rozminowania. Jest to 28-osobowa grupa ekspertów – oficerów i podoficerów. Zajmują się oni działalnością szkoleniową, czyli przygotowaniem saperów kierowanych w rejon działań asymetrycznych, gdzie codziennością jest zagrożenie wywołane minami i improwizowanymi urządzeniami wybuchowymi. Każdy żołnierz wojsk inżynierskich przed wyjazdem na misję przechodzi szkolenie pod okiem tych specjalistów we wrocławskim centrum. Innym zadaniem zespołu rozminowania jest wyciąganie wniosków z doświadczeń. Jego funkcją jest też archiwizacja, czyli tworzenie bazy danych o konstrukcji wszelkich znanych polskim żołnierzom improwizowanych urządzeń wybuchowych i sposobach użycia ich przez przeciwników. Szacuję, że około 80–90 procent znalezionych w Afganistanie i Iraku ładunków została przebadana w laboratorium zespołu. Odtworzono ich konstrukcję i sprawdzono działanie, oczywiście bez bojowych środków.

**Co zmieniło się po afgańskich doświadczeniach w jednostkach operacyjnych saperów?**

W 1 Pułku Saperów w Brzegu powstał etatowy zespół EOD, który do końca 2012 roku osiągnął gotowość operacyjną. W tym roku utworzony zostanie kolejny – w 2 Pułku Saperów w Kazuniu Nowym, a do końca 2016 powstaną zespoły EOD w batalionach saperów podporządkowanych brygadam ogólnowojskowym.

**Grupę EOD będzie miał też 5 Pułk Inżynierski?**

Nie ma takich planów.

**Czterem brygadam podporządkowano bataliony saperów. Czy wzmocnienie ich komponentu inżynierskiego można uznać za jedno z doświadczeń misji afgańskiej?**

Z pewnością tak.

**Czy bataliony saperów pojawią się w przyszłości też w następnych brygadach?**

Sądzę, że zmiany we wsparciu inżynierskim jednostek ogólnowojskowych będą elementem szerszej restrukturyzacji wojsk. Koncepcje są różne. ■

### WIZYTÓWKA

## GENERAŁ BRYGADY BOGUSŁAW BĘBENEK

Jest absolwentem Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Inżynierskich imienia generała Jakuba Jasińskiego i Akademii Obrony Narodowej. 8 sierpnia 2011 roku został wyznaczony na stanowisko szefa Inżynierii Wojskowej SGWP. W trakcie długoletniej kariery wojskowej był między innymi dowódcą 1 Brzeskiej Brygady Saperów imienia Tadeusza Kościuszki i szefem Wojsk Inżynierskich Dowództwa Wojsk Lądowych.

WIEŁOSENSOROWA STABILIZOWANA GŁOWICA  
OBSERWACYJNO-ŚLEDZĄCA PSP-1



OPTOELEKTRONICZNE SYSTEMY OBSERWACJI  
I ROZPOZNANIA ŻOŁNIERZA PRZYSZŁOŚCI

# INNOWACJE DLA BEZPIECZEŃSTWA LUDZI

ZMINIATURYZOWANY  
MONOKULAR UNIWERSALNY MU-3M



ZINTEGROWANY MODUŁ  
OPTOELEKTRONICZNY ZMO-2



Bumar PCO S.A. ul. Jana Nowaka-Jeziorańskiego 28 03-982 Warszawa tel.: 22 613 94 24, fax: 22 613 92 15  
e-mail: [pco@pcosa.com.pl](mailto:pco@pcosa.com.pl) [www.pcosa.com.pl](http://www.pcosa.com.pl)

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

**Spadochroniarze** z 6 Brygady Powietrznodesantowej wzięli udział w ekstremalnym szkoleniu zimowym w Kanadzie.

# MIESIĄC NA





# MINUSIE

W NOCY BYŁO TAK ZIMNO, ŻE BRAKOWAŁO  
SKALI NA TERMOMETRZE, A TEMPERATURA  
SPADAŁA PONIZEJ MINUS 40°C



ARTUR ZIELIŃSKI (5)

**Z**aledwie w pięć dni pokonali, bagatela, 500 kilometrów. Poruszali się na skutercach śnieżnych, za którymi ciągnęli sanie z niezbędnym wyposażeniem. Zdani byli tylko na siebie i na przewodników – kanadyjskich rangersów z 5 Canadian Ranger Patrol Group. Podczas kursu przeżyli trudne chwile – załamała się pogoda. Burza śnieżna na przykład zatrzymała ich na dwanaście godzin. W pośpiechu rozbili namiot i przeczekali śnieżycę. Nie mogli ruszyć z miejsca, ponieważ nic nie widzie-

li przez gęsty śnieg. „Gdyby komuś stało się coś złego, to na takim odludziu ewakuację poszkodowanego można było przeprowadzić jedynie śmigłowcem”, przyznaje sierżant Artur Zieliński, dowódca drużyny spadochroniarzy. „W taką pogodę było to jednak niemożliwe”.

Żołnierze 6 Brygady Powietrznodesantowej na szkolenie do Kanady pojechali po raz drugi. Przed dwoma laty w podobnym kursie uczestniczyło 35 spadochroniarzy. Tym razem wytypowa-



czych i zabezpieczenia desantowania. Organizatorzy ćwiczeń o kryptonimie „Northern Sapper” – batalion inżynierski 4 Engineer Support Regiment – postawili jeden warunek: za ocean mogli polecieć wyłącznie ci, którzy byli poprzednio.

## POLOWANIE NA KARIBU

Dla spadochroniarzy z 6 BPD kursy przetrwania nie są nowością. Żołnierze z poddziałów rozpoznawczych i zabezpieczenia desantowania mają za sobą przynajmniej jedno takie szkolenie. Spadochroniarze trenują swoje umiejętności z przetrwania w warunkach zimowych, między innymi w skałach w Dolinie Kobyłańskiej i w Bieszczadach. Dwa lata temu po raz pierwszy zmierzali się z surowym klimatem i przeszli istic zimową szkołę przetrwania. Wówczas żołnierze z Szóstej pojechali do Kanady na zaproszenie tamtejszego dowódcy wojsk lądowych generała dywizji Andrew B. Lesliego. Poza Polakami w ćwiczeniach wzięły udział wojska kanadyjskie, francuskie i amerykańskie, łącznie 1,5 tysiąca żołnierzy. Szkolenie odbywało się pod okiem instruktorów z 2 Canadian Ranger Patrol Group. Żołnierze uczyli się między innymi łowić ryby po lodem, zakładać wnyki i budować pułapki na zwierzynę. Niektórzy polowali wówczas na karibu.

Tegoroczna edycja szkolenia w kanadyjskiej prowincji Nowa Fundlandia i Labrador podzielona była na kilka etapów. Na początku żołnierze musieli przejść krótki kurs teoretyczny, dobrać odpowiednie wyposażenie: tobogany (sanie śnieżne), piły, maszyny do ogrzewania, rakiety śnieżne, namioty, kanistry z wodą. Dostali także bardzo ciepłe śpiwory i specjalne obuwie polarne. Przeszli również kurs jazdy na skutercach śnieżnych i po uzyskaniu uprawnień do kierowania nimi ruszyli w teren.

Główna część szkolenia trwała pięć dni. W tym czasie musieli pokonać 500 kilometrów (po 100 dziennie), poruszali się wyłącznie skuterami śnieżnymi. Przemierzając Labrador, dotarli aż do wschodniego wybrzeża Kanady. Zmierzali się nie tylko z trudnym terenem – jeziorami skutymi lodem i śniegiem – lecz także niską temperaturą. A ta spadała w dzień do minus 20 stopni, a w nocy nawet do 40 poniżej zera.

„Pogoda nam sprzyjała. Kilka dni przed naszym przyjazdem temperatura w dzień utrzymywała się w okolicach minus 50 stopni. My mieliśmy już ciepłej”, przyznaje plutonowy Gabriel Samulski z 6 Batalionu Dowodzenia 6 BPD. „W nocy niestety było tak, że brakowało skali na termometrze, więc sądzę, że temperatura spadała poniżej minus 40 stopni”, dodaje sierżant Artur Zieliński.

Żołnierze jeździli po zamrożonych jeziorach albo po trasie wyznaczonej przez kanadyjskich rangersów. Warstwa śniegu w niektórych miejscach przekraczała półtora metra, więc do poruszania się pieszo konieczne były rakiety śnieżne. Śmiałkowicie, którzy próbowali pokonać fragment trasy bez nich, szybko się poddawali. Przejście 300 metrów zajmowało im przynajmniej godzinę.

## ESKA NA PRZYNETĘ

Zanim zapadł zmierzch, musieli przygotować obozowisko. „Trzeba było najpierw znaleźć dobre miejsce na rozstawienie

namiotu. Zakładaliśmy rakiety śnieżne na nogi i maszerowaliśmy tak długo, aż śnieg stwardniał. Dopiero wtedy można było to zrobić”, opowiada sierżant Zieliński. Zanim szli spać, musieli ogrzać namiot maszynkami do gotowania i lampą naftową. Temperatura w środku wzrastała wówczas z 40 do 5 stopni na minusie. Żeby było im ciepłej, na śniegu układali gałęzie, na to kładli karimatę i skrywali się w puchowych śpiworach. Przyznają, że w takich warunkach były problemy z załatwianiem potrzeb fizjologicznych. Nie sprzyjały temu ani mróz, ani kanadyjskie przepisy, które mówią, że wszystkie ślady po sobie żołnierze musi zebrać i zawieźć z powrotem do bazy...

Spadochroniarze żywili się suchymi racjami, tak zwanymi eskami. Dietę uzupełniali tym, co udało im się upolować. Wiercili otwory w metrowym lodzie na jeziorze i przygotowywali przereble. „Trzeba było się nieźle napracować, żeby się przebić”, opowiada dowódca spadochroniarzy. „Do patyka mocowaliśmy dratwę i haczyk. Przynęty stanowiły słonina, kawałki ryb albo naszych esek. W godzinę można było złapać nawet 70 ryb”. Żołnierze polowali też na arktyczne króliki, zające i lisy.

## STAPANIE PO LODZIE

W kolejnej części kursu doskonalili się w przetrwaniu w warunkach arktycznych. Musieli między innymi budować prowizoryczne szałas i ukrycia, na przykład ziemianki, w których potem spędzali noc.

Spadochroniarze wzięli także udział w kursie przygotowywania przepraw po lodzie dla ciężkiego sprzętu wojskowego. Nie było to łatwe. „Ze śniegu trzeba zrobić szalunki”, tłumaczy sierżant Zieliński. „Później wierci się otwory w lodzie i pomiędzy śnieg pompuje wodę. Po kilku godzinach, gdy już jest dobrze zmrożona, trzeba sprawdzić grubość lodu. Jeśli jest niewystarczająca, to należy całą pracę powtórzyć”.

Ciekawym elementem szkolenia było budowanie umocnień ogniowych w warunkach arktycznych. Spadochroniarze przygotowali rusztowanie z drewna, wypełnili śniegiem, a potem zalali wodą. Gdy ta zamarzała, rozpoczęli zajęcia ogniowe. Wytrzymałość zbudowanych umocnień sprawdzili, strzelając do nich z karabinków i karabinów maszynowych używanych przez kanadyjskie wojsko. Po zakończonych testach żołnierze musieli wysadzić przygotowane uprzednio umocnienia.

## „SHOT” KU POKRZEPIENIU

Jak Kanadyjczycy podnoszą morale swoich żołnierzy? Gdy temperatura spadła do minus 40 stopni, dowódcy wezwali spadochroniarzy i po podpisaniu imiennej listy każdy z nich odebrał przydziałową porcję rumu – po 100 mililitrów. „Kiedy usłyszeliśmy, że dowódca zaprasza nas na «shoty», myśleliśmy, że to jakiś żart. Wytłumaczono nam, że to taka tradycja. Ku pokrzepieniu”, mówią żołnierze.

Przyznają, że kurs w Kanadzie to dla nich cenna lekcja. „Wspominać będę zwłaszcza podróżowanie skuterami”, podsumowuje plutonowy Gabriel Smulski. „Patrolowaliśmy ciekawe tereny i przetrwalimy w trudnym klimacie trzy tygodnie”.

► O tym, jak można przemocować w terenie zimą, na stronie 55

# Anna Górecka

Rocznik 1981. Miejsce urodzenia: Dęblin. Stanowisko i miejsce pełnienia służby: dowódca załogi w Lotniczej Grupie Poszukiwawczo-Ratowniczej w Powidzu.

**Moje największe służbowe osiągnięcie: kilkudziesięciu uczniów, których wyszkoliłam.**

Moja średnia ocena z egzaminu z WF: bardzo dobry.

Za 10 będę... tą samą Anulą, tylko dziesięć lat starszą.  
Za 10 lat nasze wojsko będzie... pożyjemy, zobaczymy.  
A na razie zmiany, zmiany, zmiany.

**Udział w misjach i ćwiczeniach:** niestety, nie było mi jeszcze dane poczuć smaku misji.  
W przyszłości, kto wie...

**Edukacja wojskowa:** w latach 2000–2004 studiowałam w Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych, a następnie, od 2005 do 2007 roku, w Akademii Obrony Narodowej.

W umundurowaniu polskiego żołnierza podobają mi się... mundur wyjściowy lub nasz specjalny, czyli kombinezon. Noszenie ich sprawia mi wiele radości i napawa dumą. Marzy mi się także lotnicza gapa z „emką” w wieńcu.

**Mój najlepszy przełożony:** przez 13 lat służby wojskowej poznałam wielu wspaniałych, mądrych i serdecznych przełożonych, którzy są autorytetami w pilotażu, a także takich, którzy w trudnych sytuacjach życiowych potrafią podnieść na duchu i dodać sił.

**Moja ulubiona broń/sprzęt wojskowy:** tak sentymentalnie – stara, poczciwa Mi „dwójeczka”. Na czasie W-3 Sokół. W przyszłości... kto wie, może coś większego...

Gdybym nie została żołnierzem, byłabym dziś... może lekarzem, a może ogrodnikiem. Jako mała dziewczynka chciałam być policjantką.

**Moi ulubieni autorzy:** William Wharton, Jonathan Carroll, Carlos Ruiz Zafón, Wojciech Cejrowski, Marta Madera, Marcin Szczygielski.

**Moje hobby:** złoty motocyklowe, muzyka bluesowa, rockowa, a nawet metalowa. Od czasu do czasu kreatywne konkursy. Również rysuję.

**Tradycje wojskowe:** zawsze ciągnęło mnie do munduru, a taki ładny, stalowy z gapą lotniczą wisiał w ojcowskiej szafie.  
Służę w wojsku od... 2000 roku.

Zostałam żołnierzem bo... mimo że jestem kobietą, mam do tego predyspozycje; pilotem – bo odkąd pamiętam, **chciałam bujać w obłokach.**

**Gdybym mogła zmienić coś w wojsku, zmieniałabym:**

Przed wszystkim mentalność ludzi. Brak chęci, zaangażowania w pracę nie przynosi korzyści i potrafi zniszczyć efekty wieloletnich starań oraz przyćmić sukcesy.

# Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: [porady@zbrojni.pl](mailto:porady@zbrojni.pl)

## Przesunięcie terminu urlopu

Czy od momentu zakończenia choroby żołnierz musi wystąpić z wnioskiem do dowódcy o przesunięcie urlopu w ciągu trzech miesięcy, czy też urlop musi być oddany do trzech miesięcy od zakończenia choroby? Jakże przepisy to regulują?

→ W niektórych wypadkach dowódca może przesunąć urlop na późniejszy termin. Warunek jest taki, że przesunięcie terminu tego urlopu nie może przekraczać trzech miesięcy od ustania przyczyny uzasadniającej przesunięcie. Dotyczy to sytuacji, gdy żołnierz nie może wykorzystać urlopu wypoczynkowego lub dodatkowego urlo-

pu wypoczynkowego w całości lub w części w ustalonym terminie z powodu usprawiedliwionej nieobecności w służbie, w szczególności z powodu choroby powodującej czasową niezdolność do zajęć służbowych. Kwestię tę reguluje §5 ust. 3 rozporządzenia ministra obrony narodowej z 30 grudnia 2009 roku w sprawie urlopów żołnierzy zawodowych.

ROBERT KŁOSIŃSKI

**PODSTAWA PRAWNA:** §5 ust. 3 rozporządzenia ministra obrony narodowej z 30 grudnia 2009 roku w sprawie urlopów żołnierzy zawodowych (DzU 2010.2.9 ze zm.).

## Pieniądze za wolne

Gratyfikacja urlopowa przysługuje żołnierzowi raz w roku, między innymi wtedy, gdy wykorzystuje on urlop wypoczynkowy w wymiarze co najmniej pięciu dni roboczych. W rozporządzeniu ministra obrony narodowej z 14 października 2009 roku nie ma jednak mowy o tym, że musi to być urlop za rok bieżący (w poprzednio obowiązujących regulacjach był taki przepis). Czy na przykład, jeśli w roku 2012 wykorzystano się załegły urlop z poprzedniego roku czy z lat wcześniejszych w odpowiednim wymiarze, to można składać wniosek o wypłacenie gratyfikacji urlopowej za 2012 rok?

→ Nie. Przepisy jasno określają zasady wypłaty gratyfikacji urlopowej dla żołnierza, który

w danym roku kalendarzowym nie złożył wniosku o wypłatę gratyfikacji urlopowej.

W takim wypadku żołnierzowi wypłaca się gratyfikację do końca stycznia roku kalendarzowego następującego po roku, za który ona przysługuje, lub w ostatnim dniu pełnienia zawodowej służby wojskowej, jeżeli żołnierz został zwolniony z zawodowej służby wojskowej. W omawianym przypadku gratyfikacja powinna zostać wypłacona do końca stycznia 2013 roku.

ROBERT KŁOSIŃSKI

**PODSTAWA PRAWNA:** §4 ust. 1 i 2 rozporządzenia ministra obrony narodowej w sprawie gratyfikacji urlopowej żołnierzy zawodowych z 14 października 2009 roku (DzU nr 179, poz. 1392).

## Służba w strefie działań wojennych

Jestem żołnierzem zawodowym w służbie stałej. W latach 1992–1995 jako żołnierz zasadniczej służby wojskowej służyłem w polskim kontyngencie wojskowym sił ochronnych w byłej Jugosławii. Z archiwum MON uzyskałem zaświadczenie jedynie o pełnieniu służby w tym kontyngencie, bez wpisu o przebywaniu w strefie działań wojennych. Czy na podstawie zaświadczenia i obwieszczenia MSZ uznającego rejon Krajiny (Chorwacja) za strefę działań wojennych mój

obecny dowódca jednostki może „zaliczyć” mi w rozkazie dziennym okres służby w PKW w strefie działań wojennych?

→ **Dowódca jednostki nie ma takich uprawnień.** Jedynym organem, który może dokonać takiego zaliczenia w drodze wydania stosownego zaświadczenia, jest Dowództwo Operacyjne Sił Zbrojnych.

ROBERT KŁOSIŃSKI

## Czy błąd?

Jestem podoficerem. W listopadzie 2010 roku w mojej jednostce przeprowadzono egzamin na III klasę kwalifikacyjną. Zdałem go i uzyskałem tę klasę w swojej specjalności zgodnie z zaimmowanym stanowiskiem. Nikt jednak nie wydał żadnej decyzji administracyjnej o przyznaniu dodatku motywacyjnego. Gdy zapytałem o niego w sekcji personalnej, dowiedziałem się, że w trakcie pisania rozkazu o powołaniu komisji pominięto jedną osobę (zamiast pięciu podano cztery). Poinformowano mnie też, że w związku z tą pomyłką nie będzie przyznania III klasy kwalifikacyjnej. Nadmieniam, że w trakcie egzaminów w komisji zasiadało pięć osób i na protokołach po zakończeniu egzaminów widnieją podpisy pięciu, a nie czterech osób. Czy mimo błędu mam prawo do dodatku?

→ **Tak. Ma Pan pełne prawo, by domagać się wydania decyzji w przedmiotowej sprawie, a także wypłaty dodatku wraz z odsetkami ustawowymi za każdy dzień zwłoki.** W zaistniałej sytuacji powinien Pan wystąpić do dowódcy jednostki wojskowej z pisemnym wezwaniem do usunięcia naruszenia. Jednocześnie powinien Pan zażądać wydania decyzji w tej sprawie, a także wypłaty przysługujących należności finansowych za cały okres, w którym dodatek nie był, a powinien być, wypłacany.

W wezwaniu należy podać podstawę prawną wypłaty dodatku. Reguluje to artykuł 75 ustęp 3 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych, który stanowi, że w razie zwłoki w wypłacie uposażenia i innych należności żołnierzowi zawodowemu przysługują odsetki ustawowe od dnia, w którym uposażenie lub inna należność pieniężna stały się wymagalne. O odsetkach ustawowych orzeka w decyzji administracyjnej organ właściwy w sprawie przyznania uposażenia lub innej należności.

Warto również zaznaczyć, że w każdym wypadku, gdy mamy do czynienia z władczym działaniem organu administracji publicznej, to organ musi udowodnić, że do zwłoki w wypłacie należności doszło z Pana winy. Istnieje również ogólna zasada prawa administracyjnego, mówiąca o tym, że błędów organów administracji publicznej nie wolno przerzucać na stronę postępowania, w tym wypadku na żołnierza, bowiem w toku postępowania organy administracji publicznej stoją na straży praworządności, z urzędu lub na wniosek stron podejmują wszelkie czynności niezbędne do dokładnego wyjaśnienia stanu faktycznego oraz do załatwienia sprawy, mając na względzie interes społeczny i słuszny interes obywateli. Reasumując, w przedstawionej sytuacji wyłączna wina leży po stronie jednostki wojskowej.

ROBERT KŁOSIŃSKI

**PODSTAWA PRAWNA:** art. 8 ust. 1 oraz art. 75 ust. 3 ustawy z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU 2003.179.1750 z późn. zm.); art. 6–9 ustawy z 14 czerwca 1960 roku – Kodeks postępowania administracyjnego (DzU 2000.98.1071 z późn. zm.).

## Szkolenia poligonowe

W rozkazie zostałem wyznaczony do wyjazdu na poligon na trzy tygodnie. Za pobyt na poligonie były mi wypłacane pieniądze. Czy w wyniku przebywania na szkoleniu poligonowym przez 24 godziny należą mi się wolne za weekendy lub święta? Czy to, że otrzymuję pieniądze, wyklucza otrzymanie dni wolnych?

→ **Ten temat był już wielokrotnie poruszany na łamach Niezbędnika. Nawiązując do opisanego przypadku, uważam, że przełożony powinien udzielić czasu wolnego za czas odbywania szkolenia poligonowego w dni ustawowo wolne od pracy oraz w dni dodatkowo wolne od służby, to jest soboty.** Należy jednak pamiętać, aby przedstawić dowódcy odpowiednie zaświadczenie lub wyciąg z rozkazu, w razie odmo-

wy z jego strony trzeba zaś wystąpić z wnioskiem do Departamentu Prawnego MON drogą służbową o dokonanie wykładni stosowanych przepisów, tak by w przyszłości dowódca jednostki wojskowej nie musiał ponownie borykać się z tym problemem.

DOMINIK FLISIAK

Kancelaria Radców Prawnych SC

Katarzyna Przymęcka,

Jakub Piotr Przymęcki

**PODSTAWA PRAWNA:** ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU z 2010 roku nr 90, poz. 593), art. 60 ust. 2–4; rozporządzenie ministra obrony narodowej z 26 czerwca 2008 roku w sprawie czasu służby żołnierzy zawodowych (DzU z 2008 roku nr 122, poz. 786) §3.

## Egzamin z WF

Test sprawności dla żołnierzy mojej kompanii odbywał się 14 czerwca. Dzień wcześniej złamałem palec i do 30 czerwca przebywałem na zwolnieniu lekarskim. Na początku lipca w rozkazie dziennym ukazał się punkt mówiący o tym, że nie przystąpiłem do egzaminu z nieuzasadnionych przyczyn. Czy mogę zostać za to ukarany lub zwolniony ze służby, gdybym w poprzednim roku miał ocenę niedostateczną z WF?

→ **Nie. Z uwagi na zaistniały nieszczęśliwy wypadek brak jest podstaw prawnych do zwolnienia z zawodowej służby wojskowej czy nawet wszczęcia postępowania administracyjnego w tej sprawie.** Usprawiedliwienie nieobecności w służbie odbywa się na zasadach określonych w artykule 60b ustawy o służbie wojskowej żołnierzy. W sytuacji, gdy otrzymał Pan zaświadczenie lekarskie o czasowej niezdolności do wykonywania czynności służbowych – ukazał się zapew-

ne stosowny punkt w rozkazie dziennym jednostki wojskowej. W opisywanym przypadku zostały zatem spełnione wszystkie warunki do zwolnienia Pana z udziału w teście sprawnościowym.

Wina leży również po stronie komórki ewidencyjno-kadrowej jednostki wojskowej, która nie zweryfikowała treści punktu do rozkazu dziennego jednostki wojskowej w zakresie wpisu o Pana zwolnieniu lekarskim. W tej sytuacji powinien Pan jednak napisać jak najszybciej stosowny meldunek do dowódcy jednostki wojskowej, w którym wyjaśni Pan, że w sprawdzianie nie brał Pan udziału nie ze swojej winy.

ROBERT KŁOSIŃSKI

**PODSTAWA PRAWNA:** §1 pkt 1 lit. a i c rozporządzenia ministra obrony narodowej zmieniającego rozporządzenie w sprawie przeprowadzania sprawdzianu sprawności fizycznej żołnierzy zawodowych z 7 grudnia 2012 roku (DzU z 2012 roku poz. 1516).

Porady zamieszczane na łamach „Polski Zbrojnej” mają charakter informacyjno-doradczy i nie stanowią wiążącej interpretacji i wykładni prawa.



SZCZEPAN PIETRASZEK

# Słodkich snów

**W Szwecji** gospodarze zafundowali nam cztery noclegi w terenie, gdzie temperatura wynosiła około minus 30 stopni Celsjusza.

SZCZEPAN PIETRASZEK

**P**rzez lata służby wiele nocy spędziłem w terenie, w rozmaitych warunkach i miejscach – od koła podbiegunowego prawie po zwrotnik. Czasami miałem przygotowany nocleg, ale często sam musiałem pomyśleć o spaniu. I nie zawsze moje działanie kończyło się sukcesem.

Na początku maja, kiedy przygotowywałem się ze swoim plutonem do zawodów użytecznie-bojowych, pomaszerowałem na przełaj z Baligrodu do Trzciana. Odległość niewielka, więc zaplanowaliśmy tylko jeden nocleg, i to w zasadzie po to, żeby przećwiczyć przygotowywanie spania pod gołym niebem. Pałatki i śpiwory kazałem żołnie-

rom zostawić. Poszliśmy „na lekko” – zabraliśmy jedynie broń, łopatki piechoty, maski przeciwgazowe, OP-1 [płaszcz ochrony] i suchy prowiant. Maszerowaliśmy szybko i przed nocą byliśmy już w miejscu odpoczynku, w lesie. Po wystawieniu ubezpieczających i po posiłku rozwinąłem karimatę, zwinąłem się w kłębek i zmęczony zasnąłem. W środku nocy obudziło mnie zimno. Bardziej skulić się już nie mogłem, płaszcz nie dawał zbyt dużo ciepła. Około godziny trzeciej wstałem i zacząłem po cichu dreptać w miejscu, żeby się rozgrzać. Kiedy zaczęło widnieć, zauważyłem, że moi żołnierze też walczą z zimnem. Cóż, ruszyliśmy w drogę. Na zawody wzięliśmy →



już wszystko, ale deszcz i dodatkowy ciężar doku-  
czyły nam nie mniej niż dotkliwie zimno.

## W IGLOO

Podczas szkolenia zimowego w Szwecji (tem-  
peratura około minus 30 stopni Celsjusza) gospodarze zafundowali nam cztery noclegi: w płachcie  
biwakowej, w nieogrzewanym namiocie, w schro-  
nieniu wykonanym pod drzewem i w igloo.

Tak naprawdę tylko igloo dawało trochę więk-  
szy komfort, bo w środku było około minus  
5 stopni. Cóż z tego, skoro pod wpływem dużej  
wilgotności powietrza do rana śpiwory były mokre.  
Ponadto usypanie z sypkiego śniegu wielkie-  
go kopca o wysokości 2,5 i średnicy 5 metrów  
zajęło trzy godziny, bo trzeba było cały czas ubijać  
śnieżną masę. Kolejne dwie należało poświęcić na  
wydrążenie jamy – sypialni, ale tę czynność moż-  
na było wykonać dopiero po dwóch dniach, kiedy  
mróz mocno związał sprasowany śnieg. Jeśli pod-  
liczymy, jak nic wyjdzie łącznie pięć godzin ha-  
rówki. Schronienie to zatem świetne, ale z taktycz-  
nego punktu widzenia mało przydatne.

## POD DRZEWEM

Pozostałe noclegi nie różniły się pod względem  
uzyskiwanego komfortu spania, ale zdecydowanie  
pod względem czasu potrzebnego na przygotowa-  
nie. Wykonanie schronienia pod drzewem wymaga-  
ło znalezienia świerku o gałęziach gęstych i sięgają-  
cych pokrywy śnieżnej. Prześwity zasłoniliśmy do-  
datkowo wyciętymi fragmentami innych świerków,  
wszystko obsypaliśmy śniegiem. Miejsca pod maty  
izolacyjne wyłożyliśmy grubą warstwą iglastych  
gałęzi. Czas wykonania – ponad dwie godziny.

Rozłożenie namiotu lub płachty biwakowej wy-  
magało jedynie ubicia podłoża, rozstawienia, ob-  
sypania śniegiem fartuchów, i gotowe. Szybko  
i sprawnie. Jak dla mnie komfort w obu wariantach  
był podobny do uzyskanego w wypadku  
schronienia się pod drzewem. Na korzyść płachty  
biwakowej przemawiała jednak jej waga – około  
kilograma. Namiot był cztery razy cięższy.

## ROZSĄDNY BILANS

Liczy się przetrwanie. Schronienie musi za-  
pewnić ochronę przed wiatrem, opadami i tempe-

## Moja filozofia

- Zabieram ze sobą jedynie niezbędne rzeczy.
- Wykonanie ukrycia (szałas, ziemianka, igloo) pochłania  
zbyt dużo czasu i energii, a ponadto zostawia ślady.
- Rozpalanie ogniska jest ostatecznością.

raturą: zbyt wysoką lub zbyt niską. Trzeba zadbać  
o minimum komfortu w czasie snu, bo pozwoli to  
dalej działać następnego dnia. Ilość zużytych  
energii i czasu musi być więc rozsądna. Nie sztuką  
jest bowiem spędzić noc w ekstremalnych wa-  
runkach, a rano wzywać ewakuację medyczną.

Rejon bytowania należy dobrać w taki sposób,  
by szybko go zająć, sprawnie opuścić i pozostawić  
minimum śladów. Czy ktoś, zaglądając do  
podręcznika survivalu, pomyślał, ile trzeba ła-  
mac świerkowych gałęzi, by odizolować od zmar-  
zniętej ziemi pluton wojska? Lepiej więc „dźwi-  
gać” matę izolacyjną i dodatkowo aluminate, niż  
wchodzić w konflikt z leśniczym...

## PŁACHTA

Nawet żołnierz jednostki górskiej nie ma w wy-  
posażeniu lekkiego namiotu. Norkami z membra-  
ną gore-tex dysponują nieliczni. Zostaje jeszcze  
przestarzała pałatka, niedoceniana ze względu na  
wiek i tkaninę, przy czym można z niej w razie  
potrzeby wykonać minimalistyczny namiocik.  
I jest to lepsze schronienie niż mozolnie budowa-  
ny szałas. Podobnie można wykorzystać amerykańskie  
poncho, które jednak przewyższa pałatkę  
wodoodpornością i lekkością. Namiot wykonany  
z poncho ma jednak odkryte boki i dla mnie jest  
za mały. Po śpięciu nap może stanowić płachtę bi-  
wakową.

Mam swoją ulubioną płachtę o rozmiarach 3 na  
3 metry, z nieprzemakalnej, cienkiej, nylonowej  
tkaniny w kamuflażu ze wzmocnionymi brzegami.  
Genialne rozwiązanie ze względu na cenę,  
wagę i osiągnięty efekt w postaci ochrony przed  
deszczem; można ją też użyć chociażby jako ha-  
maka. Plandekę tę chowam w zwiniętej karimacie,  
żeby niepotrzebnie nie zajmowała miejsca  
w plecaku. ■

## A ze sobą zawsze noszę

A amerykańską plastikową manierkę z meta-  
lowym kubkiem, tabletki do odkażania  
wody, kuchenkę na paliwo stałe, paliwo do  
niej i gazową zapalniczkę. Do tego kilka bato-  
nów energetycznych, a wszystko to umiesz-  
czam na pasie taktycznym (jak ładownicę).  
Camelbak to świetny wynalazek, ale nie naj-  
lepiej sprawdza się w niskich temperaturach,

mam też problem z kontrolą, ile napoju mi  
jeszcze zostało.

Zabieram wodoodporny worek do zapakowania  
rzeczy, które nigdy nie powinny przemoknąć, to  
znaczy śpiwora, zapasowych skarpet i bielizny.  
Uważam zresztą, że im więcej w plecaku bajerów  
– wszelkich kieszeni, taśm w systemie molle – tym  
mniejsza jest jego odporność na przemakanie. ■



## MISJE

## Pracownicy PKW bez nadgodzin

Rada Ministrów przyjęła założenia do projektu nowelizacji ustawy o zasadach użycia lub pobytu sił zbrojnych poza granicami państwa. Jedną z zmian przewiduje, że cywile pracujący na misjach stracą prawo do nadgodzin.

Sprawa dotyczy między innymi ratowników medycznych, prawników, lekarzy i psychologów, których czas służbowy regulowany jest obecnie przez przepisy kodeksu pracy.

Zdaniem MON, ze względu na specyfikę pracy w kontyngencie sytuacja musi się zmienić. W szczególności chodzi o to, że na misjach trudno oddzielić czas pracy od czasu wolnego, a zarówno żołnierze, jak i cywile wykonują swoje zadania zawsze wtedy, gdy to konieczne, bez względu na porę dnia. Problemy z wyliczaniem czasu służbowego pojawiają się także w razie wprowadze-

nia najwyższego stanu gotowości bojowej lub w czasie ataku.

Po wejściu w życie nowelizacji ustawy czas pracy cywilów ma być określany, podobnie jak służba żołnierzy, ich zadaniami służbowymi. Nowe przepisy mają dotyczyć tych, którzy pracę w wojsku podejmą po dniu wejścia w życie ustawy.

Rocznie na wyjazd na misję decyduje się około 60 cywilów. Dostają oni wyższe niż w kraju wynagrodzenie, obejmujące dodatki: wojenny (zwiększony) i zagraniczny. G A P

ŹRÓDŁO: KPRM

## PRAGMATYKA

## Walka o zapis

Prawdopodobnie już pod koniec marca ustawa pragmatyczna trafi do parlamentu.

Prace nad nowelizacją trwają od listopada 2011 roku. Kilka uwag – na etapie założeń – zgłosił Konwent Dziekanów Korpusu Oficerów WP. Nie wszystkie zostały jednak uwzględnione w projekcie.

Swoją propozycję dotyczącą żołnierzy, którzy składają wypowiedzenia i odchodzą z armii przed upływem 12 miesięcy od objęcia wyższego stanowiska, zgłosił także minister finansów. Teraz należności pieniężne, które otrzymują ci żołnierze w związku z odejściem obliczane są według wynagrodzenia przysługującego na ostatnio zajmowanym stanowisku. Finansowo korzystne dla wojskowych rozwiązanie sprawia, że część z nich rezygnuje ze służby wkrótce po awansie. Tym samym wypłacane im świadczenia są wyższe.

Aby ograniczyć takie sytuacje, resort obrony zaproponował, aby podstawą wyliczenia należności dla mundurowych odchodzących na własną prośbę było wynagrodzenie nie z ostatnio zajmowanego, lecz z poprzedniego stanowiska żołnierza. I taki zapis znalazł się w przyjętych przez rząd założeniach.

Minister finansów chce jednak tę samą zasadę zastosować w przypadku wojskowych emerytur. Na taką zmianę nie chce się zgodzić wojsko.

O tym, który zapis znajdzie się w projekcie ustawy, zdecyduje Rada Ministrów. Konwent zapowiada, że jeśli propozycja MF zostaną zaakceptowane, będzie próbował – już na etapie prac sejmowych – przekonywać do powrotu do rozwiązań przyjętych w założeniach ustawy.

Ustawa pragmatyczna ma ponadto wprowadzić zmiany w opiniowaniu żołnierzy, nowe zasady przyznawania dodatku motywacyjnego oraz możliwość awansu bez zmiany stanowiska. Żołnierze zawodowi mają też uzyskać prawo do urlopu ojcowskiego. P G

## RODZINA

## Wyższy dodatek za rozłąkę

O ponad 120 złotych więcej dostaną żołnierze, którym co miesiąc wojsko wypłaca dodatek rozłąkowy. Przepisy regulujące tę sprawę obowiązują od 1 marca.

Zryczałtowany dodatek za rozłąkę wypłacany jest na pisemny wniosek żołnierza kierowany do dowódcy jednostki. Wojskowy dostaje tyle, ile wynosi 18-krotność diety należnej pracownikom jednostek budżetowych. Od 2007 roku stawka wynosiła 23 złote i żołnierze co miesiąc otrzymywali 414 złotych. Od 1 marca dieta wzrosła do 30 złotych, więc rozłąkowe wynosi teraz 540 złotych miesięcznie.

Podwyżka rozłąkowego może spowodować, że niektórzy żołnierze zrezygnują ze świadczenia mieszkaniowego. Dla tych, którzy otrzymują najniższy dodatek mieszkaniowy, czyli 300 złotych, finansowo korzystniejsze będzie bowiem „przejście” na rozłąkowe.

Zmiana stawki diety wynika z rozporządzenia ministra pracy i polityki społecznej z 29 stycznia 2013 roku. Dodatek wypłacany jest tym, którzy są w związku małżeńskim, ale z racji służby w innym mieście nie mieszkają z rodziną. Pieniądze mają choć częściowo zrekompensować wyższe koszty życia na dwa domy. Dodatku nie dostają jednak osoby korzystające w miejscowości, w której pracują, z internatu lub co miesiąc otrzymujące świadczenie mieszkaniowe. Rozłąkowego nie wypłaca się także w sytuacji, gdy żołnierz pozostaje na zwolnieniu chorobowym, opiekuje się członkiem rodziny lub jest na urlopie, na przykład wypoczynkowym lub wychowawczym. P G

# Zapis nie dla żołnierzy

**Nie będzie** zwrotu podatku od dodatków mieszkaniowych.

**D**ostajemy bardzo dużo listów dotyczących opodatkowania świadczeń mieszkaniowych przed 2012 rokiem. Zwróciliśmy się w tej sprawie do Ministerstwa Finansów. Zgodnie z interpretacją resortu podatek od świadczenia mieszkaniowego wypłacanego żołnierzom przed 2012 rokiem był pobierany zgodnie z prawem, a mundurowi, którzy wystąpili do fiskusa o jego zwrot, nie mają co liczyć na pieniądze.

**→ „Chciałbym zapytać o zwrot podatku od świadczenia mieszkaniowego wypłacanego w latach 2010 i 2011. Zwróciłem się do urzędu o zwrot tego podatku i pieniądze otrzymałem w sierpniu ubiegłego roku. Niedawno dostałem pismo z urzędu skarbowego, w którym zostałem zobowiązany do oddania pieniędzy. Czy prawo może działać wstecz? Dlaczego muszę oddać pieniądze, skoro wcześniej uznano, że podatek był pobierany niesłusznie?”**

Świadczenie mieszkaniowe zostało wprowadzone w lipcu 2010 roku. Przez półtora roku, do końca 2011 roku, należność ta była opodatkowana.

W 2012 roku Wojskowa Agencja Mieszkaniowa stała się agencją wykonawczą. „Od tego czasu nie pobieramy zaliczek na podatek dochodowy od wypłacanego żołnierzom świadczenia mieszkaniowego”, wyjaśnia Magdalena Wojciechowska, rzecznik WAM. W praktyce więc żołnierze dostają więcej pieniędzy. W zależności od garnizonu jest to kwota od 300 do 900 złotych.

Wielu wojskowych zastanawiało jednak, czy to, że agencja stała się wykonawczą, nie oznacza, że przed 2012 rokiem była agencją rządową. Przepisy podatkowe (ustawa z 26 lipca 1991 roku o podatku dochodowym od osób fizycznych) mówią bowiem, że świadczenia, które podatnicy otrzymują od agencji wykonawczej, są zwolnione z podatku, jeśli agencja jest dotowana przez budżet państwa. Mogłoby to zatem oznaczać, że także w latach 2010–2011 żołnierze nie powinni byli płacić podatku od świadczeń.

I na taką właśnie argumentację powołali się ci, którzy zdecydowali się złożyć korekty PIT-ów za

lata 2010–2012, domagając się zwrotu niesłusznie, ich zdaniem, pobranego podatku. W zależności od garnizonu chodziło o sumę od 700 (przy świadczeniu w wysokości 300 złotych) do prawie 2 tysięcy złotych (gdy świadczenie wynosiło 900 złotych).

Ministerstwo Finansów, odpowiedzialne za politykę fiskalną państwa i tak naprawdę jedyne, które mogło zinterpretować przepisy w tej sprawie, uznało jednak, że zapis ten nie odnosi się do żołnierzy. „To, czy WAM była, i kiedy, agencją rządową lub wykonawczą, mogącą korzystać ze zwolnienia podatkowego, w tym konkretnym wypadku nie ma żadnego znaczenia. Z analizy materiałów źródłowych wynika bowiem, że zwolnienie to obejmuje wyłącznie świadczenia otrzymywane przez przedsiębiorców. Takimi osobami nie są żołnierze”, poinformował resort.

Ponadto przed 2012 rokiem nie obowiązywały żadne przepisy mówiące o tym, że świadczenie mieszkaniowe powinno być wolne od podatku. Dlatego dodatek, który od lipca 2010 do grudnia 2011 otrzymywali żołnierze, był – zgodnie z literą prawa – pomniejszany o podatek. Ci, którzy złożyli korekty i wciąż oczekują na decyzję urzędów skarbowych, nie mają co liczyć na zwrot pieniędzy. Ci zaś, którzy je dostali, będą musieli zwrócić.

Zgodnie jednak z wcześniejszymi zapowiedziami rządu, że wszystkie należności mieszkaniowe będą – poprzez nowelizację przepisów – zwolnione z opodatkowania, MF przygotowuje zmiany w przepisach dotyczących opodatkowania świadczeń wypłaconych po 1 stycznia 2012 roku. Po wejściu ich w życie świadczenia wypłacane żołnierzom w latach 2012–2013 będą wolne od podatku.

Podobnego rozwiązania nie można, niestety, wprowadzić w wypadku świadczeń wypłaconych od lipca 2010 do grudnia 2011 roku. „Zaniechanie poboru podatku jest możliwe jedynie wobec zobowiązań podatkowych, których termin płatności jeszcze nie upłynął, to znaczy do końca kwietnia następnego roku”, informuje MF. „Przepisy prawa nie przewidują możliwości wydania przez ministra finansów rozporządzenia dotyczącego umorzenia zaległości podatkowej”. P G ■

2-5.09.2013

Kielce



Honorowy Patronat  
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

MSPO 2013

XXI Międzynarodowy  
Salon Przemysłu  
Obronnego

Wydarzenie wiodące:  
Wystawa Narodowa Turcji

TARGI KIELCE S.A., ul. Zakładowa 1, Kielce  
DYREKTOR PROJEKTU: Agnieszka Białek  
tel. 41 365 12 49, mspo@targikielce.pl

[www.mspo.pl](http://www.mspo.pl)

*Wkrótce otwarcie!*

NOWE CENTRUM KONGRESOWE

TARGI KIELCE

Ufi  
Approved  
Event



**prezentuj**  
**broń**  
PRZEGLĄD



| LOTNICTWO |

# ISKRA

## G A Ś N I E

**Polscy piloci wojskowi** nie mają wątpliwości, że najwyższy już czas pożegnać wysłużone Iskry. Podkreślają, że nowe maszyny szkolne muszą być wyposażone w systemy pilotażowo-nawigacyjne podobne do tych, jakimi dysponują wielozadaniowe samoloty F-16.



KRZYSZTOF WILEWSKI

KONRAD KIFERT



# prezentuj broń PRZEGLĄD

## Hawk AJT

- ▣ długość 12,43 metra
- ▣ rozpiętość 9,94 metra
- ▣ wysokość 4,77 metra
- ▣ masa własna 4480 kilogramów
- ▣ masa całkowita 9100 kilogramów
- ▣ prędkość maksymalna 1028 kilometrów na godzinę
- ▣ pułap 13 500 metrów
- ▣ zasięg 2500 kilometrów



- ▣ długość 12,72 metra
- ▣ rozpiętość 9,54 metra
- ▣ wysokość 4,77 metra
- ▣ masa własna 4320 kilogramów
- ▣ masa całkowita 8 tysięcy kilogramów
- ▣ prędkość maksymalna 960 kilometrów na godzinę
- ▣ pułap 13 200 metrów
- ▣ zasięg 1570 kilometrów



L-159

COMMENT

## TOMASZ DREWNIAK



Zaawansowany zespół symulatorów pozwoli na intensywniejsze szkolenie podchorążych od fazy początkowej (zapoznanie z architekturą kabiny), aż do prowadzenia pełnowymiarowych misji na bardzo zaawansowanym ruchomym symulatorze o pełnym odwzorowaniu przestrzeni powietrznej. Samolot rozszerzy możliwości szkoleniowe, podniesie jakość misji, które już są realizowane na TS-11 (pilotaż, nawigacja, zastosowanie bojowe). Ponadto będzie możliwe wykonywanie zadań, z którymi dziś są problemy (loty według procedur IFR – Instrumental Flight Rules, szyki taktyczne, przechwycenia z wykorzystaniem symulowanej stacji radiolokacyjnej, a także symulacja zastosowania amunicji precyzyjnej). Dzięki systemowi wsparcia logistycznego wykorzystamy maszynę w bardziej efektywny sposób (większa liczba godzin treningu bezpośrednio wpływa na jakość szkolenia).

[ Generał brygady pilot **Tomasz Drewniak** ]  
jest szefem wojsk lotniczych.

## → ISKRA GAŚNIE

Inspektorat Uzbrojenia 25 lutego 2013 roku uruchomił przetarg, na którego rozstrzygnięcie z niecierpliwością czekają żołnierze rodzimych Sił Powietrznych. Do 2 kwietnia swoje oferty mogły składać firmy zainteresowane dostarczeniem polskiej armii samolotów szkolno-treningowych klasy AJT (Advanced Jet Trainer) wraz z systemem szkolenia zaawansowanego oraz pakietem logistycznym.

Procedurę pozyskania maszyn, które mają zastąpić wysłużone Iskry, wszczęto rok temu, kiedy to Inspektorat Uzbrojenia rozpoczął analizę rynku. Ogłoszono ogólne wymagania techniczne, jakie muszą spełnić samoloty oraz system szkolenia zaawansowanego, i zaproszono firmy zbrojeniowe do składania szczegółowej informacji o swoich ofertach. Resort obrony narodowej i Inspektorat Uzbrojenia na początku 2013 roku, po przeanalizowaniu zebranych danych, przygotowały studium wykonalności oraz wymagania taktyczno-techniczne dla nowych polskich samolotów szkolnych.

Choć szczegóły specyfikacji technicznej poszukiwanych samolotów są niejawne (otrzymały je tylko firmy startujące w przetargu), prawdopodobnie w dużej części pokrywają się one z parametrami zawartymi w zapytaniu o informację (RFI). A znalazły się tam między innymi wymogi, aby samolot osiągał pułap praktyczny co najmniej 12 tysięcy metrów, uzyskiwał prędkość minimum 800 kilometrów na godzinę oraz był wyposażony w glass cockpit i system katapultowy klasy 0-0.

Polscy piloci wojskowi podkreślają, że AJT muszą mieć systemy, dzięki którym młodzi adepci lotnictwa dobrze przygotowują się do pilotażu wielozadaniowych samolotów F-16.

„Muszą dysponować wyposażeniem pilotażowo-nawigacyjnym pozwalającym na pełne korzystanie z przestrzeni kontrolowanej, czyli platformą bazującą na nawigacji bezwładnościowej z korekcją GPS, komputerem misji z bazą danych punktów nawigacyjnych, systemami lądowania opartymi na ILS/Tacan oraz VOR/DME. Aranżacja kokpitu powinna odzwierciedlać trendy

- długość 12, 98 metrów
- rozpiętość 9,17 metra
- wysokość 4,78 metra
- masa własna 6350 kilogramów
- masa całkowita 13 470 kilogramów
- prędkość maksymalny 1700 kilometrów na godzinę
- pułap 14 600 metrów
- zasięg 1800 kilometrów

### T-50P Golden Eagle

### M-346 Master

- długość 11, 49 metra
- rozpiętość 9,72 metra
- wysokość 4,76 metra
- masa własna 4610 kilogramów
- masa całkowita 9500 kilogramów
- prędkość maksymalna 1059 kilometrów na godzinę
- pułap 13 716 metrów
- zasięg 1981 kilometrów

## DO ZAKUPU NOWYCH SAMOLOTÓW SZKOLNYCH POLSKIE WOJSKO PRZYMIERZA SIĘ JUŻ OD KILKU LAT.

Jesienią 2010 roku Ministerstwo Obrony Narodowej ogłosiło przetarg na dostawę zintegrowanego systemu szkolenia personelu lotniczego SZRP, który miał składać się z szesnastu samolotów oraz systemu szkolenia i pakietu logistycznego. Resort obrony chciał kupić maszyny szkolno-bojowe klasy LIFT (Lead-In Fighter Training), które miały służyć nie tylko do nauki pilotażu odrzutowców, lecz także w razie potrzeby do zadań bojowych.

Do wyścigu o miliardowe zlecenie zgłosiło się pięć firm. Angielska BAE Systems i fińska Patria Aviation Oy z samolotem Hawk, koreański Aerospace Industries Ltd. z samolotem T-50, włoska Alenia Aermacchi S.p.A z samolotem M-346 Master oraz czeska AERO Vodochody a.s. z samolotem L-159. Przez ponad rok Ministerstwo Obrony Narodowej analizowało złożone dokumenty.

W końcowej fazie obniżono część wymogów dotyczących zdolności bojowych poszukiwanych maszyn, zrezygnowano między innymi z konieczności wyposażenia samolotów w radary wykrywające manewrujące pociski typu powietrze-powietrze. 3 czerwca 2011 roku zaproszono firmy do składania ostatecznych ofert.

Przetarg budził spore kontrowersje ze względu na fakt, że żadne państwo NATO nie szkoli pilotów myśliwców na konstrukcjach szkolno-bojowych. Kiedy zatem Tomasz Siemoniak, który został ministrem obrony w sierpniu 2011 roku, prezentował sejmowej Komisji Obrony Narodowej swoje plany i priorytety, zapowiedział, że przeanalizuje przetarg na LIFT-y. Dwa miesiące później szef resortu obrony zdecydował o jego anulowaniu.

„Uznałem, że te dwie funkcje [szkolna i bojowa] są trudne do pogodzenia. Jeżeli kupuje się samochód do nauki jazdy, to nie po to, żeby go po godzinach przerabiać na samochód rajdowy”, wyjaśniał minister. „Tak naprawdę nikt na świecie takiego samolotu nie ma i w taki sposób nie szkoli swoich pilotów”.

Według szefa resortu obrony, jeśli armia zamiast maszyn podwójnego zastosowania kupi klasyczne, szkoleniowe samoloty, to tylko na tym skorzysta, zarówno pod względem militarnym, jak i finansowym.

panujące we współczesnych myśliwcach, mam tu na myśli wyświetlacz przezierny HUD, wyświetlacze wielofunkcyjne z symboliką zbliżoną do platformy docelowej oraz system Hottas”, komentuje podpułkownik pilot Ireneusz Nowak, dowódca Grupy Działań Lotniczych z 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego. Twierdzi on również, że istotne jest, aby poszukiwane przez nas AJT były przygotowane do polskich realiów pogodowych: „Trzeba wziąć pod uwagę specyfikę naszego klimatu. Loty odbywają się bowiem wtedy, kiedy pada lub gdy jest oblodzenie, piloci muszą lądować na mokrym pasie, co pociąga za sobą konieczność wyposażenia maszyn w wydajną instalację przeciwo-blodzeniową oraz wspomaganie systemów hamowania, takich jak na przykład spadochron hamujący”.

Piloci F-16 uważają, że AJT musi służyć lotnikom przede wszystkim do przygotowywania się do zadań stricte bojowych. „Powinny być wyposażone w urządzenia i systemy umożliwiające co najmniej symulację użycia samolotu do walki powietrznej jeden na jeden oraz uzbrojenia bombardierskiego i działka pokładowego”, komentuje major pilot Przemysław Struj, szef sekcji szkolenia z 32 BLT.

Oprócz z samolotów AJT Ministerstwo Obrony Narodowej planuje kupić systemy szkoleniowe, między innymi symulatory

lotu (Full Mission Simulator, FMS) oraz symulatory do szkolenia lotniczego (Flight Training Device, FTD). Piloci, którzy przeszli szkolenie w USA, podkreślają, że w tamtejszej armii bardzo dużą wagę przykładają się do wykorzystania symulatorów i że przynosi to znakomite efekty. Jak mówi podpułkownik pilot Ireneusz Nowak, „elastyczne połączenie szkolenia na symulatorach z tym w powietrzu umożliwia stopniowe przygotowanie ucznia do coraz bardziej skomplikowanych zadań”.

Młodzi adepci wojskowego lotnictwa do latania odrzutowymi samolotami obecnie przygotowują się za sterami Iskier. Niestety, opracowanym i wytwarzanym przez prawie dwadzieścia pięć lat (od 1963 do 1987 roku) w mieleckich Polskich Zakładach Lotniczych maszynom nieubłaganie kończą się rezerwy techniczne i wkrótce 38 egzemplarzy TS-11 trzeba będzie wycofać ze służby. Czas więc najwyższy, by kupić nowe samoloty szkolne.

MON zapowiada, że choć chce tylko osiem AJT, to jeśli uzyska dobrą cenę, skusi się na cztery samoloty więcej. To zachęta dla koncernów lotniczych, które zgłosiły się do wyścigu o kontrakt, by zaoferowały rozsądne warunki finansowe, serwisowe i logistyczne. Jaka maszyna zostanie nowym polskim samolotem szkolnym, okaże się najprawdopodobniej na początku 2014 roku. ■

**D**o amerykańskiej marynarki wojennej w 2013 roku trafi najnowszy uniwersalny okręt desantowy USS „America” (LHA-6), a pięć lat później jego bliźniak – USS „Tripoli” (LHA-7). Obie jednostki nie mają zalewanych ładowni (doków), co sprawia, że bardziej przypominają minilotniskowce niż okręty desantowe.

#### **DESANT Z MORZA**

US Navy ma dwa rodzaje uniwersalnych okrętów desantowych: Landing Helicopter Assault (LHA) oraz Landing Helicopter Dock (LHD). Zbudowano pięć jednostek pierwszego typu – klasy Tarawa, ale w służbie pozostał już tylko USS „Peleliu” (LHA-5). LHD stanowi osiem nowszych okrętów klasy Wasp, z których pierwszy – USS „Wasp” (LHD-1) – wszedł do służby w 1989 roku.

Zarówno jednostki LHA, jak i LHD mają pokład, z którego mogą operować śmigłowce oraz samoloty pionowego startu i lądowania, a z zalewanych ładowni – pływające transportery opancerzone typu AAV oraz poduszki transportowe LCAC.

W 2001 roku ruszył program zastąpienia wysłużonych okrętów klasy Tarawa nowymi jednostkami LHA. Ich konstrukcja została oparta na USS „Makin Island” (LHD-8). US Navy postanowiła jednak, że nowe okręty nie będą miały zalewanej ładowni. Decyzja ta była podyktowana planami wprowadzenia do służby samolotów z obracanymi wirnikami MV-22 Osprey oraz samolotów pionowego startu i lądowania F-35B. Są one większe od śmigłowców CH-46 i samolotów

AV-8B Harrier II, które mają zastąpić; postanowiono też zapewnić im więcej miejsca „pod pokładem”.

Brak ładowni obniżył koszty budowy okrętów klasy America. Ich konstrukcja jest mniej skomplikowana niż jednostek klasy Wasp. Nie mają zbiorników balastowych potrzebnych do stabilizowania okrętów desantowych z zalewaną ładownią. Zamiast nich można było umieścić dodatkowe zbiorniki paliwa lotniczego. Pod pokładem okrętów klasy America znajdują się dwa wysokie, wyposażone w dźwigi hangary lotnicze, w których będzie można prowadzić obsługę samolotów. Wygospodarowano też miejsce na 24-lóżkowy szpital z dwoma w pełni wyposażonymi salami operacyjnymi.

„Lotnicza” konfiguracja sprawiła jednak, że nowe jednostki będą mogły zabierać na pokład mniejszą liczbę żołnierzy piechoty morskiej – około 1,6 tysiąca, podczas gdy okręty klasy Wasp mogą pomieścić blisko 2,2 tysiąca żołnierzy.

USS „America” jest czwartym okrętem US Navy noszącym to imię. Jego poprzednikiem był lotniskowiec o napędzie konwencjonalnym USS „America” (CV-66) – trzeci z lotniskowców klasy Kitty Hawk, który służył w latach 1965–1996.

Ceremonia chrztu okrętu desantowego USS „America” odbyła się 20 października 2012 roku w znajdującej się w Pascagoula stoczni producenta – firmy Huntington Ingalls Industries.

„Wiem, że wolelibyście, aby imię to nadano lotniskowcowi, ale ten okręt to minilotniskowiec”, tymi słowami zwróciła się do zgromadzonych na uroczystości weteranów służących na CV-66 matka chrzestna nowej jednostki – Lynne Pace. I faktycznie: okręty klasy America mają 257 metrów długości,

# OKRĘT Z WYŚPĄ

**Powstają okręty, które stanowią oddzielną, niszową klasę – minilotniskowce desantowe.**

PAWEŁ HENSKI



32 metry szerokości i wyporność rzędu 45 tysięcy ton, przez co rozmiarami dorównują największym lotniskowcom używanym lub budowanym przez inne państwa. Dla porównania, francuski „Charles de Gaulle” ma 262 metry długości i maksymalną wyporność około 42 tysięcy ton, chiński „Liaoning” (były rosyjski lotniskowiec klasy Admirał Kuzniecowa) ma długość 303 metrów i maksymalną wyporność około 60 tysięcy ton, a dwa budowane przez Wielką Brytanię lotniskowce typu Queen Elizabeth będą liczyły po 280 metrów i miały 65 tysięcy ton wyporności.

USS „America” można określić jako minilotniskowiec jedynie w porównaniu z amerykańskimi lotniskowcami o napędzie atomowym. LHA-6 i LHA-7 to właściwie dwa dodatkowe okręty tego typu, które mogą uzupełniać flotę dużych jednostek US Navy, podobnie jak stało się z amerykańskimi lotniskowcami eskortowymi podczas II wojny światowej.

### GLÓWNE KONFIGURACJE

W tak zwanej konfiguracji dominacji powietrznej USS „America” będzie zabierać na pokład 20 myśliwców F-35B oraz sześć śmigłowców wielozadaniowych SH-60/MH-60 Seahawk. W konfiguracji standardowej w wyposażeniu znajdują się: sześć myśliwców F-35B, 12 samolotów MV-22, cztery śmigłowce transportowe CH-53E/K, dwa śmigłowce wielozadaniowe SH-60/MH-60 oraz siedem śmigłowców szturmowych AH-1Z lub transportowych UH-1Y.

W konfiguracji desantowej z pokładu USS „America” będzie mogło operować 20 samolotów MV-22. F-35B mają większy zasięg niż AV-8B i dlatego okręty będą mogły rozpocząć działania w dużo większej odległości od brzegu. Tak samo w wypadku desantu – samoloty MV-22 mają promień działania większy o 220 kilometrów od wycofywanych ze służby śmigłowców CH-46 Sea Knight.

LHA-6 i LHA-7 będą więc pełnić funkcję dodatkowego wsparcia powietrznego w ramach operacji prowadzonych przez grupy gotowości desantowej (Amphibious Ready Group) przewożące ekspedycyjne jednostki marines (Marines Expeditionary Unit). Portem macierzystym USS „America” będzie baza US Navy w San Diego w Kalifornii, a USS „Tripoli” prawdopodobnie będzie stacjonować na wschodnim wybrzeżu.

### KLASA NISZOWA

Już w 2009 roku dowódcy marines wyrażali wątpliwości, czy brak zalewanych ładowni w okrętach LHA to dobry pomysł, ponieważ ogranicza możliwość prowadzenia desantu morskiego. Planów dotyczących budowy LHA-6 i LHA-7 już nie zmieniono, ale konfiguracja kolejnego okrętu pozostała kwestią otwartą. Wstępnie zakładano, że przyszły LHA-8 będzie miał jeszcze większe rozmiary oraz wyporność niż USS „America”.

Po miesiącach studiów w lutym 2012 roku dowódca marines ogłosił jednak, że w LHA-8 przewidziano zalewaną ładownię. Ze względu na potrzebę przechodzenia okrętów przez Kanał Panamski nie zmienią się też jego rozmiary – będzie wielkości jednostki klasy America. Z tego powodu w LHA-8 ma zostać zastosowane kompromisowe rozwiązanie: hangary lotnicze będą nieznacznie zmniejszone, „wyspę” przeprojektuje się w taki sposób, aby wygospodarować na pokładzie jeszcze więcej miejsca dla nowych samolotów, a zalewany dok będzie trochę mniejszy niż w jednostkach klasy Wasp. Oznacza to powrót do klasycznej konfiguracji uniwersalnego okrętu desantowego. Tym samym obie jednostki, USS „America” oraz USS „Tripoli”, będą stanowić oddzielną, niszową klasę America – minilotniskowców desantowych.

Okręty klasy America mają **257 metrów** długości, **32 metry** szerokości i wyporność rzędu **45 tysięcy ton**, przez co rozmiarami dorównują największym lotniskowcom używanym lub budowanym przez inne państwa.

## AMERYKAŃSKIE UNIWERSALNE OKRĘTY DESANTOWE

USS „Peleliu” (LHA-5)	LHA	Tarawa	1980 rok
USS „America” (LHA-6)	LHA	America	2013 rok (planowane)
USS „Tripoli” (LHA-7)	LHA	America	2018 rok (planowane)
USS „Wasp” (LHD-1)	LHD	Wasp	1989 rok
USS „Essex” (LHD-2)	LHD	Wasp	1992 rok
USS „Kersarge” (LHD-3)	LHD	Wasp	1993 rok
USS „Boxer” (LHD-4)	LHD	Wasp	1995 rok
USS „Bataan” (LHD-5)	LHD	Wasp	1997 rok
USS „Bonhomme Richard” (LHD-6)	LHD	Wasp	1998 rok
USS „Iwo Jima” (LHD-7)	LHD	Wasp	2001 rok
USS „Makin Island” (LHD-8)	LHD	Wasp	2009 rok

TYP

KLASA

WEJŚCIE DO SŁUŻBY

# Łączy retro

**Chociaż rozwój technologii satelitarnych** sprawił, że wiele osób odesłało radiolinie troposferyczne na technologiczne cmentarzysko, nie brakuje ekspertów apelujących o ich powrót.

KRZYSZTOF WILEWSKI

**P**rzed II wojną światową armie na całym świecie intensywnie rozwijały swoje systemy łączności radiowej. Priorytetem było opanowanie technologii umożliwiających pododdziałom lądowym komunikację na odległość od kilku do kilkudziesięciu kilometrów, więc pracowano przede wszystkim nad mobilnymi radiostacjami krótkiego i średniego zasięgu. Komunikacja radiowa między nimi odbywała się za pośrednictwem albo fali przyziemnej, o sygnale wędrującym z punktu A do punktu B przy ziemi, albo jonosferycznej, w której sygnał radiowy wysłany z nadajnika po załamaniu w jonosferze wraca na ziemię. Naukowcy wiedzieli, że istnieją jeszcze fale troposferyczne, które umożliwiały komunikowanie się na duże odległości, nawet do kilkuset kilometrów. Niestety, choć ówczesna technologia pozwalała na skonstruowanie takich radiostacji, to ich rozmiary, sięgające kilkupiętrowego budynku, raczej wykluczały stricte militarne zastosowanie.

## ZIMNOWOJENNY WYŚCIG

Troposferą zainteresowały się korpus dyplomatyczny i służby wywiadowcze, które potrzebowały alternatywy wobec telegrafu. Badania nad radiostacjami troposferycznymi nabrały jeszcze większego tempa po zakończeniu II wojny światowej, kiedy okazało się, że na „placu boju” pozostały dwa supermocarstwa mające aspiracje do kierowania światem.

Prowadzone przez Amerykanów i Rosjan badania dosyć szybko wykazały słabość łączności troposferycznej. Po pierwsze wymaga ona ogromnych zasobów energii. „Dla porównania, telefon komórkowy potrzebuje do 7 watów energii elek-

trycznej, popularne CB-radio 20 watów, a radiostacja troposferyczna średnio 20 kilowatów”, wyjaśnia Mariusz Leszczykowski, były żołnierz 8 Pułku Zakłóceń Radiowych z Grudziądza. Dodaje, że radiostacje troposferyczne, zużywające ogromne pokłady energii elektrycznej, emitowały również tak silny sygnał, że bardzo łatwo było je zlokalizować. „Uruchomienie zestawu do łączności troposferycznej jest dla jednostek walki radioelektronicznej przeciwnika jak zapalenie latarni w środku ciemnej, bezksiężycowej nocy”, komentował, podkreślając, że zaletą takiej łączności jest to, że przysłany w ten sposób sygnał radiowy jest bardzo trudny do zakłócenia.

## SATELITA GÓRA

Choć na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku Amerykanie i Rosjanie równie intensywnie pracowali nad bazującymi na rozwiązaniach radiowych strategicznymi systemami łączności, to wraz z sukcesami w podboju Kosmosu ci pierwsi zdecydowanie postawili na rozwój komunikacji satelitarnej. Pierwszego z ośmiu satelitów programu Initial Defense Satellite Communications System (IDSCS), który miał być zapoczątkowaniem odpornej na atak nuklearny i zakłócanie sieci dowodzenia i łączności, Amerykanie umieścili na orbicie okołoziemskiej (w tym wypadku geostacjonarnej) w 1966 roku.

Rosjanie pozostali przy klasycznej komunikacji radiowej nieco dłużej. Kiedy Amerykanie uruchamiali sieć łączności satelitarnej, oni wykorzystali radiostacje troposferyczne do budowy sieci łączności strategicznej Bars (z rosyjskiego „leopard”). System składał się z odda-

## URZĄDZENIA DO ŁĄCZNOŚCI TROPOSFERYCZNEJ

MAJĄ TĘ PRZEWAGĘ NAD ZESTAWAMI SATELITARNYMI, ŻE PŁACI SIĘ TYLKO ZA NIE, A NIE ZA DZIERŻAWĘ ŁĄCZ

lonych od siebie o około 300 kilometrów 26 stacji nadawczo-odbiorczych, które zapewniały komunikację pomiędzy Związkiem Radzieckim a Polską, Niemiecką Republiką Demokratyczną, Bułgarią, Węgrami i Czechosłowacją. Wraz z gwałtownym rozwojem techniki satelitarnej w połowie lat osiemdziesiątych i na początku lat dziewięćdziesiątych nawet Rosjanie nie mogli pozostawać w tyle technologicznej rewolucji. Także za naszą wschodnią granicą rozpoczęła się więc era cyfrowa.

### STABILNA ALTERNATYWA

Żołnierze mają dziś do dyspozycji środki łączności, którymi można przesyłać w trybie rzeczywistym megabity danych. To, co jeszcze jakiś czas temu było technologiczną mrzonką, czyli płynące od żołnierza do stanowiska dowodzenia obraz i dźwięk, dziś traktowane jest jak coś normalnego i oczywistego. Bazujące na łączności satelitarnej i szerokopasmowych radiostacjach wojskowe systemy komunikacyjne mają jednak jedną zasadniczą wadę. „Zaawansowane technologie wymagają określonych środowiska i infrastruktury, by prawidłowo działały. Zachwycamy się technologią łączności satelitarnej, ale zapominamy, jak bardzo jest ona podatna na zakłócenia”, komentuje Maciej Szutra z firmy dostarczającej usługi łączności satelitarnej. „Wystarczy niewielki samolot wyposażony w jammer, a na obszarze kilku kilometrów kwadratowych nie będzie sygnału GPS”.

Rozwiązaniem tego problemu może być technologia, którą wiele osób odesłało już do lamusa, czyli radiostacje troposferyczne. Odporne na zakłócenia radioliniom mogą bowiem odgrywać rolę alternatywnego wobec systemów satelitarnych środka łączności operacyjnej. O tym, że to nie jest mrzonka, świadczy przykład z wojny

w Iraku. W Babilonie, w którym Polacy stacjonowali razem z Amerykanami, znajdował się jeden z kilku węzłów łączności troposferycznej.

Amerykanie są z tego rodzaju łączności tak zadowoleni, że nie tylko nie zamierzają wycofywać ze służby radiostacji troposferycznych, lecz także kupują nowe. W 2006 roku firma Raytheon, która od trzydziestu lat sprzedaje amerykańskiej armii systemy łączności troposferycznej (ekspertki szacują, że US Army kupiła ponad 800 takich zestawów), zaprezentowała opracowany we współpracy z firmą General Dynamics nowy model węzła łączności troposferycznej, o kryptonimie DART-T.

Według producenta DART-T jest w stanie stworzyć łącze o prędkości do 20 megabitów na sekundę, czyli porównywalne z parametrami łącza satelitarnego! To pięć razy więcej niż do tej pory maksymalnie uzyskano z łączy troposferycznych. Amerykański producent zapewnia, że w DART-T rozwiązano problem niestabilnego sygnału (co było bolączką w tego typu łączności) oraz bardzo mocno ograniczono rozmiar całego zestawu.

Przedstawiciele Raytheona liczą, że nowymi radiostacjami troposferycznymi zainteresują się poza armią także (a może przede wszystkim) władze samorządowe. Tego typu łączność idealnie sprawdza się bowiem w sytuacjach kryzysowych, na przykład w czasie powodzi, kiedy dochodzi do uszkodzenia infrastruktury telefonii klasycznej i komórkowej. Dzięki radioliniom troposferycznym instytucje zarządzania kryzysowego mogą się komunikować między sobą.

Urządzenia do łączności troposferycznej mają jeszcze tę przewagę nad zestawami satelitarnymi, że płaci się tylko za nie, a nie za dzierżawę łącz. ■



U S D O D

| B L I S K I   W S C H Ó D |

# MEDIATOR

## STRATEGICZNY

Od kilku lat słabnie zainteresowanie Ameryki zarówno Europą, jak i Bliskim Wschodem.



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

**W** nowej ekipie prezydenta Baracka Obamy sekretarzem stanu został John Kerry, a szefem Pentagonu – Chuck Hagel. Pierwszy uważa, że taniej jest w gorące regiony wysłać dziś dyplomatów niż jutro żołnierzy. Drugi, mimo że jest weteranem wojny w Wietnamie, również przedkłada dyplomację nad interwencje zbrojne, co można uznać za ostateczne odejście od polityki siły George’a W. Busha. Nowy szef dyplomacji urządowanie rozpoczął od telefonicznej rozmowy z premierem Izraela Beniaminem Netanjahu i prezydentem Autonomii Palestyńskiej Mahmudem Abbasem. Nie wiadomo, czy omawiał z nimi plan pokojowy dla Bliskiego Wschodu. Dał jednak wyraźnie do zrozumienia, że Waszyngton nadal jest zainteresowany mediacją między stronami konfliktu. Takie jest też oczekiwanie drugiej strony. Po ponownym wyborze Baracka Obamy Netanjahu zapewnił, że „strategiczny sojusz Izraela z USA jest silniejszy niż kiedykolwiek”, a Abbas wyraził nadzieję, że bliskowschodni proces pokojowy będzie kontynuowany.

W 2009 roku na uniwersytecie w Kairze prezydent Obama wygłosił przemówienie poświęcone regionowi Bliskiego Wschodu. Odciał się wówczas od polityki swego poprzednika i zapowiedział zmianę. Mówił także o konflikcie arabsko-izraelskim, ale nie podał konkretów, jak wznowić negocjacje pokojowe. Wskazał jednak cel: obok państwa izraelskiego

musi powstać państwo palestyńskie. Przez kolejne dwa lata niewiele się jednak w tej sprawie działo.

Dopiero arabska wiosna zmusiła USA do opracowania nowej strategii dotyczącej Bliskiego Wschodu. Po raz pierwszy swoją wizję polityki wobec tego regionu i krajów muzułmańskich prezydent Obama przedstawił w przemówieniu wygłoszonym w maju 2011 roku. Poparł wówczas arabską wiosnę. Zaproponował także rozwiązanie konfliktu izraelsko-palestyńskiego – państwo palestyńskie miałyby powstać w granicach z 1967 roku (dotychczas Waszyngton uważał, że granice Palestyny należy wytyczyć dopiero podczas negocjacji z Izraelem). Netanjahu stwierdził jednak, że Izrael nie zgodzi się na Palestynę w granicach sprzed wojny sześciodniowej.

Z negocjacji pokojowych niewiele wyszło, ale jedno się zmieniło. USA nadal uważają Izrael za swego głównego sojusznika i przyjaciela na Bliskim Wschodzie i gwarantują mu bezpieczeństwo.

Kiedy Netanjahu wygrał w styczniu wybory parlamentarne, zaprosił prezydenta Autonomii Palestyńskiej Mahmuda Abbasa do zawieszonych w 2010 roku rokowań. Za negocjacje pokojowe z Palestyńczykami ma odpowiadać była minister spraw zagranicznych Izraela Cipi Liwni. W przeciwieństwie do Netanjahu uważa ona amerykańskie propozycje powrotu do granic z 1967 roku za korzystne dla Izraela. ■





**SPYTALIŚMY EKSPERTÓW ZAJMUJĄCYCH SIĘ POLITYKĄ MIĘDZYNARODOWĄ,**

# **CZY PREZYDENT BARACK OBAMA W CZASIE DRUGIEJ KADENCJI ZAANGAŻUJE SIĘ W ZAPEWNIENIE STABILNOŚCI NA BLISKIM WSCHODZIE**



**BARTOSZ WIŚNIEWSKI  
ENERGETYCZNA  
NIEZALEŻNOŚĆ**

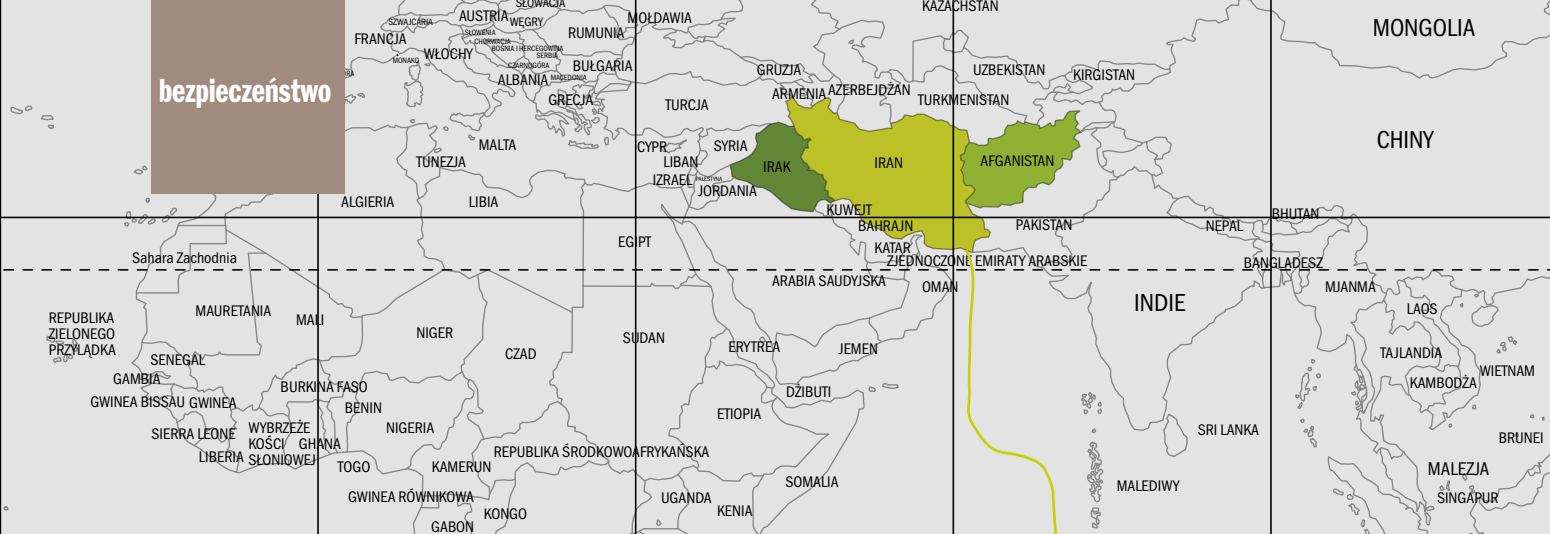
**B**oom łupkowy w Ameryce Północnej sprawił, że pod koniec 2012 roku Międzynarodowa Agencja Energii w prognozie dotyczącej najważniejszych trendów w światowej branży surowcowej zapowiedziała, że USA obejmą pozycję lidera w wydobyciu ropy naftowej w perspektywie do 2020 roku. Do 2035 roku Stany Zjednoczone miałyby stać się w praktyce niezależne energetycznie.

Jeśli te przewidywania się potwierdzą, to na znaczeniu straci czynnik, który w niemałej mierze napędzał politykę USA na Bliskim Wschodzie przez kilka ostatnich dekad; a chodzi o zapewnienie rynkom światowym nieskrępowanego dostępu do tamtejszych bogactw naturalnych. Pentagon mógłby sobie pozwolić na swoiste opuszczenie gardy, choćby poprzez uszczuplenie V Floty, stacjonującej na co dzień w Bahrajnie, uzasadniając ten krok koniecznością wzmocnienia amerykańskiej obecności na innych teatrach działań (jakże poręczny argument

w czasach osławionego „zwrotu” ku Azji!) czy oszczędnościami budżetowymi. Przed kilkoma laty eksperci prestiżowej RAND Corporation [amerykański think tank stworzony na potrzeby sił zbrojnych USA] obliczyli, że działania służące ochronie międzynarodowych szlaków tranzytowych ropy pochłaniają rocznie od 12 do 15 procent budżetu obronnego USA.

Co więcej, gdyby amerykańska gospodarka uniezależniła się od importu ropy, tamtejsi decydenci i planiści wojskowi mogliby poczynać sobie śmiało; na przykład, nie bacząc na groźby dywersji irańskiej w cieśninie Ormuz, chętniej sięgać po rozwiązania militarne bez konieczności utrzymywania w regionie potężnych sił (stawianie na operacje specjalne czy z użyciem bezzałogowców i lotnictwa). Kwestie energetyczne nie krępowałyby zatem amerykańskiej strategii na Bliskim Wschodzie, również w relacjach z sojusznikami Waszyngtonu.

Przed inwazją w Iraku w 2003 roku prezydent George W. Bush musiał poświęcić sporo czasu (i politycznego kapitału) na przekonanie Saudyjczyków, aby ci, dzięki wolnym mocom produkcyjnym oraz wpływom w OPEC, zadbali o odpowiednią podaż ropy na rynkach i nie dopuścili do zbyt wysokiego wywindowania jej ceny, aż do ponownego uruchomienia wydobycia z irackich pól naftowych. Wobec odpowiedniego zwiększenia strategicznych rezerw paliwowych Stany Zjednoczone mogłyby pokusić się o zmniejszenie swojej podatności na „szoki naftowe”.



W rzeczywistości do tak rewolucyjnych zmian w strategii USA jeszcze daleka droga, i to z co najmniej trzech powodów.

Po pierwsze, brakuje pewności, czy obserwowana tendencja wzrostowa w amerykańskiej branży naftowej się utrzyma – zbyt mało jeszcze wiadomo o specyfice złóż łupkowych.

Po drugie, ktoś musiałby przejąć od Ameryki rolę gwaranta bezpieczeństwa tranzytu ropy, wszak Zatoka Perska i jej zasoby nie straciłyby strategicznego znaczenia dla światowej gospodarki. Najbardziej prawdopodobna alternatywa – większe zaangażowanie Chin – mogłaby oznaczać dla Waszyngtonu więcej szkód niż pożytku. Poza tym interesy USA w tej części świata to nie tylko ropa. Amerykanie straciliby możliwość powstrzymywania rywalizacji saudyjsko-irańskiej. Arabscy sojusznicy Stanów Zjednoczonych w rejonie Zatoki Perskiej byłoby zmuszeni poszukiwać innych niż amerykańskie gwarancji ochrony przed ekspansywną polityką szyickiego reżimu w Teheranie.

Po trzecie wreszcie, nawet jeśli USA nie będą sprowadzać z Bliskiego Wschodu choćby jednej baryłki ropy (a dziś z tamtego kierunku pochodzi jedna piąta importu), nadal będą tam obecne amerykańskie koncerny energetyczne. Tym samym ropa pozostanie jednym z kół zamachowych amerykańskiej polityki w regionie, choć niewykluczone, że już w najbliższych czterech latach będzie się ono kręcić z mniejszym impetem. ■

BARTOSZ WIŚNIEWSKI JEST  
ANALITYKIEM W POLSKIM INSTYTUCIE  
SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH.



## KATARZYNA PISARSKA NIEWDZIĘCZNA ROLA

Choć podczas pierwszej zagranicznej podróży po Europie nowy sekretarz stanu USA John Kerry rozmawiał z europejskimi partnerami głównie o Bliskim Wschodzie, to w trakcie drugiej kadencji prezydenta Baracka Obamy zainteresowanie USA tym regionem w dalszym ciągu będzie maleć. Amerykańska administracja będzie pogłębiać strategiczne zaangażowanie na południowym Pacyfiku, trak-

tując Bliski Wschód jedynie jako miejsce gaszenia ewentualnych pożarów. Dlatego ważne jest przekonanie partnerów z Europy, aby wzięli na siebie współodpowiedzialność za losy tego regionu. Taki był właśnie główny cel wizyt Johna Kerry'ego w Londynie, Paryżu, Rzymie i Ankarze.

Jeszcze kilka lat temu każda tocząca się w Waszyngtonie debata dotycząca amerykańskiej polityki zagranicznej skupiała się na czterech elementach: konflikcie izraelsko-palestyńskim, Iranie, Afganistanie i Iraku. Amerykanie mieli ponad 150 tysięcy żołnierzy w regionie i inwestowali wiele wysiłku oraz pieniędzy w relacje z państwami od Egiptu do Afganistanu.

Dziś wojna z terroryzmem nie rozpala już wyobraźni Amerykanów. Dużo większym zagrożeniem wydaje się wzrost znaczenia Chin jako potęgi światowej. Z administracji amerykańskiej dochodzą głosy, że państwa w zapalnych regionach same muszą zadbać o swoją stabilizację, dlatego na przykład w interwencji w Libii uczestniczyły Katar i Zjednoczone Emiraty Arabskie, które po raz pierwszy wystawiły własny sprzęt wojskowy i włączyły się do akcji NATO.

Amerykanie oddali prym Europejczykom w czasie interwencji militarnych w Libii czy Mali. Ostrożnie mówią o ewentualnej operacji w Syrii, nie reagują nawet wtedy, gdy do jej brzegów podpływają Rosjanie, którzy zaopatrują ten kraj w broń. To wszystko dowodzi, że ten region przestaje być strategicznym obszarem zainteresowania Waszyngtonu, które przesunęło się już na dobre na Daleki Wschód.

Jednocześnie nie ulega wątpliwości, że Stany Zjednoczone pozostaną ważnym aktorem w konflikcie izraelsko-palestyńskim, chociażby ze względu na silne lobby proizraelskie w USA. Znamienny jednak pozostaje fakt, że podczas wizyty Johna Kerry'ego w Londynie to William Hague musiał przekonywać Amerykanów, aby uaktywnili się jako główny mediator pokojowy w konflikcie bliskowschodnim. Dla Amerykanów jest to dziś niewdzięczna rola, zwłaszcza że atmosfera nie sprzyja jakimkolwiek mediacjom. Nie ma bowiem wiele miejsca na ustępstwa ze strony Izraela, który czuje zagrożenie związane z możliwością pozyskania przez Iran broni masowego rażenia oraz niestabilną i nieprzewidywalną sytuacją w Syrii. ■

DOKTOR KATARZYNA PISARSKA JEST  
DYREKTOREM EUROPEJSKIEJ AKADEMII  
DYPLOMACJI, EKSPERTEM FUNDACJI IMIENIA  
KAZIMIERZA PUŁASKIEGO.



# IRAK JUŻ NIE JEST NA PIERWSZYCH

# STRONACH GAZET, JEDNAK NADAL TRWA TAM BÓJ O **WŁADZĘ**. TOCZĄ SIĘ WALKI MIĘDZY UGRUPOWANIAM RELIGIJNYMI



**GRZEGORZ  
KOSTRZEWA-ZORBAS  
NIE WYKLUCZAM  
NIESPODZIANEK**

**P**o amerykańskiej administracji nie spodziewam się zmian w polityce zagranicznej. Jedyna nowa inicjatywa prezydenta Baracka Obamy dotyczy podpisania umowy o wolnym handlu z Unią Europejską, ale uważam, że nie ma ona szans powodzenia. A jedyna zmiana odnosi się do amerykańskiej odpowiedzi na budowaną przez Iran broń jądrową. Do tej ważnej zmiany, której światowa opinia publiczna nie doceniła, doszło jednak na początku kampanii. Zamiast planowanego uderzenia prewencyjnego Obama zaproponował odstraszenie jądrowe. Takie działanie zalecił również Izraelowi, co sprawiło, że mimo zaawansowanych planów Tel Awiw nie dokonał prewencyjnego uderzenia. Administracja amerykańska tłumaczy opinię publiczną, że odstraszenie jądrowe działa, i jako przykłady podaje państwa, które wzajemnie trzymają się w szachu: USA i ZSRR, a także Indie i Pakistan.

Prezydenci amerykańscy często podejmują w drugiej kadencji ambitne programy i inicjatywy, na które nie mogliby sobie pozwolić w pierwszych latach urzędowania. Reforma imigracyjna Baracka Obamy ma nikłe szanse powodzenia. Nie zanoszą się także na jakiś sukces za granicą. Na początku swojego urzędowania Obama deklarował, że chce doprowadzić do wznowienia negocjacji pokojowych między Izraelem a Palestyńczykami. Dotychczas to się nie udało i nie widać, aby prezydent miał nowy pomysł, jak to zrobić.

Nie wykluczam jednak niespodzianek. Sekretarz stanu John Kerry oraz szef Pentagonu Chuck Hagel to silne osobowości. Mimo że nie mają samodzielnej siły politycznej, jak Hilary Clinton, mogą odcisnąć własny ślad na polityce zagranicznej USA. Możliwe, że z czasem prezydent Obama zechce skupić się na polityce wewnętrznej i pozwoli Kerry'emu i Hagelowi na większą samodzielność w polityce zagranicznej. A wtedy mogą pojawić się niespodzianki – nowe przedsięwzięcia i inicjatywy. ■

DOKTOR GRZEGORZ KOSTRZEWA-ZORBAS  
JEST EKSPERTEM DO SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH  
W AKADEMII FINANSÓW I BIZNESU VISTULA.



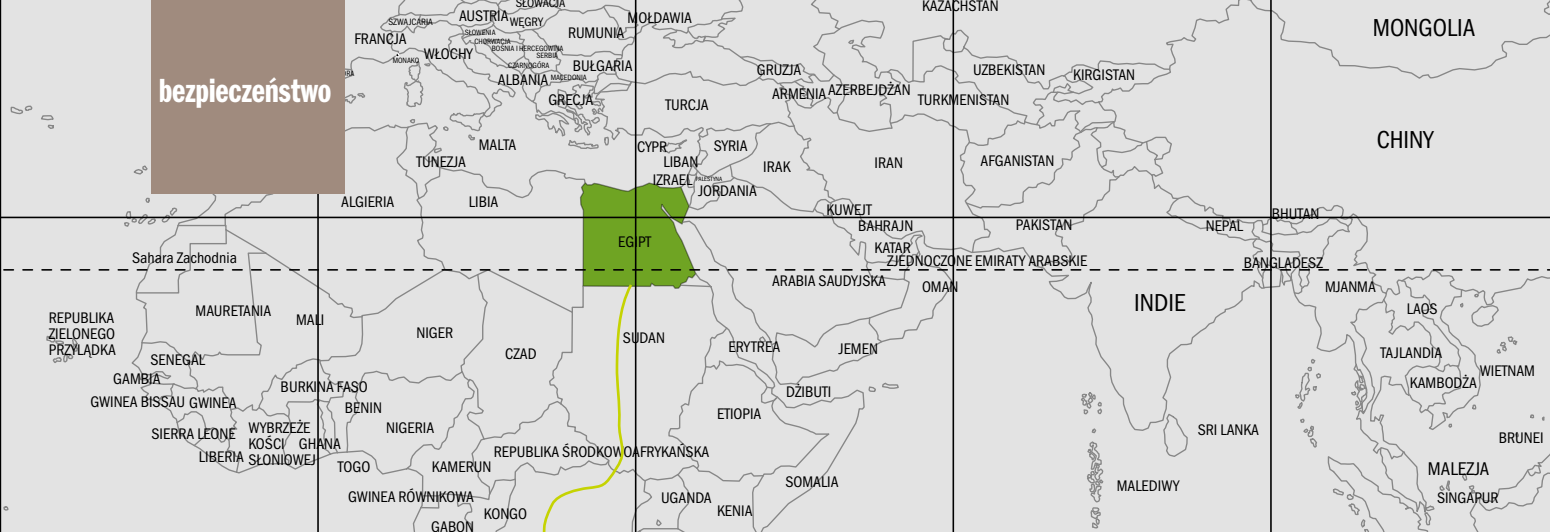
**MAREK DZIEKAN  
SIŁY WEWNĘTRZNE**

**N**a Bliskim Wschodzie nie brakuje problemów. Będą się musieli z nimi zmierzyć przede wszystkim tamtejsi politycy. Spośród krajów arabskich kłopotów w zasadzie nie mają Jordania, Liban, większość państw regionu Zatoki Perskiej oraz Maroko i Algieria – tam sytuacja jest w miarę stabilna. W pozostałych państwach problemy występują, bowiem arabska wiosna miała tam różną dynamikę i doprowadziły do niej rozmaite czynniki, głównie wewnętrzne.

Irak już nie jest na pierwszych stronach gazet, jednak nadal trwa tam bój o władzę. Toczą się walki frakcyjne ugrupowań religijnych. Silne są protesty społeczne, skierowane przeciwko rządowi szyickiego premiera, głównie w regionach zamieszkałych przez sunnitów, którzy żądają reform w polityce wewnętrznej, aby donośniej brzmiał głos opozycji.

Kolejny trudny przypadek to Syria. Świat zachodni dotychczas się nie wtrącał, bo nie miał pomysłu, jak i w jakim stopniu ingerować w ten konflikt. Nie do końca wiadomo, kim są ci, którzy chcą obalić prezydenta Baszara al-Assada. Po-





szczególne ugrupowania nie mówią jednym głosem, wydaje się, że podobnie jak kiedyś w Iraku, głównym celem opozycji jest obalenie prezydenta.

Zachód miał nadzieję, że arabska wiosna doprowadzi do władzy siły demokratyczne. Tymczasem okazało się, że wprowadzanie demokratycznych zasad do systemów politycznych świata arabskiego może sprzyjać zwycięstwu nie sił świeckich i prozachodnich, lecz skrajnych i religijnych. Spośród krajów objętych arabską wiosną najbardziej dynamicznie rozwija się sytuacja w Egipcie, gdzie zbliżają się wybory parlamentarne. Opadła już gorączka powstania przeciwko Mubarakowi, Egipcjanie mogą spojrzeć na tamte wydarzenia z pewnej perspektywy, ocenić osiągnięcia Braci Muzułmanów rządzących dzisiaj krajem.

W relacjach palestyńsko-izraelskich panuje constans. Mam wrażenie, że mimo deklaracji ani jedna, ani druga strona już od dawna nie chce nic zrobić, a może nie potrafi. Właśnie na ten konflikt największy wpływ mogłaby mieć polityka nowej amerykańskiej administracji. Widać jednak, że ostatnio Amerykanie jakby odpuścili sobie sprawy bliskowschodnie. Działania muszą podjąć strony konfliktu, czyli Izraelczycy i Palestyniacy. Jeśli oni nie spróbują się dogadać, żadne zewnętrzne siły im nie pomogą. Mogą one jedynie wspierać ten proces. ■

PROFESOR MAREK DZIEKAN JEST KIEROWNIKIEM KATEDRY BLISKIEGO WSCHODU I PÓŁNOCNEJ AFRYKI UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO.



## ŁUKASZ FYDEREK SYTUACJA PATOWA

**P**olityka Stanów Zjednoczonych wobec Bliskiego Wschodu skoncentrowana jest na trzech zasadniczych celach. Pierwszy to zapewnienie bezpieczeństwa Ameryce, drugi – kontrola nad zasobami energetycznymi, a trzeci – dbanie o bezpieczeństwo strategicznego sojusznika Waszyngtonu w tym regionie, czyli Izraela.

Gdy spojrzy się na politykę USA wobec Bliskiego Wschodu przez pryzmat tych celów, to widać, że w pewnych obszarach one się pokrywają, a w innych wykluczają. Wszystkie trzy były zbieżne na przykład w 2003 roku, gdy doszło do interwencji w Iraku. Wyeliminowano wówczas Saddama Husajna, który był nieprzyjazny wobec Izraela, sądzono też, że ma powiązania z międzynarodowymi organizacjami terrorystycznymi zagrażającymi Stanom Zjednoczonym. W ten sposób zapewniono sobie dostęp do irackich zasobów ropy.

Problem pojawia się jednak wówczas, gdy te trzy cele stają się sprzeczne. Tak dzieje się obecnie w Egipcie, który pod rządami Partii Wolności i Sprawiedliwości, związanej z Bractwem Muzułmańskim, staje się coraz bardziej antyizraelski. Demokratyczny Egipt będzie mniej przyjaznym sąsiadem dla Izraela.

Podobne problemy możemy zaobserwować w rejonie Zatok Perskiej, gdzie narasta kryzys wywołany irańskim programem nuklearnym. Dobre rezultaty przynosi polityka, jaką USA prowadzą obecnie wobec Iranu: powstrzymuje Izrael od akcji zbrojnej oraz mobilizuje wspólnotę międzynarodową, aby przestrzegła twardych sankcji ekonomicznych, które Waszyngton nałożył na Iran. Nie wiadomo, czy uda się Amerykanom doprowadzić do tego, aby Teheran odstąpił od programu atomowego. Gdy ten zyska broń jądrową, a może do tego dojść podczas obecnej kadencji prezydenta Obamy, Stany Zjednoczone będą miały dylemat: wystąpić zbrojnie przeciwko Iranowi czy też zaakceptować posiadanie przez ten kraj broni nuklearnej, co jednak zaburzy równowagę na Bliskim Wschodzie. Jak na razie, prezydent Obama twierdzi, że uzbrojony w atomową broń Iran jest zagrożeniem dla regionu i bezpieczeństwa USA, choć pojawiają się też głosy, iż należałoby włączyć Teheran do regionalnego systemu bezpieczeństwa.

Nie sądzę, aby rozwiązanie konfliktu palestyńsko-izraelskiego było dzisiaj kluczową sprawą dla Waszyngtonu. Nie spodziewam się tu przełomu. Inne kryzysy na Bliskim Wschodzie, o których wspominałem, będą mocniej wpływać na amerykańską politykę wobec tego regionu. Rozbudowanie osiedli żydowskich, z jednej strony, a z drugiej – niezbyt elastyczne stanowisko Palestyńczyków, sprawią, że w tym wypadku sytuacja pozostanie patowa. ■

DOKTOR ŁUKASZ FYDEREK JEST ADIUNKTEM W INSTYTUCIE BLISKIEGO I DALEKIEGO WSCHODU UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.





## MARCIN A. PIOTROWSKI PRZY WSPARCIU ZACHODU

Co najmniej do końca obecnej dekady szeroko rozumiany obszar Bliskiego Wschodu pozostanie regionem niestabilnym i będzie stanowił wojskowy problem dla Stanów Zjednoczonych. Dzieje się tak z powodu strategicznego dla USA znaczenia Zatoki Perskiej, gdzie znajduje się 70 procent światowych zasobów ropy, a także konsekwencji arabskiej wiosny oraz wyzwań związanych z programem nuklearnym Iranu. Z wojskowego punktu widzenia największym problemem pozostaje przyszłość misji i stabilizacja Afganistanu. Powrót talibów do władzy uważam za mało prawdopodobny, ponieważ w ostatnich latach utracili oni siłę militarną. Wyzwaniem będą wybory prezydenckie w przyszłym roku i nie widzę dobrych rozwiązań, dopóki obecny prezydent Hamid Karzaj nie ma sukcesora.

Wyzwanie stanowi też wszystko, co może się dzieć wokół programu nuklearnego Iranu oraz w Syrii. Sądzę, że przesądzony jest upadek reżimu prezydenta Baszara al-Assada, ale nie oznacza to stabilności w Damaszku. Ten konflikt zakończy nie zmiana władzy, lecz krwawa wojna domowa, która może trwać wiele lat. Upadek tamtejszego reżimu może mieć poważne następstwa dla sąsiadów – odejście Al-Assada znacznie osłabi wpływy Iranu na Bliskim Wschodzie. Uważam, że reżim irański posiadający broń jądrową będzie stwarzał większe niebezpieczeństwo niż konflikt izraelsko-palestyński i należy go powstrzymać, na przykład poprzez daleko idące sankcje czy działania sabotażowe. Stany Zjednoczone deklarują, że nie dopuszczą do tego, aby Teheran miał broń atomową.

Na tak zwaną arabską wiosnę, zapoczątkowaną w 2011 roku w Tunezji, trzeba spojrzeć jak na transformację Europy Środkowej pod koniec XX wieku. To proces rozłożony na dwie–trzy dekady. Rewolucje arabskie były naturalną konsekwencją wielu napięć w tych krajach. Nadal jest tam do rozwiązania wiele istotnych problemów ekonomicznych i społecznych. Byłbym ostrożny z opiniami, że szanse na demokratyzację w tym regionie zostały już przekreślone, bo rewolucje dopro-

wadziły do wzmocnienia islamistów. Fundamentalizm w świecie islamu ma różne oblicza: od umiarkowanej tureckiej partii AKP, poprzez różne odłamy Bractwa Muzułmańskiego, po komórki terrorystyczne związane z Al-Kaidą. Mimo pewnych ograniczeń kraje arabskie – Tunezja, Egipt, być może też Libia – będą dążyć do modelu umiarkowanego. Partie islamskie będą miały duży wpływ na to, co dzieje się w ich kraju, ale nie zbudują radykalnych reżimów jak Libia Muammara Kaddafiego czy Irak Saddama Husajna. Państwa te muszą same szukać własnych rozwiązań ustrojowych i modeli politycznych, ale Zachód może je na tej drodze wspierać. ■

DOKTOR MARCIN A. PIOTROWSKI  
JEST ANALITYKIEM POLSKIEGO INSTYTUTU  
SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH.

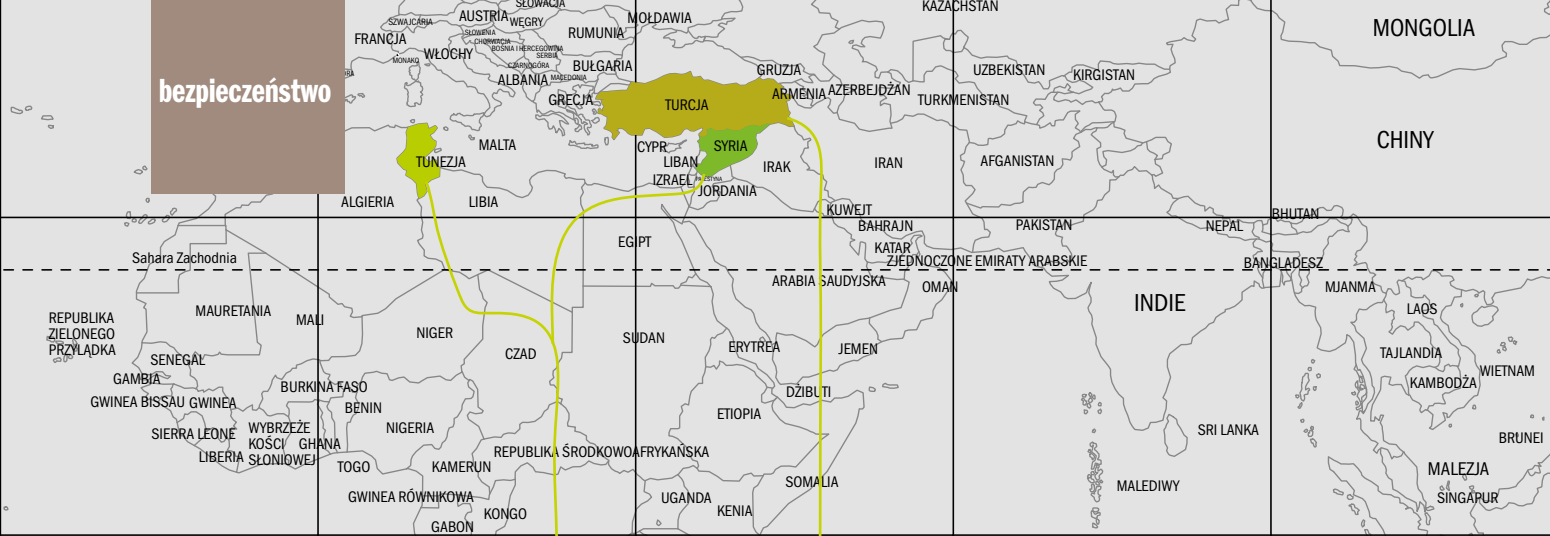


## JANUSZ DANECKI CHYTRA POLITYKA

Pod nową amerykańską administracją nie spodziewam się wielkich zmian w polityce zagranicznej, także wobec Bliskiego Wschodu, gdyż została ona ukierunkowana na pewne priorytety, których nie da się gwałtownie zmienić. Lepsze jest ewolucyjne przejście do innego rozłożenia akcentów.

W 2009 roku na uniwersytecie w Kairze prezydent Barack Obama zapowiedział zmianę bliskowschodniej polityki. Nie wszystko mu się udało. Doszło głównie do wyrównania amerykańskiego spojrzenia na obie strony konfliktu: Izrael i kraje arabskie. Amerykanie od lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku są proizraelscy. Obama odwrócił tę tendencję i pokazał, że świat muzułmański także jest ważny.

Armia USA wycofała się ze strategicznych punktów, najpierw z Iraku, obecnie opuszcza Afganistan. Nie znaczy to, że Stany Zjednoczone nagle porzuciły swego najważniejszego sojusznika w tym regionie. Nadal wspierają Izrael w wielu ważnych działaniach dotyczących świata muzułmańskiego, głównie podejmowanych wobec Iranu, gdyż traktują Teheran jako duże zagrożenie nie tylko dla Bliskiego Wschodu, lecz także dla światowego pokoju.



Waszyngton wspierał i nadal wspiera nowe demokracje regionu arabskiego. To dzięki Amerykanom (a nie NATO czy UE) możliwe było obalenie reżimu Al-Kaddafiego w Libii. Nie wiemy, jak postąpią w sprawie Syrii. Istnieje zagrożenie, że gdyby poparli obalenie Baszara al-Assada i wprowadzenie w tym kraju demokracji, do głosu doszliby radykalni fundamentaliści, co byłoby niebezpieczne dla Bliskiego Wschodu. Jednym z rozwiązań konfliktu w Syrii jest dogadanie się Rosji i Ameryki, co jednak będzie trudne, bo za tym krajem stoi Iran. Syria jest nie tylko sojusznikiem Teheranu, lecz także sąsiadem Izraela. Dziś między tymi wrogo nastawionymi do siebie państwami panuje równowaga, bo wzajemnie trzymają się one w szachu.

Sądzę, że podczas podróży na Bliski Wschód prezydent Obama będzie starał się przekonać fundamentalistyczne muzułmańskie rządy, które powstały w Egipcie i w Tunezji, jak niebezpieczny jest radykalizm. Być może odmówi finansowego wsparcia krajom, które sprzyjają ekstremistom. Rządzący w państwach arabskich mają tego świadomość.

Jeśli chodzi o konflikt izraelsko-palestyński, to ostatni dzwonek, aby zaproponować jakieś nowe rozwiązanie, polegające na dalszym budowaniu drogi do pokoju. Obama nie może zrobić dużego kroku, bo społeczeństwo amerykańskie nie zaakceptuje większego zaangażowania się po stronie arabskiej czy muzułmańskiej. Uważam jednak, że prezydent nie widzi odwrotu od polityki łagodniejszego patrzenia na świat arabski, a trochę ostrzejszego na Izrael. To dobra polityka, która się sprawdza. ■

PROFESOR JANUSZ DANECKI JEST WYKŁADOWCĄ  
W KATEDRZE ARABISTYKI I ISLAMISTYKI  
NA WYDZIALE ORIENTALISTYCZNYM  
UNIwersytetu warszawskiego.



ANDRZEJ JONAS  
WALKA O WPŁYWY

**Z**konfliktami na Bliskim Wschodzie mamy do czynienia od dawna. Do pierwszej wojny doszło w 1948 roku, gdy kraje arabskie nie zaakceptowały powstania państwa Izrael. Nie wypełniły one także rezolucji Narodów Zjednoczonych, która przewidywała równoległe powstanie państwa

palestyńskiego. Doszło do ataku na Izrael po to, żeby zdusić w zarodku świeżą niepodległość. Podczas kolejnych kilkudziesięciu lat wybuchały kolejne konflikty i wojny.

Sytuację w regionie zmieniła arabska wiosna. Konfliktu bliskowschodniego nie można było rozwiązać także wcześniej, ale zgodnie ze starą maksymą Henry’ego Kissingera przynajmniej był on pod kontrolą. Obecnie doszło do „dekompozycji układu” – różne kraje próbują zyskać kontrolę nad sytuacją w regionie, nie tylko nad państwami bliskowschodnimi, lecz także północnoafrykańskimi. Dodatkowo w Izraelu przedłuża się konflikt polityczny, premier Benjamin Netanjahu, który wygrał wybory, nie zdołał w ustawowym terminie sformować rządu.

Walka toczy się o wpływy nie tylko w poszczególnych państwach arabskich, lecz także w regionie. Rozgrywa się ona między Turcją, Iranem i Arabią Saudyjską. Zewnętrzny wpływami na region bliskowschodni zainteresowane są Stany Zjednoczone, i Chiny, i Rosja – próbują nawiązać kontakty z nowymi siłami, które w tych państwach dochodzą do głosu. Amerykański sekretarz stanu John Kerry przyjechał na Bliski Wschód nie tylko ze słowami poparcia dla prezydenta Egiptu Muhammada Mursiego, lecz także z wypchanym portfelem. Poza dotychczasową pomocą, przekraczającą miliard dolarów rocznie dla egipskich sił zbrojnych, Kerry przywiózł dodatkowo 250 milionów dolarów na podreperowanie znajdującej się w głębokiej zapaści egipskiej gospodarki. Amerykanie obawiają się kolejnego społecznego wybuchu. Aby mu zapobiec, gotowi są nawet na nawiązanie kontaktów z Bractwem Muzułmańskim.

Obserwujemy także próby wywierania wpływu na bieg wydarzeń w Libii, która jest głęboko zdestabilizowana, nie mówiąc już o Syrii, znajdującej się w stanie wojny; walki toczą się między opozycją a siłami prezydenta Baszara al-Assada, a także między ugrupowaniami islamistycznymi a takimi, które uważają się za demokratyczne. Swoją obecność w regionie próbują zaakcentować także Rosjanie i Chińczycy, którzy podtrzymują reżim Al-Assada. Własną grę prowadzą Turcja i Iran, dwa mocarstwa regionalne; Turcja koncentruje się na pograniczu z Syrią, Iran wspiera prezydenta Al-Assada bezpośrednio, a także pośrednio – poprzez finansowanie Hezbollahu. Jeśli można mówić o spotęgowaniu skomplikowania sytuacji w regionie, to z pewnością mamy z nim obecnie do czynienia. ■

ANDRZEJ JONAS JEST REDAKTOREM  
NACZELNYM „THE WARSAW VOICE”.

# |bezpieczeństwo SYRIA|



BOJOWNICY FSA TO ZARÓWNO  
ŻOŁNIERZE ZBIEGLI  
Z SIŁ RZĄDOWYCH,  
JAK I CYWILE



MACIEJ MOSKWA (3) / TESTIGO DOCUMENTARY

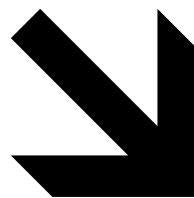
# BASZAR

## – ALBO SPALIMY WSZYSTKO

**Rewolucja w Syrii** szybko zmieniła swój charakter. Z ludowego zrywu przerodziła się w głęboki, brutalny konflikt wewnętrzny.

MACIEJ MOSKWA  
TESTIGO DOCUMENTARY





ODDZIAŁ  
LIWA BARQ  
AL HURRIYA  
BIORĄCY  
UDZIAŁ  
W WALKACH  
O BAZĘ WADI  
AL-DAIF

MACIEJ MOSKWA (4) / TESTIGO DOCUMENTARY



**P**rawie dwa lata temu w Syrii wybuchła demokratyczna rewolucja, która szybko przeobraziła się w krwawy konflikt z ogromną liczbą ofiar. Zgodnie z szacunkami z lutego 2013 roku zabitych zostało ponad 70 tysięcy osób. Przeszło milion Syryjczyków uciekło do sąsiednich Turcji, Jordanii, Libanu i Iraku. Rewolucja szybko zmieniła swój charakter. Z ludowego zrywu przerodziła się w wewnętrzny konflikt, w którym nie bez znaczenia okazały się podziały religijne. Na wojennej scenie wyrastały kolejne formacje zbrojne, zaczynając od Wolnej Armii Syryjskiej (FSA), składającej się z dezertersów z sił rządowych i cywilów, a na dżihadystach z Ahrar Al-Sham i Jabhat Al-Nusra kończąc.

Z uwagi na rażącą dysproporcję sił początkowo starcia miały charakter wojny partyzanckiej. Sukces FSA w wielu rejonach Syrii wynikał z dużego poparcia sunnickiej społeczności. Niestety, cena militarnych postępów rebeliantów to ogromne zniszczenia powstałe w wyniku brutalnej odpowiedzi strony rządowej. Mieszkańcy są regularnie nękani nalotami i ostrzałem artyleryjskim. Miasta takie jak Maarat Al-Numan, mimo że zostały odbite przez siły rewolucjonistów, wciąż pozostają w większości opuszczone z powodu stałej groźby bombardowań.

W prowincji Idlib od października 2012 roku toczą się zacięte walki o strategiczną drogę M5,

łącącą walczące na północy Aleppo ze stolicą kraju – Damaszkiem. Rebeliantom nie udało się, mimo licznych prób, zdobyć zlokalizowanej w pobliżu Maarat Al-Numan bazy wojskowej Wadi Al-Daif. Według jednego z komendantów FSA, obrońcy bazy dysponują 35 czołgami. W ostatnim ataku na ten obiekt wzięły udział połączone siły FSA, Ahrar Al-Sham oraz Jabhat Al-Nusra. Setki bojowników różnych qatib (oddziałów) wspierane przez pięć czołgów odbitych wcześniej armii rządowej próbowało przełamać trwający od miesięcy impas. Wkrótce po nieudanym ataku na pozycje sił lojalistycznych lotnictwo zbombardowało okoliczne wsie oraz miasto Kafranbel.

Armia rządowa regularnie stosuje przemoc wobec mieszkańców. Syria nie podpisała konwencji zakazującej stosowania bomb kasetowych i broń tę wykorzystuje do dławienia buntu – chodzi nie tylko o oddziały zbrojne, lecz także cywilów.

Jedno z haseł popleczników Baszara Al-Assada brzmi: „Baszar – albo spalimy wszystko”. ■

MACIEJ MOSKWA JEST  
WSPÓŁZAŁOŻYCIELEM KOLEKTYWU  
DOKUMENTALISTÓW TESTIGO. TO  
DWUKROTNY LAUREAT NAGRODY  
GDAŃSK PRESS PHOTO.





Miasto Maarat Al-Numan od października 2012 roku jest ciągle w zasięgu ognia sił rządowych.



# Armia w rozsypce

**Siły zbrojne Mali** potrzebują nie tylko reorganizacji, przeszkolenia i nowego sprzętu, lecz także zupełnie inaczej myślących żołnierzy.

TADEUSZ WRÓBEL

**T**rwa wojskowa misja szkoleniowo-doradcza Unii Europejskiej w Mali. Nie jest to pierwsza zewnętrzna pomoc dla sił zbrojnych tego państwa. Na początku minionej dekady spore pieniądze na doposażenie armii malijskiej wydały Stany Zjednoczone. Uzyskała ona również wsparcie ze strony między innymi Francji, Japonii i Niemiec. Szczodrość państw zachodnich wiązała się głównie z aktywnością Al-Kaidy w Islamskim Maghrebie. Inwestycje w armię Mali i innych państw regionu miały zatem ułatwić walkę z terroryzmem, ale też ruchami separatystycznymi. Pierwsze miesiące 2012 roku okazały się dla donatorów wielkim rozczarowaniem. Armia malijska szybko uległa bojownikom tuaregskim z Narodowego Ruchu Wyzwolenia Azawadu. Część żołnierzy przeszła na stronę wroga, inni zaczęli bezładny odwrót na południe. Niektóre odcięte oddziały przekroczyły granicę państw ościennych. Według relacji części żołnierzy zdarzało się, że na wieść o wojnie osoby z zamożnych rodzin porzuciły służbę i wracały do domu.

## PUSTYNNNE ESZELONY

Gdy już tliła się rewolta Tuaregów na północy Mali, USA przekazały tamtejszej armii w końcu października 2011 roku w obozie wojskowym w Kati sprzęt wart 4,5 miliarda franków CFA (jednostka monetarna używana w kilkunastu państwach Afryki Środkowej i Zachodniej). Na uroczystości byli obecni ówczesny prezydent Amadou Toumani Touré, minister obrony i weteranów wojennych Natié Pléah, szef sztabu sił zbrojnych generał Gabriel Poudiougou oraz przedstawiciele ambasady amerykańskiej w Mali i Dowództwa Afryki (AFRICOM). Malijczycy dostali wtedy od Amerykanów 77 pojazdów, w tym 44 pikapy, 18 ciężarówek Mercedesa i 6 sanitarek. Ogółem przez lata USA przekazały 350 wozów. Poza tym armia malijska wzbogaciła się o amerykańskie radiostacje polkowe i przenośne firmy Harris, telefony komórkowe, mundury, buty, plecaki, kamizelki taktyczne, hełmy, zestawy rusznikarskie, lornetki, systemy optyczne. Nie był to pierwszy taki dar Waszyngtonu dla Mali.

Znacząca część wojskowej pomocy zagranicznej trafiła do 33 Pułku Komandosów-Spadochroniarzy, ponieważ jednostka czerwonych beretów cieszyła się zaufaniem prezydenta Touré. Dlatego również często ćwiczyła wspólnie z instruktorami z amerykańskich wojsk specjalnych. Za lojalność wobec głowy

państwa komandosów-spadchroniarzy spotkały represje po ubiegłorocznym puczu wojskowym, którego dokonały pod przywództwem kapitana Amadou Haya Sanogo oddziały stacjonujące w Kati. Część z nich aresztowano i dopiero na początku 2013 roku uwolniono. W tym roku władze zapowiedziały reorganizację wojsk specjalnych, która prowadzi do zniknięcia 33 Pułku jako zwartej jednostki. W obozie w Djikoroni w Bamako postanowiono pozostawić tylko kompanię szkolną, a dwie kompanie operacyjne rozmieścić w Gao i Timbuktu.

Innym beneficjentem współpracy z USA były eszelony bojowe (Echelons Tactiques Inter Armes, ETIA), czyli specjalne jednostki stworzone do działań na pustynnych terenach północnych. Szczegóły dotyczące ich organizacji i przeznaczenia opisano w ujawnionych przez WikiLeaks depeszach dyplomatycznych wysłanych z ambasady USA w Bamako. We francuskiej wojskowości jako eszelon określano jednostkę o etacie większym niż kompania, ale mniejszym od batalionu. Malijskie ETIA można uznać za wzmocnione kompanie. Według depesz z 2009 roku liczyły one po około 200 żołnierzy i 20 pojazdów. W skład eszelonu wchodziło pięć plutonów piechoty, pluton pojazdów pancernych (BRDM-2 lub BTR-y), pluton moździerzy na ciężarówkach i pluton zaopatrzeniowy. Każdy z pododdziałów pochodził z innej jednostki i służył w ETIA przez sześć miesięcy. Dowódcą był oficer w stopniu podpułkownika bezpośrednio podległy dowódcy okręgu wojskowego.

## WIELE NIEWIADOMYCH

W założeniach ETIA miały być zdolne do działania przez 14 dni bez konieczności uzupełniania zapasów. W jednej z depesz z ambasady USA stwierdzono, że zostały lepiej wyposażone niż inne podobnej wielkości jednostki malijskie. Choć dyplomaci zaznaczyli, że część broni pochodzenia rosyjskiego lub chińskiego jest przestarzała i według anonimowego oficera z USA eszelon nie spełniał wielu amerykańskich standardów wojskowych, to i tak ETIA uznano za skuteczniejsze od innych oddziałów w zwalczaniu Al-Kaidy.

W 2009 roku na terenie dwóch północnych okręgów wojskowych istniały trzy takie formacje – 1 ETIA w Tessalit, 4 ETIA w Timbuktu i 6 ETIA w Nampala. Według późniejszych informacji do wybuchu powstania Tuaregów stworzono ich w sumie sześć, między innymi 2 ETIA w Kidal. W pierwszym okręgu



## LOTNICTWO MALIJSKIE NIE PREZENTUJE SIĘ ZBYT IMPONUJĄCO.

Większość źródeł podaje, że lotnictwo malijskie ma eskadrę myśliwców MiG-21, których kupiono 17. Nadal w użyciu jest 9–12. W końcu 2011 roku Mali kupiło ponoć u jednego z członków Wspólnoty Niepodległych Państw dwa samoloty szturmowe Su-25, jednak brak informacji o ich dostawie. Rocznik „The Military Balance” wymienia też sześć szkolnych odrzutowców L-29 oraz pięć transportowców (An-2, An-24 i An-26). Jest jeszcze 6–7 małych samolotów obserwacyjnych Tétrás B, jeden transportowy Basler BT-67, który bazuje na gruntownie zmodernizowanej konstrukcji płatowca Douglas DC-3 (Mali nabyło cztery sztuki) oraz dwa przekazane przez Libię w 2010 roku SIAI-Marchetti SF-260. Na początku 2012 roku Malijczycy mieli też od dwóch do sześciu śmigłowców szturmowych Mi-24. Dwa z nich kupiono w 2007 roku w Bułgarii. Poza nimi dysponowali dwiema chińskimi maszynami Z-9B (konstrukcja bazuje na AS.365 Dauphin) oraz po jednym Mi-8 i AS.350B Écureuil.

wojskowym z dowództwem w Gao było ich cztery, a pozostałe dwa w piątym – z kwaterą główną Timbuktu.

„The Military Balance 2011” podał, że malijskie wojska lądowe liczyły przed wybuchem rebelii na północy 7350 żołnierzy. Wraz z lotnictwem, jednostkami paramilitarnymi (żandarmerią, Gwardią Narodową, Gwardią Prezydencką) i milicją było to 15 tysięcy 550 ludzi. Gdy jednak 14 lipca 2010 roku na Polach Elizejskich defilowali malijscy meharysty, francuski resort obrony informował, że we wszystkich formacjach służy 20 tysięcy osób. Z kolei w jednym z artykułów, który ukazał się w kwietniu 2012 roku na stronie Jeuneafrique.com, podano liczbę 22 tysięcy. W malijskich mediach pojawiły się informacje o nawet 25-tysięcznych siłach bezpieczeństwa, zaś w materiale analitycznym na temat wyposażenia sił zbrojnych Mali sporządzonym przez AFRICOM oceniano liczebność wojsk lądowych na 7,5 tysiąca, lotnictwa na 700, a marynarki wojennej (jednostka rzeczna z kilkoma łodziami patrolowymi) na 80 wojskowych.

Najwyższym szczeblem taktycznym w siłach zbrojnych Mali jest pułk, który odpowiada batalionowi w innych armiach. W armii malijskiej było ich przed wojną 17–18: 12–13 pułków piechoty, dwa wojsk inżynieryjnych oraz po jednym pancernym, spadochroniarzy i artylerii. Przy czym nie ma pewności co do struktury oraz miejsc stacjonowania części z nich.



Największym garnizonem wojskowym było i jest Kati, gdzie znajduje się również dowództwo trzeciego okręgu wojskowego. W tej miejscowości stacjonują 31 i 32 Pułk Piechoty Zmotoryzowanej, 34 Pułk Saperów, 35 Pułk Pancerny i 36 Pułk Artylerii.

### ARCHAICZNY ARSENAŁ

Sprzęt pancerny armii malijskiej – czołgi, samochody opancerzone i kołowe transporterzy – został wyprodukowany w ZSRR i Chinach. W publikacjach pojawia się informacja między innymi o 21 czołgach T-34, ale nie ma pewności, czy są one nadal używane. Mali ma też tuzin nowszych T-54/T-55. Kraj ten dysponuje również lekkimi czołgami. Od dawna wiadano o 18 chińskich wozach typu 62, zaskoczeniem zaś była informacja, że Malijczycy korzystają z nieznaney liczby posowieckich PT-76. Gdy czołgi te wyjechały na ulice, okazało się, że mają armatę D-56T z hamulcem wylotowym typu reakcyjnego, czyli pochodzą z lat 1952–1957 (jest to pierwszy znany przypadek eksportu wczesnej wersji PT-76).



## MALI

-  lotniska wojskowe
-  garnizony wojsk lądowych

Autor artykułu na stronie Jeuneafrique.com podał, że w 2010 roku Mali zakupiło 40 wozów BRDM-2 i 40 transporterów BTR, bez wskazania konkretnego typu. Specjalistyczne publikacje szacowały, że Malijczycy mieli w momencie wybuchu rebelii przynajmniej 60 pojazdów BTR-40, BTR-60 i BTR-152.

Artyleria polowa składała się z trzech baterii, z których każda miała działą innego typu. Pierwsza dysponowała ośmioma haubicami D-30 kalibru 122 milimetry, druga – sześcioma armatami polowymi M-46 kalibru 130 milimetrów, a trzecia – sześcioma 100-milimetrowymi armatami polowymi wzór 1944 (BS-3). Malijczycy mieli też dwie wyrzutnie raketowe BM-21, ponad 30 moździerz, sześć armat przeciwpancernych kalibru 85 milimetrów i 24 wyrzutnie przeciwpancernych pocisków kierowanych Malutka. W źródłach są rozbieżności co do tego, czy naziemna obrona powietrzna jest częścią wojsk lądowych, czy sił powietrznych. Mali miało dwie baterie armat przeciwlotniczych kalibru 37 i 57 milimetrów, baterię rakiet SA-3 oraz kilkadziesiąt przenośnych wyrzutni Strzała-2.

Nie wiadomo, ile z tego sprzętu pozostało w rękach rządowych. W mediach pojawiły się zdjęcia zniszczonych pojazdów pancernych, a także informacje między innymi o zdobyciu przez Tuaregów w Gao 11 czołgów PT-76.

Obecnie armia malijska rozpoczyna wielką transformację, którą wspiera Unia Europejska. Pozostaje mieć nadzieję, że przyniesie ona lepsze efekty niż wcześniejsza pomoc zagraniczna. Nadzieją są nowi ludzie, którzy wstępują do reformujących się sił zbrojnych. Żołnierze ci muszą mieć inną mentalność niż poprzednicy, być świadomi, że armia ma służyć społeczeństwu i chronić obywateli niezależnie od ich przynależności etnicznej. Wcześniej wielu traktowało współobywateli jako osoby, które można tłamsić i łupić. Malijczycy oczekują z nadzieją na zmianę, które pozwolą im nie bać się własnej armii. ■



# UNIA NIEZMIERNIE AMBITNA

**Kryzys w Mali** i związana z tym konieczność interwencji międzynarodowej sprawiły, że raz jeszcze powraca pytanie o zdolność Unii Afrykańskiej do prowadzenia tego rodzaju operacji.

ROBERT CZULDA

**P**aństwa europejskie od dawna dają wyraz swej niechęci do wysyłania wojsk do Afryki, gdzie panują trudne warunki klimatyczne powodujące kłopoty zdrowotne, jest fatalna infrastruktura lokalna, problemem są rozległe obszary, istnieją często niezrozumiałe dla nas zależności i wielowymiarowe konflikty etniczno-plemienne. Zachodnie społeczeństwa na wysyłanie własnych żołnierzy do Afryki niemal zawsze reagują pytaniem: po jakiego diabła tam się pchać? Takie rozumowanie sprawiło, że Zachód nie interweniował podczas największego ludobójstwa od czasów II wojny światowej – w Rwandzie (1994), kiedy to w ciągu około trzech miesięcy wymordowanych zostało osiemset tysięcy osób. Na brak reakcji wpływ miała także trauma wynikająca z interwencji w somalijskim Mogadiszu (1993), kiedy to Amerykanie stracili 19 żołnierzy. Gdy pojawia się pytanie, czy wysłać wojska na ten niespokojny kontynent, z niektórych ust pada odpowiedź, że należałoby przerzucić odpowiedzialność za tego rodzaju operacje na samych Afrykańczyków. Czy to jednak możliwe?

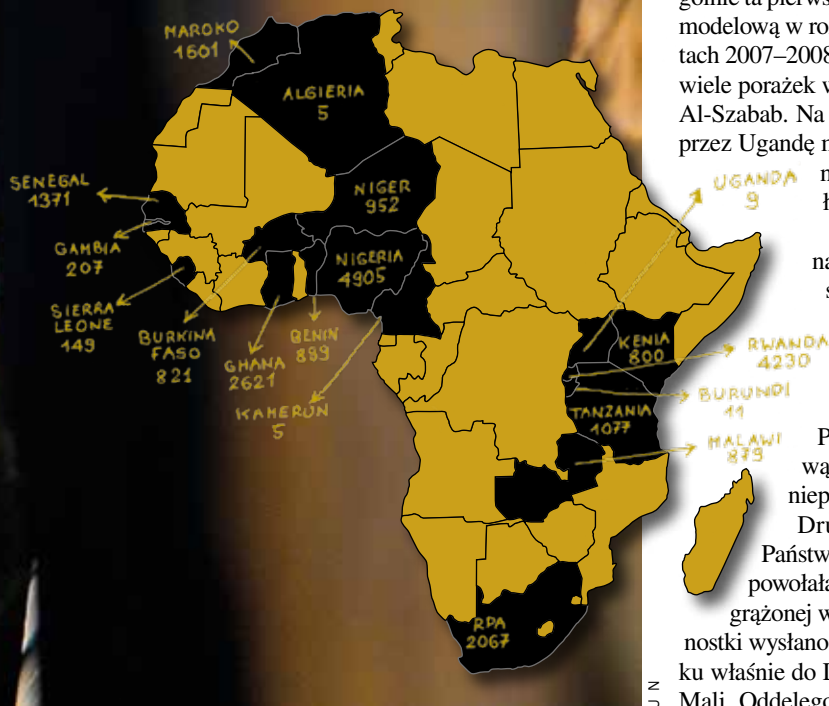
## PLANY INTERWENCJI

Oddanie problemów Afryki w ręce Afrykańczyków jest zgodne z filozofią Organizacji Narodów Zjednoczonych, która

w ostatnich latach stara się, aby regionalne konflikty były rozwiązywane przez regionalnych graczy (wszak to oni przede wszystkim mają, przynajmniej w teorii, interes w tym, aby kryzys zneutralizować). Takie rozwiązanie podoba się również zachodnim mocarstwom, które nie ukrywają, że nie chcą interweniować, kiedy nie są zagrożone ich interesy, a w grę wchodzi jedynie kwestie humanitarne. Stanowisko Zachodu precyzyjnie przedstawił swego czasu francuski prezydent François Mitterrand, który – starając się wytłumaczyć, dlaczego nie wysłano wojsk do Rwandy, by zatrzymać masakrę bezbronnnych cywiliów – odpowiedział szczerze: „Cóż, w przypadku takich krajów do ludobójstwa nie przywiązuje się aż takiego znaczenia”.

By lepiej radzić sobie z afrykańskimi kryzysami, w 2002 roku została powołana w Addis Abebie (Etiopia) Unia Afrykańska, która zastąpiła niewydolną Organizację Jedności Afryki. W akcie założycielskim zarezerwowano sobie prawo do interwencji zbrojnych, których celem jest zapobieżenie istotnym naruszeniom praw człowieka. Decyzję taką podjęto, mając w pamięci trzy dramatyczne wydarzenia: rządy krwawego despoty Idi Amina w Ugandzie (1971–1979), Bokassy w Republice Środkowoafrykańskiej (1966–1979) oraz masakrę w Rwandzie (1994).

## ŻOŁNIERZE PAŃSTW AFRYKAŃSKICH UCZESTNICZĄCY W MISJACH ONZ



Unia Afrykańska powołała siły o podwyższonej gotowości (ASF) ze sztabem w Addis Abebie. W ich skład wchodzi żołnierze, policjanci i cywile. Siły te mają opierać się na tworzonych brygadach regionalnych, których faktyczna wartość ciągle daleka jest od zakładanej. Docelowo ASF powinny liczyć nawet 30 tysięcy żołnierzy, ale bardziej realne analizy wskazują, że 6,5 tysiąca. Pełną gotowość operacyjną siły te miały osiągnąć w roku 2010, ale z powodu opóźnień w trzech z pięciu regionalnych brygad ten termin przesunięto na 2015 rok.

### BUDOWANIE SIŁY

Jedną z brygad regionalnych miała powołać Arabska Unia Maghrebu (Algieria, Libia, Mauretania, Maroko, Tunezja), ale twór ten nie może nikomu pomóc, bo z powodu arabskiej wiosny sam desperacko potrzebuje wsparcia. Nieco lepiej przebiega powołanie jednostki wojskowej w sile brygady przez Unię Celną i Gospodarczą Afryki Środkowej, która w 2008 roku utworzyła Środkowoafrykańskie Siły Wielonarodowe (FOMAC). Jednostki tego 760-osobowego kontyngentu (głównie z Czadu, Gabonu i Republiki Konga) rozmieszczono między innymi w Republice Środkowoafrykańskiej, która zmagą się z rebeliantami. Ciągłe stacjonują one w tym kraju i uczestniczą w misjach bojowych. Ma to znaczenie, bo niedawno Francja odrzuciła prośbę władz tego państwa o interwencję i pomoc.

Wspólnota Rozwoju Afryki Południowej (SADC), która w przeszłości interweniowała w Lesoto (1998) i Demokratycznej Republice Konga (1998), powołała w 2007 roku w Zambii brygadę (SADCBRIG). Przeprowadziła ona wiele wspólnych ćwiczeń, ale brakuje jej instrumentów do realizowania operacji, szczególnie na dużą skalę, o charakterze humanitarnym, i inter-

wencji z użyciem siły. Dość dużą aktywność przejawiają Wschodnioafrykańskie Siły Reagowania (EASF), które wspierają misję Unii Afrykańskiej w Somalii (AMISOM) oraz operację Unii Afrykańskiej i ONZ w Darfurze (UNAMID). Szczególnie ta pierwsza jest istotna, bo Unia Afrykańska uznaje ją za modelową w rozwoju ASF. W pierwszym okresie, to jest w latach 2007–2008, siły AMISOM były w defensywie i notowały wiele porażek w walce z fundamentalistyczną grupą islamską Al-Szabab. Na mocy nowej rezolucji liczebność dowodzonej przez Ugandę misji AMISOM zwiększono do 12 tysięcy żoł-

nierzy (głównie z Ugandy, Kenii i Burundi). Siły te są zaangażowane w działania bojowe.

EASF należy do dwóch z pięciu brygad regionalnych, które zrealizowały plan Unii Afrykańskiej w terminie. Według oficjalnych wypowiedzi aż 10 aktywnych członków (Burundi, Komory, Dżibuti, Etiopia, Kenia, Rwanda, Seszele, Somalia, Sudan i Uganda) jest w stanie niezwłocznie wystawić oddziały do operacji.

Powraca oczywiście pytanie o ich wartość bojową – jakie bowiem siły mogą wystawić de facto nieposiadające armii Somalia czy też Komory?

Drugą jest brygada Wspólnoty Gospodarczej Państw Afryki Zachodniej (ECOWAS). W 1990 roku powołała ona formację ECOMOG do interwencji w zagrożonej w wojnie domowej Liberii. W 1999 roku jej jednostki wysłano do Sierra Leone i Gwineji Bissau, a w 2003 roku właśnie do Liberii. Dużym wyzwaniem dla ECOWAS jest Mali. Oddelegowanie tam dwóch tysięcy żołnierzy zapowiedziały na samym początku władze Czadu, Nigeria proponuje 1,2 tysiąca, Benin – 300, a państwa takie jak Senegal, Niger, Togo i Burkina Faso po 500. Gotowość desygnowania wojsk zgłosiły również Ghana i Gwinea.

### PIERWSZE SUKCESY

Czy państwa afrykańskie są w stanie rozwiązać problemy kontynentu, skoro większość z nich jest pogrążona w kryzysach wewnętrznych? Armie z regionu same borykają się z niewystarczającym finansowaniem, kiepskim wyszkoleniem, brakiem wyposażenia, a także oficerami z przerośniętym ego.

Z drugiej jednak strony widać wyraźną wolę, aby rozwiązać konflikty w miarę swych skromnych możliwości. Wystarczy wymienić utworzenie w połowie 2004 roku niewielkiej, bo 60-osobowej, misji obserwacyjnej w Darfurze (ochronę stanowiło 300 żołnierzy). W ciągu kolejnych lat rozrosła się ona do siedmiu tysięcy żołnierzy. W 2008 roku, pomimo sprzeciwów RPA, państwa afrykańskie przeprowadziły mało znaną, acz ostatecznie udaną zbrojną interwencję na Komorach. Chronologicznie zaś pierwszą afrykańską misją wojskową była ta w Burundi (kwiecień 2003 – maj 2004). Uczestniczyli w niej żołnierze z RPA, Etiopii oraz Mozambiku, a także obserwatorzy z Burkina Faso, Gabonu, Mali, Togo oraz Tunezji. Jej celem było nadzorowanie zawieszenia broni i demobilizacji partyzantów, doradztwo w zakresie ich reintegracji ze społeczeństwem, wsparcie politycznej, gospodarczej i wojskowej stabilizacji.

W listopadzie 2011 roku do Somalii wkroczyły wojska kenijskie, aby zwalczyć islamskich radykałów z ugrupowania Al-Szabab. Widać więc, że aspiracje i możliwości są coraz większe. Kolejna interwencja pod flagą Unii Afrykańskiej wydaje się kwestią czasu. Tym bardziej że nikt inny się do tego nie pali. ■

**wojny  
i pokoje**

XX WIEK

| L U D Z I E |

# BOHATER

R O S Y J S K I E J H I S T O R I I

**Był jednym z dwóch polskich generałów,**  
którzy uniknęli śmierci w Katyniu. Podobno dzięki interwencji samego Stalina.

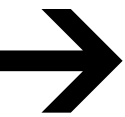


JAKUB NAWROCKI



**JERZY  
WOŁKOWICKI**  
NIGDY  
NIE ZROZUMIAŁ,  
DLACZEGO  
NIE SPOTKAŁ  
GO TRAGICZNY  
LOS  
WSPÓŁTOWARZYSZY →

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE



# BOHATER

## ROSYJSKIEJ HISTORII

**Z**decydowana większość oficerów Wojska Polskiego wziętych do niewoli przez Armię Czerwoną po kampanii wrzesniowej nigdy nie wróciła do bliskich. Przetrzymany wbrew wszelkim konwencjom międzynarodowym (oficjalnie ZSRR nie było w stanie wojny z Polską) prawie 15 tysięcy żołnierzy polskich w trzech specjalnych obozach NKWD – Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie – zostało uchwałą Biura Politycznego KC WKP(b) rozstrzelanych wiosną 1940 roku. Z tej grupy ocalało 395 żołnierzy i cywilów, których NKWD postanowiło oszczędzić. Wśród nich znalazł się generał brygady Jerzy Wołkowicki, za którym podobno wstał się sam Stalin.

### WALKA DO KOŃCA

Cudowne wręcz ocalenie zawdzięczał sławie, jaką zdobył 35 lat wcześniej, po bitwie pod Cuszimą. Młody Jerzy zaraz po ukończeniu Morskiego Korpusu Kadeckiego w Sankt Petersburgu trafił do organizowanej na wodach Bałtyku II Eskadry Pacyfiku wiceadmirała Zinowija Rożestwińskiego mającej przepłynąć przez prawie pół globu na pomoc oblężonemu Port Artur w wojnie rosyjsko-japońskiej. Po ponadosiemiesięcznym rejsie floty wokół Afryki, przez Ocean Indyjski, wśród wód Cieśniny Koreańskiej, doszło do słynnej bitwy morskiej pod Cuszimą, w której carska armada poniosła druzgocącą klęskę.

Na pancerniku „Imperator Nikołaj I” 28 maja 1905 roku odbyła się narada oficerska pod przewodnictwem kontradmirała Nikołaja Niebogotowa dotycząca przyszłości ocalałych carskich okrętów. Gdy rozpoczęła się dyskusja o kapitulacji pozostałości eskadry, jako pierwszy głos zabrał najmłodszy stopniem miczman Jerzy Wołkowicki. Miał on stanowczo zaprotestować przeciwko poddaniu się Japończykom: „Walczyć do końca, a potem wysadzić pancernik i ratować się!”. Gotów był samodzielnie zatopić okręt, byleby nie dostał się on w ręce wroga. Niestety wyżsi stopniem oficerowie podjęli decyzję o poddaniu się.

W niewoli młody polski oficer stał się legendą i symbolem niezłomności. Nawet Japończycy, ceniący sobie ponad wszystko honor i oddanie, traktowali Polaka z szacunkiem. Po powrocie do Rosji i przeprowadzonym śledztwie w sprawie kompromitującej klęski floty carskiej został okrzyknięty bohaterem narodowym, a w dowód uznania car Mikołaj II nadał mu Wojskowy Order Świętego Męczennika i Zwycięzcy Jerzego – jedno z najwyższych odznaczeń wojskowych.

Do wybuchu rewolucji bolszewickiej w 1917 roku Wołkowicki wspinał się po szczeblach kariery wojskowej. Studiował w Morskiej Szkole Artylerii w Kronsztadzie i Morskiej Szkole Inżynierii w Petersburgu, a następnie służył we Flotylli Dunajskiej. Gdy zapanował „czerwony rewolucyjny terror”, opuścił szeregi carskiego wojska i w wielomiesięcznej wędrówce dotarł w 1918 roku do Francji i wstąpił do armii generała Hallera.

Wraz z polskimi żołnierzami wrócił do kraju w 1919 roku jako dowódca batalionu i brał udział w zmaganiach wojennych o utrzymanie niepodległości Rzeczypospolitej. W 1920 roku stał się jednym z pierwszych dowódców i twórców rzecznej Flotylli Pińskiej. Później został przeniesiony z Marynarki Wojennej do Wojsk Lądowych, w których przez następne lata służył piastował różne funkcje dowódcze, sztabowe i ministerialne.

16 marca 1927 roku prezydent RP Ignacy Mościcki, na wniosek ówczesnego ministra spraw wojskowych Józefa Piłsudskiego, awansował Wołkowickiego do stopnia generała brygady ze starszeństwem z 1 stycznia 1927 roku oraz czterem lokatą. W 1938 roku Jerzy Wołkowicki przeszedł w stan spoczynku. Nie na długo. Już w sierpniu 1939 roku został z powrotem powołany do czynnej służby.

W kampanii wrzesniowej był dowódcą etapów odwodowej Armii „Prusy”, na której czele stał generał dywizji Stefan Dąb-Biernacki, a następnie kombinowanej dywizji swojego imienia wchodzącej w skład tak zwanej armii generała Przedzimirskiego, która brała udział w spóźnionej odsieczy w bitwie pod Tomaszowem Lubelskim. Żeby uniknąć kapitulacji, zebrał grupę 300 żołnierzy i postanowił przebiegać się na wschód, by kontynuować walkę. Wyrwał się spod ognia jednego przeciwnika, ale wpadł w szpony drugiego – nacierającej ze wschodu Armii Czerwonej.

### PROLETARIACKIE WĄTKI

Generał 28 września dostał się do sowieckiej niewoli. Z przejściowego obozu w Putywlu trafił w listopadzie 1939 roku do specjalnie utworzonego przez NKWD w Kozielsku. Wszyscy przetrzymywani tam żołnierze i cywile byli przesłuchiwani przez organa bezpieczeństwa. Większość raz, niektórzy kilkakrotnie. Od samego początku funkcjonariusze interesowali się Wołkowickim. W czasie jednego z przesłuchań sowiecki oficer spytał: „Czy nie jest pan krewnym słynnego miczmana Wołkowickiego z bitwy pod Cuszimą?”. W odpowiedzi usłyszał: „To właśnie ja sam”. Ta niewiarygodna informacja została przesłana do centrali NKWD w Moskwie.

Był znaną postacią dzięki powieści „Cuszima” znanego sowieckiego marynisty i uczestnika bitwy Aleksieja Nowikowa-Priboja. Napisana w 1932 roku książka cieszyła się szczególnym uznaniem samego Józefa Stalina, dlatego wychodziła w milionowych nakładach w całym kraju. W radzieckiej propagandzie wszystko, co dotyczyło imperium sprzed 1917 roku, uważano za złe, z wyjątkiem rewolucji z 1905 roku oraz wojny rosyjsko-japońskiej. Oba te wydarzenia traktowane były jako pierwsze proletariackie starcie ludu z samodzielną armią cara. Młody miczman, niewydający się z żadnego ze znamienitych ówczesnych rodów, był symbolem niezłomności, ponieważ sprzeciwił się tchórzliwej oficerskiej carskiej arystokracji.

# CUDOWNE WRĘCZ OCALENIE ZAWDZIĘCZAŁ SŁAWIE, JAKĄ ZDOBYŁ 35 LAT WCZEŚNIEJ, PO BITWIE POD CUSZIMĄ

Gdy wiosną 1940 roku rozpoczęła się operacja „rozładowywania” obozów specjalnych NKWD i ruszyły transporty śmierci, 26 kwietnia generał Wołkowicki wraz z grupą innych wyselekcjonowanych przez organa oficerów został przetransportowany do obozu Pawliszczew Bór niedaleko Juchnowa. Decyzja o wykreśleniu generała z listy likwidacyjnej podobno przyszła z samego Kremla, choć równie prawdopodobne wydaje się, że to funkcjonariusze NKWD z obozu w Kozielsku, którzy przesłuchiwali generała, postanowili zachować przy życiu bohatera rosyjskiej historii.

## NIEZŁOMNY GENERAL

Po dwóch miesiącach blisko 400 ocalałych z trzech polskich obozów zostało przeniesionych „do dalszego rozpracowywania” do Griazowca. Tam Wołkowicki, jako najwyższy stopniem, został starszym obozu. Skupiał wokół siebie żołnierzy, ponieważ wobec władz obozowych utrzymywał twardą postawę i nie ukrywał wrogości do Związku Radzieckiego. Jako sanacyjny oficer szczególne uznanie i szacunek zyskał wśród licznych podchorążych WP, w żargonie obozowym nazywanych niezłomnymi lub niezwykniętymi.

W trakcie ponadrocznego pobytu starał się zachować wojskową dyscyplinę. Z jego inicjatywy, wbrew zakazom władz obozowych, organizowano na terenie odosobnienia obchody świąt państwowych, takich jak 3 maja czy 11 listopada. Gdy zbliżały się Boże Narodzenie lub Wielkanoc, starał się zachować świąteczny klimat i podtrzymywać polskie tradycje – wspólne śpiewanie kołęd czy przyozdabianie choinkami sal żołnierskich. Funkcjonariusze NKWD wiedzieli, kto jest inicjatorem tych wszystkich działań, lecz z obawy przed możliwością otwartego sprzeciwu ze strony innych oficerów nie dotknęły go za to żadne represje. Sami nie wiedzieli, jak traktować „burżuazyjnego białego generała” i jednocześnie

bohatera narodowego ZSRR, więc z ostrożności odnosili się do niego z poważaniem.

## ANIMATOR NA ZŁE CZASY

Wołkowicki widział, jak demoralizujący wpływ na żołnierzy mają sowiecka propaganda oraz tak zwana izba leninowska, czyli grupa polskich oficerów, którzy podjęli kooperację z aparatem i namawiali do współpracy z Armią Czerwoną oraz przyjęcia obywatelstwa ZSRR, więc postanowił zorganizować wykłady naukowe mające na celu zajęcie czymś oficerów. W ten sposób powstał tak zwany uniwersytet w Griazowcu. „Rektorem” tej uczelni został podpułkownik Tadeusz Felsztyn, matematyk i naukowiec z przedwojennego Centrum Badań Balistycznych. Większych problemów z kadrą naukową nie było, ponieważ duża część znajdujących się na terenie obozu oficerów była wybitnymi uczonymi, pracownikami akademickimi, inżynierami, lekarzami i prawnikami zmobilizowanymi w czasie wojny. Różnorodność zajęć i wykładów monograficznych była ogromna – od chemii organicznej i fizyki atomowej, przez astrologię, po historię malarstwa. Bardzo popularne, szczególnie wśród podchorążych, były zajęcia z języka angielskiego. Po podpisaniu 30 lipca 1941 roku układu Sikorski–Majski i wznowieniu stosunków dyplomatycznych między rządem w Londynie i w Moskwie, do kanonu wykładów weszła również tematyka wojskowa.

Na mocy układu zaczęto organizować armię Polską w ZSRR, dokąd trafili oficerowie z obozu w Griazowcu. Jedną z największych bolączek tworzącego się wojska był brak kadry dowódczej. Generał Jerzy Wołkowicki i inni ocaleni żołnierze sporządzili z pamięci oraz posiadanych notatek listy tysięcy towarzyszy broni, których spotkali w trzech obozach NKWD, a po których wiosną 1940 roku ślad i słuch zaginął. Na wszystkie próby interwencji generała u władz sowieckich w sprawie losu kolegów z Kozielska padały wymijające odpowiedzi.

Mimo tych trudności Wołkowicki został wyznaczony na zastępcę dowódcy 6 Lwowskiej Dywizji Piechoty, tworzonej w miejscowości Tockoje. Po ewakuacji polskiej armii na Bliski Wschód i rozformowaniu jednostki, jako sanacyjny oficer, który w trakcie przewrotu majowego opowiedział się za Piłsudskim, został przeniesiony do drugiej grupy oficerów bez przydziału w Londynie. Właśnie tam w kwietniu 1943 roku, gdy Niemcy podali informację o odkryciu masowych mogił polskich oficerów w Katyniu, dowiedział się o tragicznym losie poszukiwanych oficerów. Był jednym z dwóch generałów (drugi to Wacław Przeździecki), którzy nie podzielili losu 12 innych przetrzymywanych w obozach w ZSRR.

Po wojnie pozostał w Wielkiej Brytanii, gdzie zmarł w 1983 roku w wieku prawie 100 lat. Do końca swoich dni wraz z profesorem Stanisławem Swianiewiczem, jedynym naocznym świadkiem zbrodni katyńskiej, który w ostatniej chwili na stacji Gniezdowo został odsunięty od pozostałych oficerów i nie wsiadł do ambulansu jadącego wprost nad doły śmierci w Katyniu, świadczył o zbrodni popełnionej na polecenie Stalina. Najprawdopodobniej nigdy nie zrozumiał, dlaczego on i garstka pozostałych żołnierzy uniknęli losu współtowarzyszy. Nie czytał też powieści Nowikowa–Priboja, która ocaliła mu życie. ■



# SAHARYJSCY ZAGOŃCZYCY

**Włosi** jako pierwsi stworzyli powietrzno-lądowe jednostki do działań na afrykańskiej pustyni.

TADEUSZ WRÓBEL

**W**XIX wieku państwa europejskie zaczęły podbój Afryki Północnej. Gdy ich żołnierze dotarli do terenów pustynnych, okazało się, że istniejące dotąd jednostki wojskowe, także kawalerii, nie sprawdzają się w tych warunkach. Kolonizatorzy szybko zrozumieli, że rozwiązaniem mogą być oddziały poruszające się na wielbłądach. Brytyjczycy użyli ich między innymi podczas tłumienia powstania Mahdiego w Sudanie. Inne państwa kolonialne zaczęły rekrutować miejscowych ochotników, do czego wykorzystywali animozje międzyplemienne. W okresie międzywojennym oddziały meharysów [nazwa od rasy wielbłądów mehari] istniały w koloniach należących do Francji, Hiszpanii i Włoch.

## WIATR ZMIAN

Międzywojnie to był czas rozwoju lotnictwa i motoryzacji w jednostkach wojskowych. Nowinki techniczne dotarły niebawem do oddziałów armii kolonialnych stacjonujących na Saharze. Chociaż Francuzi eksperymentowali z wykorzystaniem samochodów na pustyni jeszcze przed I wojną światową, pierwszą zmotoryzowaną kompanię saharijską utworzyli 10 sierpnia 1935 roku w rejonie Ajjers (dzisiejsza południowo-

-wschodnia Algieria). Składała się z dowództwa, czterech plutonów piechoty i plutonu transportowego. Francuzi potraktowali motoryzację jednostki saharijskiej w sposób tradycyjny, więc ciężarówki służyły im tylko do podwożenia piechoty w rejon działań.

O wiele bardziej rewolucyjna była koncepcja włoskich jednostek pustynnych, która zakładała bezpośrednie współdziałanie piechoty zmotoryzowanej z lotnictwem wchodzącym w skład tej samej kompanii. Z pewnością wpływ na to miał fakt, że gubernatorem Libii był marszałek lotnictwa Italo Balbo. Wydał on w 1937 roku rozkaz, by utworzyć zmotoryzowane-lotnicze kompanie saharijskie (compagnie auto-avio sahariennes). Przekształcono w nie jednostki meharystów. W tym czasie we włoskich wojskach kolonialnych w Libii było pięć takich kompanii. Z czasem wyposażono je w specjalnie przystosowane do działań pustynnych terenowe samochody Autocarro Sahariano Fiat SPA AS.37. Konstrukcja ta bazowała na ciągniku artyleryjskim Trattore Leggero TL.37 Libia. Charakterystycznym elementem tych wozów były wielkie koła. Prawdopodobnie początkowo każda z kompanii miała 22 samochody z pięciosobowymi załogami. Ciężarówkami przewożono nie tylko żołnierzy, lecz także żywność,





Samochód  
TL-37 Libia

W 1941 roku  
patrole SAS  
zreorganizowano  
w dwa szwadrony  
– nowozelandzki  
i brytyjsko-  
rodezyjski.



Wozy SPA-Viberti  
AS.42 Sahariana

## WŁOSKIE JEDNOSTKI SAHARYJSKIE WALCZYŁY DO KOŃCA KAMPANII W AFRYCE PÓŁNOCNEJ.

Po przegranej bitwie pod El Alamein w listopadzie 1942 roku Włosi musieli wyczołgać się z Libii do Tunezji i z ich szeregów zniknęli miejscowi żołnierze. Zostały jednostki saharijskie złożone tylko z Włochów. W styczniu 1943 roku utworzono z nich zgrupowanie Raggruppamento Mannerini. Dowodził nim generał Alberto Mannerini, ostatni szef Dowództwa Sahary Libijskiej. Było to pięć lub sześć batalionów i baterie artylerii, w sumie około pięciu tysięcy żołnierzy. Jednostka walczyła na terenie Tunezji i została rozbita na początku kwietnia 1943 roku. Resztki zgrupowania kontynuowały walkę aż do ostatecznej kapitulacji sił niemiecko-włoskich w maju 1943 roku.

wodę i paliwo, które pozwalały im na kilka dni działań. Pododdział lotniczy kompanii dysponował natomiast trzema dwusilnikowymi samolotami rozpoznawczymi Caproni Ca.309 Ghibli. Każdy z nich był uzbrojony w trzy karabiny maszynowe i mógł zabrać do 336 kilogramów bomb. Samoloty zniknęły z kompanii po klęsce sił Osi w bitwie pod El Alamein. Włosi utracili kontrolę nad Libią, a jednostki saharijskie przeszły kolejną reorganizację.

Początkowo kompanie miały strukturę mieszaną – w ich skład wchodziły pluton zmotoryzowany, sekcja lotnicza oraz jeźdźcy na wielbłądach. Do wybuchu wojny zostały jednak w pełni zmotoryzowane. Zadaniem kompanii saharijskich było patrolowanie pustyni oraz niedopuszczenie, aby wróg niezauważenie dotarł do pustynnych oaz i zaatakował stacjonujące w tamtejszych fortach garnizony. Wówczas Włochy liczyły się już z tym, że może dojść do konfliktu z Francją i Wielką Brytanią, których posiadłości kolonialne sąsiadowały z Libią. Kom-

panie saharijskie służyły również do demonstracji siły wobec ludności terenów, które Włosi niedawno podbili.

W momencie przystąpienia Włoch do wojny 10 czerwca 1940 roku w Libii znajdował się batalion saharijski składający się z czterech kompanii saharijskich. Według etatu każda miała 120 żołnierzy: 43 Włochów i 77 Libijczyków, zorganizowanych w cztery plutony – jeden dowodzenia, dwa piechoty zmotoryzowanej i jeden karabinów maszynowych. Kompania dysponowała wówczas 16 samochodami terenowymi AS.37 i trzema ciężarówkami Fiat 634. W jej arsenale były 20-milimetrowe armaty przeciwlotnicze Breda i karabiny maszynowe.

Działania Włochów nie pozostały niezauważone przez Francuzów, którzy w 1938 roku stworzyli nową – 7 Kompanię Zmotoryzowaną (compagnie saharienne portée) w regionie Kaouar na terenie północnego Nigru. Potem powstała druga – 8 Kompania Zmotoryzowana. Obie miały podobną strukturę organizacyjną jak jednostka w Algierii. W momencie wybuchu wojny w Kaouar stacjonował mobilny batalion mający oprócz tych dwóch kompanii pluton dowodzenia, pluton samochodów opancerzonych AMD Laffly TOE oraz sekcję artylerii z dwiema armatami kalibru 75 milimetrów. Z batalionem współdziałała jednostka lotnictwa z dwupłatowymi samolotami Potez 25.

Około 1938 roku sformowano też zmotoryzowany gum (określenie pododdziału kolonialnego) saharijski w Bordj Lebeuf na południu Tunezji. Wówczas na tym obszarze były też pierwszy i drugi mieszane gumy złożone z plutonów zmotoryzowanych i meharystów. W chwili rozpoczęcia wojny

**ZADANIEM KOMPANII SAHARYJSKICH BYŁO PATROLOWANIE PUSTYNI ORAZ NIEDOPUSZCZENIE, ABY WRÓG NIEZAUWAŻENIE DOTARŁ DO PUSTYNNYCH OAZ I ZAATAKOWAŁ STACJONUJĄCE W TAMTEJSZYCH FORTACH GARNIZONY**

istniała jeszcze kompania zmotoryzowana w pułku tyralierów senegalskich w Czadzie, która stacjonowała w Largeau. Francuzi mieli problem ze zmotoryzowaniem oddziałów saharyjskich, bo brakowało im pojazdów, które sprawdzałyby się w warunkach pustynnych.

Choć oddziały francuskie i włoskie posiadały różne struktury i wyposażenie, ich koncepcja użycia była podobna. Przewidziano je do działań defensywnych, do obrony granic kolonii.

## DALEKIE RAJDY

Brytyjczycy, mimo że od dawna obecni w Afryce Północnej, nie mieli w okresie międzywojennym specjalnych zmotoryzowanych jednostek do działań w głębi pustyni. Taka powstała dopiero w czerwcu 1940 roku. Nadano jej potem

limetra. Później komandosi zrezygnowali jednak z ciężkiej artylerii i dział przeciwpancernych. Preferowali zdobyczne 20-milimetrowe Bredy. LRDG korzystała też z małych samolotów dwupłatowych, jak chociażby Waco ZGC-7, które wykorzystywano do celów łącznikowych i ewakuacji rannych.

Brytyjska koncepcja użycia patroli była bardziej agresywna niż francuska i włoska. LRDG nie ograniczała się do przeprowadzania rozpoznania w głębi terytorium wroga. Dokonywała niespodziewanych ataków na pustynne forty i lotniska. W związku z tym, że stanowiła zagrożenie, wiosną 1941 roku włoskie dowództwo zdecydowało się zreorganizować system nadzoru na Saharze. W tym czasie dysponowało ono pięcioma odtworzonymi kompaniami saharyjskimi (pierwsze cztery zostały bowiem zniszczone podczas opera-



## **BRYTYJSKA KONCEPCJA UŻYCIA PATROLI BYŁA BARDZIEJ AGRESYWNA NIŻ FRANCUSKA I WŁOSKA. LRDG NIE OGRANICZAŁA SIĘ DO PRZEPROWADZANIA ROZPOZNANIA W GŁĘBI TERYTORIUM WROGA. DOKONYWAŁA NIESPODZIEWANYCH ATAKÓW NA PUSTYNNNE FORTY I LOTNISKA**

nazwę „Pustynna Grupa Dalekiego Rozpoznania” (Long Range Desert Group, LRDG). Początkowo liczyła trzy patrole, w każdym było 30 żołnierzy i 11 pojazdów – 10 ciężarówek Chevrolet 30 cwt i jeden Ford V8 15 cwt dla dowódcy. Samochody uzbrojono w karabiny maszynowe. Każdy patrol miał też broń przeciwpancerną – karabiny Boys i 37-milimetrowe armaty Bofors.

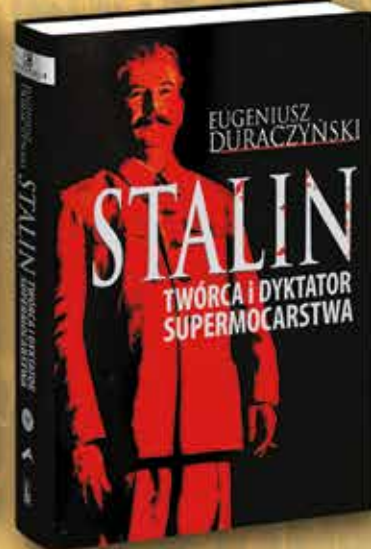
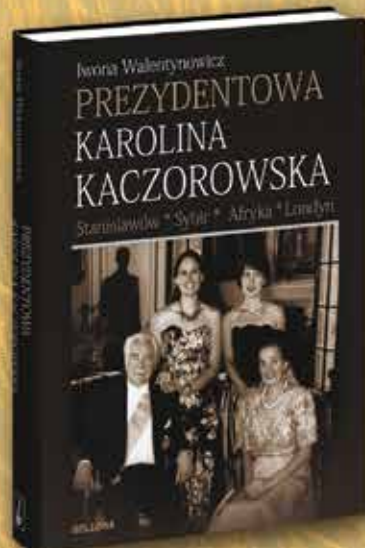
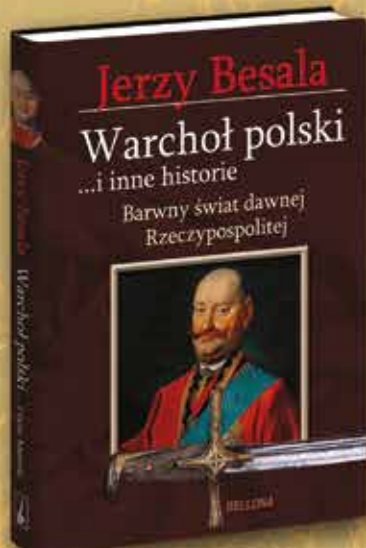
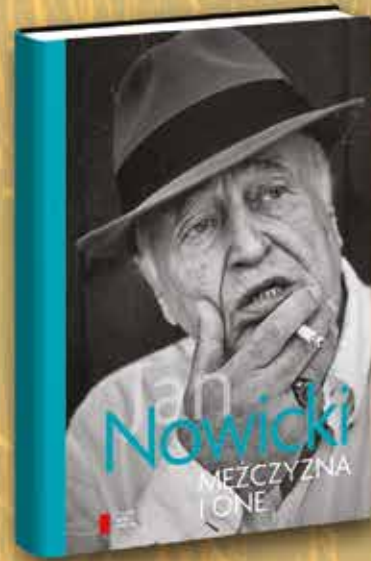
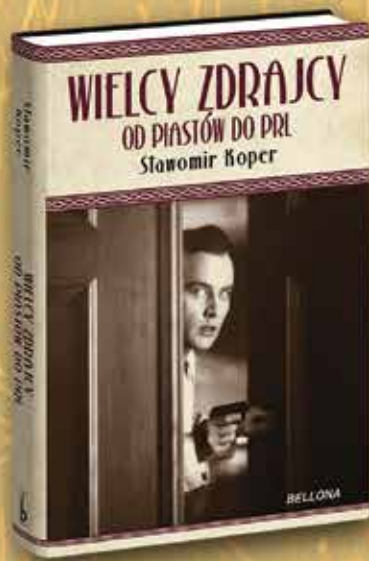
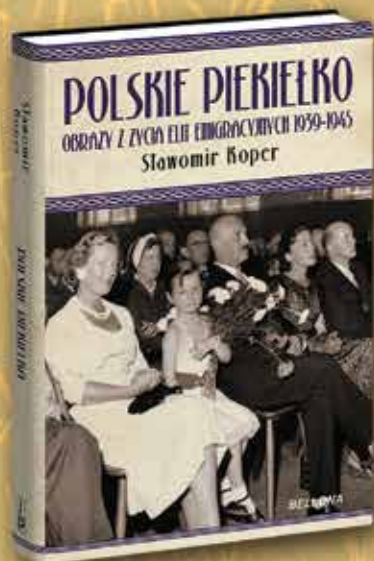
W 1941 roku ze względu na zwiększenie liczby patroli LRDG zreorganizowano w dwa szwadrony – nowozelandzki i brytyjsko-rodezyjski. W grudniu 1941 roku powstał trzeci – indyjski, który w następnym roku zwiększył się z dwóch do czterech patroli. W tych czasach były one jednak o połowę mniejsze niż w 1940 roku, miały po 15–18 ludzi i 5–6 samochodów. Ich podstawowym pojazdem stał się CMP Ford 30 cwt F30. Samochód ten miał napęd na cztery koła, ale zużywał więcej paliwa niż Chevrolety, co negatywnie odbiło się na zasięgu działania patroli. Stąd wiosną 1942 roku wozy te zastąpiono specjalnie zbudowanymi na potrzeby grupy Chevroletami 1533 X2 30 cwt. W grudniu 1942 roku do LRDG włączono jeszcze jeden szwadron – Number 1 Demolition Squadron. Nigdy jednak w grupie dalekiego rozpoznania nie służyło więcej niż 350 żołnierzy. Od 1942 roku współpracowała ona z inną jednostką – Specjalną Służbą Powietrzną (Special Air Service).

Brytyjczycy w 1941 roku postanowili też wzmocnić siłę swego ognia 114-milimetrowymi haubicami na ciężarówkach. Potem zastąpili te haubice nowszymi, 25-funtowymi kalibru 87,6 mi-

cji „Compass”). Podporządkowano je Dowództwu Sahary Libijskiej i rozmieszczono w trzech z czterech sektorów – w kwietniu 1941 roku 1 Kompania Saharyjska była w Zella, 2. w Murzuk, 3. w Sebha, a 4. i 5. w Hon. W marcu 1942 roku utworzono 6 Kompanię Saharyjską. Głównym zadaniem wszystkich tych jednostek było przeciwdziałanie pustynnym rajdom brytyjskich komandosów. Włosi pokonali ich w dwóch starciach w listopadzie 1942 roku. Przeprowadzali też wypadki do Egiptu.

W 1942 roku włoskie kompanie saharyjskie przeszły restrukturyzację. Od tego czasu miały po pięć plutonów zmotoryzowanych – dowodzenia, piechoty, karabinów maszynowych, armat kalibru 20 milimetrów i przeciwpancernych Ansaldo-Bohler kalibru 47 milimetrów. Ogółem w kompanii służyło 143 żołnierzy, w tym 133 Libijczyków. Do siedmiu zmniejszono liczbę samochodów terenowych. Włosi zaczęli przerabiać wozy AS.37. Po usunięciu góry kabiny i drewnianej skrzyni ładunkowej powstawała platforma, na której montowano armatę przeciwlotniczą lub przeciwpancerną mogącą strzelać w promieniu 360 stopni. Oprócz modelu AS.37 w kompaniach saharyjskich pojawiły się nowe wozy Camionetta Desertica SPA-Viberti AS.42 Sahariana, na których montowano poza wcześniej wymienionymi armatami 20-milimetrowe karabiny przeciwpancerne Solothurn S-18/1000. Kompanie miały też w tym czasie po dziesięć ciężarówek Lancia 3 RO. Na nich też montowano armaty. ■

# NOWOŚCI BELLONY





# Owczarek na żołdzie

Nasza kawaleria o zapisanych złotymi zgłoskami sukcesach nie uczyni bez odpowiednich wierzchowców.

ANNA DĄBROWSKA

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

**K**oń pełnej krwi czy wysokiej półkrwi jest właśnie tym materiałem, którego dzisiaj poszukuje ogół naszych kolegów oficerów, których służba i zamięłowanie są ściśle związane z kawalerią”, pisał w „Polsce Zbrojnej” w kwietniu 1932 roku major Karol Lechowicz. Ubolewał, że produkcja krajowa pokrywa pod tym względem zaledwie znikomy procent zapotrzebowania. „Trzeba pamiętać, że koń nie jest maszy-

na, którą można wytworzyć seryjnie w okresie krótkiego czasu”.

## RUMAKI DLA ARMII

Dlatego, jak dodawał, ważne jest zakładanie w kraju odpowiednich stadnin, skąd będą pochodzić rumaki zdadne dla armii. Major postulował też, aby stworzyć krytą ujeżdżalnię i zatrudnić odpowiednich ujeżdźaczy, aby wierzchowce utrzymać zawsze w stanie gotowości.

Koni poszukiwała też artyleria. „Obecny stan niezupełnie jest zadowalający, zwłaszcza jak chodzi o konie zaprzęgowe typu ciężkiego”, donosił w 1927 roku korespondent wojskowej gazety.

Jak tłumaczył, konieczne są wytyczne, które powinny obowiązywać w kwestii przydzielania koni do oddziału. Jego zdaniem do najważniejszych należy przysyłanie zwierząt latem i jesienią, kiedy są najmniej podatne na choroby,

MPITAVAL

## Małżeński dramat

Załamany oficer powtarzał, że życie straciło dla niego sens i chce popełnić samobójstwo.

**K**apitan Henryk Rybka nie wyróżniał się niczym specjalnym ani w wojsku, ani poza nim. Niepozornego wyglądu i wzrostu, zawsze cichy i nieśmiały, nie brylował w towarzystwie. W jednostce obowiązki wykonywał sumiennie, ale nigdy nie zaproponował nic odkrywczego czy przełomowego. Niko-

mu się nie narażał, ale też nie miał bliskich znajomych ani przyjaciół.

Szczególnie cichy i nieśmiały stawał się w obecności pań. Dlatego tym większe zdziwienie wywołało jego pojawienie się na corocznym balu oficerskim z narzeczoną. Łatwo było zauważyć, że oficer świata nie widzi poza swoją Zofią. Młoda para wzięła ślub jeszcze

w tym samym roku i zamieszkała w dwupokojowym lokalu w Warszawie przy ulicy Chałubińskiego, które oficer dostał w ślubnym prezencie od rodziców. Niedługo potem urodził im się syn Henryk, a po kilku następnych latach na świecie pojawiła się córka Wandzia.

Wydawało się, że nic nie zmąci rodzinnego szczęścia. Idylla skończyła się jednak po sześciu latach. Najpierw pojawiły się w małżeństwie znaczne różnice zdań, potem sprzeczki i kłótnie, coraz bardziej zażarte i gwałtowne. Wreszcie Zofia spakowała swoje rzeczy, zabrała córkę i wyprowadziła się do rodziców.

Kapitan Rybka załamał się jej odejściem. Wziął urlop i całymi dniami

oraz kupowanie koni w wieku zezwalającym na natychmiastowe ich użycie do pracy. Wielokrotnie podkreślano też, że o wierzchowce w armii trzeba dbać, bo są w niej równie ważne, jeśli nie ważniejsze, jak jeźdźcy. „Koniem w czasie postępu najpierw trzeba się zająć, wycisnąć go i nakarmić, a dopiero potem można zadbać o swoje wygodę”, przypomniał rotmistrz Marian Wachowski.

## PIES ZAMIAST TELEFONU

Starano się myśleć też o wygodach innych czworonożnych żołnierzy – psów. Jak wyliczano na łamach „Polski Zbrojnej”, ich żołądek składał się dziennie z pół kilograma mięsa, 100 gramów kości, 450 gramów jarzyn i odrobiny soli. „Do służby w armii nadają się przede wszystkim doberman, psy rasy wilków, dobre są też nasze owczarki podhalańskie”, podawała „Polska Zbrojna”. Zwierzęta te pomagały w służbie wartowniczej, w pododdziałach Korpusu Ochrony Pogranicza tropiły ślady, służyły do obrony oraz zatrzymywania podejrzanych.

Podkreślano zalety czworonogów jako psów meldunkowych. „Pies może służyć jako doskonały środek łączności dowództwa z pierwszą linią w rejonie oddziałów czołowych. Szczególniej pożytecznym jest użycie psa pod silnym ostrzałem artyleryjskim nieprzyjaciela, gdy linii telefonicznej założyć nie można”, zachwalał kapitan Leszek Osipowicz. Dodawał, że psy mogą nosić meldunki na przykład od dowódcy kompanii do dowódcy baonu albo od obserwatora artyleryjskiego do baterii, a ich skuteczny zasięg to około 3 kilometrów.

Przy niektórych pułkach łączności powstały nawet sekcje psów meldunkowych. „Niestety utrzymanie hodowli takich psów w czasie pokojowym jest wysoce nieproduktywne ze względów finansowych i braku trenerów”, ubolewał kapitan.

Zauważył też, że wielu oficerów i podoficerów ma rasowe psy i przy odrobinie dobrych chęci mogliby je wyćwiczyć tak, aby przesyłały meldunki. „Jeśli w dwóch punktach w pewnej odległości postawimy dwie osoby, do których pies czuje przywiązanie, wtedy na rozkaz będzie on biegał między nimi, przynosząc przywiązany do szyi meldunek”.

## LOT W ŚNIEŻYCY

Na znacznie dalsze odległości i o wiele prędzej meldunek przynosiły jednak gołębie. „Gołąb pocztowy podczas ostatniej wojny zyskał znaczenie jako środek wojskowej łączności. Nieocenione usługi dawał przy przenoszeniu meldunków z pierwszej strefy bojowej”, pisano w wojskowej gazecie.

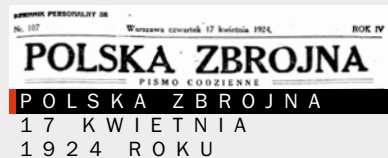
Wydawało się, że gołębie nie mogą latać zimą. W lutym 1926 roku przeprowadzono jednak test, polegający na tym, że podczas wichury i śniegu wypuszczono gołębie z odległości 12, 40 i 100 kilometrów. Ich średnia prędkość wyniosła tylko 500 metrów na minutę, ale za to 80 procent ptaków wróciło do gołębników tego samego dnia. „Doświadczenie dowodzi, że po odpowiednim przygotowaniu gołębie mogą utrzymać na froncie łączność podczas niepogody, a nawet zimy”, cieszą się w „Polsce Zbrojnej”.

wpatrywał się w okno. Wprowadziła się do niego matka, aby zająć się domem i wnukiem. Zgnębiony i załamany oficer kilka razy powtarzał, że życie straciło dla niego sens i chce popełnić samobójstwo. Ożywił się dopiero, kiedy żona zaproponowała spotkanie, aby omówić dalsze relacje między nimi. Rybka miał nadzieję, że się pogodzą i wszystko będzie jak dawniej.

Żona przyszła na rozmowę, ale zaczęła omawiać kwestie rozvodu oraz podziału majątku. Wywołało to kolejną gwałtowną sprzeczkę między małżonkami. „W którymś momencie Rybka wyjął rewolwer systemu Walter i wystrzelił dwa razy do żony. Jedna z kul

ugodziła ją w twarz, druga w okolice wątroby”, napisał w raporcie jeden z żandarmów. Na odgłos strzału wybiegła z drugiego pokoju matka oficera. Ujrzała raną kobietę w kałuży krwi i syna celującego bronią we własną skroń. „Usiłowałam mu wyrwać rewolwer, ale on krzyczał, że zabił żonę i chce

**ŚĘDZIOWIE  
UZASADNILI  
NISKI WYROK  
PRAWDZIWYM ŻALEM  
OSKARŻONEGO PO  
DOKONANEJ ZBRODNI**



## JADWIGA MAXYMOWICZ- -RACZYŃSKA, ŻONA OFICERA:

Najbardziej na zniesieniu ordynansów ucierpieliby oficerowie kawalerowie. Kawaler tak jak żonaty musi mieć posprzątane, napalone w piecu i wodę do mycia. Z chwilą zabrania ordynansów oficer albo musiałby sam mieć czas na robienie tego wszystkiego, co z góry wykluczam ze względu na autorytet oficera, albo wynajmując chłopca do posług. Oficer jednak sam jest w tak nieświetnym położeniu materialnym, że nie będzie sobie mógł pozwolić na ten zbytek. Jest to w zasadzie słuszne, że szkoda 10 tysięcy ludzi na ordynansów. Czy jednak nie dałoby się pogodzić jednego z drugim? Każdy oficer chętnie urządzi to tak, by ordynans mógł kilka godzin dziennie poświęcić służbie wojskowej.

Głoszenia retro: kwiecień 1924 roku

**B. kapelmistrz wojskowy,**  
sredukowany skutkiem zmniejszenia etatów (ostatnio prowadził orkiestrę i p. art. ciężkiej w Modlinie) poszukuje odpowiedzialnej pracy w swoim zawodzie. Oferty nadsyłać do administracji „Polski Zbrojnej” pod literą: W. Z.

umrzeć, poczem padł u stóp rannej, czyniąc wrażenie obłąkanego”, zeznawała przed sądem starsza pani.

Po kilku minutach Rybka uspokoił się i udał na komisariat, gdzie zameldował o zbrodni. Na miejsce przyjechało pogotowie i zabrano raną do szpitala.

Oficer stanął przed sądem wojskowym w Warszawie i został skazany na rok więzienia. Sędziowie uzasadnili tak niski wyrok prawdziwym żalem oskarżonego po dokonanej zbrodni oraz jego szczera skruchą, którą okazywał, płacząc i ubolewając prawie przez cały proces nad losem rannej żony.

| W R A K I |

# CMENTARZYSKO W O T C H Ł A N I

**Polscy marynarze** odnaleźli więcej wraków  
niż niejeden poszukiwacz skarbów.



ŁUKASZ ZALESIŃSKI



U S N A V Y



# → CMENTARZYSKO W OTCHŁANI

**W**ojkowe okręty i pasażerskie promy, rybackie kutry i galeony sprzed setek lat, czasem także samoloty – na dnie mórz i oceanów spoczywają tysiące wraków. Większość z nich pozostanie tam na zawsze. Nie jest to jednak żelazna reguła.

## NIEZWYKŁE ZNALEZISKO

To miał być rejs, jakich wiele. Jesienią 2012 roku okręt hydrograficzny „Arctowski” wyszedł z Portu Wojennego w Gdyni, by zbierać dane potrzebne do wytyczenia kolejnej trasy żeglugowej. Na wschód od Trójmiasta specjalistyczne urządzenia zarejestrowały duży obiekt, który spoczywał na głębokości 20–30 metrów.

„Podejrzewaliśmy, że to może być samolot”, wspomina komandor podporucznik Artur Grządziel, dowódca jednostki. W grudniu znalezisko zostało zbadane za pomocą echosond i sonarów. Wreszcie w styczniu pod wodę zszedł specjalny pojazd z kamerą. Film potwierdził przypuszczenia – na dnie leży Junkers, niemiecki bombowiec z czasów II wojny światowej.

Jak tam trafił? Nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że to niezwykle rzadkie znalezisko. „Samoloty podczas upadku zazwyczaj się roztrzaskują. Tymczasem tutaj wrak jest w stosunkowo dobrym stanie”, podkreśla komandor podporucznik Grządziel. Problem w tym, że jego poszycie uległo dość znacznej korozji. A to oznacza, że w trakcie ewentualnej próby wydobywania mógłby się po prostu rozpaść.

Najprawdopodobniej Junkers pozostanie więc na dnie. Raczej nie trafi też na żadną mapę. Według wstępnych ocen nie powinien stanowić zagrożenia dla żeglugi.

Ale to zaledwie drobna część tego, co kryje w sobie Bałtyk. „W naszej bazie odnotowaliśmy około pięciu tysięcy obiektów, które spoczywają na dnie morza”, wyjaśnia komandor Dariusz Grabiec z Biura Hydrograficznego Marynarki Wojennej. „Każdy z nich jest dokładnie sprawdzany. Jeśli może utrudniać żeglugę, trafia na mapy nawigacyjne”.

Samych wraków, które udało się zweryfikować, jest w polskich wodach grubo ponad sto. Najbardziej znane pochodzą z czasów II wojny światowej. Z nimi też wiąże się najtragiczniejsze historie.

30 stycznia 1945 roku z portu w Gdyni w swój ostatni rejs wyszedł M/s „Wilhelm Gustloff”. Przed wojną był to statek wycieczkowy, potem zaczął służyć armii między innymi jako jednostka szpitalna. Teraz przewoził do Rzeszy marynarzy, którzy mieli uzupełnić załogi U-bootów, rannych żołnierzy, a także Niemców uciekających przed Armią Czerwoną. Na pokładzie mogło się znajdować nawet dziesięć tysięcy osób. Wieczorem na ławicy słupskiej „Gustloff’a” dosięgły torpedy radzieckiego okrętu podwodnego, którym dowodził kapitan trzeciej rangi Aleksander Marinesko. „Gustloff” poszedł na dno. Zginęli niemal wszyscy pasażerowie i członkowie załogi. Była to największa katastrofa morska w dziejach świata.

Dziesięć dni później okręt dowodzony przez Marineskę zatopił „Steubena”, którym z Piławy w Prusach Wschodnich ewakuowało się do Świnoujścia około pięciu tysięcy Niemców,

głównie cywilów. Tutaj także mało kto się uratował. Po wojnie część historyków potępiała czyny sowieckiego dowódcy. Inni zwracali uwagę, że Marinesko żadnej konwencji nie złamał, ponieważ atakował jednostki wojskowe. On sam rychło popadł w niełaskę, został zdegradowany i zmuszony do opuszczania szeregów Armii Czerwonej. Miała to być kara za pijaństwo, nieobyczajne zachowanie i niesubordynację. Po kilkunastu latach został zrehabilitowany i dziś ma w Rosji kilka pomników.

W kwietniu 1945 roku inny sowiecki podwodniak Władimir Konowałow posłał na dno okręt M/s „Goya”, przewożący uchodźców z Prus Wschodnich i Gdańska. Do tragedii doszło w pobliżu Półwyspu Helskiego. Życie straciło wówczas blisko sześć tysięcy osób. W nagrodę za tę akcję Konowałow został potem uhonorowany tytułem Bohater Związku Radzieckiego.

Dzisiaj wszystkie trzy okręty spoczywają kilkadziesiąt metrów pod powierzchnią Bałtyku. Wraki oficjalnie zostały uznane za mogiły wojenne, a to oznacza, że w promieniu 500 metrów od nich nie można nurkować.

W pobliżu polskiego wybrzeża znajduje się też wrak „Grafy Zeppelina”, nigdy nieukończonego niemieckiego lotniskowca. Po wojnie Sowieci przejęli okręt, a dwa lata później go zatopili. Najprawdopodobniej przy okazji ćwiczeń na morzu potraktowali „Zeppelina” jako poręczny cel.

Bałtyckie wraki to jednak nie tylko pozostałości po ostatniej wojnie. Na dnie Zatoki Gdańskiej leży na przykład XVII-wieczny szwedzki galeon „Solen”. Został on zatopiony w trakcie bitwy oliwskiej. Jego wrak zlokalizowano dopiero w 1969 roku, w czasie budowy Portu Północnego w Gdańsku.

## WINO SPRZED WIEKÓW

Jednostki, które idą na dno, z reguły pozostają tam na zawsze. Zdarzają się jednak wyjątki. „Dwa lata temu wydobyliśmy na powierzchnię kuter, który zatonął podczas sztormu w pobliżu Sarbinowa. Prosił nas o to Urząd Morski w Słupsku, badający przyczyny katastrofy”, wspomina komandor podporucznik Piotr Adamczak z Biura Prasowego Marynarki Wojennej. „Operację potraktowaliśmy jako element szkolenia”. Wziął w niej udział ORP „Piast”. Leżący na głębokości 17 metrów wrak został podniesiony nieco ponad dno, odholowany na płytszą wodę, a potem wyciągnięty na powierzchnię.

Takie próby podejmowała nie tylko armia. Kilka lat temu w czasie pogłębiania toru wodnego na Martwej Wiśle w Gdańsku odkryto wraki dwóch niewielkich statków z XVIII wieku. Jednostki najpewniej poszły na dno po zderzeniu. Badali je archeolodzy podwodni z Centralnego Muzeum Morskiego.

„Zrodził się wówczas plan, by wraki wydobyć i przenieść na Zatokę Gdańską, gdzie miałyby powstać podwodny skansen”, opowiada Iwona Pomian, kierownik działu badań podwodnych Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku. „W trakcie próby dźwignięcia pierwszy statek zaczął się jednak rozpadać. Operacja nie powiodła się, ale dla nas i tak była wartościowym doświadczeniem”.

Ostatecznie archeolodzy wyciągnęli zaledwie kilka elementów wraku. Często zresztą właśnie tak kończą się podwodne



# WYDOBYCIE WRAKU NA POWIERZCHNIĘ TO RYZYKOWNA, A NADE WSZYSTKO KOSZTOWNA OPERACJA

przedsięwzięcia, podejmowane zarówno przez naukowców, jak i wojsko. W 2009 roku nurkowie Marynarki Wojennej zeszli do XVIII-wiecznego żaglowca, który zatonął w pobliżu Helu. Z jednostki wydobyli między innymi elementy takielunku, kamionkowe naczynia oraz butelkę wina. Dwa lata później armia wraz z gdańskim Instytutem Morskim i naukowcami z Centralnego Muzeum Morskiego z zatopionego w okolicach Ustki statku wydostali dwanaście szwedzkich armat z XVIII wieku. Wszystkie znaleziska trafiły do muzeum.

## PING-PONG NA TITANICU

Wydobycie wraku na powierzchnię to skomplikowana i ryzykowna, a nade wszystko z reguły bardzo kosztowna operacja. Historia zna jednak przykłady działań tak niezwykłych, że chwilami ocierających się nawet o szaleństwo.

W nocy z 14 na 15 kwietnia 1912 roku transatlantyk „Titanic” zderzył się na Oceanie Atlantyckim z górą lodową i zatonął. Niespełna rok później gotowy był już pierwszy projekt wydobycia go na powierzchnię. Brytyjczyk Charles Smith chciał do tego użyć łodzi podwodnych z niezwykle silnymi elektromagnesami. Plan pozostał wyłącznie na papierze. Nie przeszkodziło to jednak rojeniu się kolejnych pomysłów. „Titanic” miał zostać podniesiony z dna za pomocą stalowych lin przyczepionych do balonów, wtłoczonych pod pokład piłeczek pingpongowych, wreszcie wosku, którym planowano wypełnić jego wnętrze. I nieważne było to, że aż do 1980 roku nie znano nawet dokładnego położenia wraku. Ostatecznie okazało się, że „Titanic” spoczywa na głębokości około 4 kilometrów...

Pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku Amerykanie byli podobno bliscy wydobycia wraku ze znacznie większej głębokości. Wówczas to w pobliżu wyspy Guam zatonął sowiecki okręt podwodny. CIA postanowiło podjąć karkołomną próbę wydostania go na powierzchnię i dokładnego zbadania. W ten sposób chciano poznać tajemnice największe-

go wroga. W 1968 roku pełną parą ruszyła tajna operacja „Jennifer”. Amerykanie przez kilka lat budowali okręt wyposażony w system specjalistycznych dźwigów. Kiedy namierzili wrak, okazało się, że spoczywa on na głębokości 5,5 kilometra. Udało się go pochwytać i podciągnąć kilka kilometrów w górę. W trakcie tej operacji pękł jednak chwytak i wrak się rozpadł. Udało się wyciągnąć zaledwie niewielki fragment kadłuba. Wiadomość o całym przedsięwzięciu wkrótce przedostała się do mediów. Te nagłośniły sprawę, ale do końca zmuszone były opierać się jedynie na przypuszczeniach i spekulacjach.

Co nie udało się Amerykanom, wykonali Rosjanie. A właściwie zrobili to wynajęte przez tamtejszą armię specjalistyczne firmy. Gwoli sprawiedliwości trzeba jednak dodać, że zadanie miały dużo łatwiejsze.

12 sierpnia 2000 roku w czasie manewrów na Morzu Barentsa na dnie osiadł rosyjski okręt podwodny „Kursk”. Zginęło 118 marynarzy. Rok później armia postanowiła wydobyć jednostkę, by zbadać przyczyny tragedii. Wrak spoczywający na głębokości 108 metrów udało się podnieść za pomocą dźwigów zamontowanych na ogromnych rozmiarów barce. Na dnie pozostał zniszczony w wypadku dziób, który Rosjanie odcięli, a następnie zniszczyli z użyciem ładunków wybuchowych.

I wreszcie przykład ostatni, chyba najbardziej nam „przyjazny” – szwedzki żaglowiec „Vasa”. Okręt wybudowany w latach 1626–1628 miał się stać dumą szwedzkiej floty, a jednocześnie głównym orężem w morskiej kampanii przeciwko Polsce. Jego konstrukcja była jednak obciążona na tyle poważnymi błędami, że już podczas pierwszego rejsu zatonął. Stało się to chwilę po opuszczeniu portu w Sztokholmie. Dramat „Vasy” oglądały tysiące zgromadzonych na nabrzeżu mieszkańców. Wściekły król Gustaw Adolf rychło powołał komisję, która miała zbadać przyczyny katastrofy. Mówiono nawet o spisku i nastąnych przez Polskę agentach, ale ostatecznie winy nikomu nie udowodniono.

Prawie 350 lat żaglowiec spoczywał na dnie morza. Wreszcie w 1961 roku Szwedzi postanowili wydobyć go na powierzchnię. Przez kolejne miesiące był polewany wodą, potem zaś specjalnym środkiem konserwującym. Zabiegi takie trwały... 17 lat. Z myślą o okręcie zbudowano w Sztokholmie muzeum, które jest dziś najchętniej odwiedzaną tego typu placówką w Szwecji.

Dwadzieścia lat później zabieg Szwedów niemal skopiowali Brytyjczycy. Z dna cieśniny Solent wydobyli oni „Mary Rose”, flagowy okręt floty Henryka VIII, zatopiony w czasie bitwy z Francuzami. Dziś jednostkę można oglądać w Southampton.

## PODMORSKA ARCHEOLOGIA

Na ogół jednak wraki pozostają niedostępne dla zwykłych śmiertelników. Jeśli tylko można w ich okolicach nurkować, badają je naukowcy.

W tej chwili w polskich wodach znajduje się około stu obiektów sklasyfikowanych jako zabytki. „Często dostajemy nowe zgłoszenia, które potem trzeba weryfikować”, tłumaczy Iwona Pomian. „Ale i tak wraków jest mniej niż na przykład w okolicach Szwecji czy Finlandii”.

Niestety, bardzo często padają one ofiarą dzikich eksploratorów. „Wśród nich jest sporo wandalii, a często po prostu złodziei. Wynoszą na powierzchnię co tylko się da, a przy okazji niszczą wraki”, zaznacza Pomian. „Trudno z tym walczyć. Można tylko apelować do ludzi o rozsądek”.



## Antypaństwowe strzelanki

Pakistańczycy bojkotują nowe gry komputerowe.

Dwie nowe strzelanki ze słynnych serii Medal of Honor i Call of Duty, w których kontrolujemy żołnierzy sił specjalnych walczących z terrorystami na całym świecie, oprotestowali przedstawiciele pakistańskich dystrybutorów gier. „To są gry wrogie Pakistanowi, zawierają krytykę naszych sił zbrojnych i przedstawiają nasz kraj w bardzo złym świetle”, tłumaczył na stronie [www.telegraph.co.uk](http://www.telegraph.co.uk) Saleem Memon, przewodniczący Pakistańskiego Stowarzyszenia Handlarzy i Producentów CD, DVD i Kaset. Jak dodał, w obu grach Pakistan przedstawiony jest jako biedny kraj, którym rządzą słabe władze, a jego armia jest

źle zorganizowana i niekompetentna, co w sumie stanowi idealne warunki do działalności terrorystów. Stowarzyszenie wezwało sklepy i handlarzy, aby nie kupowali gier i zawieszili ich dystrybucję. Organizacja zastanawia się też nad pozwaniem do sądu twórców obu strzelanek. Gdyby się jednak na to zdecydowała, miałaby trudność z udowodnieniem, że Pakistan jest wolny od terroryzmu, ma silną armię oraz dobrze zorganizowane władze. Nadal bowiem dochodzi w tym kraju do krwawych zamachów, a przy granicy z Afganistanem działają bojówki powiązane z talibami i innymi organizacjami terrorystycznymi. AD ■

## Wystawa w celach

Pierwsze w Polsce Muzeum Żołnierzy Wyklętych.



Bunkier leśny, karcer i pamiątki po partyzantach będzie można obejrzeć w Ostrołęce w muzeum poświęconym żołnierzom antykomunistycznego podziemia. Tamtejsza rada miasta oddała na ten cel zabytkowe budynki po byłym carskim areszcie śledczym. Po 1945 roku prze-

trzymywano w tym więzieniu także przedstawiciele powojennego podziemia. Prace nad utworzeniem muzeum ruszyły w marcu 2013 roku. Na początku ma powstać kilka sal wystawowych, a stopniowo placówka będzie się powiększać o interaktywne pracownie i zaplecze multimedialne. Wybudowana zostanie także replika bunkrów, w których ukrywali się partyzanci. Pierwsza wystawa ma być otwarta 11 listopada 2013 roku. AD ■

## Uwięzione pociski

Naukowcy z amerykańskiego Rice University oraz Instytutu Technologii z Massachusetts stworzyli materiał kuloodporny, który wygląda jak zwykły przezroczysty plastik. To jednak zaawansowana odmiana polimeru, która jest w stanie zatrzymać pędzący pocisk. W momencie uderzenia kuli materiał zmienia się na chwilę w płyn, więzi w sobie pocisk, a następnie wraca do stanu wyjściowego. Nowy materiał znajdzie zastosowanie w szybach kuloodpornych chroniących wojskowe samochody i samoloty, a także w promach kosmicznych. Polimer jest w dodatku wielokrotnie lżejszy niż obecne materiały kuloodporne. AD ■

## Szpiegowski Google

Specjalny program będzie nas śledził w cyberprzestrzeni.



Firma Raytheon, jeden z największych amerykańskich koncernów zbrojeniowych, opracowała na potrzeby służb bezpieczeństwa i wywiadu program pozwalający śledzić obywateli w sieci. Riot, czyli Rapid Information Overlay Technology, przypomina wyszukiwarkę Google. Jak podaje brytyjski dziennik „The Guardian”, po wpisaniu do programu nazwiska śledzonej osoby dowiemy się między innymi, jakie strony odwiedza i kim są jej znajomi z portali społecznościowych. Program zlokalizuje też zdjęcia umieszczone przez obserwowanego w sieci razem z miejscem i datą ich zrobienia. „Riot pomaga budować system bezpieczeństwa narodowego dzięki analizowaniu ogromnych ilości danych w cyberprzestrzeni”, tłumaczył dziennikowi Jared Adams, rzecznik koncernu Raytheon. AD ■

## Pomysł na zabytek

Fort Traugutta w Warszawie znalazł nowego właściciela.



A M W

Nieruchomość w przetargu Agencji Mienia Wojskowego kupił Michał Kiciński, współtwórca firmy CD Projekt, która jest wydawcą gry komputerowej Wiedźmin. Był jedynym oferentem, który przystąpił do licytacji. Nabywca kupił fort za trochę ponad 3 miliony złotych. Zapłaci jednak za niego tylko połowę tej sumy ze względu na zabytkowy charakter nieruchomości.

Michał Kiciński stał się w ten sposób właścicielem działki z wieżą artyleryjską z 1834 roku. Jest to jeden z najstarszych elementów tworzących fort Traugutta. Budynek ma dwie kondygnacje, na których znajduje się kilkadziesiąt pomieszczeń biurowych, magazynowych i użytkowych. Obiekt ma kształt niepełnego pierścienia od góry obsypanego ziemią. W środku znajduje się kolisty dziedzińec, a na zewnątrz budowlę otacza mur z bramą wjazdową.

Fort ma bogatą przeszłość. W trakcie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku znajdowała się tu między innymi radiostacja odbierająca radzieckie komunikaty, które potem rozszyfrowywali polscy matematycy. Teraz nieruchomość, zgodnie z planem zagospodarowania przestrzennego, może być przeznaczona na cele kulturalne oraz usługi związane na przykład ze sportem i rekreacją. Na razie nie wiadomo, co będzie się mieścić w zabytkowej budowlu. Według oświadczenia nowego właściciela rozważanych jest kilka wariantów zagospodarowania obiektu. Michał Kiciński zapewnił, że decyzję podejmie po konsultacjach z konserwatorem zabytków oraz przedstawicielami miasta. A D

## EKSTREMALNE KULINARIA

### Panna cotta z fiołkami



Garść kwiatów fiołka, białko jajka, cukier puder, pół litra śmietanki 12-procentowej, 100 gramów cukru, laska wanilii, cztery łyżeczki żelatyny.



TRUDNE

Oczyszczone z owadów i przepłukane kwiaty fiołka suszymy, a następnie moczymy po jednym w rozbełtanym białku. Oprószaamy je cukrem pudrem. Układamy na papierze do pieczenia i wkładamy do piekarnika nagrzanego do 50 stopni aż całkiem wyschną.

Następnie śmietanę wlewamy do rondelka, dodajemy cukier i wanilię. Doprowadzamy do wrzenia i wlewamy rozpuszczoną w odrobinie wody

żelatynę. Dobrze mieszamy i przelewamy do miseczek. Wstawiamy do lodówki na około trzy godziny. Przed podaniem miseczki zanurzamy na chwilę w gorącej wodzie i wyjmujemy panna cottę na talerzyki. Każdą porcję dekorujemy kandyzowanymi fiołkami.

Fiołki znajdziemy w całej Polsce – rosną na suchych łąkach i w lasach. Kwitną od marca do kwietnia. Jadalne są ich młode liście i kwiaty, z których najsmaczniejsze są te o fioletowej barwie. Liście dodaje się do zup i omeletów, kwiatki można też jeść na surowo, na przykład w sałatkach. A D

### Zupa z pokrzywy



Kilka garści liści pokrzywy, cztery ziemniaki, dwie cebule, trzy szklanki wywaru z włoszczyzny, łyżka masła, centymetrowy kawałek korzenia imbiru, gałka muszkatołowa, dwa ząbki czosnku, śmietana, sól, pieprz, dwa jajka ugotowane na twardo.



ŁATWE

Pokrzywę płuczemy, przelewamy wrzątkiem i kroimy na kawałki. Na patelni smażyjemy na maśle pokrojoną w kostkę cebulę, dorzucamy pokrzywę, gałkę muszkatołową, czosnek i starty imbir. Ziemniaki obieramy, kroimy na kawałki, zalewamy wywarem z włoszczyzny i gotujemy. Kiedy będą miękkie, dodajemy do garnka pokrzywę z patelni i miksujemy całość na krem. Zupę zagęszczamy śmietaną i podajemy z jajkiem na twardo.

Pokrzywa rośnie właściwie wszędzie. Trzeba tylko uważać, żeby zbierać ją w miejscach oddalonych od szos. Najlepiej zrywać młode liście i wierzchołki przed kwitnieniem, czyli od marca do czerwca. Liście warto zbierać w rękawiczkach, po zalaniu gorącą wodą przestają parzyć. Można je dodawać również do sałatek, omeletów czy mielonych mięs. A D





## WIERNA REPLIKA

FOTEŁA ACES II Z ODLEWEM  
PRAWDZIWEGO OPARCIA WRAZ  
ZE SPECJALNYMI PODUSZKAMI

ARCHIWUM M. SZOZDY (3)

# As wirtualnych przestworzy

**Nie został lotnikiem, ale żeby móc latać,  
skonstruował symulator F-16.**

PAULINA GLIŃSKA

**P**rzez ostatnie dwa lata 37-letni Marek Szozda z Poznania, przedsiębiorca z wykształceniem informatycznym, budował symulator lotu F-16. „Zdobyłem przez ten czas duże doświadczenie. Sądzę, że kolejny egzemplarz symulatora byłbym w stanie zbudować w kilka tygodni”, mówi poznański konstruktor. Dzięki nagrany scenom dokumentującym każdy etap pracy symulator stał się znany wśród społeczności zafascynowanej „efami”. Na kanale YouTube filmy te obejrzało 70 tysięcy ludzi z całego świata.

### PODZIWIW Z DYSTANSU

Latanie fascynowało go od dziecięcych lat. Jak mówi, nie miała w tym zasługa Toma Cruise’a i filmu „Top Gun”, który obejrzał kilkadziesiąt razy. „Choć to fikcja, myślę, że armia amerykańska zawdzięcza temu obrazowi tysiące rekrutów i niejednego utalentowanego lotnika”, mówi Marek Szozda.

On jednak pilotem nie został. Zafascynowany był amerykańskim lotnictwem i nie rozważał latania na sprzęcie z ZSRR, którym dysponowała polska armia. Dużo później, gdy zgłębił tajniki myśliwców, zrozumiał, że wschodnie MiG-29 są naprawdę dobre. Cieszy się, że rozpoczęto ich modernizację.

Nie pamięta już, co skłoniło go do rozpoczęcia poszukiwań, najpierw programów do symulacji lotu, a potem poszczegól-

nych części do zrobienia symulatora. Na pewno jednak sprawę przypieczętował fakt, że Polska zdecydowała się na zakup wielozadaniowego samolotu F-16, a na bazę naszych Jastrzębi zostały wybrane podpoznańskie Krzesiny. Zaczął czytać wszystko, co dotyczyło myśliwców zza oceanu.

„F-16 używa się w blisko 30 krajach na całym świecie, w sieci łatwo jest więc znaleźć informacje na jego temat”, mówi. W internecie też spotkał ludzi skupionych wokół amerykańskiego wirtualnego skrzydła, będącego odpowiednikiem lotniczej jednostki i, tak jak ona, mającego swoje programy treningowe oraz własne szkoleniowe i bojowe misje. „Niesamowite wydawało mi się wtedy to, jak dużo determinacji, czasu i energii poświęcają ci wirtualni piloci na wierne odtwarzanie realnego lotu F-16. Studiowali nie tylko różnorodne poradniki, lecz także oryginalną dokumentację, aby w świecie rekonstrukcji stosować realne procedury”.

Początkowe zainteresowanie symulacją lotów przerodziło się w fascynację. Celem konstruktora amatora stało się jak najwerniejsze odtworzenie systemu pilotażu we własnym domu.

Szkielet kokpitu sprowadził do Polski z USA. „Amerykańska firma produkowała te elementy w skali 1:1. Zamówiłem kilka paczek”, mówi konstruktor. Inne elementy, jak na przykład ekrany, czujnik ruchu głowy, kupował głównie na eBayu.

**MAREK SZOZDA**Z SYNEM NA LOTNISKU  
W POZNANIU-KRZESINACH**W SKŁAD ZESTAWU**WCHODZI  
JEDENAŚCIE EKRAŃÓW, W TYM  
CZTERY DOTYKOWE.

Marek Szozda nie jest typem majsterkowicza, dlatego w złożeniu szkieletu pomógł mu szwagier. Do dyspozycji mieli prostą instrukcję, pokazującą z grubsza jak skrócić poszczególne elementy, i replikę fotela ACES II. Gdy szkielet już powstał, przed nimi pozostało najtrudniejsze – skonfigurowanie oprogramowania i sprzętu. „Zastosowanie jedenastu ekranów to mój autorski pomysł. Wymyśliłem to na podstawie dostępnych materiałów oraz dzięki pomocy wspaniałej, międzynarodowej społeczności”, mówi poznanianin.

Efekt? Jedno unikatowe urządzenie składające się z jednostki centralnej, dwóch jednostek bocznych i wiernej repliki fotela ACES II z odlewem prawdziwego oparcia wraz ze specjalnymi poduszkami. W skład zestawu wchodzi jedenaście ekranów, w tym cztery dotykowe, repliki przepustnicy i drążka, który – podobnie jak w prawdziwym myśliwcu – nie wygina się, lecz reaguje pod wpływem siły nacisku. Symulator ma specjalną, wyciętą szybę z warstwą refleksyjną (HUD), lotnicze pedały i czujnik ruchu głowy, który umożliwia rozglądanie się na boki.

**DOTKNAĆ NIEBA**

By rozpocząć wirtualne loty, potrzebne są jeszcze projektor, ekran i pomieszczenie o minimalnej powierzchni 4 metrów kwadratowych.

Na skonstruowanym przez siebie symulatorze Marek „latał” w ekstremalnych warunkach, a także w misjach połączonych operacji powietrznych COMAO, w których online współpracowało jednocześnie 24 pilotów. Łącznie w wirtualnej przestrzeni powietrznej spędził kilkadziesiąt godzin. To niedużo, ale na więcej nie znalazł czasu. „Każda misja trwa około trzech godzin, a w skrzydle zdominowanym przez Amerykanów wszystko odbywa się późnym wieczorem. Każdy wylot był dla mnie nie lada gratką, zwłaszcza że udawało mi się powrócić na macierzyste lotnisko”, podkreśla z dumą.

Chociaż w zbudowanie symulatora Marek włożył czas, serce i pieniądze, postanowił go sprzedać. „Rodzina, fir-

ma... Wygospodarowanie wolnego czasu na wirtualne lotanie było problemem. Mam też inne zainteresowania, zajmują mnie nowoczesny marketing, szeroko pojęty design i historia starożytnego Rzymu. Z niczego nie chcę rezygnować”, tłumaczy.

Na ogłoszenie o sprzedaży zareagowało wiele osób – pilot Boeinga 737, fani lotnictwa i F-16, a także placówki edukacyjne, w tym jedna politechnika. Ostatecznie symulator kupił człowiek o wielkiej charyzmie i miłości do lotnictwa, Adam Bisek z Klubu Lotników „Loteczka”. Symulator trafił do Domu Kosmonauty – hotelu i jednocześnie siedziby klubu we Wrocławiu. „Stoi teraz w holu głównym. Miałem okazję odbyć nim lot. Testował go też Mirosław Hermaszewski, gdy odwiedził ostatnio nasz klub”, mówi Bisek.

„Cieszę się, że znalazł się w miejscu integrującym środowisko lotnicze”, mówi konstruktor z Poznania.

**FASCYNACJĘ  
MYŚLIWCAMI  
ZAWDZIĘCZA  
FILMOWEMU  
HITOWI SPRZED  
TRZYDZIESTU  
LAT, „TOP GUN”**

**CZAS NA REAL**

Markowi wirtualne loty przestały wystarczać. Po ukończeniu podstawowego kursu szybowcowego w Lesznie sam zasiadł za sterami Puchacza. „Od czegoś trzeba zacząć”, mówi z uśmiechem. Wrażenia z pierwszego samodzielnego lotu pamięta do dziś, zwłaszcza moment, gdy zdał sobie sprawę, że nikt za nim nie siedzi i nie chwyci za niego drążka. Mógł liczyć tylko na siebie.

Od lotnictwa nie ucieknie, jego maksymą są bowiem słowa Leonarda da Vinci: „Skoro już raz spróbowałeś lotu, chodząc po ziemi, ku niebu zwracasz swe oczy; albowiem zaznawszy przestworzy, pragniesz do nich powrócić”. Dlatego poznański konstruktor planuje nie tylko budowę kolejnych symulatorów, lecz także zdobycie licencji pilota samolotu turystycznego PPL. O wszystkim poinformuje z pewnością na swojej stronie [www.F-16.eu](http://www.F-16.eu), gdzie zamieszcza też wiadomości o światowych nowościach związanych z najpopularniejszymi amerykańskimi myśliwcami. ■

# Kurhan z prochów

W tej największej nekropolii powstania warszawskiego spoczywa ponad sto tysięcy osób.

ANNA DĄBROWSKA

**C**mentarz Powstańców Warszawy na stołecznej Woli założono 25 listopada 1945 roku i już pięć dni później odbyły się tam pierwsze pochówki. Największy pogrzeb był 6 sierpnia 1946 roku, kiedy w 117 trumnach przywieziono cztery tony prochów ze spalonymi szczątkami około 15 tysięcy osób zamordowanych w pierwszych dniach powstania w tej dzielnicy. Pogrzeby w tej nekropolii trwały do lat pięćdziesiątych XX wieku.

## PLANY NA PAPIERZE

Teraz na cmentarzu spoczywa ponad 104 tysiące osób, z których 80 procent to cywile. Szczątki aż 50 tysięcy z nich, głównie ofiar masowej rzezi mieszkańców Woli w pierwszych dniach powstania, leżą w usypanym z ludzkich prochów kurhanie. W 177 zbiorowych mogiłach pochowano zabitych w czasie powstania i po jego upadku żołnierzy Armii Krajowej oraz innych formacji. Na cmentarzu spoczywają również ciała pozostałych ofiar wojny i okupacji, w tym ponad 3,5 tysiąca polskich żołnierzy poległych we wrześniu 1939 roku i 230 wojskowych zabitych w walkach o Warszawę w 1945 roku. Pochowano tu także Żydów rozstrzelanych w latach 1940–1943 na stadionie Skry, więźniów Pawiaka i mieszkańców Warszawy zamęczonych przez gestapo w alei Szucha, a nawet kilku milicjantów. Większość nazwisk spoczywających tu osób jest nieznana.

Pierwszą koncepcję zagospodarowania cmentarza przygotowali w 1946 roku Romuald Gutt i Alina Scholtz na prośbę pułkownika Jana Mazurkiewicza, dowódcy Zgrupowania AK „Radosław”. Miała powstać ponad 13-hektarowa nekropolia park z szeroką aleją główną. Prostokątne kwatery planowano oddzielić szpalerami drzew. Przewidziano nagrobki z jednakowymi



krzyżami, podobne do tych z cmentarza w Palmirach, zaprojektowanego zresztą przez tych samych architektów. Na Woli miała też stać kaplica mauzoleum podparta czterema kolumnami, pełniącą jednocześnie funkcję ołtarza polowego. Całość otaczałby parkan obsadzony pnąciami lub żywopłotem.

Pomysł nie został jednak zrealizowany. Z całego projektu wykonano tylko aleję główną, ścieżki między kwaterami i staw z dawnej glinianki. Po wojnie władzom komunistycznym nie na rękę była zresztą pamięć o powstaniu, którego ślady starano się zatrzeć nawet w nazwie nekropolii – stąd cmentarz Wolski. Jego teren był w tym czasie opuszczony i zaniedbany, nie odbywały się tutaj nabożeństwa ani uroczystości rocznicowe. Pod koniec lat czterdziestych wiele osób grzebano anonimowo we wspólnych grobach nawet wtedy, gdy można było ustalić ich personalię. Dotyczyło to zwłaszcza żołnierzy Armii Krajowej.

Ponadto od 1950 roku obowiązywał zakaz budowy nagrobków. Władze tłumaczyły to zapowiedzią dalszych prac porządkowych na cmentarzu, których jednak nie rozpoczynano. Dlatego często rodziny poległych nocą stawiały prowizoryczne krzyże lub usypywały ziemne mogiły, które potem obsługa cmentarza usuwała. Nie wolno było też bez zgody władz umieszczać na pomnikach napisów upamiętniających poległych. Tylko kurhan z prochami pomordowanych oznaczono metalowym krzyżem i prowizoryczną tablicą z informacją, że znajdują się tam prochy tysięcy ofiar faszyzmu hitlerowskiego.

Porządkowanie cmentarza rozpoczęło się dopiero w początkiem lat sześćdziesiątych. Zaorano wtedy wszystkie mogiły, niszcząc prowizoryczne nagrobki, i zmniejszono powierzchnię nekropolii z 13 hektarów do 1,5 hektara. Na pozostałej części utworzono skwer, nazwany z czasem parkiem Powstańców War-



Pierwszym krokiem renowacji była wymiana tablic na zbiorowych mogiłach.



ANNA DĄBROWSKA (3)

# BEZ ZGODY WŁADZ NIE WOLNO BYŁO UMIESZCZAĆ NA POMNIKACH NAPISÓW O POLEGŁYCH

szawy. Nowy projekt cmentarza opracował artysta rzeźbiarz Tadeusz Wyrzykowski. Wykorzystał przy tym koncepcję z 1946 roku, którą uzupełnił o własne projekty nagrobków. Krzyże na mogiłach zostały zastąpione pionowymi prostokątnymi tablicami z piaskowca z wrytymi na nich nazwiskami poległych lub liczbą osób pochowanych w zbiorowej mogile. Na kamiennych płytach znalazły się też symbole Orderu Krzyża Grunwaldu, odznaczenia ustanowionego przez komunistyczne władze. Teren nekropolii obsadzono krzewami oraz drzewami.

W 1973 roku na olbrzymim kurhanie-mogile, kryjącym 12 ton ludzkich prochów, stanął monumentalny pomnik Polegli – Niepokonani 1939–1945. Rzeźba autorstwa profesora Gustawa Zemły przedstawia konającego wojownika, który własnym ciałem zasłania wyrwę w barykadzie. Wokół monumentu ułożono bruk zdjęty z warszawskich ulic. Był to pierwszy po wojnie pomnik powstania warszawskiego. Ustawiono przy nim tablicę informującą, czyje prochy spoczywają w tym miejscu. Teraz odbywają się tu uroczystości upamiętniające powstanie.

## KOTWICA ZAMIAST MIECZY

Kolejne zmiany zaczęły się po 1989 roku. Zawiązał się wtedy Komitet do spraw Cmentarza Powstańców Warszawy przy Światowym Związku Żołnierzy AK. W 2001 roku na pomniku Polegli – Niepokonani umieszczono znaki Polski Walczącej i krzyże. Trzy lata później, w 60. rocznicę wybuchu powstania, na cmentarzu przy wejściu od ulicy Wolskiej stanął duży kamień z nazwą nekropolii i informacją o jej historii, pomysłu Gustawa Zemły. Ponadto przy murze sąsiedniego cmentarza Wolskiego wzniesiono olbrzymi kamienny krzyż z ołtarzem opatrzonego emblematem Polski Walczącej, a w 2009 roku przy alei głównej postawiono kamienną tablicę ku czci harcerzy Szarych Szeregów poległych w II wojnie światowej i powstaniu warszawskim. Rok temu cmentarz Powstańców Warszawy został wpisany do rejestru zabytków.

Komitet do spraw cmentarza od momentu swojego powstania zabiegał też o umieszczenie na nagrobkach symboli powstańczych. Postulat ten zaczął się spełniać w 2011 roku, kiedy Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (ROPWiM) rozpoczęła renowację nekropolii. Pierwszym krokiem jest właśnie wymiana kamiennych tablic na zbiorowych mogiłach. Dotąd powstało 14 nowych pomników. Zamiast tablic z piaskowca stawiane są granitowe płyty. Zmieniana jest też znajdująca się na nich symbolika – Krzyże Grunwaldu zastąpiono znakiem Polski Walczącej i symbolem krzyża.

## ŚCIANA PAMIĘCI

ROPWiM planuje uporządkowanie cmentarnej zieleni, wybudowanie porządnego ogrodzenia i bram nekropolii, przy których zostaną umieszczone tablice informujące o jej historii. Teraz cmentarz jest właściwie niewidoczny. Spacerowicze traktują jego teren jak park. Między grobami dzieci lepią bałwany i zjeżdżają na sankach z górki, na której usypano kurhan.

Na cmentarzu zostanie też wzniesiona symboliczna ściana pamięci z wrytymi na niej nazwiskami pochowanych tutaj osób. Na razie jednak znane są tylko imiona i nazwiska około 3,5 tysiąca spośród 104 tysięcy spoczywających w wolskiej nekropolii. W 2010 roku Urząd Dzielnicy Wola przygotował elektroniczną wersję ksiąg cmentarza Powstańców Warszawy i dzięki temu istnieje internetowy dostęp do informacji o pochowanych. Jednocześnie ROPWiM apeluje o pomoc w identyfikowaniu oraz ustaleniu personaliów wszystkich osób, których prochy znajdują się na cmentarzu. Chodzi zwłaszcza o ofiary spoczywające pod pomnikiem Polegli – Niepokonani.

Koszt wszystkich zaplanowanych na Woli prac wyniesie około 5,5 miliona złotych. Pieniądze na ten cel przekażą wspólnie Mazowiecki Urząd Wojewódzki, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz miasto. Modernizacja nekropolii ma zostać zakończona do 2014 roku, tak aby odnowiony cmentarz był gotowy na 70. rocznicę wybuchu powstania warszawskiego. ■

# POŻEGNANIA

Wyrazy głębokiego współczucia  
Panom  
ppłk. Adamowi Ziolo  
i ppłk. Jarosławowi Ziolo

w trudnych chwilach po śmierci

**Ojca**

składają szef, oficerowie i pracownicy wojska  
Inspektoratu Uzbrojenia.

Z głębokim smutkiem żegnamy  
płk. dr. n. med. Zbigniewa Gierowskiego,  
wybitnego lekarza, długoletniego pracownika  
Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej w Warszawie,  
przewodniczącego Głównej Wojskowej Komisji  
Lotniczo-Lekarskiej,  
zastępcę komendanta WIML.

Cześć Jego pamięci.

Szef Inspektoratu Wojskowej Służby Zdrowia  
płk lek. Piotr Dziegielewski,  
kierownictwo, kadra i pracownicy IWSZ

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość  
o śmierci Naszego Przyjaciela i Kolegi,  
żołnierza 1 Warszawskiej Brygady Pancerniej

**kpt. Tomasza Kosowskiego.**

Wyrazy współczucia i głębokiego żalu

**Żonie, Córce oraz Rodzinie**

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska  
1 Warszawskiej Brygady Pancerniej.

Z głębokim żalem i smutkiem żegnamy

**ppłk. rez. Zdzisława Lasotę,**

cenionego publicystę i redaktora „Polski Zbrojnej”  
oraz pracownika Sekretariatu Sekretarza Stanu w MON,  
zasłużonego oficera, cenionego współpracownika  
i drogiego przyjaciela.

**Jego Matce, Żonie i Synowi**

wyrazy głębokiego współczucia i otuchy  
w trudnych chwilach

składają dyrektor, kadra i pracownicy  
Departamentu Wychowania  
i Promocji Obronności MON.

Panu pułkownikowi lekarzowi weterynarii,  
zastępcy komendanta Wojskowego Ośrodka  
Medycyny Prewencyjnej we Wrocławiu

**Dariuszowi Jackowskiemu**

wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

**Ojca**

składają szef, kadra, pracownicy wojska  
służby weterynaryjnej WP.

**Panu Januszowi Łuczowskiemu**

wyrazy głębokiego współczucia  
oraz szczere kondolencje  
z powodu śmierci

**Mamy**

składają szef oraz kadra i pracownicy wojska  
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Krakowie.

Z głębokim żalem i smutkiem  
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**st. sierż. sztab. rez.**

**Zbigniewa Dziegielewskiego,**

wieloletniego kierownika strzelnicy garnizonowej  
w Trzebiatowie.

Odszedł Człowiek wielkiego serca i ogromnej życzliwości,  
oddany służbie dla Ojczyzny, wybitny profesjonalista.

Wyrazy głębokiego współczucia  
i szczere kondolencje dla

**Żony oraz Dzieci**

składają komendant płk Piotr Kriese  
oraz żołnierze i pracownicy wojska  
CSWLąd w Poznaniu.

**Koledze chor. Maciejowi Daszucie  
oraz Jego Bliskim**

wyrazy głębokiego współczucia  
oraz szczere słowa wsparcia w trudnych chwilach  
po stracie

**Taty**

składają koleżanka i koledzy  
z Placówki Żandarmerii Wojskowej w Białymstoku.



# POŻEGNANIA

Z głębokim żalem i smutkiem  
przyjeliśmy wiadomość  
o śmierci

**kpt. rez. Bogdana Tobolskiego,**  
oficera 36 Brygady Zmechanizowanej Legii Akademickiej  
i 7 Brygady Obrony Wybrzeża.

Odszedł Człowiek  
wielkiego serca i ogromnej życzliwości,  
oddany służbie dla Ojczyzny,  
wybitny profesjonalista.

Wyrazy głębokiego współczucia  
i szczerze kondolencje

**Żonie oraz Dzieciom**

składają komendant płk Piotr Kriese  
oraz żołnierze i pracownicy  
CSWLąd w Poznaniu.

**Panu pułkownikowi  
Bogdanowi Dawidczykowi  
oraz Jego Najbliższym**

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają kadra i pracownicy wojska  
Zarządu Planowania Logistycznego – G4  
Dowództwa Wojsk Lądowych.

**Rodzinie**

**śp. płk. rez. lek. Eugeniusza Grzechnika,**

długoletniego ordynatora Klinicznego Oddziału  
Chorób Płuc,

szczerze wyrazy żalu i współczucia  
składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy  
5 Wojskowego Szpitala Klinicznego z Polikliniką  
w Krakowie.

**Panu podpułkownikowi  
Maciejowi Hojdysiowi  
oraz Jego Najbliższym**

wyrazy szczerego współczucia i żalu  
z powodu śmierci

**Matki**

składają koledzy z Oddziału Doktryn i Regulaminów  
Rodzajów Wojsk i Służb Centrum Doktryn i Szkolenia Sił  
Zbrojnych w Bydgoszczy.

**Panu kpt. Januszowi Młodochowi,**  
oficerowi WKU w Ostródzie,  
z powodu śmierci

**Ojca**

wyrazy głębokiego współczucia  
i szczerze kondolencje  
składają szef, żołnierze i pracownicy wojska WSzW  
w Olsztynie oraz komendant, żołnierze  
i pracownicy wojska WKU w Ostródzie.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość  
o śmierci

**kpt. Tomasza Zająca,**

byłego szefa Służby Finansowej  
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Gdańsku.  
W tych ciężkich chwilach składamy naszej Koleżance

**Pani Ewie Zając oraz Jej Najbliższym**

szczerze i głębokie wyrazy współczucia  
z powodu śmierci

**Męża**

składają kadra zawodowa i pracownicy wojska  
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Gdańsku.

**Panu pułkownikowi rezerwy  
Waldemarowi Krusińskiemu**

**oraz Jego Rodzinie i Najbliższym**

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Brata**

składają dyrektor, kadra i pracownicy  
Biura Infrastruktury Specjalnej w Warszawie.

**Panu ppłk. Dariuszowi Jackowskiemu  
oraz Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

**Ojca**

składają komendant, kadra i pracownicy  
Wojskowego Ośrodka Medycyny Prewencyjnej  
we Wrocławiu.

# POŻEGNANIA

Wyrazy głębokiego współczucia oraz kondolencje

**Panu ppłk. Maciejowi Hojdysiowi  
oraz Jego Rodzinie**

z powodu śmierci

**Matki**

składają dyrektor, żołnierze i pracownicy wojska  
Centrum Doktryn i Szkolenia Sił Zbrojnych w Bydgoszczy.

„Nie umiera ten, kto pozostaje w sercach bliskich”.

Wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje

**mjr. Jackowi Budynkowi**

z powodu śmierci

**Ojca**

składają dowództwo, żołnierze i pracownicy  
2 Pułku Inżynieryjnego w Inowrocławiu.

**Panu mjr. rez. Markowi Puchale**

wyrazy szczerzego współczucia i głębokiego żalu  
z powodu śmierci

**Matki**

składają komendant oraz kadra i pracownicy wojska  
35 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Krakowie.

**Panu gen. bryg. Wiesławowi  
Grudzińskiemu**

wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Mamy**

składają dowódca i żołnierze  
15 Sieradzkiej Brygady Wsparcia Dowodzenia.

**Panu pułkownikowi  
Tomaszowi Szulejce**

wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają komendant, żołnierze i pracownicy  
Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych  
im. Hetmana Polnego Koronnego Stefana Czarnieckiego.

„Umarłych wieczność dotąd trwa,  
dokąd pamięcią się im płaci”.

W. Szyborska

**Panu Grzegorzowi Goch**

wyrazy szczerzego żalu i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Żony**

składają komendant, kadra i pracownicy wojska  
6 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Ustce.

**Panu generałowi brygady  
dr. Wiesławowi Grudzińskiemu  
oraz Jego Najbliższym**

wyrazy szczerzego współczucia i głębokiego żalu  
z powodu śmierci

**Mamy**

składa dowódca Marynarki Wojennej  
admirał floty Tomasz Mathea.

Z głębokim żalem i smutkiem  
przyjeliśmy wiadomość o tragicznej śmierci  
**starszego chorążego Leszka Piksy.**

Jego odejście nastąpiło niespodziewanie,  
napełniając nas ogromnym żalem  
i powodując uczucie pustki.

Wyrazy głębokiego współczucia  
i szczerze kondolencje

**Żonie, Rodzinie i Bliskim**

składają komendant, żołnierze i pracownicy  
Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych  
im. Hetmana Polnego Koronnego Stefana Czarnieckiego.

**Panu gen. bryg. Wiesławowi Grudzińskiemu,**  
dowódcy Garnizonu Warszawa,

**oraz Jego Bliskim**

w tych trudnych chwilach wyrazy głębokiego żalu  
i współczucia  
oraz szczerze kondolencje z powodu śmierci

**Matki**

składają żołnierze i pracownicy wojska  
Pułku Ochrony.

# POŻEGNANIA

Panu gen. bryg.  
Wiesławowi Grudzińskiemu,

dowódcy Garnizonu Warszawa,  
wyrazy głębokiego współczucia i żalu  
z powodu śmierci

**Matki**

składają szef Sztabu Generalnego WP,  
żołnierze i pracownicy Sztabu Generalnego WP.

Naszemu Przyjacielowi i Koledze  
Panu płk. w st. spocz.  
Kazimierzowi Kozarskiemu  
wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Matki**

składają żołnierze oraz pracownicy  
Departamentu Kontroli  
Ministerstwa Obrony Narodowej.

Panu gen. bryg.  
dr. Wiesławowi Grudzińskiemu,

dowódcy Garnizonu Warszawa,  
wyrazy głębokiego współczucia i żalu  
z powodu śmierci

**Matki**

składają dowódca, kadra oraz pracownicy wojska  
JW 2286 Opole.

Panu gen. bryg.  
dr. Wiesławowi Grudzińskiemu,  
dowódcy Garnizonu Warszawa,  
wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu  
z powodu śmierci

**Matki**

składają żołnierze i pracownicy wojska  
Dowództwa Garnizonu Warszawa.

Dowódcy Garnizonu Warszawa

Panu gen. bryg.  
dr. Wiesławowi Grudzińskiemu

wyrazy szczerego i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Mamy**

składa Zarząd Główny Niezależnego Samorządnego  
Związku Zawodowego Pracowników Wojska.

Z głębokim żalem i bólem przyjęliśmy  
wiadomość o tragicznej śmierci  
kpt. Mariusza Kabańskiego,  
szefa Sekcji Szkolenia Szkoły Specjalistów Pożarnictwa  
Centrum Szkolenia Logistyki w Grudziądzu.

Wyrazy najgłębszego żalu i szczerego współczucia

**całej Rodzinie**

składają szef, żołnierze, strażacy oraz pracownicy  
Wojskowej Ochrony Przeciwpożarowej.

Z głębokim żalem i smutkiem  
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

**Grażyny Lis,**

wieloletniego pracownika wojska.

Jej odejście nastąpiło niespodziewanie,  
napełniając nas ogromnym żalem  
i powodując uczucie pustki.

Wyrazy głębokiego współczucia  
i szczerze kondolencje

**Rodzinie i Bliskim**

składają komendant, żołnierze i pracownicy  
Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych  
im. Hetmana Polnego Koronnego Stefana Czarnieckiego.

Panu st. chor. Dariuszowi Goławskiemu  
oraz Jego Rodzinie

wyrazy żalu oraz głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

**Mieczysława Goławskiego**

składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy  
Resortowego Centrum Zarządzania Sieciami  
i Usługami Teleinformatycznymi.

# |POŻEGNANIA|

Panu Generalowi  
Wiesławowi Grudzińskiemu,  
dowódcy Garnizonu Warszawa,  
oraz Jego Rodzinie i Najbliższym  
wyrazy szczerego żalu oraz głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Mamy**  
składają szef, żołnierze i pracownicy  
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Warszawie.

Panu Generalowi Wiesławowi  
Grudzińskiemu,  
dowódcy Garnizonu Warszawa,  
wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Mamy**  
składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska  
Jednostki Wojskowej nr 2063.

Dowódcy Garnizonu Warszawa  
Panu gen. bryg.  
dr. Wiesławowi Grudzińskiemu  
wyrazy szczerego żalu i współczucia  
z powodu śmierci

**Matki**  
składają żołnierze i pracownicy wojska 10 Warszawskiego  
Pułku Samochodowego im. Stefana Starzyńskiego.

Panu gen. bryg.  
dr. Wiesławowi Grudzińskiemu  
wyrazy głębokiego współczucia i żalu  
z powodu śmierci

**Matki**  
składają kierownik, kadra i pracownicy wojska  
Klubu Dowództwa Garnizonu Warszawa.

Panu gen. bryg.  
dr. Wiesławowi Grudzińskiemu,  
dowódcy Garnizonu Warszawa,  
szczerze wyrazy głębokiego współczucia  
i otuchy w trudnych chwilach  
z powodu śmierci

**Matki**  
składają dyrekcja, żołnierze i pracownicy wojska  
Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego  
Wojska Polskiego.

Panu gen. bryg.  
dr. Wiesławowi Grudzińskiemu,  
dowódcy Garnizonu Warszawa,  
wyrazy najgłębszego współczucia  
w związku ze śmiercią

**Mamy**  
składają dyrekcja i pracownicy Centralnej Biblioteki  
Wojskowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Panu mjr. Robertowi Sajdzie  
wyrazy szczerego żalu oraz głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**  
składają żołnierze i pracownicy wojska  
Pionu Ochrony Informacji Niejawnych  
Dowództwa Wojsk Lądowych.

Panom  
kpr. Maciejowi Kuchenbeckerowi  
i st. szer. Dawidowi  
Kuchenbeckerowi-Gackiemu  
wyrazy głębokiego współczucia i żalu  
z powodu tragicznej śmierci

**Matki i Babci**  
składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska  
Jednostki Wojskowej Komandosów.

Panu kpt. Januszowi Buraczykowi  
wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu  
z powodu śmierci

**Matki**  
składają dowódca, dowództwo, kadra i pracownicy wojska  
22 Ośrodka Dowodzenia i Naprowadzania  
w Bydgoszczy.

# POŻEGNANIA

Panu mjr. Maciejowi Cegielskiemu  
wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Taty**

składają szef, kadra i pracownicy wojska  
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Poznaniu.

Panu generałowi brygady  
Wiesławowi Grudzińskiemu,

honorowemu prezesowi Sekcji Podnoszenia Ciężarów  
Legii Warszawa,  
wyrazy szczerego współczucia oraz głębokiego żalu  
z powodu śmierci

**Matki**

składają zarząd i zawodnicy  
Sekcji Podnoszenia Ciężarów.

Pułkownikowi Grzegorzowi Pastorowi

wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają dowódca operacyjny, żołnierze i pracownicy wojska  
Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych.

Pułkownikowi Grzegorzowi Pastorowi

wyrazy głębokiego współczucia  
oraz szczerze kondolencje  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają kadra i pracownicy Centrum Planowania  
Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych.

„Nie umiera ten, kto pozostaje w sercach bliskich”.

Panu generałowi brygady  
Wiesławowi Grudzińskiemu  
i Jego Najbliższym

wyrazy żalu i głębokiego współczucia z powodu śmierci

**Mamy**

składają szef, żołnierze i pracownicy wojska  
Wojskowego Centrum Geograficznego.

Panu płk. Ryszardowi Konefałowi,  
komendantowi 15 Wojskowego Oddziału Gospodarczego  
w Szczecinie,  
wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Matki**

składają prezes, kadra oraz pracownicy  
Wojskowego Sądu Garnizonowego w Szczecinie.

Panu płk. Ryszardowi Konefałowi

wyrazy szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Mamy**

składają dowództwo, żołnierze oraz pracownicy wojska  
12 Batalionu Dowodzenia Ułanów Podolskich  
ze Szczecina.

Panu generałowi brygady  
Wiesławowi Grudzińskiemu  
oraz Jego Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje  
z powodu śmierci

**Mamy**

składają dowódca Sił Powietrznych oraz żołnierze  
i pracownicy wojska Sił Powietrznych.

**Tomkowi Szulejce**

wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Taty**

składają koleżanki i koledzy  
z Wojskowego Instytutu Wydawniczego.

**Tomku,**  
cieszę się, że  
**Tata**

zdążył zobaczyć Cię w mundurze pułkownika  
Wojska Polskiego.

Jestem z Tobą.  
Marek Sarjusz-Wolski

Impreza pod patronatem burmistrza  
dzielnicy Ochota m. st. Warszawy Wojciecha Komorowskiego



# WARSZAWSKA FIESTA MODELARSKA

11-12 maja 2013  
Gimnazjum nr 14  
ul. Barska 32  
**WSTĘP WOLNY**

## MILITARIA W MINIATURZE!



znajdź nas na Facebooku: [facebook.com/ModelFiesta2013](https://www.facebook.com/ModelFiesta2013)  
zwiedzanie wystawy: sobota 11-17, niedziela 9-15

Patronat:



Patronat medialny:





# Snajperka Armii Czerwonej

O znaczącej roli kobiet w II wojnie światowej  
nikogo nie trzeba przekonywać.

KATARZYNA RUDNICKA

W większości krajów kobiety pracowały głównie jako lekarki, sanitariuszki oraz wykonywały czynności związane z administracją, jednak często walczyły również w pierwszej linii. W armii radzieckiej ponad 800 tysięcy kobiet służyło w RKKA (Robotniczo-Chłopska Armia Czerwona), z czego 200 tysięcy zostało odznaczonych, w tym 89 otrzymało tytuł Bohatera Związku Radzieckiego. Dziewczęta w armii radzieckiej były pilotkami, czołgistkami, celowniczymi CKM oraz snajperkami. Dowództwo stosunkowo szybko przekonało się, iż kobiety wyjątkowo nadają się do tej roli ze względu na cechujące je cierpliwość, ostrożność oraz rozwagę. Dodatkową zaletą było unikanie przez żeński personel walki wręcz i bezpośredniego kontaktu z wrogiem. Kobiety były zwinniejsze, co bardzo pomagało im, gdy musiały pozostać niezauważone, chociażby w trakcie zajmowania stanowisk obserwacyjnych na drzewach.

Ja prezentuję sylwetkę strzelca wyborowego RKKA w umundurowaniu zimowym. Mam na sobie biały strój maskujący wzór 43 składający się z bluzy oraz spodni. Wkładano go na mundur, dlatego był bardzo luźny, co także pozwalało dodatkowo zakamuflować sylwetkę. Białe re-

kawiczki ogrzewały w zimę dłonie, a prócz tego kamuflowały kolejną część ciała. Na nogach mam wysokie buty, jednak były one chowane pod biały strój, aby nie rzucały się w oczy. Całość dopełnia futrzana czapka zwana uszanką. Mam na sobie jeszcze pas z brezentową ładownicą na amunicję.

Moje uzbrojenie stanowi karabin samopowtarzalny SWT-40 z celownikiem PU. Broń tego typu została wprowadzona do produkcji w 1940 roku. Samo jej wytwarzanie było o wiele bardziej skomplikowane niż chociażby karabinu Mosina, dodatkowo żołnierze Armii Czerwonej nie dbali o SWT odpowiednio, w wyniku czego często się zacinał. Karabin wydawano więc również kobietom, które z powodu specyfiki swojej służby (tyłowej bądź właśnie jako strzelcy wyborowi) miały więcej czasu na czyszczenie i sprawdzanie stanu technicznego broni i po prostu bardziej o nią dbały. Co więcej, SWT był bardzo ceniony przez pleć piękną ze względu na stosunkowo niewielką masę. Jako jedyny karabin w armii radzieckiej otrzymał nadane mu przez żołnierzy żeńskie imię – Swietłana. ■



W następnym numerze:  
funkcjonariusz Straży Granicznej RFN



Futrzana czapka  
zwana uszanką

NAZWA: **STRZELEC  
WYBOROWY RKKA/  
SNAJPERKA**  
DATOWANIE: ZIMA 1942/43  
GRUPA: KMH „WARSZAWA”

Karabin  
samopowtarzalny SWT-40  
z celownikiem PU

Biały strój maskujący  
wzór 43 składający się  
z bluzy oraz spodni

Pas z brezentową  
ładownicą  
na amunicję







# 3

## OGÓLNOPOLSKI

### BAL UCZELNI MUNDUROWYCH

Miejsce:  
Stadion Wrocław

Data:  
27.04.2013  
Godzina:  
20:00-4:00



 KOMISJA  
UCZELNI  
MUNDUROWYCH

**Polska Zbrojna**



ZAMKI

## Twierdza na mokradłach

Wśród rozlewisk Czarnej Przemszy wznoszą się ruiny potężnej niegdyś budowli obronnej.

**H**istoria warowni w Siewierzu sięga XII wieku. Wówczas powstał tam pierwszy drewniany zamek obronny wzniesiony przez księcia cieszyńskiego Kazimierza. Wybudowano go na sztucznej platformie, na wyspie wśród rozlewisk Czarnej Przemszy. W XIV wieku drewnianą budowlę zastąpiła murowana twierdza. Zamek w stylu gotyckim składał się z okrągłej wieży ostatniej obrony, czyli stołpu, i budynku mieszkalnego otoczonych murem obwodowym.

Warownia pozostała w rękach książąt śląskich do 1443 roku, kiedy kupił ją biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki. Od tego czasu zaczęła pełnić funkcję administracyjnej i politycznej siedziby samodzielnego Księstwa Siewierskiego rządzonego przez krakowskich duchownych. W XVI wieku biskup Jan Konarski rozbudowywał zamek, nadając mu wystrój renesansowy. Wyburzono wtedy stołp oraz dobudowano trzy skrzydła. Powstał w ten sposób dziedzińiec otoczony krążankami. Przebito

też nową bramę od strony północnej i ubezpieczono ją, wznosząc kamienno-ceglaną wieżę.

W 1574 roku biskup Franciszek Kraśiński wzmocnił obronne elementy fortyfikacji i przystosował ją do użycia broni palnej. Twierdza została otoczona dodatkowym pierścieniem murów, a międzymurze wypełniono ziemią. Powstał w ten sposób taras dla artylerii. Warowni broniło wtedy dziesięć armat. Przekształcono również wieżę bramną – podwyższono ją o ośmioboczną nadbudowę

PROGRAM TV

## Ranking broni

Jak na tle międzynarodowej konkurencji wypadną PT-91 Twardy czy KTO Rosomak?

**P**lebiscyty typu top 10 zawsze cieszyły się ogromną popularnością wśród konsumentów i odbiorców kultury masowej. Dziesięć najmniej awaryjnych smartfonów, najlepszych sportowców minionego roku czy piosenek wszechczasów... ocenie można poddać właściwie wszystko. Ale czy ktoś zrobił

ranking broni? Discovery World zaprasza w kwietniu do oglądania programu „Najlepsze maszyny bojowe”, w którym zobaczymy dziesięć najlepszych sprzętów wojskowych.

W każdym z dwunastu odcinków autorzy programu biorą pod lupę po dziesięć najbardziej zaawansowanych ro-

dzajów broni, które zmieniły oblicze współczesnego pola walki. Co ciekawe, nie robią porównania maszyn wyłącznie z jednej klasy – na przykład czołgów czy śmigłowców. Punktem wyjścia jest natomiast każdorazowo inna właściwość czy rozwiązanie technologiczne. Są to między innymi siła ognia, odporność na zniszczenia, maksymalna moc silnika, precyzja uderzenia czy „niewidzialność”. W warunkach bojowych każda z tych cech może zdecydować bowiem o wyniku konfrontacji między wrogimi sobie stronami.

To, jakie ostatecznie maszyna zajmie miejsce w rankingu, wynika z sumy punktów zdobytych w czterech ka-

## ➔ Vademecum

**S**iewierz leży przy głównej trasie z Katowic do Warszawy, 40 kilometrów na południe od Częstochowy. Przez miasto prowadzi turystyczny Szlak Orlich Gniazd. Przyjeżdżający samochodem mogą zostawić swój pojazd na parkingu na rynku lub na jednym z bezpłatnych miejsc postojowych koło ruin zamku. Do Siewierza można też dojechać autobusem miejskim z Zawiercia lub PKS-em z Będzina, Zawiercia i Częstochowy. Zamek można zwiedzać bezpłatnie w dni powszednie od 10.00 do 15.00, a w weekendy do 18.00. Warto też zajrzeć do odrestaurowanych pomieszczeń piwnicznych, gdzie zorganizowano ekspozycję odkryć archeologicznych, i wejść na platformę widokową. W mieście jest kilka miejsc noclegowych – od hoteli, przez zajazdy, aż po schronisko młodzieżowe.

i wzniesiono poprzedzając ją owalny barbakan. Całość założenia otoczono fosą zasilaną wodą z rozlewisk Czarnej Przemszy. Wjazd na zamek prowadził przez drewniany most zwodzony.

W czasie najazdu szwedzkiego w 1655 roku w twierdzy na krótko schroniły się wojska hetmana Stefana Czarnieckiego. Dla Szwedów stanowiło to pretekst do zajęcia miasta i zamku w neutralnym dotychczas księstwie.

Zniszczoną przez nich warownię odbudował pod koniec XVII wieku biskup Jan Małachowski. Obiekt stracił jednak wiele ze swego militarnego charakteru, zmienił się w umocnioną reprezentacyjną rezydencję. Wieżę bramną przykryto wtedy cebulastym barokowym hełmem i dobudowano skrzydło wschodnie.

Odbudowany i odnowiony zamek był używany do 1790 roku. Wtedy na mocy postanowienia Sejmu Wielkiego Księstwo Siewierskie uległo likwidacji, a ziemie wchodzące w jego skład przyłączono do Korony. Wkrótce ostatni z książąt siewierskich biskup Feliks Turski porzucił zrujnowaną budowlę. Kiedy w trakcie trzeciego rozbioru Polski ziemie byłego Księstwa Siewierskiego trafiły do zaboru pruskiego, w twierdzy urządzono manufakturę sukienniczą. Nie uchroniło jej to jednak od popadania w coraz większą ruinę.

Dalsze niszczenie zamku zostało powstrzymane dopiero w latach pięćdziesiątych XX wieku, kiedy podjęto prace remontowe, adaptacyjne i archeologiczne. Dziś w twierdzy, zabezpieczonej jako trwała ruina, można oglądać zachowany pełen obwód XVI-wiecznych murów obronnych, basztę nad bramą główną, zrekonstruowany barbakan i zewnętrzne mury skrzydeł mieszkalnych. Dodatkową atrakcją dla zwiedzających jest prowadzący do warowni działający drewniany most zwodzony. ■

ANNA DĄBROWSKA

tegoriach: udowodniona skuteczność bojowa, wielofunkcyjność, oryginalność projektu oraz pozycja w swojej klasie. Na temat właściwości poszczególnych broni czy systemów wykorzystywanych na współczesnym polu walki wypowiadają się eksperci z dziedziny wojskowości, oficerowie wywiadu, a także żołnierze, którzy na co dzień je wykorzystują.

Co ciekawe, w programie pojawiają się również pojazdy produkowane w Polsce i znajdujące się w wyposażeniu naszej armii. Mowa o czołgu PT-91 Twardy, który stanowi podstawę rodzimych sił pancernych, a także wykorzystywanym obecnie w Afganista-

nie kołowym transporterze opancerzonym Rosomak, zwanym przez talibów „zielonym diablem”. Jak wypadną na tle konkurencji? Widzowie poznają odpowiedź na te pytania w kolejnych odcinkach serii. DW ■



### „NAJLEPSZE MASZYNY BOJOWE”

Premiera 24 kwietnia o godzinie 21.00  
Emisja kolejnych odcinków: środy o godzinie 21.00 i 22.00

CENTRALNA BIBLIOTEKA WOJSKOWA im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

zaprasza do



WOJSKOWEJ BIBLIOTEKI CYFROWEJ  
**ZABROJOWNIA**



**KSIĄŻKA**

# Dziennik asa

Nie samolot, lecz zdolności pilota świadczą o skuteczności bojowej.

**B**ombowiec nurkujący Junkers Ju 87 Stuka jest symbolem niemieckich sukcesów militarnych. Sztukasy, jak je potocznie nazywano, siły zniszczenie w początkowej fazie hitlerowskiego pochodu w Europie. Swoją sławę zawdzięczały metodzie ataku – prawie pionowo opadały na cel, przy czym samolot wydawał przeraźliwy i charakterystyczny dźwięk. Mimo doskonałej celności i wyprodukowania tysięcy egzemplarzy już w 1942 roku był on jak na ówczesne pole walki przestarzały – za wolny, mało zwrotny i słabo opancerzony. Nie dla wszystkich...

Jeden z największych asów przestworzy III Rzeszy – pułkownik Hans Ulrich Rudel, latający właśnie na tym modelu, zasłynął jako najskuteczniejszy lotniczy niszczyciel czołgów. W trakcie ponad

2530 lotów bojowych zniszczył przeszło 530 radzieckich czołgów, setki stanowisk ogniowych i artylerii, zestrzelił dziewięć samolotów wroga i zatopił cztery okręty wojenne. Za swoje dokonania Adolf Hitler jako jedynego odznaczył go Krzyżem Rycerskim Krzyża Żelaznego ze Złotymi Liśćmi Dębu, Mieczami i Brylantami.

Wspomnienia wojenne tego pilota są wspaniałą opowieścią o zaciekłości, odwadze i wręcz rycerskim postępowaniu pilota bojowego, mimo że pisał je człowiek zaślepiiony przez hitlerowską propagandę. Dzięki hartowi ducha potrafił na przykład odmówić przyjęcia odznaczenia bojowego od Führera, jeżeli wiązałyby się to z zakazem dalszego latania.

Ta książka zawiera również mało znane opisy członków elit III Rzeszy,



z którymi Rudel często się spotykał jako niemiecki bohater wojenny. Okazuje się, że sława pułkownika dotarła również do walczących po drugiej stronie linii frontu – za żywego lub martwego niemieckiego pilota była wyznaczona nagroda – 100 tysięcy rubli. ■

JAKUB NAWROCKI

Hans Ulrich Rudel, „Pilot sztukasa. Mój dziennik bojowy”, Replika, 2013

**O G Ł O S Z E N I E**

**Zjazd absolwentów  
Oficerskiej Szkoły Wojsk  
Zmechanizowanych '66**



**Pięćdziesiąta rocznica  
rozpoczęcia służby**

6–8 września 2013 roku odbędzie się zjazd absolwentów Oficerskiej Szkoły Wojsk Zmechanizowanych imienia Tadeusza Kościuszki, którzy swoją służbę rozpoczęli w 1963 roku.

Zgłoszenia oraz ewentualne pytania należy kierować do przewodniczącego komitetu organizacyjnego generała dywizji Jerzego Słowińskiego.

**Kontakt**  
tel.: 604 16 93 03  
e-mail: jstowinski@tlen.pl

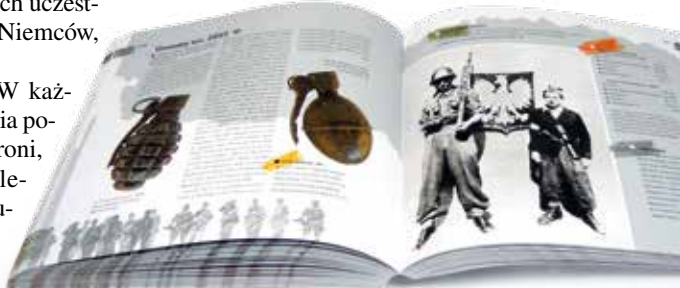
**KSIĄŻKA**

# Powstańczy leksykon

**P**rzez 62 dni powstania warszawskiego walczące strony używały bardzo różnorodnego uzbrojenia – od butelek z płynem zapalającym, po ciężkie czołgi, moździerze obłężnicze i bombowce strategiczne. Wydany przez Muzeum Powstania Warszawskiego „Leksykon militariów Powstania Warszawskiego” jest najszerzą publikacją dotyczącą broni i wyposażenia wszystkich uczestników tej bitwy – Polaków, Niemców, Rosjan i aliantów.

Książka liczy 165 haseł. W każdym z nich zawarta jest historia powstania i używania danej broni, sprzętu wojskowego lub elementu wyposażenia. Interesujące są też poświęcone im relacje powstańców. Można dowiedzieć się, że część ich uzbrojenia była domowej roboty. Nie tylko granaty, takie jak filipinka, sidolówka czy karbidówka, pistolety maszynowe Błyskawica, KOP-PAL i Sten,

lecz także granatniki i miotacze ognia. Do większości haseł dobrano zarówno zdjęcia archiwalne, jak i współczesne. Ogromnym walorem publikacji jest zamieszczona przy nich bibliografia, która wskazuje zainteresowanym, gdzie mogą znaleźć więcej informacji o interesującym ich modelu broni, sprzętu lub elemencie umundurowania. ■



TADEUSZ WRÓBEL

„Leksykon militariów Powstania Warszawskiego”, Muzeum Powstania Warszawskiego, 2013

## Nieśmiertelnik z historią

Wojskowe znaki tożsamości, nazywane potocznie nieśmiertelnikami, istnieją już od 150 lat. Pierwszy raz próbowano je wprowadzić w 1862 roku podczas amerykańskiej wojny domowej, a Europie dwa lata później – w Prusach. Początkowo sprzeciwił się temu król Wilhelm, ponieważ kojarzyły mu się z hundemarke – blaszkami potwierdzającymi zapłacenie podatku od psa. Znaki tożsamości miały natomiast niektóre pruskie jednostki podczas wojny z Austrią w 1866 roku. Wielu żołnierzy nie chciało jednak ich nosić, gdyż panował przesąd, że nieśmiertelnik sprowadza rychłą śmierć na jego posiadacza. Pomimo to wojskowe znaki tożsamości stały się powszechne w armii pruskiej przed wybuchem konfliktu z Francją w 1870 roku. W następnych kilkudziesięciu latach wprowadzono je w siłach zbrojnych większości państw europejskich, nawet w Rosji, gdzie nigdy nie przywiązywano wielkiej wagi do losu żołnierzy. W trakcie wielkiej wojny w armii rosyjskiej nieśmiertelniki zatem dostawali tylko oficerowie. Podobnie było w Armii Czerwonej. Co

prawda 15 marca 1941 roku wprowadzono nowy model znaku tożsamości, ale w momencie niemieckiej agresji większość żołnierzy nie miała nieśmiertelników. Do tego blaszki okazały się wadliwie wykonane i Armia Czerwona całkowicie wycofała się z ich używania w 1943 roku. To w wyniku tej decyzji na rosyjskich cmentarzach jest wiele grobów anonimowych żołnierzy.

Przez półtora wieku pojawiło się wiele wzorów nieśmiertelników (yki, kapale, owale, romby, prostokąty lub tubusy), które wykonywano z różnych materiałów. Ich ewolucję prezentuje książka „Wojskowe znaki tożsamości w fotografii i źródłach z epoki”, której autorami są Dariusz Kaszuba i Marek Radzikowski. Niezwykle interesująca jest część publikacji poświęcona znakom i kartom tożsamości używanym w Wojsku Polskim od odzyskania niepodległości po czasy współczesne. ■

TADEUSZ WRÓBEL

Dariusz Kaszuba i Marek Radzikowski, „Wojskowe znaki tożsamości w fotografii i źródłach z epoki”, Muzeum Orła Białego w Skarżysku Kamiennej, 2013

## Cyfrowa przeszłość

Po przynębiającym obrazie zniszczonej Warszawy w filmie „Miasto ruin” tym razem możemy obejrzeć polską stolicę w okresie jej największej świetności. Obraz „Warszawa 1935”, który w połowie marca trafił do kin, to cyfrowa rekonstrukcja między-

wojennego miasta. Dwudziestominutowy film w technologii 3D zrealizowało warszawskie studio efektów specjalnych Newborn. Można go obejrzeć w kinach Warszawy i kilku większych miast. ■

Więcej informacji na stronie: [www.warszawa1935.pl](http://www.warszawa1935.pl)



**VI**  
**LONG SHOT**

MIĘDZYNARODOWE  
ZAWODY  
W STRZELANIU  
DŁUGODYSTANSOWYM  
**MIĘDZYRZECZ, 26-28.04.2013**

INFORMACJE I REJESTRACJA:  
**WWW.LONGSHOT.PL**

ORGANIZATORZY:

PATRONI MEDIALNI:

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

WARSZAWA, 17 KWIECIEŃ 2013

I KONFERENCJA MŁODYCH NAUKOWCÓW  
AKADEMIA OBRONY NARODOWEJ  
MIEJSCE: Biblioteka Główna AON (budynek 14)  
sala im. gen. broni Józefa Kuropieski

**BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE I MIĘDZYNARODOWE  
WOBEK WYZWAŃ WSPÓŁCZESNEGO ŚWIATA**

**I KONFERENCJA MŁODYCH NAUKOWCÓW**

**BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE  
I MIĘDZYNARODOWE  
WOBEK WYZWAŃ  
WSPÓŁCZESNEGO ŚWIATA**

**ORGANIZATOR:**  
Wydział Bezpieczeństwa Narodowego  
Akademii Obrony Narodowej

**OBSZARY PROBLEMOWE:**

- Wyzwania współczesnego świata a bezpieczeństwo narodowe i międzynarodowe.
- Polityka i strategia bezpieczeństwa narodowego RP wobec wyzwań współczesnego świata.
- Rola Systemu Bezpieczeństwa Narodowego RP i jego elementów w zapewnieniu wolnych od zakłóceń warunków bytu i rozwoju narodowego.
- Prawne, organizacyjne i ekonomiczne aspekty operacji reagowania kryzysowego oraz interwencji humanitarnych.

**MIEJSCE I TERMIN KONFERENCJI:**  
17 kwietnia 2013 r.  
sala im. gen. broni Józefa Kuropieski  
w Akademii Obrony Narodowej (blok 14).

Więcej informacji na : [www.wbn.aon.edu.pl](http://www.wbn.aon.edu.pl) w zakładce  
*Konferencje i sympozja naukowe.*

K S I A Ż K A

## Język wojny

Czternasta wojna Krzysztofa Millera.

Jego „czarny wrzesień” wydarzył się kilka lat temu. Dopadły go demony przeszłości. Nic nie robił, tylko bujał się w kuchni w fotelu na biegunach. Okna były szczelnie zasłonięte, żeby nie mógł go wysledzić żaden snajper z Bukaresztu

z 1989 roku. Nie wychodził z domu, żeby nie zostać ofiarą ostrzału moździerzowego. Nie kupował jedzenia, żeby nie zabrali mu go głodni Hutu z Konga.

„Bujałem się tylko, a myśli i wspomnienia przelatywały przez moją głowę setkami na minutę. Jak samoloty w Afganistanie atakujące pozycje talibów. Aż moi znajomi zrozumieli, że muszę pójść po radę do fachowca od głowy”. Pomogli mu lekarze z Kliniki Psychiatrii i Stresu Bojowego WIM-u.

Krzysztof Miller, podobnie jak wielu reporterów wojennych, za pasję do pracy zapłacił wysoką cenę. Ostatnio coraz częściej mówi się

bowiem nie tylko o uzależnieniu od tego zawodu, lecz także o obciążeniu psychicznym, które ze sobą niesie. „Trzynaście wojen i jedna” Krzysztofa Millera to jedna z wielu książek na ten temat, jakie pojawiły się ostatnio na rynku wydawniczym.

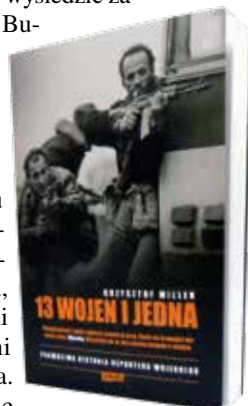
Różni się jednak tym, że jej autorem jest fotoreporter.

Krytycy Millera na początku zarzucali mu brak profesjonalizmu. On jednak tę pozorną słabość przekuł w swój atut. Jego wizytówką stały się surowe, proste, ale wymowne fotogra-

fie. Podobnych środków wyrazu użył w swojej książce. Po pierwsze, jego opowieści z Konga, Czeczenii, Gruzji, Rumunii czy Afganistanu to serie obrazów, które mówią same za siebie. Po drugie, przekazuje je językiem prostym, męskim, wręcz dosadnym. Językiem wojny... ■

ANETA WIŚNIEWSKA

Krzysztof Miller, „Trzynaście wojen i jedna”, Znak, 2013



K S I A Ż K A

## Oblicza zdrady

Sławomir Koper w najnowszym bestsellerze „Wielcy zdrajcy. Od Piastów do PRL” przedstawia ludzi, którzy zapisali się na najciemniejszych kartach historii Polski. Oprócz powszechnie znanych zdrajców, takich jak Bohdan Chmielnicki,

Szczęśny Potocki czy Bolesław Bierut, przedstawia też takie osoby, których nigdy byśmy nie posądzili o zdradę. I tak na przykład przyszyły król Polski, zwycięzca spod Wiednia – Jan III Sobieski, w czasie potopu szwedzkiego... przeszedł na stronę skandynawskiego króla Karola Gustawa. Feliks Dzierżyński zaś, zanim został twórcą zbrodniczej CZeKa, w młodości należał do organizacji Serce Jezusowe

i godzinami modlił się o odzyskanie przez Polskę niepodległości.

Takie ciekawostki, wzbogacone smaczkami z życia bohaterów, sprawiają, że książka ta wciąga. Co istotne, autor stara się unikać ocen swoich postaci, raczej przedstawia fakty z ich życia. ■

JAKUB NAWROCKI

Sławomir Koper, „Wielcy zdrajcy”, Bellona, 2013



PROGRAM TV

## Klasyka dokumentu

Frank Sinatra i Bing Crosby sprzedający obligacje wojenne, brytyjskie gospodynie opowiadające o niemieckich nalotach, codzienne życie żołnierzy w bunkrach Linii Maginota, powietrzne pojedynki na Pacyfiku, niemieckie wojska pancerne topiące się w jesiennym błocie w Rosji... To tylko kilka informacji z ogromnej liczby archiwaliów i relacji świadków, które będzie można zobaczyć w programie przez wielu uznanym za najlepszy dokument o II wojnie światowej, jaki kiedykolwiek powstał, mimo że wyprodu-

owano go w latach siedemdziesiątych XX wieku. Do tej pory ujrzało światło dzienne kilkadziesiąt, jeśli nie kilkaset programów o tej tematyce. DH ■

Discovery  
HISTORIA

„ŚWIAT NA WOJNIE”

Premiera 3 kwietnia o godzinie 22.00  
Emisja kolejnych odcinków: środy  
o godzinie 22.00

KSIĄŻKA

## Kresy we krwi

Bestialstwo UPA  
we wspomnieniach Polaków.

Wołyń w dwudziestolecu międzywojennym miał być dla Polaków jedną z ostatnich dziewiczych krain, w których osadnicy wojskowi i cywile mogli się zdomować. Historia jednak pokazała, że spłynęła ona polską krwią. „Wołyń. Epopeja polskich losów 1939–2013. Akt I” to relacja ośmiu świadków tamtych wydarzeń, którzy wówczas byli jeszcze dziećmi. Opowiadają oni o szoku, jaki przeżyli w 1939 roku

po klęsce w kampanii wrześniowej, wywózkach na Sybir, okupacji niemieckiej i przede wszystkim o ludobójstwie dokonanej przez Ukraińców na bezbronnej polskiej ludności cywilnej. Te wstrząsające relacje są epopeją pokolenia Kolumbów. Konspiracja, samoobrona polskich wsi przed сотniami Ukraińców przeplata się z działaniami 27 Dywizji Piechoty AK. Świadkowie, mimo że są dziś sędziwymi ludźmi, nigdy nie zapomnieli o swoim „raju utraconym” oraz wydarzeniach, które tak bardzo naznaczyły ich na całe życie. ■

JAKUB NAWROCKI

Marek A. Koprowski, „Wołyń. Epopeja polskich losów 1939–2013. Akt I”, Replika, 2013

KSIĄŻKA

## III Rzesza od środka

Kompetentna analiza  
społeczeństwa i państwa  
niemieckiego w czasach  
III Rzeszy.

Martin Kitchen, wybitny anglokadyjski historyk, specjalizujący się w problematyce niemieckiej, zastanawia się nad przyczynami nazizmu w Niemczech, końcem III Rzeszy i fenomenem Adolfa Hitlera. Omawia też bardzo szczegółowo wszystkie dziedziny życia w Niemczech pod rządami Führera: od gospodarki, poprzez kościoły, edukację, różne gałęzie kultury, po policję, tajne służby i politykę zagraniczną. Swe rozważania kończy na wojnie, przypominając o okrucieństwach i zbrodniach ludobójstwa popełnianych przez Wehrmacht na Polakach, Rosjanach i Białorusinach.

W ocenie autora Hitler to samouk, który czuł obrzydzenie do intelektualistów. Kitchen wyjaśnia, że miał on dwie obsesje: rasę i przestrzeń życiową. Odnosił sukcesy dzięki obietnicy, że przywróci narodowi niemieckiemu jego godność, pokona kryzys gospodarczy i stworzy „wspólnotę rasową”.

Autor obala tezę, jakoby Hitler utrzymywał się u władzy dzięki terrorowi SS i Gestapo. Führera i nazizm dobrowolnie poparł cały naród niemiecki, zwłaszcza po pokonaniu Francji. Liczba zwolenników malała w miarę klęsk na Wschodzie i bombardowań obszaru Rzeszy przez lotnictwo alianckie. Po stronie Hitlera na początku stanęła również niemiecka arystokracja, która potem dołączyła do elity SS. Dopiero pod koniec wojny, kiedy klęska Niemiec była kwestią czasu, przedstawiciele najznamienitszych rodów zasilali grupy spiskowców i oponentów reżimu. Do ostatniej chwili reżim nazistowski miał poparcie armii, jedynej siły, która mogła skutecznie przeciwko niemu wystąpić. Po wojnie wielu wysokiej rangi oficerów usiłowało jednak prezentować się w roli antyfaszystów. ■

JACEK POTOCKI

Martin Kitchen. „Trzecia Rzesza: Charyzma i wspólnota”, Książka i Wiedza, 2012



GDYNIA

## Złoty wizerunek

Kuter rakietowy ORP „Gdynia” to kolejny okręt Marynarki Wojennej, którego wizerunek zdobi dwuzłotową monetę Narodowego Banku Polskiego. Kuter służył pod biało-czerwoną banderą od 1965 do 1989 roku. Uroczystemu „wodowaniu” monety na pokładzie niszczyciela ORP „Błyskawica”, w którym uczestniczył dowódca Marynarki Wojennej admirał floty Tomasz Mathea, towarzyszyły konkursy, wystawy i giełda dla kolekcjonerów pamiątek morskich. Dotąd ukazały się cztery monety z wizerunkami historycznych okrętów polskiej Marynarki Wojennej. A N N ■



RZESZÓW

## Legionista

Blisko 400 młodych ludzi z Jednostek Strzeleckich „Strzelec” złożyło przyrzeczenie pod pomnikiem pułkownika Leopolda Lisa-Kuli w 94. rocznicę jego śmierci. Zapalono też znicze na grobie oficera i adiutanta Józefa Piłsudskiego. A D ■

GDYNIA

## Morscy dżudocy

Marynarze zwyciężyli w Mistrzostwach Wojska Polskiego w dżudo. Ich reprezentacja zdobyła złoty medal drużynowo, a indywidualnie zawodnicy Marynarki Wojennej mogą pochwalić się ośmioma krążkami. J S ■







MARYNARKA WOJENNA RP

WARSZAWA

## Historia na rockowo

Szwedzki zespół heavymetalowy Sabaton gościł u ministra Tomasza Siemoniaka. Szef resortu podziękował muzykom za skomponowanie dwóch utworów poświęconych polskiej historii. Piosenka „40:1” opowiada o bitwie pod Wizną we wrześniu 1939 roku, a „Uprising” o powstańcach warszawskich. A D



ROBERT SIEMASZKO

MIĘDZRZECZ

## Mali ratownicy

Ratownicy z 17 Grupy Zabezpieczenia Medycznego 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej przekazywali swoją wiedzę uczniom gorzowskiej szkoły. Dzięki nim dzieci miały okazję poćwiczyć udzielanie pierwszej pomocy na fantomach. Wcześniej ratownicy w Centrum Szkolenia Wojskowych Służb Medycznych w Łodzi trenowali wyciąganie rannego z bojowego wozu piechoty i rozbitego śmigłowca. A NN



ŻAGAŃ

## Echa orkiestry

Elżbieta i Mariusz Maślarzowie odebrali od generała dywizji Janusza Adamczaka, dowódcy 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej, wylicytowane na aukcji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy przedmioty. Za ponad dwa tysiące złotych stali się właścicielami medalu pamiątkowego i ryngrafu z oznaką Czarnej Dywizji. A D

P. LEONIAK



BARTOSZ BORZYCH

# Taxi pod specjalnym nadzorem

Do południa był kierowcą wojskowych vipów, po południu kursował po mieście, zabierając z postojów wdzięcznych za podwózkę pasażerów.

WŁODZIMIERZ KAŁETA



NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

w trybie alarmowym na poligon. Odwiózł go na dworzec. Wracając, przejeżdżał obok pobliskiego postoju taksówek. Zwolnił, bo ludzie z kolejki wypychali się na ulicę. Wtedy ktoś otworzył drzwi i wskoczył na tylne siedzenie. „Pan mnie zawiezie na ulicę...”. Żołnierz próbował się tłumaczyć, że mu nie wolno, bo jest na służbie i ma obowiązki. „Daję 20 złotych”, usłyszał od niespodziewanego pasażera. To był argument.

„Zawsze nam mówiono, że żołnierz służy sumiennie ojczyźnie i jej obywatelom. Postanowiłem czynem wypełnić to hasło. Do południa wykonywałem swoje żołnierskie obowiązki, wieczorem zaś – służyłem społeczeństwu. Tamte lata to był prawdziwy raj dla taksówkarzy. Szczególnie w stolicy. Taksiarze to były paniska. Ludzie godzinami czekali na nich na postojach. Jeździłem tak najczęściej od 16.00 do 22.00. Czasem też w nocy”, stara się dowcipnie tłumaczyć, dlaczego zdecydował się pomagać stojącym w kolejkach nieszczęśnikom.

Takich jak on było w jednostce przynajmniej kilku. Licencją na taksówkarza w mundurze była odznaka Wzorowy Żołnierz. „Wcześniej nie opłacało się ryzykować aresztu za dodatkowe przejazdy na kombinowanych papierach, bo czas spędzony w celi nie zaliczał się do służby; przedłużano ją o każdy dzień aresztu. I interes trzeba by wtedy zamknąć... Jeśli zaś podpadł taki kierowca z blachą (tak żołnierze nazywali tę odznakę), to w pierwszej kolejności był karany odebraniem „wzorki”. „Zadna kara”, wyjaśnia „Rajdowiec”.

Trzeba też było zdobyć trochę służbowego obycia. „Wozilem od czasu do czasu swego dowódcę. Bywało, że zamiast do domu, to do pewnej pani... Obowiązywała męska szta-ma”, podkreśla wagę lojalności.

Nikt go nigdy nie ukarał, choć niektórzy przełożeni robili wiele, aby przyłapać „Rajdowca” na robieniu kursów niezgodnych z rozkazem wyjazdu. Jak to mu się udawało? „To było możliwe tylko w tamtych latach, przy wykorzystaniu ówczesnych, powiem tylko, że dość specyficznych, możliwości. Dziś nie do powtórzenia”, zapewnia „Rajdowiec”. ■

**N**a armię zawodową nie da powiedzieć złego słowa. Na tę z poboru, w której służył pod koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, również. „Tak dobrze jak w wojsku to w życiu później nie zawsze miałem. Kariery w armii nie zrobiłem, odszedłem do cywila w stopniu starszego szeregowego, za to pełen wiary w siebie i inicjatywy”, opowiada „Rajdowiec”, bo takie pseudo nadali mu koledzy po zakończonej sukcesem ucieczce samochodem przed Wojskową Służbą Wewnętrzną. To chyba zresztą jedyny taki przypadek w wojsku w latach siedemdziesiątych.

Żołnierz ów służył w ważnej jednostce samochodowej. Woził vipów w mundurach do pracy i z powrotem. W Warszawie generałów i pułkowników ponadtrzystutysięcznej wówczas armii było przynajmniej tysiąc. Roboty nie brakowało. Zwłaszcza że „Rajdowiec” woził również oficerów niższych stopni, którzy wykonywali ważne zadania. Raz trafił mu się kurs z oficerem wysłanym przez przełożonych

CZYTAJ I POPIERAJ

# POLSKA ZBROJNA



JEDYNY

# DZIENNIK

PRZEDSTAWIAJĄCY CAŁOKSZTAŁT ŻYCIA WOJSKOWEGO  
I WSZYSTKIE DZIEDZINY ZWIĄZANE Z OBRONĄ PAŃSTWA  
REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA LESZNO 3

Wydawca: Wydawnictwo "Zbrojna"





armia

**W twoim**  
TELEFONIE  
KOMPUTERZE  
i na tablecie

[polska-zbrojna.pl](http://polska-zbrojna.pl)